ANNUS ALBARUTHENICUS 2014

POETICA
PROSA
CRITICA
TRANSLATIO
DESCRIPTIO

ГОД БЕЛАРУСКІ 2014

ANNUS ALBARUTHENICUS 2014

POETICA
PROSA
CRITICA
TRANSLATIO
DESCRIPTIO

XV TRIALOG
KRYNKI 22-28.08.2014

БЕЛАРУСКІ МІФ

ГОД
БЕЛАРУСКІ
2014

XV ТРЫЯЛОГ
Крынкі 22-28 жніўня 2014 г.
«БЕЛАРУСКІ МІФ»

Дзе гэтая міфічная Беларусь? Кожны пра яе гаворыць, але папраўдзе вельмі мала ведае яе гісторыю, змаганне за незалежнасць, штодзённае жыццё.

Усе хацелі б, каб у Беларусі адбыліся падобныя палітычныя працэсы, як у Польшчы. Аднак, ці хто-небудзь гэта падтрымлівае? Сродкі, якія выдзяляюцца на апазіцыю, свабодныя медыі, Белсат, Радыё Рацыя – сімвалічныя і так папраўдзе толькі супакойваюць сумленне ўжо свабодных дзяржаў. Беларусы, вымушаныя самі выжываць у Лукашэнкаўскім раі, ездзяць у Польшчу па пакупкі і добра ведаюць, якая цана свабоды, колькі, для прыкладу, плацілі б за электраэнергію. Людзі заўсёды ішлі туды, дзе цёпла і выгадна. Так было спрадвеку, так ёсць і цяпер. Але аўтобус Гародня – Ашан – Гародня здзяйсняе мары не адно беларусаў.

Як многа мы зрабілі ў гісторыі разам? Тадэвуш Касцюшка, Адам Міцкевіч, Ежы Папялушка, Тадэвуш Канвіцкі, Чэслаў Немэн, Ігнацы Карповіч, гэта самыя яркія гэтага прыклады. Сёння немагчыма ўявіць сабе інтэлектуальную

прастору між Польшчай і Беларуссю без Сакрата Яновіча. Таму разважаем пра гэта тут, у Крынках, у Віле Сакратас, бо такой дыскусіі нам усім не хапае як рыбе вады. Не хапае нам свежага подыху ў супольным беларуска-польскім дыялогу, дзякуючы якому можа ў будучыні навучымся разам жыць. Мяняліся тутэйшыя межы, але захавалася цывілізацыя са сваёй культурай, культурай міфічнай Беларусі, якая ўвесь час уздзейнічае на спадчыну сучаснай Еўропы. Услухаймася ў яе нямы крык, крык Белай Русі, Дабрарусі, Добрай Зямлі Дорых Людзей. Яна тут, у нас, побач з намі, толькі трэба даць ёй магчымасць гаварыць ад свайго імя, сваёй мовай.

Чаму мы, беларусы, ведаем усё пра Польшчу і палякаў, а палякі пра нас не ведаюць амаль нічога?

XV TRIALOH
Krynki 22-28 sierpnia 2014 r.
«BIAŁORUSKI MIT»

Gdzie jest ta mityczna Białoruś? Każdy o niej mówi, ale tak naprawdę nie wie zbyt wiele o jej historii, walce o niepodległość, życiu codziennym.

Wszyscy chcieliby, aby w Białorusi zaszły podobne procesy polityczne co w Polsce, tylko czy ktokolwiek w nie inwestuje? Środki rozdzielane na opozycję, wolne media, Biełsat, Radio Racja są w zasadzie symboliczne i służą tylko uspokojeniu sumienia państw, które już są niepodległe. Białorusini, zmuszeni do radzenia sobie w Łukaszenkowskim raju, przyjeżdżający do Polski na zakupy, dobrze wiedzą, jaka jest cena wolności, ile płaciliby za energię elektryczną. Ludzie zawsze szli tam, gdzie jest ciepło i wygodnie. Tak było od prawieków i tak jest teraz. Ale autobus Grodno – Auchan – Grodno spełnia marzenia nie tylko Białorusinów.

Jak wiele zrobiliśmy w historii razem? Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Jerzy Popiełuszko, Tadeusz Konwicki, Czesław Niemen, Ignacy Karpowicz są tego najlepszym przykładem. Dziś nie sposób wyobrazić sobie tej intelektualnej przestrzeni między Białorusią a Polską bez Sokrata Janowicza. Dlatego rozważamy o tym tu,

w Krynkach, w Villi Sokrates, gdyż dyskusji tej brakuje nam wszystkim jak rybie wody. Brakuje nam nowego oddechu we wspólnym polsko-białoruskim dyskursie, dzięki któremu w przyszłości być może nauczymy się wspólnie żyć. Zmieniały się tutejsze granice, lecz przetrwała ta sama cywilizacja wraz ze swoją kulturą, kulturą mitycznej Białorusi, która wciąż wpływa na dziedzictwo współczesnej Europy. Wsłuchajmy się w jej niemy krzyk, krzyk Białej Rusi, Dobrorusi, Dobrej Ziemi Dobrych Ludzi, ona jest tu, w nas, obok nas, tylko trzeba dać jej możliwość, aby mogła mówić sama za siebie, swoim własnym językiem.

Dlaczego my, Białorusini, wiemy wszystko o Polsce i Polakach, a Polacy o nas nie wiedzą prawie nic?

XV ТРЫЯЛОГ
Сімпазіён «Беларускі міф»
23 жніўня 2014 г.
Каўказская сінагога ў Крынках

частка I
КУЛЬТУРА

Paweł Smoleński:

Dzień dobry państwu. Zaczynamy nasze spotkanie w ten piękny sobotni poranek. Pragnę państwu przedstawić naszych panelistów: pan Sławomir Ratajski, pan Leon Tarasewicz i pan Leon Wolski. Ja nazywam się Paweł Smoleński i jestem tutaj na przyczepkę tylko i wyłącznie, nie wiem, po to, żeby państwo chyba mogli na mnie popatrzeć, ponieważ ja wiele mówić nie będę. Nie będę wiele mówić, dlatego że w zaproszeniu na to dzisiejsze spotkanie przeczytałem takie zdanie, które jest szalenie, szalenie – myślę – znaczące i bardzo gorzkie. Ono brzmi w ten sposób: Dlaczego my Białorusini wiemy wszystko o Polsce i Polakach, a Polacy o nas nie wiedzą prawie nic. I myślę, że to jest główne i podstawowe pytanie, dlatego że sam z wielkim wstydem muszę przyznać, że o Białorusi i Białorusinach wiem niewiele, paradoksalnie – myślę – w mojej świadomości, tak jak w świadomości wielu w tym kraju, Białoruś pojawiła się wtedy, kiedy wydawało nam się wszystkim w Europie, że mamy takiego jednego cudnego dyktatora jeszcze na kontynencie, Aleksandra Łukaszenkę. I Łukaszenka sprawił, iż Białoruś znalazła się w ogóle w orbicie zainteresowania albo takiej bardzo, bardzo pobieżnej wiedzy. Gdyby mi przyszło odpowiedzieć na pytanie, dlaczego

Polacy o Białorusi nie wiedzą nic, to odpowiedziałbym w dwóch zdaniach. Mianowicie zdaje mi się, że Białorusini, to są tacy nasi cisi bracia – nie krzyczą, nie mówią, nie awanturują się, nie widać ich. Polacy z Ukraińcami mają bardzo poważne zaszłości, z Żydami to oczywiste, z Niemcami też, a Białorusini tak sobie tutaj mieszkali po prostu. A przynajmniej jest taka Polska świadomość. Ta świadomość dotyczy zarówno życia Białorusinów, jak i kultury białoruskiej, jak i wszystkiego, co się tutaj działo. Teraz już po tym, chyba przydługim wstępie, chciałem wam oddać głos i poprosić o odpowiedź na pytanie o białoruski mit, ale również o to, dlaczego Polacy o Białorusinach nic nie wiedzą, a Białorusini o Polakach wszystko. I nie wiem, czy panowie sobie ustalą, kto pierwszy zacznie, czy ja palcem pokazuję. Ja jestem dyrektorem, to zaczynamy od pana.

Sławomir RATAJSKI:

Dyrektor wskazał mnie – muszę odpowiedzieć. Tutaj rzeczywiście, paradoksalnie, szczęściem Białorusi jest to, że mają Łukaszenkę, który nie schodzi z pierwszych stron gazet, czy z którychś stron gazet w Europie i daje znać o tym, że istnieje coś takiego jak Białoruś.

Leon TARASEWICZ:

Możemy na Nowy Rok tobie go podesłać.

Sławomir RATAJSKI:

Dziękuję bardzo. To jest nieszczęście tego, że „bad news is a good news". Wobec tego ta zła wiadomość, która idzie z Białorusi, daje również informacje, że taki kraj istnieje i koncentruje zainteresowanie tych wszystkich demokratycznych państw wokół, które się cieszą, że u nich jest tak dobrze, no bo tam jest tak źle. No i również muszę powiedzieć, że to wzbudza zainteresowanie w Polsce Białorusią. Bo my tu mamy doświadczenie Solidarności, walki o demokrację, coś z czego jesteśmy dumni, a jeszcze nie potrafimy specjalnie docenić. I nie potrafimy specjalnie docenić tych pamiątek Solidarności, tego przesłania Solidarności, tego o czym mówiło się między innymi wtedy, to znaczy o przesłaniu do tych naszych braci, przyjaciół wokół i tym dzieleniu się solidarnością, i żeby teraz zwrócić na siebie uwagę jako właśnie na tych sąsiadów i braci. I to jest coś, co pozostaje takim trochę nie do końca jeszcze przerobionym długiem w naszym sumieniu, czy w naszej wyobraźni, czy w tym myśleniu o tych dalszych celach rozwoju czy dalszej drodze. Natomiast wiadomo, że o Białorusi nie zadawaliśmy sobie przedtem specjalnie sprawy. Białoruś to było coś tam, gdzie Wielkie Księstwo Litewskie. I to Wielkie Księstwo Litewskie, i ta nazwa tak tę Białoruś gdzieś w naszej

świadomości przykryła. Mówi się Litwa to gdzieś tam na wschodzie, a potem się nagle okazało, że jest i Białoruś, i Ukraina, i to trzeba jakoś ponazywać, to trzeba jakoś w naszej pamięci umiejscowić. A co było za tą obecną wschodnią granicą, co tam było? I nagle się okazuje, że i Mickiewicz stamtąd, i Kościuszko jak tu jest napisane, i Orzeszkowa, i Moniuszko, i Syrokomla, i Czeczot, i Zan i to się nagle zaczyna robić jakaś taka długa lista. No dobrze, skoro stamtąd ci wszyscy, to kto od nas? To co tu było?

Leon TARASEWICZ:

Dzierżyński.

Oleg ŁATYSZONEK:

Też z Białorusi.

Sławomir RATAJSKI:

No i zaczynamy się zastanawiać gdzie jest ten wspólny korzeń, a może jest nim nasza Rzeczpospolita? To co wyróżnia nas tak, żebyśmy mogli powiedzieć: to jest moja tożsamość, to jest twoja tożsamość, ja się nad tą tożsamością zastanawiam, dlatego ja cenię twoją tożsamość i mogę powiedzieć, że to, że jesteś inny, nie przeszkadza mi. Tylko to, że jesteś inny, pomaga mnie samemu zrozumieć samego siebie. Może właśnie ta Białoruś dla nas Polaków jest po to potrzebna, a może my Polacy jesteśmy potrzebni Białorusi, żeby właśnie w ten sposób myśleć. I ta Ukraina, i ta Litwa, i ci wszyscy wokół, to jest wielkie pytanie, bo w sumie gdzieś ten pień był wspólny. A może jest nadal? Może ta refleksja jest potrzebna po to, żeby spojrzeć na siebie nie jako na Białoruś, na Polskę, na Ukrainę, na Litwę tylko żeby spojrzeć na siebie jako na tego, który się uważa za Białorusina i tego, który się uważa za Polaka, i tego, który się uważa za Ukraińca? A dlaczego on się tak uważa, co to dla niego znaczy? Czy on rzeczywiście jest Białorusinem, czy on jest Polakiem, czy on po prostu tak, powiedzmy, przyjął skądś to swoje określenie, że tak powiem, nie od siebie. Bo od siebie to ja tu się identyfikuję z tym co jest teraz i z tym co jest wokół, z tym swoim otoczeniem, z tym otoczeniem kulturowo-przyrodniczym można powiedzieć. Bo w tę kulturę również jest wpisana historia, nie tylko to co jest świadectwem tej kultury w postaci tej jednej, tak jak to w Krynkach, synagogi, cerkwi, kościoła katolickiego, prawda, czy kilku kościołów, kilku cerkwi i kilku synagog. Bo to wszystko świadczy o tej tutejszości, o tym otoczeniu, w którym się wychowywał i w którym żył powód naszego spotkania dzisiaj czyli Sokrat Janowicz, o którym prawdę mówiąc, zanim tu przyjechałem, niewiele wiedziałem. Ale poszedłem do biblioteki w Warszawie i poprosiłem o książkę Sokrata Jano-

wicza. Pani bibliotekarka długo na mnie patrzyła, wytrzeszczyła oczy i powiedziała: „No nie znam takiego”. No jak to? No ale chciałem coś wypożyczyć. No i niestety, z przykrością, nie wypożyczyłem. Dała mi historię Białorusi wydaną w 1979 roku – nie było nowszej.

Leon Tarasewicz:

Kosmana.

Sławomir Ratajski:

Tak jest.

Leon Tarasewicz:

Współczuję.

Sławomir Ratajski:

Proszę bardzo. Ale ta z 1979 roku jest zarazem ostatnią wydaną. No to jak my możemy mówić o naszym porozumieniu, skoro nie ma historii, że tak powiem, uwspółcześnionej, która nie jest historią Białoruskiej Socjalistycznej Republiki?

Leon Tarasewicz:

Sławek, gdybyś czytał tymi „krzesełkami”, to byś może znalazł historię Białorusi po białorusku.

Sławomir Ratajski:

A to jest drugi problem – nie bardzo czytam.

Leon Tarasewicz:

Są już wydania także „polskimi literami” po angielsku.

Sławomir Ratajski:

A no tak, to po angielsku… znaczy łacińskimi, mówisz. No to widzisz, no to trzeba… Chodzi o to, żeby tu u nas była taka historia i taka interpretacja, ta indywidualna interpretacja, albo to indywidualne rozumienie historii. Jak bardzo nam jest potrzebne, żeby zrozumieć Białorusina i być może nasza interpretacja jest potrzebna, żeby zrozumieć, żeby dać możliwość zrozumienia nas przez Białorusinów również.

Leon TARASEWICZ:

A to była Biblioteka Narodowa?

Sławomir RATAJSKI:

To co ja mówię? Nie, nie.

Leon TARASEWICZ:

Bo tam mają egzemplarz z 1568 roku, «Ewangelię Zabłudowską», wydrukowaną tutaj.

Sławomir RATAJSKI:

Ja nie chcę wracać do «Kodeksu Supraskiego» z XII wieku.

Leon TARASEWICZ:

Ale tu trzeba po prostu zaczynać.

Sławomir RATAJSKI:

Nie no, aż tak dawno, daj spokój.

Leon TARASEWICZ:

Połackaja Ruś.

Sławomir RATAJSKI:

Ale, jak wiesz, to jest poszukiwanie. Ja natomiast chciałem jeszcze na końcu coś powiedzieć ważnego. Myślę, że zrozumieć albo zacząć to porozumienie czy zrozumienie można od tego, że każdy ma indywidualną historię. Nie mówimy o historii państw, o historii narodów, tylko o historii, doświadczeniu, o byciu, o rozumieniu, o tożsamości własnej, pojedynczej, indywidualnej. Dlaczego chcę o tym powiedzieć? Bo to jest to co odkrywam także w tym, co udało się w końcu przeczytać u Sokrata Janowicza. Podejście własne, indywidualne – on mógł się tym dzielić bo sam był bogaty tym doświadczeniem.

Paweł SMOLEŃSKI:

Myślę, że teraz warto odpowiedzieć na to pytanie, dlaczego pani bibliotekarka nie wiedziała, kto to jest Sokrat Janowicz? I to jest naprawdę ważne pytanie.

Leon TARASEWICZ:

Teraz przyjmują różnych do pracy. Гэта заўсёды ёсць так, што калі ідзе пра такія бібліятэткі, яна напэўна там кніжкі мела. Толькі мала хто прыходзіць сарыентаваны, таму так і адказала. А ўсё бярэцца, Славік, з гэтага, што ў Польшчы ігнаруюць усё, што адбываецца на ўсходзе. За Баброўнікамі не існуе ўжо цывілізаваны свет і ў школах не даецца якіхсьці элементарных інфармацыяў пра Беларусь, а здаецца мне, што калі б ва ўсіх шлолах на Беласточчыне вывучалі беларускую мову і культуру, хаця гадзіна на тыдзень, то кожны ведаў бы і не здзіўляўся б. А другая рэч, становішча Польшчы, калі ідзе пра палітыку і гэтыя ўсе гады, каторыя змарнавалі ад часу Салідарнасці, што так мала інвеставалася ў веды, у тым і пра Беларусь. Нават калі гаворым з людзьмі ў Польшчы вельмі культурнымі, то яны не ведаюць пра Беларусь амаль нічога. Дырэктар галерэі Фоксаль раз сказаў: „Wiesz Leon, czuję, że jest jakoś tak, że my tu siedzimy a nad naszymi głowami coś się odbywa, o czym w ogóle nie wiemy." Калі нават узяць гісторыю еўрапейскага мастацтва, то на сённяшні дзень Катажына Кобра, яна будзе ў скульптуры, Раман Апалка – будзе, Мірак Балка таксама будзе і больш ўжо нікога не будзе. А калі ідзе пра мастакоў як бы з беларускага боку, то і Шагал, і Малевіч – яны ўсе будуць. Бо гэтая школа, каторая ў 20-ыя гады існавала ў Віцебску, была проста цудоўная і авангардная. Дала пачатак для Баўгаўзу потым у Нямеччыне. І гэта праблема, гэтага міту, што запуталі ў якоесьці палатно мітычнае гэтую Беларусь і дзесьці там яна ёсць, хтосьці штосьці гаворыць, але ніхто нічога не ведае. Не ведаюць таксама таму, што не патрабуюць гаварыць. Пра Украіну цяпер усе гавораць. Калі наш беларус забіў цара, усе таксама гаварылі. І кепска, калі пра такія рэчы гавораць. Але, для прыкладу, хутчэй людзі з па-за Польшчы зразумелі, што я беларус, чым людзі ў Польшчы. Доўгі час думала Мілада Сьлізінска, што я маю якісьці такі імідж, от такі раблю за беларуса. Адна нават гісторык мастацтва з Кракава на канферэнцыі чытала рэферат пра тое, які то Лёнік Тарасэвіч зрабіў імідж такога беларуса, праваслаўнага. Як я даведаўся пра тое, гавару, давай на Беласточчыну, няхай пажыве, хоць з два тыдні – будзе ведаць, які то імідж. Няхай з гэтым пажыве. І гэта што фільм Клімаў зрабіў «Ідзі і глядзі», то я са здзіўленнем даведаўся проста ў Швецыі, што ён ёсць, і што ёсць такой якасці фільм. Не гаворачы ўжо пра Быкава – то гэта рэдка хто ў Польшчы знае, хто такі Быкаў, а на столькі моваў перакладзены. І таму недаразуменне, думаю, польскай гісторыі ёць такое, што ў польскай гісторыі нічога не вучаць пра беларускасць. Гаворыцца пра Рэч Паспалітую „obojga narodów", але якія тыя два народы былі? Да гэтага ўсяго, усе акты, якія былі

пісаныя на нашай мове да палавіны XVII стагоддзя, у польскіх кніжках яны прыводзяцца на польскай мове. І таму ёсць, думаю, вялікі актрацыён на сёння для навукоўцаў, для маладых людзей, каб распазнаць штосьці, што так рэдка ў Еўропе ўжо асталося так як на Беларусі. Бо там, а таксама ў нас на Беласточчыне, можам убачыць яшчэ аргінальную такую культурна-палітычную якасць, якой нідзе ўжо няма. Бо ўсюды сёння амаль таксама. Калі б прыбраць надпісы, то я б не ведаў, ці пад'язджаю пад Венецыю, пад Беласток, пад Варшаву ці пад Мілан – усюды такія самыя будынкі, такая самая архітэктура. А найбольш, што нас цікавіць, то тое, што гэтай беларушчыны няма. Я помню як пачаў вучыцца ў Акадэміі і пры вячэры прафесар Ярашэўскі, гісторыю мастацтва ён выкладаў, гаворыць: No tak Białorusin, mieliśmy... tak to bardzo dobrzy ludzie. Mieliśmy furmana, takiego Jana. І гэта заўсёды так адбываецца, у такі бок.

Lawon Wolski:

Пра Сакрата Яновіча. Ёсць яшчэ такі нюанс беларускай рэчаіснасці ўжо па той бок мяжы, што варта зайсці ў любую бібліятэку, я не маю на ўвазе гэтую сакрамантальна вялізную, там безумоўна будзе, але можна зайсці ў любую бібліятэку ў Менску, у сталіцы Беларусі, запытацца пра кнігі Сакрата Яновіча і нідзе нічога не будзе таксама. Хаця гэта выбітны беларускі літаратар, безумоўна. Трэба таксама тут разумець, што адбываецца там, у Беларусі з гэтай актуальнай беларускай культурай, якая цяпер звужаная да памераў гета і гэта не вядома, ці добра ці кепска, можа быць гэта наадварот – такое аздараўленне беларускай культурай пасля Савецкага Саюза, таму што пры Савецкім Саюзе культура як бы спансаравалася дзяржавай. Выяўленчае мастацтва, літаратура і як бы прызвычаліся, напрыклад, нашыя народныя пісьменнікі, проста пісьменнікі, заслужаныя дзеячы мастацтва прызвычаліся да таго, што ім павінны даваць кватэры, што ім павінны даваць службовыя аўтамабілі і ўсё такое. А цяпер такога няма. Ёсць, безумоўна, дзяржаўныя нейкія такія структуры, дзяржаўны саюз пісьменнікаў, але ўсё гэта бедныя арганізацыі, у іх няма бюджэту, як пры Савецкім Саюзе, яны кватэры не раздаюць. Цяпер як бы існуе здаровая канкурэнцыя і мне падаецца, што гэты працэс да лепшага ўсё ж. А пра беларускі міт – іх на шчасце беларускіх мітаў вельмі шмат. Напрыклад амерыканскіх мы ведаем толькі два міты. Гэта амерыканская мара: прыехаў, азалаціўся і ты ўжо багаты і ты ўжо ўсё маеш, ты зрабіў імклівую кар'еру. Другі міт – што ўсё зло засяроджана ў Амерыцы, яна пастаянна ваюе, яна бамбіць Ірак, яна паўсюль увайшла са зброяй і гэта другі міт.

Беларусь – гэта мноства мітаў, пры чым у розных групаў насельніцтва гэта ўзаемавыключальныя міты. Напрыклад рускі чалавек, які нават не ездзіць у Беларусь, што ён ведае пра Беларусь? Што там бульба, што насельніцтва есць бульбу ў асноўным і гатуе яе так і гэтак, і варыць ці парыць, смажыць і па-рознаму – гэта асноўная страва беларуса. Другое, тое што вельмі добрыя дарогі ў Беларусі, што вельмі чыста, што бацька – ён малайчына, што ён усіх гэтых бізнэсоўцаў і алігархаў узяў за горла і трымае, гэта не так як у Расеі або ва Украіне, а парадак. Гэта якая-неякая але Еўропа і гэта нашыя малодшыя браты. Гэта ўсё робіцца ў нас, а гэта гобіты такія, яны там жывуць у сваіх норках, бегаюць – такія смешныя крышачку, але гэта ж нашыя браты, нічога. Дастаткова заўважыць як па нашых дарогах, вось я ўчора ехаў па Брэсцкай М1 трасе, усе беларусы, яны ў прынцыпе, калі не трэба, там напісана 120 на гэтай магістралі, ну ўсе едуць 130, недзе так. За гэтае плюс 10 – нічога. Расейцы едуць 180. Там стаяць фотарадары – неістотна. Вось такі міт з расейскага боку. Іншы з заходняга – я цяпер супрацоўнічаю з нарвежскімі музыкамі. Нарвегія гэта краіна заможная, усе ведаюць. Міністэрства замежных спраў Нарвегіі не гарантуе бяспекі для грамадзяніна гэтай краіны, які едзе ў Беларусь. Трэба ведаць шведаў, Нарвежцаў і гэтыя нардычныя нацыі, якія вельмі давяраюць сваім міністэрствам і сваім міністрам. Яны вельмі давяраюць, бо была нават такая гісторыя нядаўна. Нейкі міністр высокі пабудаваў у гарах, у яго там лецішча, хатка стаіць, ён пабудаваў такую для дроваў, тры на тры метры, такое сховішча маленькае і гэта вападкова былі турысты ў гэтых гарах і яны сфатаграфавалі гэтае з дровамі. Яно пайшло ў прэсу. Бедны міністр ледзь не страціў пасады, бо ён не задэклараваў гэтай пабудовы. Вось, таму яны давяраюць, не толькі таму, проста, ужо за апошняе стагоддзе выпрацавалася такая рэч. Для іх проста стэрэатып або міт беларускі такі, што ты прыяз-джаеш і цябе на вуліцы нейкія чорныя са швадрона смерсці хапаюць і ты знікаеш або трапляеш у турму на доўгія-доўгія гады і там, як у амерыканскіх фільмах, сярод нейкіх крымінальнікаў, сярод бруду, сярод вошаў і пацукоў ты мусіш дажываць сваё няшчаснае жыццё, едзячы там нейкую баланду з тых самых пацукоў хутчэй за ўсё зробленую. Вось, гэта другі міт. Сапраўды калі ім тлумачыш, што не зусім так гэта, што для вас ніякай небяспекі няма, калі замежнік заходні прыедзе ў Беларусь – яго толькі будуць вітаць, толькі плаці грошы, калі ласка, рабі што хочаш, калі ласка, ёсць нават дзяўчыны – вечарам на праспекце стаяць дзяўчыны, усё ўзгоднена з міліцыяй адмыслова для замежных турыстаў. Усё ёсць. Галоўнае, безумоўна, не дзейнічаць у розных пратэстных рухах, таму што тады цябе проста не

пусцяць туды. Хаця быў цяпер чэмпіянат па хакеі ў нас і прыязджалі мае намецкія сябры – ёсць такі слынны нямецкі журналіст Інга Пэц. Вось, ён прыязджаў. Яны такія футбольныя фанаты, ультрас, у іх цэлы клуб, яны зрабілі адмыслова такі цішэрт з бел-чырвона-белым сцягам, напісалі „нямецкія заўзятыя рэ-футболу ў Беларусі" і калі яны сядзелі на трыбунах, ультрас гэта такія людзі, па-першае, не зусім маладыя, па-другое, яны вельті мажныя такія, не ў такой канплекцыі як я – сур'ёзныя людзі. І да іх падыходзіць міліцыя і яны сядзяць на трыбунах, там сем ці дзесяць чалавек з гэтымі сцягамі, міліцыя ім гаворыць: „Слухайце, ёсць такая звычка ў нас на такіх святах спорту – мяняцца майкамі". Яны гавораць: „І што мы павінны?" – „Вось у нас там ёсць дзяржаўная сімволіка, ёсць майкі, мы вам памянялі, вось гэтыя на тыя". – „Мы не будзем мяняць, адмыслова зрабілі для прыезду, адмыслова цэлы наклад абмежаваны, заплацілі грошы – мы хочам у гэтых майках, таму што мы заўзятары нашага футболнага клуба, мы хочам каб пра нас больш даведаліся". – „Ну, а ў вас жа вось сцяг нейкі такі некарэктны". – „Нам здаецца, што ўсё карэктна". Ён проста так: „Ну, добра ...", і нічога. Вось, так што не заўсёды гэтыя міты спрацоўваюць, хаця ў кожным міце ёсць, як заўсёды ў кожным жарце, дуалізм. У кожным з гэтых мітаў, безумоўна, людзей у Беларусі, палітычна-актыўных могуць схапіць на вуліцы, нават такая сістэма і для мяне вельмі прыкра, не тое, што не падабаецца, мяне гэта страшна раздражняе, не ведаю як выходзіць з гэтай сітуацыі, таму што, калі ты робіш нейкія рэчы такія палітычнага характару, вельмі актыўны, то да цябе на вуліцы, гэта зноў ніяк не датычыць замежных грамадзянаў, гэта толькі для нашых такое, такія варыянты для грамадзян Беларусі, да цябе проста на вуліцы падыходзіць нарад міліцыі ці АМАП і гавораць: „Ці маглі б вы паехаць з намі". Калі ты прыязджаеш з імі ў пастарунак, там на цябе складаюць пратакоў пра тое, што ты нецэнзурна лаяўся, не падпарадкоўваўся супрацоўнікам міліцыі і на некалькі сутак цябе садзяць проста ў турму, так да пятнацацці, каб ты зразумеў, што гэтым чым ты займаўся, так актыўна займацца проста не варта. Ёсць такія рэчы. Гэта ўжо не міт, гэта суровая беларуская рэчаіснасць. Яшчэ вельмі шмат мітаў. Калі на гэтым спыняцца – гэта зойме шмат часу. Калі будзе час, я некаторыя з іх агучу.

Leon Tarasewicz:

Але ёсць таксама і прыемныя моманты, калі чалавек сустракае асобы. Прыехаў з Венецыі ў Польскі інстытут ў Рыме спадар Ціханавецкі, ведаючы, што я там ёсць, а ён адкрываў дошку Францыску Скарыне ў Венецыі. Ці як Габрыэла

Кардаца, катора хочучы перакласці Сарката Яновіча на італьянскую мову, ездзіць спачатку па Беларусі, каб пабачыць гэта, якая яна сапраўды на сёння ёсць. І таму ёсць частка людзей, каторыя ўсур'ёз гэта даследуюць і ведаюць пра ўнёсак беларускай культуры ў польскую. Такім чалавекам напэўна ёсць Тадэвуш Канвіцкі, каторы напісаў такое: „Ty Białorusi błękitnooka, jesteś za piękna i za naiwna na te nasze czasy". Цудоўна. І гэта ўсё прыйдзе, думаю, з часам, бо ёсць вялікі патэнцыяў, калі ідзе пра інтэлект і людзей, што пры гэтай сённяшняй такой заходняй цывілізацыі, то вельмі могуць усе скарыстаць і разам многа зрабіць, калі толькі даць магчымаць. А гэтыя старыя міты, якія дзесьці там, яны могуць існаваць яшчэ доўга, бо таксама і пра палякаў існуюць у Нямеччыне ці ў Амерыцы. Даволі толькі, каб яны паўсюдна былі ў школах не ў якісьці спосаб такі, што на канферэнцыі, дзе толькі інтэлектуалы сустрэнуцца, каб проста інфармацыя была нармальна ў школах і былі паказаныя гэтыя часціны супольнай культуры, супольнай гісторыі і гэтага ўсяго, у чым мы разам творым. Я сам ёсць такой асобай, каторай карыстаюцца як тым экспартным палякам, а калі прыязджаю на Беласточчыну, то ўжо ўлады Беластока не трактуюць мяне як беларуса. І гэта такая шызафрэнія, што калі нават білборд такі быў развешаны пару гадоў таму назад. На ім словы, якія я прыдумаў: я заўсёды сюды вяртаюся. Я пытаўся, чаму няма майго прозвішча, а яны кажуць: „Temu to zrobiliśmy, żeby wszystkie mniejszości miały równo". І тады ты дурны, бо якая меншасць ім да гэтага патрэбная? Так што ёсць такія стандарты, каторыя цяжка як бы пераламаць. На шчасце ўжо няма адзінага беларускага назову: „24 h". Думаю, цэлая мая сям'я ніхто не перачытае: „hours", але хутчэй „гадзіна". А на сёння палавіна знакаў ёсць па-расейску, рэкламаў у Беластоку – гэта здзек такі парабіўся. Думаю, што маладое пакаленне, каторае тым больш вучыцца, што ёсць інтэрнет, то яны хутчэй даведаюцца пра культуру, бо пакуль паявіліся розныя гурты, каторыя цікавіліся і будавалі на фольку сваю дзейнасць, так як нашыя Ліцвіны, то дзе і калі гэтая Kapela ze wsi Warszawa і другія, каторыя ў Любліне цікавяцца гэтым. І таму таксама многа і хутка можна даведацца пра мастацтва, фільм. Маюць арганізаваць прагляд фільмаў беларускіх у Варшаве, думаю, калі гэта пройдзе дарогай такой без вайны, без такіх паўстанняў, а калі працэсам пройдзе гэта цывілізаваным, што прыйдзе такі момант, што мы не пабачым гэтых дратоў у Баброўніках ужо, бо яны будуць непатрэбныя нікому, от будзе эканоміка паміж Берлінам і Масквой, а па дарозе не патрэбны будуць гэтыя драты, бо яны фізычна не будуць патрэбныя. У форме культуры нам ужо яны не патрэбныя, бо і так мы сустракаемся, у падобны спосаб думаем, падоб-

ныя рэчы паўстаюць, для прыкладу не хацелі мы гэтага плакату нашага змяняць, бо мы ведалі, што хочам зрабіць, так ужо задумалі раней, каб твар быў прыслонены бела-чырвона-белым сцягам, а ты прыехаў і прывёз свой дыск, на каторым сам меў такі твар. Так што гэта таксама цікава, што па двух баках мяжы паўстае такая самая думка. І калі гэта будзе існаваць, а цяпер бачу як разбіваюцца гэтыя міты праз бізнэсы. Хто бы падумаў што з Карыціна, людзі каторыя робяць грошы і гадуюць гэтыя трускаўкі будуць адкрываць плантацыі на Беларусі, а не тут пад Карыцінам. Або другія адчыняюць фірмы, робяць на Беларусі з Беластоку – там робяць, бо там лягчэй працуецца. І такім крокам за крокам, гэта ўсё.

Lawon Wolski:
Літоўскага бізнэсу таксама шмат вельмі.

Leon Tarasewicz:
Таксама. Ну і бачыш, тады зноў Беларусь стане Вялікім княствам.

Paweł Smoleński:
Właśnie Leon zaczął opowiadać o tym, o co ja chciałem zapytać, bo tutaj padły takie słowa, które, myślę, Polak powinien też powiedzieć. Mianowicie, pan powiedział, że ten jeden z rosyjskich mitów o Białorusi to jest taki, że ci młodsi bracia gdzieś tam sobie żyją, prawda? Leon zaczął o tym mówić jak można własną kulturę wprowadzić na szerokie pola? Takie, które będą dostępne dla wszystkich. Ja chciałem zapytać o dwie rzeczy, mianowicie, jak zrobić, żeby polskie zainteresowanie Białorusią jeżeli nastąpi, białoruską kulturą, nie było paternalistyczne, żeby to nie było właśnie opowieść o młodszych braciach i o micie Leona Tarasewicza, Białorusina z ikony, którego można pokazywać w świecie jako taką właśnie „zjawę z puszczy".

Leon Tarasewicz:
W świecie to ja jestem z Bałkanów.

Paweł Smoleński:
To jest jedna rzecz. A druga rzecz, jak przełamać tą białoruską niemożność dostania się ze swoją kulturą, ze swoim dorobkiem do tego co jest, brzydko się nazywa, ale użyję tego słowa: mainstream. Więc jak z jednej strony nie patronować z takim właśnie klepaniem po plecach, bo Białorusin dobry człowiek-furman albo młodszy brat, a z drugiej strony jak sama Białoruś, sami Białorusini mogą się przebić tam gdzie się na świecie coś dzieje.

Sławomir RATAJSKI:

Znowu muszę zacząć, chociaż prawdę mówiąc wolałbym najpierw posłuchać moich kolegów-panelistów.

Paweł SMOLEŃSKI:

Ale ja mam zły charakter.

Sławomir RATAJSKI:

Już nic nie powiem na to... Czy to miało być jakieś wprowadzenie wątku do dyskusji, dlatego że jak przysłuchiwałem się jak tutaj panowie rozmawialiście po białorusku, to czułem się jak ta osoba z tego plakatu właśnie z tą przepaską – coś rozumiem, ale nie do końca.

Leon TARASEWICZ:

Ale to początki Sławek.

Sławomir RATAJSKI:

Właśnie, bardzo ci dziękuję za zaproszenie, bo...

Leon TARASEWICZ:

Na Sejmie w Krakowie też ci co pierwszą kadencję, to mieli problem, ale potem już wszyscy rozumieli

Sławomir RATAJSKI:

Tu już zaczynasz nawiązywać do tego co chciałem powiedzieć. Bo właśnie czuję się tak i nagle patrzę przez tę przepaskę i sobie wyobrażam jak to było w tym XV wieku, kiedy ci Jagiellonowie do Krakowa przyjechali i zaczęli ten język na dworze wprowadzać w Krakowie. Być może tak właśnie... chociaż nie wiem czy te różnice językowe wtedy były aż tak duże jak w tej chwili.

Leon TARASEWICZ:

Ale były wyraźne też w tym Krakowie, bo dwór rozmawiał tak jak zawsze, jaki król taki język, a miasto w Krakowie rozmawiało po niemiecku. Przecież ten kościół św. Marii został zbudowany z dwuletnich zaoszczędzonych pieniędzy przez mieszczaństwo niemieckie, o czym Polska nie wie.

Sławomir Ratajski:

No więc właśnie... problem języka. Literatura, która ten język kształtuje i to wszystko co jest tak istotne. Ale ja chcę powiedzieć jeszcze o czymś innym. Chcę powiedzieć, że również ten sam pomysł, który narodził się po jednej i po drugiej stronie granicy, ale narodził się w głowach tych, którzy czują się wspólnotowo przynależni do tego samego narodu, też chyba nie jest przypadkiem. Gdzieś ta wspólnotowość istnieje, to wspólnotowe nawiązywanie do tej przeszłości, nagle się okazuje, że my tutaj po drugiej stronie, jak właśnie ci, którzy mają tę przepaskę nie bardzo rozumieją do końca, czują, że coś tam się mówi, że coś rozumieją, ale rozumieją inaczej poprzez swoje wspomnienie czy swoją pamięć wspólnotową. I nagle się spotykają te dwie pamięci i się okazuje, że ci Jagiellonowie – no to nasza wspólna pamięć, że ten język, który gdzieś tam w Krakowie się odezwał i ten język, którym jeszcze Zygmunt Stary zwracał się jako językiem pospolitym do bojarów białoruskich, byśmy teraz powiedzieli. I to jest ten język właśnie, którym prawdopodobnie wy mówicie w tej chwili a który dla nas brzmi tak jakoś pomiędzy – bliski, ale jednak z tej zasłony, gdzieś tam z tego domysłu raczej, my się domyślamy tej kultury bardziej niż ją znamy. Oczywiście dialog i tak dalej, ta potrzeba, wymiana kulturalna – to wiadomo, to my rozumiemy, że to jest droga. Tylko problem na tym polega, że każdy z nas uczestniczący w tym dialogu nagle się odwołuje do tej swojej pamięci i mówi tak: „To nasze czy nie nasze? To wasze czy nasze?" I tak się okazuje: „Zaraz, bo jak Mickiewicz opowiadał o tej Świteziance – to wasze było czy to nasze? Czy ten Perun to wasz czy nasz? Czy te stare mity, to jak to było? A to może wszystko nasze?" Odwołanie do Rzeczpospolitej to jak najbardziej, ale mówimy również o tym micie, który dzisiaj być może jest zadaniem dla współczesnej kultury. Tylko współczesna kultura nie może w oderwaniu wypowiadać właśnie tej pamięci czy tego spostrzeżenia wspólnotowego, tej ekspresji. A może zostawmy tę wspólnotowość na boku i zajmijmy się oryginalnym i naszym indywidualnym egzystowaniem na tej ziemi?

Leon Tarasewicz:

Сакрат Яновіч гаварыў, што якія грошы – такая мова і такая культура. Праблема ў гэтым ёсць, што калі ідзе пра Польшчу і так многа грошай ішло на перамену, у якой цяпер жывём, а я на чырвоны сыр глядзець не магу, бо ён так быў паўсюдны ў тых часах Салідарнасці, што толькі ён і нічога больш у касцёле раздавалі. Калі зараз на Украіну пайшло 500 мільёнаў толькі са стараны заходняй, то на Беларусь ніхто нічога не дае. І тут ёсць праблема, бо трэба штосьці з чагосьці рабіць. Я ніколі не маляваў бы сёння, каб не тое што я ад чатырнаццатага года жыцця апіраўся ўжо на эканоміі варшаў-

скай. Пры тым, адразу як скончыў студыі, то я выязджаў за мяжу і большасць выставаў, якія я рабіў у Польшчы, рабіў за грошы, якія я зарабіў за граніцай. Так і на сёння не існаваў бы, калі б не было двароў, якія спансаруюць мастакоў, спансаруюць культуру. Праблема ёсць у гэтым, што ніхто не інвестуе ў Беларусь і думаю, вялікай еўрапейскай памылкай ёсць, што не інвестуецца ў Беларусь. Зрабіліся такія некаторыя рэчы, як гэта Радыё Рацыя ці Белсат, але гэта малыя грошы і як бачым, што гэта можна зрабіць намнога лепш чым цяпер. І няма ніякіх грошай, бо ані Пілсудскі не прыехаў от так сабе, не вярнуўся ў Польшчу з Нямеччыны, меў гэтых марак нямецкіх поўна, ну і Леніна як выслалі ў Расею, то таксама з маркамі. Так што тут ёсць такая праблема, што калі ідзе пра нас, тут беларусаў у Польшчы, то паяўляецца такі, цяпер думаю, такі нездаровы варыянт, у якім мы, як беларусы мусім рабіць культуру пад Міністэрствам унутраных спраў. І з другой стараны робім штосьці, гэтыя грошы ёсць такія што, як да Басовішча гаварылі, каб толькі былі грошы іхныя і толькі яны выступалі як спонсары і каб не браць ад іншых людзей яшчэ грошай. А цяпер ёсць так, што калі думаем пра «Тры сёстры» Чэхава, тэатр у Крынках на наступны год, то я заехаў да Януша ў Люблін, каторы будзе гэта рабіць, і тое першае што ён мне сказаў: „Ніякіх дзяржаўных інстытуцыяў”. Бо гэта ёсць малыя грошы, смешныя, а да гэтага такія націскі, такая кантроля – трэба спавядацца, гэта ўсё распісваць, як на сённяшні дзень мы маем, такое штосьці, што Міністэрства мае да нас прэтэнзію, што «Антыгона» мае за мала беларускіх элементаў. Як я яму тлумачу: „Ты глянь, што калі я рабіў сцэнаграфію, то гэта абазначае, што 50 працэнтаў гэта ўжо Тарасэвіча”. А ён не бачыць у гэтым беларускасці. А я гавару: „Як разлічыў бы, на Украіне быў год Конрада-Кажанёўскага – „А хто гэта такі?” Mówię: „Taki pisarz. Polski, ale nie napisał słowa po polsku”. І я гавару: „Ты падумай...” І мы маем такое штосьці на сёння. Таму, нават палітычна Славэк, маглі так задумаць, каб Мірэк Чэх стаў паслом. A wyobraźnia o Białorusinach niestety gdzieś tam zatrzymała się. Тады Сакрат Яновіч спакойна мог бы быць паслом, мог бы рэпрэзентавць нармальным голасам наш інтарэс у польскім парламенце, а не так як Генік Чыквін рэпрэзентуе царкоўны інтарэс. Не буду гаварыць пра Сычэўскага, бо гэта будзе як здзек. Праблема такая ёсць, што ніхто не інвестуе на сённяшні час, а толькі людзі з культуры маюць кантакты і выцягваюць пэўныя рэчы. Так як вы (да Лявона Вольскага) з Pidżama Porno, калі з літаратуры перакладаюць, гэта ўсё, калі мы цягаемся, робім дзесьці па Польшчы, за граніцай... Так што гэта ёсць праблема, што мусяць быць грошы, мусіць

быць інвестыцыя і для польскай дзяржавы вялікая перспектыва на будучыню, каб узаемна ўзбагачацца і карыстаць з гэтага. Bo jak będę prezydentem Białorusi, to wyciągnę z tego wnioski.

Paweł Smoleński:

To może zanim panu oddam głos, chcę powiedzieć jedną rzecz, mianowicie teraz patrzę po raz kolejny na plakat i może on jest fałszywy, bo o nie są przesłonięte oczy białoruską flagą tylko usta, bo wy nie mówicie.

Leon Tarasewicz:

Ale to jest niemy krzyk.

Paweł Smoleński:

Ale niemy krzyk to... ja wiem, że to jest szalenie efektowne, tylko kto to usłyszy? Ty mówiłeś o tym Leonie, że nikt nie słucha przecież.

Lawon Wolski:

Nie do końca rozumiem pytanie.

Paweł Smoleński:

Leon opowiadał o tym, że nie inwestuje się w kulturę, że to jest taka enklawa, która jest w jakimś sensie zapomniana. Ja sobie patrzyłem na ten plakat i pomyślałam, że ta opaska, białoruska opaska na oczach to fałsz – bo wy widzicie. Ona powinna być na ustach – bo wy nie mówicie. Leon mówi, że to niemy krzyk. Niemy krzyk nie dociera do nikogo.

Leon Tarasewicz:

Колькі ты выкрычаў.

Lawon Wolski:

Насамрэч не, мы гаворым і нас чуюць у прынцыпе. Мне цяжка паскардзіцца на тое, што я нешта ў пустэчу кажу і мяне ніхто не чуе, і я там людзей кудысьці клічу і яны не ідуць. Не, усе ідуць, усе чуюць, усе слухаюць. Ясна, што не ўвесь наш край слухае мяне, таму што людзі займаюцца зусім іншым. Яны займаюцца, вялікая колькасць людзей займаецца тым, каб у Гародні, напрыклад, атрымаць карту паляка, паехаць сюды на закупы, прывезці тэлевізары, два тэлевізары прадаць, адзін паставіць дома, яшчэ потым з'ездзіць, на лецішчы

паставіць, у вёсцы ў хаце паставіць тэлевізар. Потым купіць яшчэ там нейкія рэчы. У нас, уся Гародня практычна і ўсё Берасце маюць карты паляка і яны свабодна, абсалютна, маюць гандлёваю інтэграцыю. Чаго не скажаш пра інтэграцыю творчую, інтэграцыю культурную. Безумоўна, усё залежыць ад асобаў, бо калі ёсць у Беларусі амбасадар які-небудзь уплывовы – быў такі шведскі амбасадар Стэфан Эрыксан, ён быў вельмі папулярны і ён займаўся натуральнай культурніцкай інтэграцыяй. Давалі стыпендыі для пісьменнікаў, былі паездкі туды, я таксама граў у Стакгольме – дні беларускай культуры былі. На жаль, гэтыя ўплывовыя асобы з замежжа робяцца асабістымі ворагамі нашага вялікага дырэктара, таму што ён заўсёды раўнуе да людзей, якія папулярныя. Калі Стэфан Эрыксан пачаў набліжацца папулярнасцю, безумоўна сярод колаў інтэлектуалаў, а не сярод тых хто гандлюе тэлевізарамі, то тут зграла рэўнасць і яго выслалі. Быў вельмі цікавы амбасадар літоўскі, які таксама займаўся культурніцкім абменам. Быў таксама амбасадар украінскі. Але мы маем такую вельмі сумную тэндэнцыю, што ў нас гэта не вітаецца і на змену гэтым амбасадарам прыязджаюць людзі, якія проста працуюць там, якія гэтым культурным абменам ужо не займаюцца, таму што ім начальства сказала „гэта не вітаецца". Так што проста трэба апрацоўваць працэс, проста трэба хадзіць на брыфінгі, ну як гэта звычайна робіцца. Лявон казаў пра дзяржаўнае спансараванне. Мы неяк прызвычаіліся ў Беларусі да таго за апошняе дваццаць гадоў, што дяржавы прасіць нейкія грошы нават ганебна, таму што ты будзеш не тое, як кажа Лявон, хадзіць на споведзь туды і даваць справаздачу пра кожную капейчыну, пра кожны рубель, пра кожную тысячу рублёў, а ты мусіш яшчэ потым прымаць умовы гульні, карыстацца сімволікай чырвона-зялёнай, дзесьці выступаць як ты ўдзячны дзяржаве і гэтыя людзі вельмі зацікаўленыя ў тым, каб цябе ў гэтую машыну зацягнуць і каб ты стаў часткай яе. На шчасце, у нас вельмі шмат сумленных людзей, якія на гэта не ідуць, ідуць на гэта адзінкі, якія папросту потым практычна выкрэсліваюцца з творчага працэсу. Таму мне нават дзіўна, я сябе злавіў на тым, што мне нават дзіўнавата слухаць пра гэтую дзяржаўную падтрымку... А, Польшча – тады нармальна. Уласна я карыстаўся нават польскай дзяржаўнай падтрымкай і меў стыпендыю паўгадавую ў Варшаве. Byłem kiedyś stypendystą. І нават скажу такую шчырую рэч – большасць стыпендыстаў нашых, яны гэта ўспрымалі як адпачынак, папросту. Я ж як дурань сядзеў і працаваў, і вынікам быў альбом на вершы беларускіх класічных паэтаў «Белая яблыня грому». Менавіта, за гэтыя паўгода я паклаў вершы гэтых паэтаў на музыку, стварыў канцэпцыю вокладкі. Так што я ў прынцыпе ўдзячны польскай дзяр-

жаве і Цэнтру нацыянальнай культуры – усё ж такі падтрымка была. Ды і не толькі мне, штогод некалькі беларускіх творцаў удзельнічаюць у гэтай стыпендыі і ў некаторых з іх нават нешта атрымліваецца потым. Гэта хутчэй, безумоўна, тое што атрымліваецца пасля гэтай стыпендыі, на жаль выключэнне, не правіла, але ўсё роўна гэта ідзе на развіццё... І наогул трэба падзякаваць таксама, можа быць не Міністэрству культуры Польшчы, але ўсё ж такі была і ёсць у нас культурная супраца, музычная супраца, вось як казаў Лёнік і з Pidżama Porno і з Kult-ам мы ігралі, і былі такія ініцыятывы, ведаючы што беларуская культура знаходзіцца на Радзіме ў такім гета, у такім стане... Гэта дзіўна, таму што дзяржава не спансаруе, а мы не вельмі хочам, каб спансаравала, зусім не хочам. Таму, усё ж такі ёсць некаторая дапамога, безумоўна хацелася б болей, але гэта мне падаецца, што калі будзе такі творчы прадукт, прабачце за гэтае словы, настолькі выбітны, той які стварае Лявон Тарасэвіч, гэта не можа быць незаўважаным і тады будуць грошы, будзе сусветная інфармацыя.

Sławomir Ratajski:

Dziękuję, ponieważ czuję się w mniejszości w tym gronie. Więc postanowiłem jeszcze raz zabrać głos, żeby wyrównać szanse. Oczywiście to nie znaczy, że mam coś ciekawego do powiedzenia. Natomiast to o czym mówicie tak przypomina czasy kiedy... a może inaczej powiem. Ta wspólnota doświadczenia jest ewidentna i że brak ufności do władz, kultura nie może się pod patronatem władz rozwijać, że władza jest czymś obcym, że władza nie sprzyja, władza ogranicza i tak dalej. Człowiek wolny i urzędnik to są dwie różne sprawy, a kultura może być tylko tworzona przez człowieka wolnego wewnętrznie i tak dalej, i tak dalej. I oto nagle widzę, że tak z perspektywy Zachodniej Europy to jesteśmy w zasadzie tym samym przy takim rozumieniu stosunku władza-kultura. Myślę, że to nasze wspólne doświadczenie, ale do czego ono nas doprowadzi? Oczywiście sytuacja jest inna. Ja wiem, doświadczenie, z drugiej strony oczywiście też wszystko zależy od człowieka, w jaki sposób podchodzi się do artysty, do zagadnień istotnych dla rozwoju kultury, gdzie pieniądze i tak dalej. Oczywiście ta transparentność jest zmorą urzędników w wydawaniu każdego grosza, jest tak samo zmorą dla artysty, dla którego transparentność wiąże się z tym, że trzeba wytłumaczyć każde posunięcie związane z działalnością artystyczną, co jest oczywiście niemożliwe. To przeżywamy jako pedagodzy na wyższych uczelniach. Każde nasze działanie, które czasami jest po prostu wzięte nie wiadomo skąd, ale jest istotne z ludzkiego punktu widzenia musi być przełożone na kilka słów na papierze, które się okazują zupełnie nieadekwatnymi do tego, co rzeczywiście chcieliśmy powiedzieć albo co chcieliśmy

zrobić, czego chcieliśmy się nauczyć i tak dalej. Natomiast zmusza nas to niejako, takie ryzy z zewnątrz, do tego, żeby nasza wypowiedź artystyczna czy wypowiedź człowieka kultury była w jakimś stopniu wspólnotowo-twórcza. Być może takie ograniczenie dla ducha wolności jest czasami dobre. Oczywiście jest to paradoks i dosyć niebezpieczne sformułowanie, ale tak jakby artysta przyciśnięty może krzyczy głośniej. Tak jak wczoraj słyszeliśmy.

Paweł Smoleński:

Ryzykowana teza.

Sławomir Ratajski:

Dosyć ryzykowna, ale być może trzeba coś powiedzieć, żeby ta dyskusja nabrała rumieńców, kto wie. Oczywiście nie chciałbym w takiej sytuacji się znajdować po raz drugi. Ale chcę powiedzieć jeszcze jedno, to co tutaj wyszło w tej dyskusji, to głównie do artystów tworzących na terenie Polski. Nie obrażajmy się na tę władzę tak za bardzo i to ministerstwo no jest, prawda, i trzeba traktować je jako dobrodziejstwo.

Leon Tarasewicz:

Nie wiem, Sławek. Sytuacja jest taka, że tę rzeczywistość, która jest w tej chwili, ja sam jako polityk w osiemdziesiątym dziewiątym roku budowałem i wiem jak można szybko i dużo zrobić. Jak nastąpił renesans w Gródku można było i gazety wydawać czy książki i wszystko może iść szybko. I jeżeli ja spotykam się po latach z urzędnikiem takim, który po prostu ze mną rozmawia jak w latach 70. czy 80., no to jestem rozczarowany, bo to jest część mojego państwa, w którym mieszkam.

Sławomir Ratajski:

To jest przypadek indywidualny. Ja chciałbym oderwać się od tej generalizacji, bo to że dzisiaj rozmawiamy w tym miejscu o Białorusi, wynika z tej naszej skłonności do standaryzacji, generalizacji i mitologizowania pewnych zjawisk.

Leon Tarasewicz:

A powiedz mi Sławku, jak z twojego punktu widzenia, bo masz kontakt z administracją polską, czy jeżeli chodzi o polskie działania ambasady czy Instytutu Polskiego na Białorusi, czy według ciebie oni wystarczająco dobrze pracują, czy to jest w jakiś sposób też taka praca na powierzchni, dla sprawozdania?

Sławomir Ratajski:

Mój drogi, wszystko zależy do człowieka, jak wiesz. Jak jest człowiek zaangażowany to...

Leon TARASEWICZ:

Taka odpowiedź mnie nie satysfakcjonuje.

Sławomir RATAJSKI:

Więc słuchaj, ja ci powiem. Oczywiście nigdy nie może to być na tyle satysfakcjonujące jak mogłoby być. Każdy pracuje na tyle, na ile uważa za stosowne, niestety. Więc to zależy od człowieka. Ja myślę, że oczywiście można by zrobić dużo więcej, znacznie bardziej się zaangażować i również można by zaangażować znacznie większe środki na taką pracę. Ale to ciągle gdzieś jest dyskusyjne. Słuchaj, nie odpowiem ci na to pytanie inaczej jak to co cię nie satysfakcjonuje – wszystko zależy od człowieka. Ja bym chciał zawsze sprowadzać sprawę do indywidualnego konkretnego przeżycia, własnego, tak jak Sokrat Janowicz jest dla mnie przykładem właśnie człowieka, który mówi o swoim otoczeniu, o swojej tutejszości i przez to jest słuchany, jest uniwersalny i dlatego ma znaczenie.

Leon TARASEWICZ:

Jak sam wiesz, trzeba przynajmniej dwóch żeby cerkiew, kościół zbudować. Я думаю таксама, што на сённяшні дзень павінны ўлады Польшчы і Беластока таксама выцягнуць такія высновы, што папраўдзе так мала інвестуецца ў беларускую культуру на Беласточчыне, а з другой стараны Польшча так многа мае з беларусаў з Беласточчыны... Для прыкладу, Сакрат быў асобай, каторая была адзіным партнёрам для людзей, якія займаліся высокай культурай. Бо карэспандэнцыя з Гедройцем ці з Адамам Міхнікам, ці з Яцкам Куранем, з іншымі пісьменнікамі. Так і мы сёння, бачу, што з Беласточчыны маем кантакт з людзьмі, мастакамі з Польшчы, з заграніцы, але гэта людзі з асяроддзя беларускага. Бо так і бачу, што Ігнацы Карповіч, напрыклад, на сённяшні дзень ёсць зноў асобай, каторая вырасла з нашага асяроддзя і займаецца літаратурай на высокім узроўні. Так ідзе, калі казаць пра мастацкі свет звязаны са мной, а ёсць яшчэ другія людзі. Калі ідзе пра фатаграфію, тут маем Паўліка. Гэта паказвае, што было б не дурной рэчай, больш у гэта ўсё заінвеставаць, каб было калісьці гэта і для Польшчы, і для Беларусі, бо штосьці тут паўстае, такое ці іншае, на гэтым карыстаецца Беларусь. Я заўсёды маю гэтыя розныя пытанні, які я мастак, польскі ці беларускі, ці якісь іншы. У Варшаве адна журналістка беларуска да мяне: „Ці я ёсць беларускі?" Гавару: „Я ёсць, так, толькі вы нічога не робіце з гэтым". І калі хто будзе штосьці рабіць з гэтым, то і будзе з гэтага карысць. Думаю, што ёсць такім мітам, таксама Беласточчыны, што тут ёсць Беларускае тава-

рыства, тут ёсць беларускія імпрэзы, якіесьці паўстаюць рэчы, але яны ёсць замалыя і можам зрабіць намнога больш. Такі прыклад дам, што ёсць Усход культуры ў Беластоку, але ёсць Усход культуры таксама ў Любліне. І ў Любліне дасягаюць намнога большага, чым у нас. А жывём у гэтым самым часе, робім у гэтым самым часе імпрэзы і жывуць жа такія самыя людзі. Так што, тут няма як бы такой інестыцыі, а да гэтага дабіваецца нас яшчэ, бо як можна грошы на меншасці сцягнуць, то ўжо з усіх меншасцяў цягнуць. Хутка будуць фестывалі рыжых, бландзінаў і брунетаў. Бо робяць якуюсьці Актаву культур. Я бачыў гэтых людзей, каторыя выступалі на Актаве культур – радзі Бога, гэта сапраўды проста прымітыўнае. Гэта такія каляровыя, пераадзетыя гурты з Турцыі, нейкая эстрада савецкая, калі там у Турцыі маладыя людзі б'юцца, калі там сапраўды ёсць праблемы – чаму з тамтуль няма якогасьці гурта, які сапраўды выкрычыць тое, што ёсць у Турцыі.

Lawon Wolski:

А гурты ёсць.

Leon Tarasewicz:

А гурты ёсць.

Paweł Smoleński:

Przepraszam, że się znowu dobieram.

Leon Tarasewicz:

Dobrze, dobrze.

Sławomir Ratajski:

Powiedziałeś o jednej rzeczy bardzo ważnej, jeżeli nie ma na miejscu lidera, nie ma na miejscu chęci zrozumienia własnej potrzeby ekspresji kulturalnej czy kulturowej, to nikt z góry tego nie przyśle, żadne ministerstwo tego nie wymyśli i nawet pieniędzy nie da. To jest odpowiedzialność za własną kulturę wspólnotową, za własną społeczność, za własną lokalność, za siebie samego i pełen podziwu jestem dla ciebie, że ty to właśnie robisz tutaj tak jak to robił Sokrat Janowicz. Cały czas wracam do powodu naszego spotkania tutaj. To jest ta własna świadomość odrębności, indywidualności, własna świadomość samego siebie. O tym właśnie mówimy. To nam Polakom, czy nam gdzieś tam z Warszawy jest potrzebne spotkanie z kulturą na Białostocczyźnie czy w Krynkach, żebyśmy lepiej poznali samego siebie, żebyśmy wiedzieli, kim my

jesteśmy tak naprawdę. A być może to spotkanie będzie również potrzebne dla was, żebyście wiedzieli kim wy jesteście. Ale żeby się spotkać, wyekspresjonować, żeby się wyrazić w tym szerokim języku czy tym wielojęzyku, jakim jest kultura, to trzeba określić ten język dla samego siebie czyli zekspresjonować się poprzez jakiś obiekt, dzieło czy poprzez jakiś akt kulturotwórczy. I to wszystko zależy od tego właśnie indywiduum, od tej indywidualnej wspólnoty, od tego indywidualnego członka tej wspólnoty i tak dalej. Tego się nie da zrobić inaczej jak z własnej potrzeby.

Leon TARASEWICZ:

Wiesz, ja tak żyję i parę tych schematów znam, słucham różnych przepisów na życie, na bycie razem, ale nie jestem w stanie na przykład zrozumieć takich sytuacji, że jeżdżę po całej Europie i wszędzie tam gdzie mieszkają inni ludzie są napisy dwujęzyczne. A tutaj jest jakaś czarodziejska administracyjna droga do niebios, trzeba referenda organizować, aby w ogóle były nazwy dwujęzyczne. Żąda się też od nas, aby to ten lud wyraził zgodę, kiedy tego ludu prawie już nie ma. Dwie trzy babcie mają głosować? A jeszcze administracja w postaci urzędnika mówi, że trzeba będzie dowód zmienić, zdjęcie i tak dalej, i tak dalej. Jest tutaj Lidka Stefanowska, która pochodzi z Bielanki. Ojciec zakładał «Łemkowinę». Tam doszło do takiej debilnej paranoi, że jednym głosem, w Bielance, przegłosowano nazwę łemkowską, bo jednemu Polakowi było wstyd i oddał głos na łemkowską nazwę. A w sąsiedniej wsi już nie. Paranoja tego terenu naszego, tutaj gdzie mieszkamy, że te nazwy tak naprawdę nie są białoruskie. Te wszystkie nazwy tutaj są bałtyckie i jaćwieskie. I przekładanie po wojnie z „h" na „g" z „a" na „o" – wyszła jakaś taka formuła abstrakcyjna, że z miejscowości Juszkau Hrud wychodzi Juszkowy Gród – krwawe miasto. Albo jak w Michałowie piszą w nowych bajkach, że Bondary to „Bona darzyła dary" – to dlatego się nazywa Bondary. No i po prostu, ja tłumaczę to dwa tygodnie temu w oparach alkoholu burmistrzowi Michałowa, że to jest głupie, a on mówi: „To nieważne". Ja mówię: „Jak dla ciebie to nieważne, to wybudowałeś ten ratusz, który jest karykaturą architektury". A on znowu robi wielkie oczy, bo jako kapitan policji nie jest w stanie zrozumieć, co to są proporcje w architekturze. Także tu są na przykład takie rzeczy, o których nie powinno się w ogóle dyskutować. Po prostu powinny być wprowadzane nazwy dwujęzyczne i koniec. One nikogo nie bolą, a nas bolą.

Sławomir RATAJSKI:

Od góry?

Leon Tarasewicz:

Tak.

Sławomir Ratajski:

Uważaj co mówisz.

Leon Tarasewicz:

Nie, ja nie uważam co mówię, bo państwo po to wybiera swoich reprezentantów, żeby podejmowali decyzje, a nie zwalać wszystko na dół.

Sławomir Ratajski:

Digitalizujesz presję władzy, mówiąc, że władza musi coś wprowadzić od góry.

Leon Tarasewicz:

Wiesz, sytuacja jest taka, że ja nazywam się Leon a nie Leoncjusz, bo ojciec poszedł do gminy i powiedzieli mu, że nie ma takiego imienia jak Leoncjusz. A był spis polskich imion.

Głos z sali:

Jest jakaś komisja podręcznikowa, czy coś takiego, no bo to co mówiłeś o edukacji, że to jest podstawa...

Leon Tarasewicz:

O polskich podręcznikach mówisz?

Głos z sali:

O podręcznikach właśnie, żeby było...

Leon Tarasewicz:

Dla Białorusi...

Głos z sali:

Wykładni historii, w polskich podręcznikach żeby było...

Leon Tarasewicz:

A to, to na pewno jest...

Głos z sali:

Jest coś takiego? Jest jakaś komisja? Nie wiem...

Leon Tarasewicz:

Podejrzewam, że premier Kaczyński ci odpowie.

Sławomir Ratajski:

Jest komisja polsko-niemiecka, która funkcjonuje po to, żeby właśnie w podręcznikach niemieckich i w podręcznikach polskich przedstawiano historię zgodnie z prawdą uznawaną przez obydwie strony

Leon Tarasewicz:

Ja myślałam, że jest to zlekceważone

Sławomir Ratajski:

Został wydany nawet podręcznik dla nauczycieli, po wielu latach pracy, czterdzieści lat minęło, który oczywiście nie może być narzucony z góry, bo w społeczeństwach demokratycznych się nie narzuca z góry żadnego rozwiązania, tylko może być przyjęte. Ale jest to pewien drogowskaz, w którym kierunku należy, czy zdaniem uczestników tej komisji, powinno się działać, tak aby ta historia w jednych i drugich podręcznikach była przedstawiona w sposób akceptowalny czy sposób biorący pod uwagę prawdy obydwu stron. Wydaje mi się, że taka może komisja, może taki zespół osób przedstawiających tę historię byłby jak najbardziej przydatny, chociaż wiem, że Instytut Europy Środkowo-Wschodniej takie prace prowadzi, czy jest grono naukowców, między innymi profesor Kłoczowski, który gdzieś stara się spojrzeć inaczej na całą naszą wspólną historię, żebyśmy odkrywali siebie jakby z perspektywy tego drugiego. To jest bardzo ważne pytanie o tą zaakceptowaną umowę na papierze.

Leon Tarasewicz:

Tak jak my w tej chwili żyjemy i żyliśmy poprzednio, to dlatego wiele osób zadziwia, że ktoś był Białorusinem a głośno tego nie mówił. Była konkretna administracja i człowiek mówił w tym języku, jaki był w danym czasie obowiązujący. Jakieś wyznanie księdza Popiełuszki, że był Białorusinem jemu i tak już nic nie zmieni i będzie po prostu wielkim Polakiem. Sytuacja Mickiewicza – a jak on mógł pisać? Inaczej nie mógł pisać, bo w tamtym języku nie wydałby książki. Ja po prostu większość tekstów piszę po polsku, ale jak o Mieleszkach napisałem po białorusku i moja siostra przeczytała białoruski tekst i przeczytała potem tłumaczenie na polski, to powiedziała,

że to nie to samo. I w tych wariantach pozostajemy, przyjmujemy te narzędzia, które w danym czasie obowiązują, bo inaczej nie będzie to realizowane.

Sławomir Ratajski:

To problem Polaków, to jest problem nie najważniejszych narodów na świecie. Żeby być zrozumianym w Europie, trzeba mówić po angielsku albo po francusku, a żeby mówić po polsku albo po białorusku, no to trzeba coś z tym zrobić.

Leon Tarasewicz:

Ale ja myślę, Sławek, że jak nie będzie w tej granicy, bo po prostu nie będzie miała sensu, tak jak teraz ta granica chociażby między Polską a Niemcami, która wydawała się taka ważna. To możemy się znaleźć na jednym wózku, bo ja i ty będziemy musieli pisać po angielsku, żeby ktoś nas zrozumiał.

Sławomir Ratajski:

Już jesteśmy na tym wózku. Żeby świat dotarł do Polski albo żeby Polska dotarła do świata, musi się wypowiedzieć światowym językiem. A może właśnie takim językiem jest sztuka wizualna?

Leon Tarasewicz:

Tak jest, ale najczęściej wizualnie człowiek coś zrobi, a potem strasznie dużo ludzi pisze i mówi i na tym zarabia. Sztuka wizualna nie jest taka cicha jak się wydaje.

Sławomir Ratajski:

Jak inni piszą i mówią i na tym zarabiają, to ten który to mówi też zarabia – nie martw się.

Leon Tarasewicz:

Nie często.

Sławomir Ratajski:

Nie często, to znaczy, że jest taka możliwość.

Leon Tarasewicz:

Gdyby nie było takiej możliwości to nie byłbym sponsorem Polskiej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, bo profesura jest bardzo drogim hobby.

Paweł Smoleński:

To co, może państwo, dobrze?

Jerzy Chmielewski:

Jakby ktoś nie wiedział, to nazywam się Юрка Хмялеўскі і я тут ад дзевяноста дзявятага года разам з Сакратам Яновічам, мы арганізавалі Трыялогі. І таму маю такі маральны абавязак, каб пару слоў сказаць, як бы з кантэксту таго, што адбывалася ў мінулых гадах. Бо такія дыскусіі пра беларускія міфы мы праводзілі ў Лапічах, тут недалёка, бо Трыялог адбываўся ў Лапічах, у спадарства Маршалкаў і пра гэтыя міфы мы безупынна гаварылі, пра ўсе міфы, якія тут былі ўзгаданы, Але такі найбольшы міф, які перашкаджае, каб адносіны паміж палякамі і беларусамі былі ўрэшце нармальныя, гэта міф Беларусі як польскіх крэсаў. Тут было трошкі сказана, але даволі так, па-мойму, мала і маргінальна, эпізадычна – Лявон Вольскі сказаў. Польскія крэсы ўзмацняе сёння карта паляка. Я, лаяльны грамадзянін Польшчы, як усе мы, не маем нічога супраць гэтага, але на жаль, выкарыстоўваюць гэту сітуацыю на Гарадзеньшчыне і ў іншых рэгіёнах Беларусі, каб этнічныя беларусы запісваліся палякамі. Змушае іх сітуацыя да гэтага. Пра гэта мала гаворыцца, але гэта мае сапраўды кепскі ўплыў на двухбаковыя адносіны. Я веру ўсё ж такі, як Сакрат Яновіч заўсёды паўтараў, што гэта ёсць працэс і гэта калісьці скончыцца, ужо ад гэтых крэсаў мінае, неўзабаве міне сто гадоў і гэта ўсё будзе гісторыяй. Але гэты працэс, які адбываецца на Беларусі безумоўна патрабуе падтрымкі, падтрымкі з боку Польшчы, з боку Захаду, толькі падтрымкі разумнай. Бо Беларусь, як мы калісьці з Сакратам Яновічам гаварылі на Трыялогах, яна ў такой складанай сітуацыі між усходам і захадам, што прымушана балансаваць паміж Расіяй і сёння Еўрапейскім Саюзам. Да гэтага дайшла драматычная сітуацыя ва Украіне, але мала хто звяртае на тое ўвагу, што ўсё ж такі Беларусь ёсць прымушана і нават сам Аляксандр Рыгоравіч, каб весці Беларусь уперад, усё ж такі, ён не мае выхаду. Беларусь не мае выхаду, яна хутчэй ці пазней ператворыцца ў нармальную дзяржаву. Трэба дапамагчы гэтаму. Беларусь сёння перад шансам гістарычным, каб паказаць свету, што гэта можна зрабіць у мірны спосаб, а не так, як, не дай Бог, адбываецца на Украіне. Але гэта трэба супрацоўніцтва ў розных галінах. Сёння гэтая мяжа, якая праходзіць праз Бяброўнікі, гэты кардон, ён хутчэй ці пазней таксама знікне і трэба падрыхтавацца да новай сітуацыі, а не каментаваць і канстантаваць, што было, што ёсць. Трэба думаць што будзе, сцэнар трэба прыдумаць і дапамагчы ў гэтым, каб гэты працэс адбываўся.

Ён, вядома, будзе трываць даўжэй, мусім на гэта падрыхтавацца. Калісьці Сакрат сказаў, што „нас чакае доўгі марш", і гэта праўда, гэта спраўджваецца. Але мы тут па тое, каб дыскутаваць. Мы не ў змозе пераканаць ані ўлады, што было сказана, але можа малымі крокамі, таму трэба пра гэта гаварыць голасна, бо не можа быць так, што пра гэта не гаворыцца. Дзякую.

Aneta PRYMAKA:

Jestem poniekąd tutejsza, ale aktualnie mieszkam w Warszawie. Ja bym chciała przenieść akcenty związane z tym o czym mówimy, to znaczy nie rozmawiać o tym co władza powinna, co Polacy powinni, a może warto byłoby zastanowić się, co my powinniśmy. Mam wrażenie, że ten białoruski mit dotyczy też jakby ludzi stąd, nas samych i dla mnie takim fundamentalnym mitem jest coś, co mi się wydaje, że było bardzo mocno obecne i miało powody pewnie być obecne w pokoleniu moich rodziców. Czyli taki mit, że żeby cokolwiek w życiu osiągnąć, można to osiągnąć będąc Polakiem, trzeba się tej białoruskości poniekąd zaprzeć, wyprzeć, schować ją. Mówię o latach pewnie powojennych, takich gdy nasi ojcowie, dziadowie awansowali społecznie. I ten mit, mam wrażenie, że trochę pokutuje dalej i że jest też tak, że w Warszawie jedna trzecia SGH, jedna czwarta Uniwersytetu Warszawskiego to są ludzie stąd, z Podlasia. Duża ich część ma korzenie białoruskie, ukraińskie czy po prostu tutejsze, nie będę tego dzielić jakoś. I chyba warto się zastanowić jakby co zrobić ze swoją tożsamością i z tą białoruskością, którą przekazujemy dalej następnym pokoleniom. To znaczy, jak się pozbyć tego mitu, że nie mówimy, że milczymy, że to jest taka mniejszość – bo ja mówię bardziej o mniejszości niż o Białorusi tej za granicą, bo jednak dla mojego pokolenia to już ta granica nas skutecznie podzieliła. Ale co zrobić żeby nie milczeć i o czym mówić, jak mówić, jak przekazywać tożsamość dalej i na czym tożsamość budować, bo tu pan mówił o tych kilku babkach, które miałyby głosować na nazwy białoruskie. Rzeczywiście, język nie jest już czymś wokół czego można tę tożsamość budować, tak mi się wydaje, bo młode pokolenie oprócz grupy ludzi, którzy mówią i którzy tu siedzą, ten język jakoś straciło, ale tożsamości jeszcze do końca nie straciło. Ja jakiś czas temu założyłam taką stronę internetową bieżeństwo.pl, która dotyczy wydarzenia bardzo ważnego dla Białorusinów przed stu laty. No i to co mnie zaskoczyło, że tam jest mnóstwa siedemnastolatków na Facebooku, takich bardzo młodych ludzi, z którymi – widzę po ich profilach, – że w ogóle słuchamy czegoś innego, oni są już takim pokoleniem bardzo młodzieżowym, ale oni jednak, chociaż podejrzewam że nie mówią po białorusku, do tej tożsamości wracają. Oni tam „lajkują", czasem coś powiedzą. Więc ja mam wrażenie, że warto by było właśnie przyjrzeć się sobie i pomyśleć, co przekażemy dalej i co zrobić, żeby ci ludzie

jednak chcieli o tej tożsamości wyniesionej stąd, znaczy po pierwsze ją odkryć, a po drugie powiedzieć o niej głośno, żeby wreszcie nas usłyszeli. Dziękuję.

Sławomir Ratajski:

Poruszyła pani bardzo ważną rzecz, zasadniczą. Bo to jest balans czy lawirowanie między poczuciem wstydu a byciem ofiarą. W Polsce to rozumiemy i to dotyczy nas również. Ofiara, która chce się wydobyć z tego swojego stanu bycia ofiarą, która wyciąga rękę do ewentualnego dawcy czy stara się pozbyć poczucia wstydu, że jest się tą ofiarą i jest się gorszym od innych. Jeżeli ktoś się wyrzeka swojej białoruskości, bo chce być Polakiem to znaczy że uważa, że bycie Polakiem jest czymś lepszym. A z drugiej strony wzmacnia to poczucie lepszości tego Polaka, który się wstydzi być Białorusinem, to znaczy, że ja jestem lepszy, bo on się nie wstydzi być Polakiem. Współczesna cywilizacja, polityka Unii Europejskiej, państwa po osiemdziesiątym dziewiątym roku jest nastawiona na wzmacnianie – teoretycznie oczywiście, właśnie tej lokalności. Ja nie mówię o mniejszości, nie mówię o mniejszościach narodowych, mówię o lokalności, kultur lokalnych, języków lokalnych, tych języków, z którymi człowiek się rodzi i mówi pierwsze „mama" czy „tata" w swoim własnym języku matczynym, ojczystym czy jakkolwiek to nazwiemy. Mother language się mówi, gdzieś u nas mówi się ojczysty, ale można mówić język matczyny, żeby było bardziej tak nowocześnie czy współcześnie. I to poczucie jest pewnym procesem, uczestniczymy przy procesie zwracania uwagi na lokalności, bo tym się żywi współczesna cywilizacja europejska, żywi się tym co wynika z głodu różnorodności, zmęczenia właśnie tym dążeniem do uogólnień – to jest takie powiedzmy przewartościowanie postmodernistyczne, że się tak pięknie wyrażę, czyli zmęczenie dążeniem do pewnego ideału. I nagle się okazuje, że tym ideałem w tej chwili, czy to lepszością jest bycie sobą, swoją lokalnością, ponieważ ta lokalność jest wartością, z której buduje się bogactwo różnorodności. Bogactwo różnorodności, w której wszyscy się... no dlaczego my się tu spotykamy? Bo nas interesuje ta wasza inność – mnie. A was być może, to jak ja widzę tą inność i to jest interesujące.

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska:

To ja szybciutko. Dzień dobry, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Uniwersytet w Białymstoku. W ogóle od razu nas przedstawię: Danuta Zawadzka i Ewa Nofikow, bo to taki trochę będzie nasz wspólny głos. Pozwalałyśmy sobie komentować mimochodem panów rozmowę i wydaje mi się, nam się wydaje, że tutaj jest potrzebne pewne rozróżnienie w całej tej dyskusji, rozróżnienie, które pewnie przyda się też w dalszych panów dywagacjach. Mianowicie, rozróżnienie na mit i stereotyp, bo mam wrażenie, że to

o czym panowie opowiadali to są różne stereotypy i pewne negatywne rzeczy a być może to wynika z języka białoruskiego, ale też z pewnością jest rozróżnienie między mitem a stereotypem. A tutaj mamy to słowo mit i to jest to, o czym pani mówiła, czyli o potrzebie nowej usensowniającej tę tożsamość opowieści. I wydaje mi się, że to rozróżnienie jest potrzebne. Z jednej strony stereotypy, to co się sądzi w Europie Zachodniej o Białorusinach, w Polsce co na Białorusi tej Łukaszenkowskiej... I to są stereotypy. Tutaj warto byłoby porozmawiać o micie, czyli o poszukiwaniu jakiejś założycielskiej opowieści, takiej pozytywnej. I tutaj o tym pani mówiła. Widać, że jest zapotrzebowanie na taką opowieść. Dziękuję.

Danuta Zawadzka:

Ja tylko chciałabym do pana Jerzego Chmielewskiego powiedzieć, że ten negatywny wydźwięk kresów został zauważony już w kulturze i w tej chwili także w edukacji. Uczulamy, żeby tego nie używać. Ale nie używać, bo to jest taki język dominacji – podział na centrum i coś co to jest daleko od centrum. Ale oczywiście najpierw on musi się zmienić w tej kulturze popularnej, a tutaj jest popularny – są kresowe jarmarki i oczywiście to jakoś pokutuje. Ja myślę, że część z tych pytań, które tu padły, zaczynając od tego pierwszego, dlaczego my jako Polacy niczego nie wiemy Białorusinach, a oni wiedzą o nas wszystko? Samo to pytanie jest częścią większej całości, bo po prostu takie pytanie zadają też wszyscy ci, którzy występują teraz pod sztandarami, na przykład krytyki postkolonialnej. Dlaczego my z Europy Wschodniej wiemy wszystko o Zachodzie, a Zachód tak niewiele wie o nas? W jakimś sensie to jest część tego dużego pytania i takiego smutnego procesu, w którym właśnie tak zwana cywilizacja – jej centrum jest na Zachodzie a im dalej na Wschód, tym właśnie tam jest więcej różnych dziwnych rzeczy. Kolejna kwestia – dziwne rzeczy to znaczy, no właśnie... Jeśli chodzi o mit, też bym tu rozumiała jako taką opowieść, która może mieć pozytywne znaczenie, która może nadawać tożsamość, uskrzydlać, usensawniać nie tylko coś nieprawdziwego, ale jeśli chodzi o mit na przykład Białorusinów w literaturze polskiej czy w Polsce, to obawiam się, że też trochę jest tak, że jest pewien mit, to nie jest tak, że nie ma mitu ale to jest taki mit, który no właśnie... Tak jak u Konwickiego, to o czym tutaj mówiliście, że to jest taki kraj w stanie dziecięcości i ta dziecięcość jest piękna i potrzebna. Wszyscy lubimy wracać do dziecięcości, to jest coś niepowtarzalnego. Ale ten oczywiście jest obusieczny, zwłaszcza dla Białorusinów, bo ta dziecięcość ma też swoją stronę niedobrą – jako niedorosłość, jako postawa, ktoś powinien się jeszcze czegoś nauczyć, słuchać starszych najlepiej Zachodu i oczywiście ten mit buduje takie postawy nie partnerskie. I ostatnia kwestia, dlaczego ja jako Polka tutaj przyszłam czy przychodzę? Co mnie może dać Białoruś? Otóż bardzo wiele rzeczy. Po pierw-

sze, oczywiście inaczej pokazuje mi moją polskość i pokazuje, że ta polskość nie musi być jednolita i nie warto, żeby była jednolita ale po drugie, współczesnemu takiemu Polakowi, o którym pani mówiła w związku z tym portalem internetowym. Ja myślę, że oni się przyznają do białoruskości, dlatego że atrakcyjna jest taka tożsamość, którą na przykład mają Białorusini, to znaczy tożsamość dwujęzyczna, tożsamość która właśnie nie jest taka jednolita, w której jest wiele elementów. I ona jest trudna oczywiście w życiu, ale jest atrakcyjna. I wydaje mi się że we współczesnym świecie będzie atrakcyjna.

Leon Tarasewicz:

Я толькі хацеў яшчэ ўзяць голас, бо аглядаю гэта, што адбываецца ў нас у Польшчы з беларусамі. Параноя ёсць у гэтым, што зніканне арэалу беларускай культуры, яна не ёсць грозная для нас беларусаў, бо мы прывыклі да гэтага і радзім сабе і будзем сабе ў гарадах так ці так ствараць гэтую беларусукю культуру, чаго прыкладам сённяшні час. Але найбольш пакрыўджаная будзе польская культура, каторая не будзе мець за плячыма ані гэтай мовы беларускай, каторая ўзбагачала літаратуру, ані гэтых людзей, каторыя ўзбагачаюць беларусукю культуру, у кожнай форме, якая б не была. Як глянем на сённяшні час, калі ідзе пра музыку, то Лешак Можджэр ёсць з Гародні і Новак з Raz, dwa, trzy, і многія такія гурты, не гаворачы ўжо пра Чэська Немэна. Адным словам ёсць вельмі небяспечна, калі адміністрацыя трактуе гэтыя крэсы, я зусім не гавару, як падыходзіць да мяне рабіць інтэрв'ю з «Крэсаў», то з імі нават не гавару і гэта няшчасная карта паляка – гэта на ўзроўні чагосьці такога як Volksdeutsch. І я адчуваю сябе дзіўна, калі проста прыходзяць студэнты, каторых прымаюць от так, таму што ён мае карту паляка. Ён ёсць такім, як святы, каторы прыймаецца і не трактуецца на роўні з іншымі. Ён лепшы. Так што, я ўважаю, што гэтая найбольшая памылка польскай палітыкі на ўсходніх абшарах – гэта ёсць карта паляка. Яна вельмі многа дрэннага зрабіла, чым хутчэй знікне, тым хутчэй усе будуць адчуваць сябе проста лепш. Не можна дзяліць народу на лепшых і горшых, бо тады, як заўсёды, як ёсць прывілеі, то кожны будзе ісці на цяплейшую старану. Але тое, што калі Беласточчына будзе пазбаўлена беларускіх якасцей і ў назовах, і ў гаворцы, і ў гэтым, што тут будуць жыць беларусы, то найбольшая страта ёсць перад усім для Польшчы. Прыкладам ёсць і Сакрат, і ёсць я, ёсць Ігнацы Карповіч, які так узбагачвае цяпер польскую літаратуру. А там з бабай Нюткай то ён да сямі гадоў не было мовы, каб ён гаварыў па-польску, бо баба не гаворыць.

Sławomir RATAJSKI:

Ale to co ty mówisz, to jest oczywiście, niestety przypomnienie tego cienia, w którym ciągle jeszcze się musimy poruszać, będącego schedą tej niedawnej epoki, gdzie wszystkie te narody żyły w takim getcie narodowościowym i wszystkie te podręczniki, system edukacyjny był nastawiony tak, żeby wytworzyć właśnie taką sytuację, że mówi „Polska" a nie różnorodna, nie mówiąc o tej wielonarodowości. Mówiło się „Rzeczpospolita dwojga narodów" teraz się mówi „Rzeczpospolita wielu narodów". To jest osiągnięcie współczesności. Mówimy „Rzeczpospolita", ale żeby doszło do tego rozumienie tego, o czym ty powiedziałeś, no to niestety trzeba jeszcze wiele pracy w dziale, który się nazywa edukacja. Inaczej napisać te podręczniki, być może trzeba inaczej w ogóle zwracać się do uczniów, inaczej opowiadać naszą historię, inaczej w ogóle mówić o kulturze współczesnej i w ogóle mówić inaczej o kulturze i o ludziach. Ale to jest wielkie zadanie.

Leon TARASEWICZ:

Калі б пераклацці, падумайце Канвіцкага, каб Канвіцкі мог пісаць па-беларуску. Як спадар Тадэвуш зусім па-другому, якасна магло гэта быць. Тры тыдні таму назад, як мы сустрэліся, ён кажа, што „Wie pan, będziemy rozmawiać po polsku, bo będzie to grzeczniej. Bo gdybyśmy dwóch byli to byśmy rozmawiali po białorusku". І думаю, што гэты змест слоў, багацця, якое ў беларускай мове ёсць, гэта літаратура магла б зусім па-другому выглядаць. А ўжо перакладаць на іншыя мовы, гэта другое.

Joanna CZABAN:

Ja do pana Tarasewicza, bo pan mówi „каб той касцёл збудаваць – трэба двух". А я так думаю, нашто гэты касцёл будаваць? Я ўвогуле не разумею, нашто яго будаваць. Бо я тыдзень таму, напрыклад была ў такой вёсцы над Нарвай, свята вясковае, спачатку ў царкве. Справа ў тым, што мала хто прыйшоў у тую царкву. І было так нудна, так страшэнна і тыя бабкі, проста, так кепска спявалі, што я выйшла і сядзела на лаўцы пад царквой. І так, хтосьці вучоны вельмі ўваходзіць у чырвонай спадніцы і кажа: „А ты што, пад царквой?" Кажу: „Бо мне там нудна". „Як то табе ў царкве нудна?" І потым ідуць там ўжо ў вёску з хросным ходам, тат пяць людзей – тыя што харугвы нясуць і іконы. І раптам, у той вёсцы шмат народу скульсьці бярэцца і маладых, і старых, і дзяцей – проста вымерша вёска, а столькі людзей. Для мяне гэта быў увогуле якісь такі шок. І тыя бабкі, што так там у гэтай царкве, марудна ім там ішло, што слухаць немагчыма, яны так пачынаюць спяваць, што проста я там вучылася

паўжыцця, можа тым белым голасам – ніяк не магла, а тут раптам з бабкамі так сыгралася ў хоры. І тут бацюшка сабе спявае пры стале, бо там стол выстаўляюць, а бабкі ззаду тыя набожныя песні і такая гармонія. Яны не змаглі знайсці гармонію з царквой, якую вы там думаеце стварыць. Яны не крытыкуюць проста: „Ну ў нас заўсёды так было, там бацюшка, дзяк а мы тут, што ж мы, а мы тут сабе свае песні спяваем". І была гармонія, але была захаваная тая вартасць тых адзінак і тая духоўнасць і там, толькі ў гэтай вёсцы паявілася тая духоўнасць якой у царкве не было. Не было магчыма ўвогуле знайсці... І я хачу, каб вы мне адказалі на тое пытанне: „Нашто тую царкву будаваць?"

Leon Tarasewicz:

Слухай, ты не зразумела, гэта толькі была цытата

Joanna Czaban:

Я не зразумела...

Leon Tarasewicz:

Гэта была цытата з Евангелля. Я не гаварыў нічога пра касцёл ані пра царкву.

Joanna Czaban:

Усё на тую тэму.

Lawon Wolski:

Я магу такую рэмарку проста даць. Мы маем як мінімум дзве Беларусі: адна тут, на тэрыторыі Польшчы, другая там дзе жыву я. Гэта розныя краі. Вось тут гаварылася пра тое, што ўсе беларусы ведаюць усё пра Польшчу і палякаў, у нас, там дзе я жыву, ніхто нічога не ведае пра Польшчу, шчыра кажучы. Усе ведаюць пра Расею, таму што ў нас ідзе безліч расейскіх каналаў, я сам тэлевізара не гляджу наогул, але людзі глядзяць. Калісьці даўно, яшчэ ў 90-ых. гадах, даўно, нейкія выбары былі, можа нават і гэтыя Лукашэнкаўскія, і я ехаў у нейкім грамадскім транспарце, на тралейбусе ці аўтобусе. Побач рынак, прыпынак і сядзелі вельмі старыя людзі: дзяды, бабкі, гарадскія пенсіянеры. Яны абмяркоўвалі, за каго яны будуць галасаваць. І адзін дзед сказаў: „Ясна, за Ельцына. За каго ж яшчэ?" Хаця была даўно Беларусь незалежная, былі там нейкія выбары. Вось, таму мы знаходзімся там у дзяржаве Рэспубліка Беларусь пад уплывам гэтай расейскай імперыі, знаходзім-

ся і цяпер. І пра Польшчу ведаюць тыя, хто жыве ў Гародні, у Бярэсці, дзе спрадвеку лавіліся тэлеканалы польскія. Таму яны з большага размаўляюць па-польску, ведаюць там нейкае польскае жыццё.

Leon Tarasewicz:

Bolka i Lolka.

Lawon Wolski:

Так, Болька і Лёлька, Рэкса. Ведаюць нейкія рэаліі жыцця. У нас дзесьці там на Магілёўшчыне, Віцебшчыне – не. Таму, гэта таксама такі стэаратып. Але тое, што казалі пра бабак з вёскі і пра спевы – гэта агульнае. Гэта і ў нас тое ж самае. У нас яны таксама спяваюць, дагэтуль хто засталіся жывыя, там восемдзесят-дзевяноста гадоў бабкі. Вось у вёсцы, дзе ў мяне хата ёсць таксама. Царква ў большай вёсцы, але яны зрабілі крыж. Там праваслаўныя выдатна спяваюць.

Joanna Czaban:

Я ў сэнсе тут... Мне ходзіць у сэнсе, што тая арганізацыя можа толькі нішчыць часам ідэю.

Lawon Wolski:

Не, як яна знішчыць? Калі яна не знішчыла за трыста гадоў ці болей, гэта і не знішчыцца. Увогуле гэтая культура мусела даўно ўжо знішчыцца. Бо, як тут казалі, каб зрабіць кар'еру – трэба быць палякам у Польшчы. Каб зрабіць кар'еру ў расейскай імперыі трэба быць рускім альбо трэба ў Савецкім Саюзе быць проста савецкім чалавекам. Калі ты вучыўся ў беларускай школе і ты з вёскі, ідзеш вучыцца ў інстытут у горад, у Менск, ты мусіш гаварыць па-расейску. Калі ты не можаш гаварыць па-расейску, ты гаворыш на трасянцы, на якой размаўляе беларуская палітычная эліта.

Joanna Czaban:

Прыходзіць начальства і кажа: „Бабы, вы так спявайце, а стартуйце з такой танацыі і ўсё".

Lawon Wolski:

Не, не, бабку гэтаму не навучыш, таму што ў яе закладзены код даўно. Гэта пакаленне пры пакаленні закладаліся і таму бабка, яна калі будуць вучыць спяваць, яна не будзе нармальна спяваць.

Joanna Czaban:

І значыць нічога не будзе.

Lawon Wolski:

Але, усё ж такі, калі мы маем беларускую ідэю, беларускі міт і беларускую культуру пасля гэтых стагоддзаў нейкага прыгнёту і вынішчэння. Гэта наводзіць на аптымістычныя некаторыя думкі, на мой погляд.

Joanna Czaban:

Я за гэтым панам. Галасую за гэтага пана.

Paweł Smoleński:

Nic nie widać ani nic nie słychać.

Leon Tarasewicz:

Добра, што гэтыя гутаркі пачаліся, бо я ведаю як нядаўна яшчэ пра народ украінскі ў Польшчы гаварылася, так як гаварылася і як многа змянідася за апошнія гады, калі пачала быць актыўнай. Проста нармальная актыўнасць на Украіне. І думаю, што няма такога дыскурсу пра Беларусь і тым больш мы хацелі пра тое гаварыць. А калі між сабою гаворым, то гэта добра, бо пачынаюць якіясьці гэыя граніцы быць пераломваны. Таму добра, што такое штосьці існуе і я хацеў, каб такое штось было. Пабачым, але... Бачыш, Лёня, у нас ёсць так, тут у Польшчы: мы ёсць часткай польскай дзяржавы і мы працуем на гэтую дзяржаву таксама. Як мне ў Менску сказаў сакратар польскай амбасады, які цяпер у Афрыцы: маеце лепей, бо дзяржава дае грошы на Басовішча, То я яму сказаў: „Мы не мусім браць. Бо калі б не плацілі падаткаў, а самі сабраліся, то мы гэтае Басовішча зробім". Толькі што тут ёсць нармальная дзяржава – людзі працуюць, плацяць падаткі, то з гэтага павінны ўсе карыстаць, а не рабіць якіхсьці такіх выняткаў або паказваць, што гэта ёсць якаясь ласка панская. Мне, каторы прысутнічаў у гэтых пераменах у Польш-чы, тады ў 80-ых гадах, я думаў, што гэта будзе выглядаць зусім па-другому. І не магу стрымаць, калі стаю пад сцяной ураднікаў, каторыя ёсць такія самыя, як былі калісьці. Што нібы краіна, усё змянілася а тут нічога не змянілася. А ведаю, што можна змяніць, бо калі ў Гарадку мы, Беларускае Дэмакратычнае аб'яднанне мелі дзве кадэнцыі ўладу, што вельмі многа зрабілася, вельмі многа. Калі такі парламент лакальны ёсць. Але трэба даць шанс.

Lawon Wolski:

Тут ёсць такая рэч, я яшчэ на астачу. Вельмі шмат у Еуропе, у Злучаных Шатах, я ведаю, ёсць цэлыя інстытуцыі, якія вывучаюць беларускую сітуацыю. Дваццаць гадоў прайшло, яны ўсё вывучаюць, яны праводзяць маніторынгі, яны даследуюць сацыялогію, гэта ўсё ідзе, ідзе, людзі працуюць, сядзяць проста ў офісах – гэтым займаюцца, атрымліваюць за гэта грошы. Ёсць фонды, якія спансаруюць гэтыя інстытуцыі, супрацоўнічаюць з беларускай апазіцыяй, яшчэ з кімсьці. Гэта ідзе гадамі і такое ўражанне, што гэта ўсіх задавальняе. Гэта нармальга там, вывучаюць гэтую сітуацыю. Давайце нейкія грошы, якія нічога ў прынцыпе не змяняюць гэтай сітуацыі. На культуру грошы даюцца – ты разумееш якія, у параўнанні з палітычнай дзейнасцю чамусьці пад выбары прэзідэнта, заўсёды набіраюцца шмат кандыдатаў, якія мусяць адпрацаваць праграму, хаця ніхто не верыць у тое, што яны будуць мець нейкія посьпехі, там заваюць давер людзей. Пры чым ўсе ведаюць, як праводзяцца выбары, якая сістэма падліку галасоў – гэта вядома ўсім. Я быў назіральнікам – я ведаю, гэта не рэальнае, нічога немагчыма адсачыць. Гэта ведаюць усе. Потым аднекуль зноў пад выбары з'яўляюцца грошы ў людзей, яны ідуць кандыдатамі, потым іх садзяць у турму і пасля гэтага зноў пачынаецца нейкае спакойнае жыццё.

Sławomir Ratajski:

Mechanizm władzy jest taki a nie inny.

Lawon Wolski:

Можа быць. Але рэальна калі паглядзець на рэчы.

Sławomir Ratajski:

Prokuratura to narzędzie władzy.

Lawon Wolski:

Бачым як працуе карта паляка. Гэта рэальная рэч, якая рэальна працуе. Людзі маюць бесперашкодны ўезд на тэрыторыю Еўразвяза, яны маюць з гэтага плюсы. Еўразвяз таксама мае плюсы, таму што людзі вывозяць тавар, вывозяць тэлевізары, вывозяць шмат чаго, што можа быць не куплялі б тут. Каб было рэальнае нейкае дбанне пра беларускую сітуацыю, пра паляпшэнне сітуацыі на Беларусі – на мой наіўны погляд, не погляд дзяржавы, можна было б зрабіць простую, аднабаковую рэч – папросту неяк спрасціць візавае пытанне, мне

так падаецца. Каб большасць народу, якая ніколі не бачыла гэтай Еўропы, цераз тое, што трэба стаяць у вялікіх чэргах у кансуляце ў літоўскім, у польскім. Я магу сказаць, што з цягам часу гэта ўсё ж цяжэй чамусьці. Можна было б, я не ведаю да каго звяртацца насамрэч, але каб рэальна людзі думалі пра змяненне да лепшага сітуацыі ў Беларусі, то можна было б спрасціць альбо проста зрабіць бязвізавы ўезд. Я не ведаю чаму Еурупа баіцца беларусаў, калі яна поўная зусім іншых людзей, з іншыз рэгіёнаў нават не еўрапейскіх.

Leon Tarasewicz:
Я толькі Славік, не згаджаюся з гэтым, што культура ёсць „narzędziem władzy".

Sławomir Ratajski:
Ja tak ironicznie.

Leon Tarasewicz:
Ironicznie. Бо калі скончылася XIX стагоддзе то думаю, што культура і мастацтва надае авангарднасць думкі дзяржаве. І мастацтва ёсць такім паказальнікам, на якім узроўні гэтая дзяржава жыве. І толькі гэтыя краіны развіваюцца, дзе мастацтва разам спалучана з маладым бізнесам і дзяржава не кантралюе нічога, калі ідзе пра культуру, толькі дае магчымасць законамі, каб маладыя людзі, каторыя працуюць і маюць свае фірмы, яны фінансуюць гэтыя ўсе мерапрыемствы культурныя. І праз тое, што яны ёсць у гэтай авангардзе, самі авангарду адаптуюць да працы ў гэтым бізнесе. І гэта так накручваецца, што дзяржава ўваходзіць на ўзроўні музеяў, гэтых ужо рэчаў, каторыя ўжо ёсць створаныя. І таму ўважаю, што калі ідзе пра Польшчу – гэта ёсць вялікая страта, што юрыдычна не зробленыя добрыя магчымасці, каб маладыя людзі маглі працаваць, развіваць фірмы, бо гэта дало б вялікі штуршок дапераду для ўсіх.

Paweł Smoleński:
No i chyba tym skończymy to pierwsze nasze spotkanie. Dziękuję bardzo.

XV Трыялог
Сімпазіён «Беларускі міф»
23 жніўня 2014 г.
Каўказская сінагога ў Крынках

частка II
ЛІТАРАТУРА

Paweł Smoleński:

Ta część naszej dyskusji będzie dotyczyła literatury. Pan Michał Androsiuk, pan Jury Andruchowycz, pan Andrzej Stasiuk opowiedzą państwu o literaturze białoruskiej i o micie literatury białoruskiej, ponieważ pan Michał się przygotowywał od wczoraj...

Michał Androsiuk:

W zasadzie od dzisiaj.

Paweł Smoleński:

Pan Michał się przygotowywał od dzisiaj, więc on zacznie.

Michał Androsiuk:

Паколькі мне сказалі, што я павінен выступіць па-беларуску, бо ў беларускім Трыялогу павінен прагучаць і беларускі голас, я пастараюся з гэтай задачай справіцца. Я б на сам пачатак паставіў вось такое пытанне, што такое беларускі міф і ці насамрэч Беларусь, як дзяржава, гэта не міф створаны беларускай

літаратурай? Бо хто ведае Беларусь, ведае яе зблізу, знутры, можа прайсці ўвесь Мінск і прайсці ўсю Беларусь з захаду на ўсход і з поўначы на поўдзень і пытацца дзе яна, гэтая Беларусь? Калі шукаем Беларусь, напрыклад, беларускамоўную, яе ў Беларусі не сустрэнеш. Калі на тэлебачанні, на радыё гучыць голас па-беларуску, дык адразу можна здагадацца, што гэта выказваецца або пісьменнік, або палітычны дзеяч апазіцыі, або настаўнік беларускай мовы. Гэтая мова не існуе ў штодзённых зносінах. Вось можна паставіць гэтае пытанне, ці не літаратары стварылі Беларусь, беларускі міф, беларускую дзяржаву? Канешне, карыстаючыся чарговым міфам, ранейшым міфам Вялікага княства Літоўскага, вось гэтай міфалагічнай краінай, з якой вырасла сучасная Беларусь. Можа толькі напачатак.

Paweł Smoleński:

Panowie, co na ten temat. Jura?

Jury Andruchowycz:

Dziękuję. Леон Тарасевіч просив мене, щоб я говорив українською мовою. Ви це приймаєте? Я відповідно погоджуюся з тим, що половина сказаного мною не буде зрозуміла. Albo tak – zdanie po polsku, речення українською. По білоруськи я можу тільки один вірш, і то якщо я маю його видрукований, в перекладі Хадановіча. Białoruski mit w literaturze – pytanie było - tak? Я думаю, що перед усім те що пан Михайло тільки-що сказав, власне що це не література сама тільки виключно створила таке явище як Білорусь, але я думаю це всіх стосується, тобто народи, країни, нації насправді створені поетами, тільки переважно поетами трохи давніших часів. На мій погляд – романтичними поетами, тобто ми говоримо про першу половину 19 століття. У випадку з українцями і білорусами це трохи запізнений процес і відповідно я думаю Білорусь твори-ли в сучасному, модерному розумінні, створили мабуть поети початку 20 століття, або зламу XIX-XX століть. Так? Ну мабуть, Янка Купала і Якуб Колас і Максим Танк, Багдановіч... Так. дуже важливий, хоча він прожив дуже мало, і є така підозра, що він не розкрився. Натомість Україну почали поети створювати трошки раніше і я думаю різниця всього в кількох десятиліттях. Безумовно коли ми говоримо про український міф, то в нас на початку – Тарас Шевченко і це трохи раніше. Ну я думаю, що воно десь так відповідно оця дистанція у кілька десятиліть вона десь так переслідує нас і білорусів, тобто і в нашому і в їхньому випадку це трошки такий запізнений старт, який відбився зокрема в тому, що коли і білоруси і українці отримали свій істо-

ричний шанс після розпаду імперій у 1918 році. В білоруському випадку це була одна імперія – російська, а в нашому випадку це були дві – російська і австро-угорська. Але коли у нас виник цей шанс на державність ми приблизно однаково не могли ним скористатись, тому що повторюю – наш старт був занадто пізній. Наші поети трошки пізніше почали створювати цей міф, ніж у поляків, наприклад. Тому, станом на 1918 рік просто польське суспільство було набагато краще підготовлене до власної державності, до того, щоб скористатися цією історичною нагодою – відновити свою державність, ніж скажімо українці і білоруси.

Paweł SMOLEŃSKI:

Andrzej...

Andrzej STASIUK:

Strasznie jest to trudna sprawa i skomplikowana, bo tak... Ja się dowiedziałem wczoraj w nocy, że mam tutaj coś mówić, to Tarasewicz mi tak napomknął, że „a jutro masz tam... dobra..." Chciałem się przygotować, do tego szukałem śladów mitu białoruskiego literaturze i w sztuce w ogóle i przychodziły mi do głowy tylko rzeczy jakby nie białoruskie. Oczywiście w Polsce Konwicki. W zeszłym roku siedziałem tutaj i mówiłem o genialnej książce, zupełnie czysto czeskiego pisarza Jachyma Topola, która w połowie jest o Białorusi. Potem przyszło mi do głowy: genialny film, jeden z najlepszych filmów wojennych, jakie powstały, to «Idź i patrz» Elena Klimowa. Rozpaczliwie szukałem jakiegoś białoruskiego śladu i nie potrafiłem go znaleźć. To jest o tyle dziwne i dla mnie niewygodne, że wydawnictwo, które wydaje książki z preferencją tych stron, Europy Środkowej, umownie oczywiście i zacząłem rozpaczliwie sobie przypominać, co myśmy białoruskiego wydali. Wydaliśmy jedną książkę, Artura Klinowa «Miasto Słońce» – jedyną, podczas gdy ukraińskich wydaliśmy dziesiątki tak naprawdę. Właściwie najważniejsza literatura współczesna polszczyźnie została, nie chwaląc się, przyswojona przez nasze wydawnictwo Czarne. I rozpacz jest jakaś taka, nie wiem, ta Białoruś jest za blisko, że nie traktujemy tego jako odrębnego bytu, nie wiem, mam straszny z tym kłopot. Ja zjeździłem całą tę naszą Europę i wzdłuż i wszerz, dziesiątki lat poświęciłem na to: piętnaście, dwadzieścia, a nie byłem na Białorusi.

Leon TARASEWICZ:

Pojedziemy razem.

Andrzej STASIUK:

Dzięki, chętnie. Albo jest to kraj bliski, zbyt bliski, nie do końca odgraniczony od nas, a jednocześnie potwornie daleki przez polityczne układy ostatniego czasu. Taki kraj niedoistniejący, język niedoistniejący, nie wiem. Mówię o tym szczerze, wprost, tak jak to czuję.

Paweł SMOLEŃSKI:

A to zobaczcie teraz, jak tutaj się podzieliło nam nagle. Pan Michał i ty Jurku wymieniliście nazwiska białoruskie…

Andrzej STASIUK:

Które ja oczywiście znam.

Paweł SMOLEŃSKI:

Tak, znamy te nazwiska, ale przynajmniej ja je znam z encyklopedii głównie czy z Wikipedii, bo teraz to jest modne.

Andrzej STASIUK:

Oczywiście. Lonik Tarasewicz dał mi w zeszłym roku taką fajną książkę Sokrata Janowicza. Ja ją przeczytałem natychmiast jak przyjechałem do domu. Obłędna proza, zupełnie na granicy kiczu, na granicy baroku jakiegoś rozhuśtanego, na granicy grafomanii, ale tak szczera, tak prawdziwa – to jest antologia różnych tekstów, – że to zostaje w głowie. To jest jedyne białoruskie, co przyswoiłem dzięki temu Białorusinowi.

Leon TARASEWICZ:

O to mi chodziło.

Andrzej STASIUK:

Ale też nie potrafię do tego się odnieść jak do dzieła literackiego, tylko jako do zjawiska literackiego bardziej. Wariacka ta proza jest, człowiek który odkrył, że może pisać, po prostu tak to odbierałem, że oto zacząłem pisać i piszę o wszystkim jak leci ten świat złapać i opisać… Ja wiem, Nikifor, no sorry, przepraszam cię.

Paweł SMOLEŃSKI:

No nie wiem, Andrzej, ty chcesz odwrócić tutaj temat naszego spotkania i powiedzieć, że literatura białoruska to mit?

Andrzej STASIUK:

Nie, że nie ma w Polsce mitów literatury białoruskiej.

Paweł SMOLEŃSKI:

Wynika to z tego, że Polacy nie potrafią czytać krzesełek?

Andrzej STASIUK:

Słuchaj, nie o to chodzi. Coś jest takiego, że na przykład Ukraina jest przyswajalna natychmiast. Być może Polak jest idiotą, myśli historycznie przede wszystkim o tej współczesności. Być może przez wyrazistą obecność Ukrainy, historyczną, poprzez Chmielnickiego, poprzez kolonializm polski, rzeź wołyńską. Jak by ta Białoruś w odpowiednim momencie rzuciła się Polakowi do gardła, to by natychmiast zaistniała, książka za książką by szły... Może coś takiego, ja na brudno myślę w tej chwili... że krew jest wspólnotą, przelana czy braterska, czy...

Leon TARASEWICZ:

Czy czytałeś na przykład Bykawa, w Polsce prawie nieznanego?

Andrzej STASIUK:

Nazwisko znane...

Paweł SMOLEŃSKI:

No właśnie, to jest pytanie do kogo?

Andrzej STASIUK:

Bykau był z mojej świadomości, jak pamiętam lektury młodzieńcze i gówniarskie takie, był Rosjaninem na miłość Pana Boga.

Paweł SMOLEŃSKI:

Znaczy, Bykau był radzieckim, nie rosyjskim pisarzem.

Andrzej STASIUK:

Tak, dobrze.

Paweł SMOLEŃSKI:

A czy nie stało się coś takiego, przepraszam że zabieram głos, bo ja tutaj nie od tego chyba jestem, ale mi się zdaje, że jak w Puszczy Białowieskiej szczęśliwie nam roz-

wiązano Związek Radziecki, to powstały z tego różne byty, ale nie powstała Białoruś w polskiej świadomości, po prostu? A potem nagle przydarzyło się coś takiego, co można nazwać, bardzo umownie, lodówką i to, o czym podczas poprzedniej naszej rozmowy mówiliśmy, że oto nagle pojawił się egzotyczny bardzo człowiek – Aleksander Łukaszenka i cała Europa patrzyła na niego jak na takie kuriozum.

Andrzej STASIUK:

Jaki egzotyczny?

Paweł SMOLEŃSKI:

No troszeczkę jednak. Potem się okazało, że ten „mały z Kremla" może być lepszy niż on, ale na to trzeba było chwilę poczekać. I Białoruś po prostu nie istniała, nie było jej, a jak nie ma czegoś, to nie ma i mitu żadnego. Co pan myśli na ten temat?

Michał ANDROSIUK:

Я вяртаюычыся да таго, што сказаў Анджэй, каб нам не ўзнік тут яшчэ вось такі міф, што Васіль Быкаў быў савецкім пісьменнікам. На маю думку, ён быў якраз найменш савецкім пісьменнікам з яму сучасных. Але можа крышку пазней скажу, чаму я так думаю. А так вяртаючыся да беларускіх міфаў у беларускай літаратуры. Я б звярнуў увагу на гэты міф беларуса-селяніна, які ў беларускай літаратуры засеў вельмі моцна і застаецца нават па сённяшні дзень. Калі гэта не асноўны міф, дык ён усё-такі ўплывае на беларускае грамадства і на бачанне Беларусі таксама звонку, з-за межаў. Памятаю той час, калі я хадзіў у школу, гэта 60-ыя гады, на зломе шасцідзясятых-сямідзясятых, у пачатковай школе ў нас была абавязковая навука беларускай мовы тут, у Польшчы. Вось яшчэ маё пакаленне вывучала беларускаю мову абавязкова. Крытэрыі былі вельмі простыя: праваслаўны – беларус, католік – паляк. І калі католікі ішлі сабе гуляць у мяч, мы ішлі на ўрокі беларускай мовы. Першая мая такая сустрэча, першыя кантакты з беларускай літаратурай і вось гэты, адразу сялянскі міф – „Я мужык-беларус, пан сахі і касы", такі скажам, фундаментальны верш таго часу, які вывучалі на памяць. І канешне, гэты міф беларуса-селяніна, беларуса-мужыка быў неўспрымальны для маладых людзей ці нават для малых хлопцаў. Калі мы з другога боку мелі гэтыя прыгожыя польскія міфы: Валадыёўскі, Кміціц і гэтак далей, уся Сянкевічаўская міфалогія, а па другі бок стаіць наш мужык, пан сахі і касы. Канешне, тут выбар быў, вядома, просты – кожны хацеў быць Кміціцам, а ніхто не хацеў быць мужыком. Тое з чаго пачынаецца сучасная беларуская літаратура: Якуб Колас, Янка

Купала, вось гэта міфалогія мужыцкай Беларусі. Такое бачане Беларусі па сённяшні дзень застаецца. Я магу казаць пра нашых падляшскіх беларусаў, якія, пачынаючы з 50-60-ых гадоў, калі пачаўся гэты вялікі эксодус з вёскі ў горад. Вось гэта быў вынік гэтага беларускага, сялянскага міфу, міфу сялянскай дзяржавы. Усе ўцякалі ў горад, таму што ў горадзе жыў пан, а на вёсцы жыў мужык. Кожны хацеў быць панам, канешне нават калі ён у гэтым горадзе быў чорнарабочым, але ён быў панам з горада. І вось маем таксама гэты вынік, зараз гэтыя ўсе апусташэлыя падляшскія вёскі ўздоўж беларускай мяжы, лета зараз, калі цёпла я вось сяджу ў такой вёсцы кіламетр ад беларускай мяжы, на ўскраіне Белавежскай пушчы. Гэта вёска, дзе нямя зусім маладых людзей. Гэты міф сялянства. І цяпер вяртаючыся да Васіля Быкава. Вось чарговы беларускі міф, міф беларускай літаратуры. Партызанцкая Беларусь і час Вялікай айчыннай вайны, ці як кажам у Польшчы II Wojny Światowej. Калі б рабіць высновы па літаратурых тэкстах таго часу ці тэкстах, якія прысвячаюцца тэме II Сусветнай вайны, можна прыйсці да высновы, што Беларусь – гэта быў адзін вялікі партызанцкі атрад. Усе беларусы былі партызанамі, або былі жаўнерамі савецкай пераможнай-непераможанай арміі і ўсе беларусы сталі вялікімі пераможцамі ў II Сусветнай вайне. Вось гэта міф, які стварыла беларуская літаратура, міф які спрабаваў аспрэчыць, выправіць менавіта Васіль Быкаў. Дзе гэты савецкі чысты, белы гераізм, гераізм савецкага жаўнера ў творах менавіта Васіля Быкава? Ён не такі ўжо савецкі, ён не такі ўжо белы і не такі беззаганны. Менавіта таму творчасць Васіля Быкава неяк так вылучаецца на фоне беларускай літаратуры, прысвечанай II Сусветнай вайне.

Paweł Smoleński:

To, co? Chłop i partyzant tylko.

Michał Androsiuk:

Не. Канешне, не. Ёсць таксама міф Вялікага княства Літоўскага – шляхецкая Беларусь, але гэты міф у беларускай літаратуры можа найменш распрацаваны. Канешне, я не лічу сябе літаратуразнаўцам, не прэтэндую на ролю літаратуразнаўцы, але магу сказаць проста як чытач. Ёсць у беларускай літаратуры творы, якія кранаюць гэтую тэму шляхецкай Беларусі. Бо як не дзіўна, але ў Беларусі была шляхта, пра што ў Польшчы хіба няшмат хто ведае, бо беларуская шляхта адносіцца да Польшчы, бо яна паланізавалася. Так як нам палякі забралі Міцкевіча, Касцюшку і яшчэ шмат каго. Вось гэты міф

шляхецкай Беларусі ў творчасці хаця б Уладзіміра Караткевіча. Ён спрабаваў стварыць такі вобраз беларуса не селяніна, не мужыка, а вобраз беларускай шляхты. Вельмі шкада, што тут нямя сёння з намі Уладзіміра Арлова. Ягоная творчасць таксама вельмі моцна закранае вось гэтую тэму. У гэтых гістарычных кнігах Уладзіміра Арлова міф беларускага шляхціца вельмі такі, скажам, яркі і абсалютна прысутны.

Paweł SMOLEŃSKI:
Pan powiedział coś, co moim zdaniem jest chyba bardzo istotne i tutaj ja bym ciebie prosił Jura o komentarz, mianowicie pan użył słusznie-niesłusznie słowa „Polacy nam zabrali Kościuszkę i Mickiewicza".

Michał ANDROSIUK:
To oczywiście była taka, powiedzmy, przekora, trochę.

Paweł SMOLEŃSKI:
Ja bym nie traktował tego z przekorą. Chciałem zapytać o to, czy przypadkiem Polacy nie zabrali wszystkiego łącznie z mitem białoruskiej literatury?

Michał ANDROSIUK:
Na przykład, Lonik przepraszam, што скажу па-польску, каб усе зразумелі. Niewielu ludzi w Polsce wie na przykład, że Tadeusz Kościuszko został najpierw ochrzczony w cerkwi, a dopiero tam po kilku miesiącach, dokładnie nie pamiętam, dopiero został ochrzczony drugi raz w kościele katolickim, ale najpierw był ochrzczony w cerkwi. O tym w Polsce wiedzą chyba jednostki.

Paweł SMOLEŃSKI:
No powiedz Jura, kogo myśmy wam ochrzcili w takim razie w kościele?

Jury ANDRUCHOWYCZ:
Chyba cała ta magnateria pochodzenia ukraińskiego, Potoccy, Wiśniowieccy przecież to wszyscy Ukraińcy byli. Była taka tendencja tam w XVI, XVII wielu, że...

Michał ANDROSIUK:
Але Хадкевічы не былі ўкраінцы.

Jury ANDRUCHOWYCZ:
Ходкевич? Я зараз не готовий до такої полеміки, але Островський був український.

Michał Androsiuk:

Юра, бо я калісь у Інтэтнэце прачытаў, што Кракаў таксама ўкраінскі, так што каб мы не разагналіся.

Jury Andruchowycz:

Я трохи проти того, що Краків був український. Chciałem powiedzieć, że tak właściwie to chyba jest już teraz ogólnoznana taka rzecz, o której wcześniej tylko historycy wiedzieli, że my robimy, popełniamy jeden i ten sam błąd, kiedy przypisujemy, jak gdyby, wiążemy postaci ze średniowiecza czy z jakiegoś XVII wieku z naszym wyobrażeniem dzisiejszym o narodowości. Więc ja wracam do tego postulatu, że te narodowości mniej więcej we współczesnym rozumieniu są skutkiem działania romantycznych poetów XIX wieku. Czyli ten sam Mickiewicz na początku swojej kariery duchowej czy swojego szlaku duchowego miał właściwie do wyboru jakąś zadeklarowaną tożsamość, ale on jak gdyby tego unikał, ponieważ podejrzewam, że jedynym dostępnym językiem dla jego twórczości literackiej był polski. Nie wiem dokładnie czy on się deklarował przez cały czas jako Polak, może nie, ale to że on Litwę uważał za ojczyznę i znowu nie całkiem to jest ta Litwa, którą teraz znany jako Litwę, czyli to jest takie bardzo umowne i dopiero trzeba było Stalina, który w końcu powiedział, że narodowość to jest wspólnota języka, terytorium i jeszcze jakichś tam parę cech – taka klasyczna definicja stalinowska. Natomiast chyba trzeba na to patrzeć jakoś inaczej. My jesteśmy teraz na przykład świadkami powstania bardzo późnego, spóźnionego powstania nowej tożsamości narodowej w granicach Ukrainy, czyli tożsamości donbaskiej. Ja już znam, na przykład, młodych poetów, którzy teraz stoją jak gdyby u źródeł swojego mitu. Tylko powtarzam, że bardzo, bardzo się spóźnili, czyli dlaczego to nie będzie już funkcjonowało, skoro już nawet my w drugiej połowie XIX wieku tak się poważnie spóźniliśmy, to co dopiero mówić o XXI. Ale jest coś takiego, takie wyzwanie i taka ekstaza bycia u źródeł czegoś innego, nowego, odmiennego. Już nie jesteśmy Ukraińcami. Już jesteśmy jakąś częścią Rosji, rosyjskiego miru, ale jesteśmy Donbasem, my jesteśmy ludźmi Donbasu, narodem Donbasu. Zaczynają pisać wiersze...

Andrzej Stasiuk:

Po donbasku.

Jury Andruchowycz:

...o bohaterach. Dokładnie tak. Piszą o zamordowanych przez Ukraińców bohaterach powstania ruchu narodowego, o bombach zrzuconych z ukraińskich samolotów na głowy dzieci Donbasu i tak dalej. Więc po prostu to jest wszystko takie nieuchwytne tak naprawdę i kto komu kogo kradnie, nie wiem. Jest sens chyba mówić o postaciach,

o indywidualnościach, a nie o jakichś takich wartościach zbiorowych, w tym przypadku przynajmniej.

Paweł Smoleński:

Myślę, że masz rację, że tu trzeba mówić bardziej o pojedynczym człowieku niż o zbiorowości, niemniej jednak temat, dla którego żeśmy tutaj się zebrali, to jest temat zbiorowości właśnie. Andrzej, jak myślisz, czy to jest potrzeba emancypacji kultury białoruskiej?

Andrzej Stasiuk:

Najpierw to ja chcę powiedzieć że znacznie łatwiej mi się przyswaja białoruski niż ukraiński. Kiedy Jurka mówi po ukraińsku ja rozumiem, owszem, ale kiedy pan mówi po białorusku ja rozumiem wszystko.

Michał Androsiuk:

Dlatego że mój białoruski jest z polskim akcentem.

Jury Andruchowycz:

Ale Andrzeju ja przed chwilą nie mówiłem po ukraińsku a ty...

Andrzej Stasiuk:

Ok, przepraszam.

Jury Andruchowycz:

...i tak nie wszystko zrozumiałeś.

Andrzej Stasiuk:

No tak, to już mów do mnie po ukraińsku. Cały czas ten Topol mi chodzi po głowie. Najbardziej przejmująca książka ostatnich trzech czterech lat lektur. Jak by wyjść z tej historii, bo cały czas jesteśmy zanurzeni w budowie tego mitu, w romantyzmie, w emancypacji, a ten Czech Topol, bardzo sprytny, pijak straszliwy i cudowny kolega tę białoruskość przeniósł w postnowoczesność w tej swojej książce. To jest opowieść o bardzo sprytnym innym Czechu, fikcyjnym, który z czeskiego getta w Terezinie zrobił park tematyczny, zrobił nie chcąc z tego wielki biznes. Był trochę hipisem, trochę hipsterem, a potem mu się zaczyna grunt palić pod nogami, potem zaczynają go podatkami gnębić, przewala kasę kompletnie nieksięgowaną i ucieka na Białoruś. A Białoruś jednocześnie wyczekuje jego przyjazdu, bo oto widzą, że przyjechał największy

w Europie spec od piaru. I trochę go porywają, trochę długo więżą i próbują go zmusić do tego, żeby z Białorusi wykonał, zrobił coś w rodzaju parku tematycznego, czyli takie przedsięwzięcie postnowoczesne, coś czym teraz żyje świat, rzeczywistością fikcyjną, w którą wszyscy wierzą i płacą za nią pieniądze. I on wymyśla Białoruś jako warsztat diabła, czyli Białoruś gdzie najwięcej zamordowano podczas drugiej wojny światowej. Chce z tego zbudować taki właśnie piar białoruski i on się za to bierze – tak się sprawa kończy. Ale tak jest rzeczywiście, że można z tego mitu sielanina, tego mużyka przeskoczyć, ale to musi Czech zrobić – ironista, szaleniec i przeskoczyć w taką kompletną przyszłość, bo tak prawdopodobnie świat będzie wyglądał, że będziemy wierzyli w tę fikcję. Ja bardzo gorąco polecam tę książkę, nie wiem czy ona po białorusku wyszła w ogóle. Jachym Topol «Warsztat diabła». Strasznie sensownie gdyby to wyszło po białorusku. Wydaje mi się, że ta Białoruś rzeczywiście żyje między przeszłością – nigdy nie byłem więc nie wiem jak wygląda teraz, – że jeżeli ona zaistnieje to będzie jakiś kolosalny wysiłek mentalny przeskoczenia z pewnego archaizmu w sensie mitu do takiej absolutnej postprzyszłości. Pojadę na Białoruś naprawdę, dzisiaj w samochodzie z Moniką rozmawialiśmy, że trzeba to zrobić. Byłem wszędzie, tylko nie na Białorusi, a to jest tuż obok. Mój ojciec w ogóle jest ze wsi która jest na granicy Białorusi, pod Siemiatyczami. Czyli to nigdy nie była właściwie zagranica. Cmentarz we wsi rodzinnej mojego ojca, Romaniuki, Iwaniuki – tak to wygląda. Za blisko jest, za blisko, żeby ją wyodrębnić, tak mi się wydaje. Taki pech. Dla Polaków i dla Białorusinów.

Paweł SMOLEŃSKI:

Nie odpowiedziałeś jeszcze na pytanie. Jeszcze się miga.

Andrzej STASIUK:

Bo się miga.

Paweł SMOLEŃSKI:

Ale dlaczego się miga?

Andrzej STASIUK:

Bo słaby jestem z historii i w tej mitologiczności, bardziej współczesność do mnie przemawia, co się teraz dzieje, jak to działa, jak to wygląda. Mit współczesny bardziej mnie interesuje niż literacki czy historyczno-literacki – słaby jestem w tym.

Paweł SMOLEŃSKI:

Czy mi się zdaje, że Białoruś paradoksalnie do Polski świadomości, na przykład, może

przejść przyjść przez książkę o Powstaniu Warszawskim, którą napisała brytyjko-kanadyjka Aleksandra Richie. A przyjdzie ta Białoruś dlatego, że ona pisze o tym, co nigdy nie było opowiadanie w polskiej historii, że ci, którzy zamordowali Warszawę, na początku ćwiczyli się na Białorusi, wszyscy.

Andrzej STASIUK:

Dirlewanger.

Paweł SMOLEŃSKI:

Nie tylko. Von dem Bach-Zelewski i cała reszta.

Andrzej STASIUK:

No tak. Ale jak ćwiczyć, przecież tam miast nie mieli za dużo.

Paweł SMOLEŃSKI:

Mieli trochę...

Andrzej STASIUK:

Mit Białorusi – przecież tam nie ma miast, więc gdzie się mogli ćwiczyć?

Paweł SMOLEŃSKI:

Ona postawiła taką tezę właśnie, że Powstanie Warszawskie było pacyfikowane tak bestialsko, dlatego że to co oni wyczyniali na Białorusi jakby odarło ich już ze wszystkiego. I tak jak rozmawiałem z moimi znajomymi o tej książce, to ludzie już w wieku słusznym by tak rzec i jakoś tam oczytani i bywali w świecie, otwierali oczy. Czy jest taka książka po białorusku o tym właśnie? To do pana.

Michał ANDROSIUK:

Nie znam tej książki więc trudno mi powiedzieć. Ёсць у беларускай літаратуры, пра што зараз скажам. Але гэта зноў вяртаемся да гэтых міфаў партызанцкай Беларусі, ці змагарскай Беларусі ў пэўным сэнсе, дзе Беларусь таксама прадстаўлена як ахвяра, самая валікая ці самая жорсткая ахвяра II Сусветнай вайны, дзе кожная, насамрэч, сям'я цярпела і кагосьці ў гэтай вайне страціла. І беларуская дзяржава, скажам, беларускія ўлады, а можа ўлады гэта зашмат, адзін чалавек і самі ведаеце хто, вось будуе міф беларускай дзяржавы на гэтых ваенных міфах. Беларусі, якая адцярпела і Беларусі, якая перамагла, якая, скажам, узнялася з попелаў. Калі Аляксандар Лукашэнка кажа, што „мой

бацька загінуў на гэтай праклятай вайне". А Аляксандар Лукашэнка нарадзіўся ў 1954 годзе, гэта дзесяць гадоў пасля вайны ў Беларусі, дзевяць гадоў пасля заканчэння II Сусветнай вайны. І ён кажа „мой бацька загінуў на гэтай праклятай вайне". І як не дзіўна, але гэта беларусаў не здзіўляе, хтосьці там слухае і так прапускае гэта міма, не задумоўваецца нават, што якім чынам яго бацька мог загінуць у гэтай вайне. Гэты міф ваеншчыны ў Беларусі надалей жыве.

Leon TARASEWICZ:

Мастацтва заўсёды было люстрам часу і люстрам грамадства. Не здзіўляе тое, што калі літаратурную кар'еру можна было зрабіць па-польску, таму і Міцкевіч, і Зан, і іншыя выбралі гэтую дарогу. Таксама не здзіўляе тое, што калі спаланізаваліся шляхецкія роды, то яны ўклалі найбольшы ў польскую літаратуру. Зноў, калі нам выбілі гэтыя слоі інтэлектуальныя і засталіся мы толькі як рабочыя і мужыкі, таму і гэткая паэзія, таму гэты плач за вёскай. Гэта ўсё адбіваецца на нашай культуры. Мне тыдзень таму пазваніў малады чалавек, што будзе рабіць у Варшаве агляд фільмаў і будзе называцца гэта Бульбамуві. Я гавару: „Ты ўяўляеш сабе, каб палякі зрабілі фестываль фільмаў, каторы называўся б Ziemniaczanka?" Цягнецца гэта так за намі і Сакрат, які быў гэтым люстрам 60-ых гадоў, і гэты «Самасей», каторы паказвае як яго пакаленне адаптавалася ў Беластоку і ў польскай мове. А з другога боку маем Ігната Карповіча, каторы піша па-польску, але ў яго праблемы зусім не гэтыя беларускія з вёскі. Так што, думаю, цяпер ёсць шанс такі, што з Беласточчыны паявяцца цікавыя пісьменнікі, таксама ў іншых галінах мастацкіх, што гэта вырастае цяпер чацвёртае пакаленне, якое будзе творчае. І думаю, што будзе іх голас цяпер чутны, і думаю, што ён будзе вельмі карысна ўплываць на культуру нас усіх.

Michał ANDROSIUK:

То, так у працяг Лёніку. Odbiegając od tematu, ale nie daleko. Вось яшчэ адзін міф, які ствараў ці спрабаваў ствараць гаспадар гэтых Трыялогаў, які, усё-такі тут з намі – Сакрат Яновіч, які казаў, што Польшча гэта краіна дзвюх літаратур – польскай і беларускай. Што беларуская меншасць, гэта адзіная меншасць у Польшчы, якая стварыла сваю літаратуру, не паасобныя кніжкі, а сваю літаратуру. Няшмат хто ведае ў Беластоку, што першая, пасля II Сусветнай вайны паэтычная кніжка ў Беластоку гэта была анталогія беларускіх паэтаў. Называлася яна «Рунь», а выйшла ў, магу памыляцца, у 1957, 1958, 1956?

Памойму, не, крышку пазней. Першая паэтычная кніга ў Беластоку выйшла на беларускай мове. І вось яшчэ гэты міф Сакрата Яновіча, што Польшча гэта край дзвюх літаратур. Polska jest krajem dwóch literatur – polskiej i białoruskiej.

Paweł SMOLEŃSKI:

A może jest tak, że ten białoruski mit właśnie przechował się polskim języku, w książkach pisanych po polsku. Leon tutaj mówi: Karpowicz. A Janowicz? W tym kraju obowiązuje głównie polska wersja jego twórczości. Teraz tak mi przyszło do głowy, że chyba szalenie ciekawe, że mówimy o białoruskim micie i, tak jak pan powiedział, o dwóch literaturach polskiej i białoruskiej w Polsce, a za granicę zerkamy? Jaki tam jest mit oprócz partyzantów?

Michał ANDROSIUK:

Nie wiem czy można mówić o polskiej literaturze na Białorusi. Chyba to nie jest symetryczne. Chyba, że źle zrozumiałem.

Paweł SMOLEŃSKI:

Chodzi mi oto, że jeżeli tak jak w zaproszeniu na nasze spotkanie jest wymieniony Mickiewicz, który z przyczyn oczywistych pisał po polsku, ale zachował białoruszczyznę w treści swojego przekazu...

Leon TARASEWICZ:

Na Sorbonie miał wykład o języku białoruskim.

Paweł SMOLEŃSKI:

Tak, ale chodzi mi o coś takiego mianowicie, że tak jak sobie teraz tutaj rozmawiamy, jak sobie myślimy, to obracamy się generalnie rzecz biorąc w tej przestrzeni geograficznej, która jest po tej strony granicy. Tutaj się zachował, w Polsce się zachował białoruski mit i białoruskość. A po drugiej stronie jak jest? O to pytam? Andrzeja nie pytam, bo Andrzeja tam nie było, ale was.

Leon TARASEWICZ:

Jak byłem politykiem i przyjechali przedstawiciele z sąsiedniej gminy Brzostowica zapraszać w gości, takie rozmowy dyplomatyczne polityków, byłem zszokowany, że odjeżdżający stamtąd, z tej Brzostowicy, że cała władza tych szefów partii, policji, wojska, że to wszystko jest rodzina, szwagrzy, jedno z drugimi tak jakoś tam wujkowie i że wszyscy są Polakami, i że wszyscy nie potrafią mówić po polsku. Byli tacy przedstawiciele administracji, którzy jak kalka przypominali takich ludzi po naszej stronie,

na Białostocczyźnie, którzy są po prostu ultrapolakami, urzędnikami i od nich nie wyciągniesz słowa białoruskiego, jak od mojej rodziny w Białymstoku.

Paweł SMOLEŃSKI:
O czym to świadczy twoim zdaniem? Władza i pieniądze, to jednakowoż Białostocczyzna...

Leon TARASEWICZ:
Jakie pieniądze, taki język.

Paweł SMOLEŃSKI:
...Białostocczyzna nie jest białoruskim Piemontem.

Andrzej STASIUK:
Krynki są.

Michał ANDROSIUK:
Усе кніжкі, якія пакуль што я напісаў, гэта міфалогія малога памежнага мястэчка, мястэчка на польска-беларускім памежжы. Цяпер інтэнсіўна працую над першай кніжкай, героем якой з'яўляецца беларуская вёска. Гэта будзе такі „portret zbiorowy moich Białorusinów we wnętrzu". Дзе па другі бок ёсць, скажам, беларускія палякі а тут польскія беларусы. І гэта таксама яшчэ, хачу аспрэчыць адзін міф, што нас тут сотні тысяч – сто тысяч, дзвесце тысяч, трыста тысяч – розныя прыводзяцца лічбы. Насамрэч, гэтыя нашыя падляшскія вёскі, вельмі складана адказаць на пытанне, хто яны. Канешне, калі адбываецца перапіс насельніцтва і пытанне пра нацыянальнасць – пішуць беларусы. Але гэтая беларускасць абмяжоўваецца толькі да адказу на гэтае пытанне. Што далей, што за гэтым хаваецца? Вось калі б запытаць – не атрымаеш адказу. Што гэта абазначае быць беларусам. Гэта яшчэ адзін з міфаў, які падтрымлівае нашая беларуская літаратура ў Польшчы. Гэты міф беларуса-селяніна, польскага беларуса-селяніна, усе аўтары, скажам, гэта выхадцы з вёскі, якія ў сваёй творчасці надалей нясуць за сабой гэтую вёску дзесьці там у Беласток, насамрэч, у горад. Ja się troszkę tak jakby sam siebie zagoniłem w róg, dlatego oddaję głos.

Paweł SMOLEŃSKI:
Teraz przegonimy się po rogu ukraińskim i zapytamy o białoruskość na Ukrainie.

Jury Andruchowycz:

To jest takie pytanie oczywiście skierowane przede wszystkim we współczesność, bo jeśli zacznę mówić o rozwoju wizji Białorusi na Ukrainie w ciągu stuleci, to nie wystarczy nam czasu, więc mam nadzieję, że o współczesności. Jest tak, że sentyment istnieje, a nie wiadomo dlaczego. Chyba jest jakość obiektywnie usprawiedliwione, że Ukraińcy myślą o Białorusi i białoruskim narodzie zawsze bardzo pozytywnie, jak gdyby jest coś takiego, że oni są lepsi aniżeli my. Oni są miększi, życzliwsi, oni nie są tak skąpi, cwani, nie są tacy też zdezorganizowani i źli wobec swoich bliźnich jak Ukraińcy. I wszystko to jest oczywiście takie jakby też wyrażenie jakichś naszych ukraińskich kompleksów związanych z tym, że jest obok nas mniejszy naród, który jest jednak lepszy. Czyli to niezadowolenie z samych siebie jak gdyby szuka jakiejś kompensacji w czymś lepszym. To ma swoje granice, ale na przykład teraz się zmienia w ogóle wyobrażenie o ukraińskości, o patriotyzmie, o tym czym jest ten kraj dla każdego Ukraińca. Zmienia się oczywiście błyskawicznie w związku z rosyjską inwazją, w związku z wojną. Wszyscy Ukraińcy robią się patriotyczni i przestają mówić sceptycznie o swoim własnym kraju. Ale jeszcze 5 lat temu można było usłyszeć bardzo często, że „na Białorusi tam jest dopiero dobre życie. Tamten Łukaszenka, on tak wszystko fajnie urządził, on tam zachował te dobre sowieckie różne rzeczy, kołchozy kwitną, drogi wspaniałe i wszędzie jest czystość. Najczystszym miastem byłego ZSRR jest Mińsk. Po prostu wspaniały kraj". I to da się widzieć jeszcze dzisiaj, bo na przykład to jest jako handlowy brand. Bardzo to zawsze krytykowałem, że na przykład idziesz Kijowem, a tam co krok jakieś takie stragany, gdzie jest napisane „Żywność z Białorusi". Jest specjalna jakaś wysoka jakość mleka, śmietany. Okazuje się, że „baćka" nie pozwala śmietany zepsuć, że ona jest jeszcze tej wysokiej jakości, jakiej była czasach ZSRR. Albo drzwi z Białorusi, meble. Jakieś takie wyobrażenie, że ten kraj jest taki bardziej „udaczniejszy" niż ta Ukraina. Powtarzam to się teraz zmienia, ponieważ w czasie konfliktu, wojny, inwazji, jak to powiedzieć, tworzy się takie poczucie wartości swojego własnego. Ja to miałem jako takie osobiste przeżycie. 30 listopada, następnego dnia po pobiciu na Majdanie Niepodległości przez Berkut protestujących. Rano wyjeżdżam z domu, w taksówce jedziemy przez Iwanofrankiwsk i za każdym razem było jakoś tak, że na światłach zatrzymywała się ta taksówka i wszędzie, gdzie zatrzymywaliśmy się na światłach, widziałam tę reklamę – drzwi z Białorusi. Chodzi o to, że ja te drzwi z Białorusi odczytałem już jako drzwi do totalitarnego systemu, który za chwilę przyjdzie do nas i to pobicie krwawe jest jakimś takim pierwszym skutkiem. Więc ja chciałem tylko powiedzieć, że to się nie zmienia teraz wśród Ukraińców w taki sposób, że zaczynamy nie lubić Białorusinów. Tylko się zmienia chyba w taki sposób, że jednak nie warto tak patrzeć z zachwytem na to, co się udało zbu-

dować Łukaszence, że my tak naprawdę swoim Majdanem zaprzeczyliśmy temu, że my chcemy takiego samego, że my chcemy tam wejść. Może jeszcze ciągle te drzwi w dosłownym znaczeniu montujemy w swoich mieszkaniach. Ale w metaforycznym, to w żadnym razie nie chcemy i bardzo by nam zależało na tym, żeby społeczeństwo białoruskie jakoś w końcu odpowiedziało na to nasze zapytanie, które teraz stawiamy: „Czy możecie wystąpić wspólnie?" Chociaż słyszałem jakieś optymistyczne rzeczy. Nie tak dawno, właśnie związane z Łukaszenką. Mówi pan o tym, że on jak gdyby bardzo dużo stawia na II wojnę światową, ale nie wiem czy to prawda, że w związku z agresją rosyjską on na Białorusi zabronił tej wstążki „georgijewskiej". Czyli to jest już takie z jego strony działanie dosyć ostre, bo wiedząc o jego tchórzostwie...

Andrzej Poczobut:

Formalnego zakazu nie było, ale urzędników zmuszono żeby nie było. To jest tak, że on odczytał to jako zagrożenie.

Michał Androsiuk:

Я ўжо год, можа ячшэ не поўны, як не ўяздны ў Беларусь, так што не ведаю... Nie jestem na bieżąco.

Jury Andruchowycz:

Ta sama osoba – uczy współczesnej literatury białoruskiej na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie – przy tej samej okazji też opowiadała o tym, że tam jeszcze jakieś parę tygodni przedtem po raz pierwszy życiu wystąpił z przemówieniem w języku białoruskim i że to było też jakoś tak rewolucyjne. On nie potrafi mówić, bo nigdy nie mówił, ale on ma doskonałą białoruską fonetykę od urodzenia, czyli on przeczytał ten tekst bardzo dobrze, ponieważ on prawidłowo wymawia wszystko białorusku. Wcześniej też było, czyli to był drugi raz. Ale przysięga to co innego, a to już jak gdyby była jego inicjatywa. żeby tym razem wystąpić po białorusku. I teraz przychodzi nagle perspektywa tego spotkania w Mińsku, właśnie w Mińsku, które nic dobrego nam nie rokuje, ale w każdym razie Ukraina będzie miała szansę wypowiedzieć się i choćby dlatego może jest sens tam pojechać i w taki sposób też legalizować Łukaszenkę z powrotem w oczach opinii światowej.

Michał Androsiuk:

To co powiedział Jury, a więc mit Białorusi szczęśliwej, czystej i tak dalej, bezpiecznej, jest to jakaś taka zaraźliwa choroba. Таму што менавіта так бачаць і ўспрымаюць

Беларусь таксама не толькі на Украіне а, скажам, і на нашым польска-беларускім памежжы. Калі я размаўляў на вёсках са сваімі суседзямі, яны менавіта так бачаць Беларусь. Беларусь – чыстая, Беларусь – шчаслівая, бяспечная, сінявокая, квітнеючая, працвітаючая і добры бацька, які на ўсім трымае вока і руку, які дбае і з верталёта правярае ці камбайны ў жніво добра працуюць і так далей. Вось патрэба, як бы жаданне мець такога бацьку, яно цалкам, скажам, нашым вясковым беларусам, ды і не толькі вясковым, яно цалкам такое нечужое. Дэмакратыя нібыта добрая справа, але дэмакратыя гэта страта часу і энергіі і так далей. Калі яны слухаюць гэтыя нашыя парламенцкія спрэчкі, дзе нашыя паслы там між сабою бяруцца за лоб, яны часам кажуць, што нямя на іх Лукашэнкі. У яго такога не было б. Ён сказаў бы гэтаму міністру „Пайшоў вон!" і ўсё. І прыходзіць чарговы міністр. Простаму чалавеку такі вось добры бацька, які, скажам, лае міністра – гэта вельмі станоўчая асоба. Штось яшчэ я хацеў сказаць, але сам сябе загаварыў. Гэты міф, якраз гэты міф не створаны літаратурай. Ён не ведаю чым створаны – мас-медыямі можа? Тэлебачанне, якое мае тут вялікі ўплыў, а якое, там скажам, на гэтым нашым памежжы глядзець можна. На тэлебачанні Беларусь – гэта цудоўная краіна. Дарэчы, звычайнаму чалавеку, такія каштоўнасці як свабода слова, як дэмакратыя, як незалежнае тэлебачанне – гэта абстракцыя. Гэта ж не хлеб – з чым гэта можна з'есці, гэтую свабодную прэсу ці незалежнае тэлебачанне. Без яго можна жыць, а вось сам парадак, чыстая вуліца – вось гэта важна. Беспрацоўя нямя, не прадалі, скажам, немцам, заходняй Еўропе, не прадалі свае фабрыкі і гэтак далей. Што таксама міф, бо калі паглядзець на беларускія фабрыкі – там шмат чаго прадалося, яны ўжо не беларускія.

Paweł Smoleński:

To może właśnie państwo teraz? Już można pytać o stolarkę Andrzeja, o Czechów, a pana o szczęśliwą Białoruś. Zapraszam.

Mariusz Maszkiewicz:

Chciałbym o jeszcze jednym micie białoruskim, który jest związany z polskością, który został niestety niechcący tutaj utrwalony – mit „pryhniota polskaha" czyli mit takiego ucisku ze strony polskiej, czy też symbolicznej przemocy. Andrzeja Stasiuka bardzo cenię za jego empatię w stosunku do tych kultur i narodów żyjących w tej części Europy środkowo-wschodniej. Ale lekcję białoruską masz do odrobienia i tego serdecznie życzę i chętnie się też podzielę jakąś tam wiedzą. Uważam, że siedząc na miejscu Uładzimira Arłowa, bo tak się akurat przypadkowo pewnie złożyło, że nie mógł

przyjechać, jest chory i ma różne trudności życiowe, nie można nie powiedzieć o nim, o jego wielkim wkładzie we współczesną literaturę białoruską a nawet powiedziałbym europejską. Jest to człowiek wybitnie utalentowany, człowiek o wielkim dorobku. Nie można nie wspominać o polskich już przecież, choć rzeczywiście w małych nakładach wydawanych książkach z literatury białoruskiej. Swietłana Aleksijewicz może nie jest taką stricte białoruską pisarką, chociaż jest w tej sferze literatury czy tej intelektualnej sferze białoruskiej. Nie można nie mówić o Aleksym Karpiuku, który był, chcę zauważyć, wybitnym pisarzem białoruskim, może sowieckim, oczywiście, ale wniósł wielki wkład w to, żeby mniejszość polska mogła się odrodzić na Białorusi. To jest Białorusin, który pomagał Polakom odbudowywać szkolnictwo polskie na Grodzieńszczyźnie. Nie można nie mówić o Łarysie Hieniusz, której dzieło zostało ostatnio wydane w przekładzie Czesława Seniucha «Ptaki bez gniazd». Można się czepiać oczywiście, że tam grafomania, że może to trochę niedoskonałe, że takie, „śmakie", „owakie". Ale to akurat, w wypadku Łarysy Hieniusz, to powala po prostu, ta jej szczerość jeśli chodzi o widzenie Polaków, Polski w takich dramatycznych okolicznościach gułagów, obozów zagłady na dalekim wschodzie. To spojrzenie na Polskę, jako na kraj, który właśnie ciągle niestety dokonuje metodą tej przemocy symbolicznej takiego gwałtu na Białorusinach i to z tym, my Polacy mamy ciągły problem i ciągle nie rozumiemy Białorusinów, o co im tak naprawdę chodzi, dlaczego się czepiają o tę Kartę Polaka. To trzeba, myślę, czytać białoruską literaturę, tłumaczyć ją i wydawnictwu Czarne też bym polecał więcej uwagi poświęcić wielu młodym ludziom, którzy stawiają pierwsze kroki. I tam się pojawia naprawdę ciekawy szereg, w czym trochę Andrzej Dąbrowski z Kolegium Europy Wschodniej próbuje wesprzeć to środowisko. Oni nie mają już kompletnie pieniędzy. Ukraina jest kilka razy większa od Białorusi i dlatego jest widoczna. Ukraińcy jednak mają większą siłę i nawet w tych obozowych warunkach gułagu zawsze byli dla Białorusinów wzorcem. Ja spędziłem trochę lat na Białorusi i zawsze słyszałem olbrzymią atencją: a to są Ukraińcy, możemy im pozazdrościć odwagi, siły, mówienia tego co myślą, siły stawiania problemów. Ale to jest naród kilka razy większy od Białorusinów, dlatego ta większa uwaga, moim zdaniem, białoruskiej literaturze się należy i to też jest zadanie dla nas Polaków. Dziękuję bardzo.

Andrzej Stasiuk:

Poczułem się wywołany do odpowiedzi z tą lekcją białoruską. Ze mną jest kłopot, który się też na wydawnictwo przenosi, że ja zawsze byłem złym uczniem. Wydawnictwo Czarne też zawsze się kierowało gustami przede wszystkim, nie polityką, nie moralnością polityczną, nie że coś trzeba, tylko gustami literackimi żeby coś docierało,

a musi dotrzeć, to nie jest tak, że musi mieć siłę, żeby się przebiło. Z Aleksijewicz jest niesamowita sprawa. My teraz wydajemy jej niebywałą książkę. Jak jeździłem po Rosji, po wschodzie, czytałem ją nieustannie, o ludziach postsowieckich. Ona na szczęście składa się nie z pisania Aleksijewicz, które różnie można oceniać – to są różne wypowiedzi, tylko czyste wypowiedzi ludzi posowieckich, którzy w przewadze tęsknią do sowietów albo do nich nie tęsknią. Ja wiem, że ona jest Białorusinką. Natomiast w takiej potocznej mojej świadomości, to jest pisarką, która pisze po rosyjsku i opisuje postsowiety i sowiety. Wiem, że jest Białorusinką, natomiast to kompletnie się nie przebija, ale też dlatego istnieje już w świecie, bo pisze po rosyjsku. Taka jest prawda.

Mariusz Maszkiewicz:

Siergiej Łoźnica też jest Białorusinem i tworzy świetne filmy. Ten jego film «Mgła» jest oparty na opowiadaniu Bykawa właśnie i wygrywa, że tak powiem, wszystkie światowe, europejskie konkursy filmowe, jest doceniany. Facet spod Baranowicz zresztą jest.

Andrzej Stasiuk:

Tylko wie pan, nie da się tego krytycznie określić, nie da się tego określić takim moralnym wyborem, że oto trzeba. To naprawdę rządzi przypadek, rządzi zdążenie losu, rządzi gust, na przykład.

Mariusz Maszkiewicz:

To nie jest przypadek, to jest jednak kwestia przykrego systemu wartości.

Andrzej Stasiuk:

Przypadek, jak najbardziej przypadek, ja przez przypadek Jurka Andruchowycza poznałem w Krakowie.

Mariusz Maszkiewicz:

Wiem, że w małych nakładach wyszło «Requiem dla piły motorowej» czy «Ptaki bez gniazd». To nie jest przypadek. Moim zdaniem w Polsce się po prostu trochę ciężko słucha czy czyta takie rzeczy i to jest problem.

Andrzej Stasiuk:

Wie pan, dyskusyjny jest ten polski postkolonializm, tak naprawdę ja bym był ostrożny. Mogę panu obiecać, że podejmę wyprawę na Białoruś – zawsze chciałem pojechać w błota pińskie, które z kolei w polskiej mitologii przedwojennej, kto to o tym pisał? Kapuściński – nie, ale kto z przedwojennych. Jak się nazywał ten, który przez „kraj

Bogów, ludzi" i tak dalej? Ossendowski. Już on napisał książkę, która Białoruś opisuje jako matecznik pradawności tak naprawdę, opisuje jakąś taką Afrykę europejską.

Mariusz MASZKIEWICZ:
Sergiusz Piasecki opisał Mińsk świetnie na przykład.

Andrzej STASIUK:
On też był Białorusinem?

Mariusz MASZKIEWICZ:
Nie.

Andrzej STASIUK:
Zaczynam się czuć niepewnie.

Mariusz MASZKIEWICZ:
Był człowiekiem z Kresów, można tak powiedzieć, ale nie był Białorusinem.

Oleg ŁATYSZONEK:
Jakiś czas był. Był białoruskim podchorążym, walczył jako białoruski żołnierz.

Andrzej STASIUK:
No właśnie, robi się niebezpiecznie. Okaże się, że jedynymi Polakami tutaj jestem ja i Jurko Andruchowycz. Nie, ale to wie pan, od dawna mamy tę podświadomość białoruską. Ja jestem ciekawy tego kraju, tylko najczęściej do tego gdzie się chce pojechać jedzie się na końcu, jak się już wszędzie pojedzie. Zobaczymy. Porozmawiam dzisiaj z dyrektor wydawnictwa.

Mariusz MASZKIEWICZ:
A którą książkę pana Sokrata miał pan na myśli mówiąc o grafomani?

Andrzej STASIUK:
Widzę, że tutaj z powodu tego słowa nie będzie lekko.

Mariusz MASZKIEWICZ:
Zabrzmiało po prostu bardzo boleśnie. Ja wiem, że na sali zostało to przyjęte na klatę bardzo dobrze.

Andrzej Stasiuk:
Wie pan co, prawdziwy pisarz nie boi się tego zarzutu i robi swoje.

Mariusz Maszkiewicz:
Dobrze, ale która to książka. Niech pan powie albo napisze recenzję.

Andrzej Stasiuk:
To tam, gdzie jest Sokrat na okładce, taką piękną drogą sobie idzie gdzieś.

Jerzy Chmielewski:
«Utwory wybrane» Sokrata Janowicza.

Mariusz Maszkiewicz:
W takim razie oczekuję szczegółowej recenzji.

Andrzej Stasiuk:
Bez przesady, ja mam ogólne wrażenie, ja mówię o języku, który jest dziecięcy, nieporadny.

Mariusz Maszkiewicz:
Na takim spotkaniu wśród Białorusinów nie ma pan prawa takich rzeczy mówić ten sposób.

Andrzej Stasiuk:
Nie, no przepraszam.

Paweł Smoleński:
Nie, to tak nie będziemy rozmawiać.

Andrzej Stasiuk:
Pan też jest w Białorusinem?

Mariusz Maszkiewicz:
Nie. Jestem Polakiem.

Andrzej Stasiuk:
Tacy są najgorsi.

Mikołaj Wawrzeniuk:
Proszę nie traktować Białorusinów jak dzieci specjalnej troski.

Mariusz Maszkiewicz:
Ja mowię w kontekście przemocy symbolicznej.

Andrzej Stasiuk:
Przemocy symbolicznej oraz postkolonializmu. Po prostu widać, że ten facet odkrył, że może pisać, czasami jedzie językiem kompletnie bez kontroli, to jest naprawdę barok jak fala morska, która zagarnia wszystko. Ja mam pełną tego świadomość.

Alina Wawrzeniuk:
Problem w tym, że Sokratem Janowiczem bardzo często zachwycają się ludzie, którzy w ogóle nic nie przeczytali. A nie mają odwagi się przyznać do tego, że czytali tylko felietony Sokrata Janowicza w «Gazecie Wyborczej». Bo jeśli był jakikolwiek problem związany z Białorusią, to każdy dziennikarz zwracał się do Sokrata Janowicza z pytaniem i dlatego był postacią sztandarową. Ale to nie znaczy, że ludzie czytali tak naprawdę Janowicza. Gdyby tutaj spytać, kto ile czego przeczytał – no nie byłoby ciekawie.

Andrzej Stasiuk:
Lońka, a ty w ogóle czytałeś co wydałeś? Czy tak tylko podpisałeś?

Alina Wawrzeniuk:
Siedzę tutaj w czasie tej debaty i myślę, że ktoś kto w ogóle nie zna literatury białoruskiej, pomyśli, że faktycznie w Polsce nic się nie ukazało, nikt ni nie wydaje. Dobrze, że pan wspomniał Arłowa, to po pierwsze. Po drugie, Kolegium Europy Wschodniej wydało naprawdę dużo książek.

Anatol Wap:
Trzynaście.

Andrzej Stasiuk:
No dobrze, ale co z dystrybucją, bo tego nigdzie nie było?

Alina Wawrzeniuk:
Można zamówić na stronie internetowej. Wyszła dwa lata temu książka «Miasto ryb» Natałki Babinej – bardzo dobra książka. Więc się wydaje książki białoruskie.

Andrzej Stasiuk:

Ale ich nie ma. A dlaczego ta Ukraina istnieje?

Alina Wawrzeniuk:

No bo Czarne wydaje Ukrainę.

Andrzej Stasiuk:

Nie, bo Czarne nie trzyma nakładów w piwnicy, proszę pani.

Mikołaj Wawrzeniuk:

Bo Czarne nie ma piwnicy.

Alina Wawrzeniuk:

Jeszcze jedna sprawa... Lonik powiedział o Karpowiczu. Karpowicz dostał bodajże dwukrotnie, czy trzykrotnie – wiem że w Polsce to nie jest wielka nagroda literacka – nagrodę imienia Wiesława Kazaneckiego. Dostał ją także tu obecny Michał Androsiuk, który się tym nie pochwalił. Niektórzy porównują go do czeskich autorów. I z tym się zgadzam. Naprawdę, książki Michała Androsiuka są świetne.

Michał Androsiuk:

To co miałem powiedzieć, że moje książki są świetne?

Alina Wawrzeniuk:

To nie jest tak, że my mamy tylko mit wojny, mit wsi. Z drugiej strony, przepraszam bardzo, a wydana książka pod tytułem «Miedza» z opowiadaniami Muszyńskiego. To jest wiocha, polska wiocha. Pretendowała do nagrody Nike.

Andrzej Stasiuk:

Plotka jest taka, że w tym roku Karpowicz ma dostać.

Alina Wawrzeniuk:

Dostanie za «Sońkę», oczywiście że dostanie.

Andrzej Stasiuk:

Nie czytałem «Sońki», nie wiem. Chciałbym do pana wrócić jeszcze, bo literatura nie polega na tym, że to jest ładne pisanie. Pisarz jest zjawiskiem, może pisać złe książki, a jednocześnie istnieje w jakiś sposób – na zasadzie prowokacji.

Lidia Stefanowska:
To, że Andrzej Stasiuk powiedział, że dla niego proza Janowicza jest to grafomania...

Andrzej Stasiuk:
To było jedno z określeń, przepraszam, czy wy zauważyliście?

Lidia Stefanowska:
...to jest po prostu subiektywna ocena jednej osoby, a oceny mogą być różne i literatura jest również kwestią oceny, recepcja jest kwestią gustu po prostu. To nie znaczy, że ta literatura rzeczywiście jest banalna i grafomańska.

Andrzej Stasiuk:
Na pograniczu powiedziałem, przede wszystkim. A potem jeszcze dodałem parę innych przymiotników, że jest rozbuchana, barokowa, zwariowana, dziecięca, tak jakby facet odkrył język białoruski, który jest młodym językiem.

Anatol Wap:
Taka jest charakterystyka pogranicza.

Leon Tarasewicz:
Dobrze, że ja nie mówię o innych malarzach.

Andrzej Stasiuk:
To prawda, słowa nigdy nie powiedział. A o sobie jako o malarzu też nigdy nie mówi.

Monika Sznajderman:
Chciałam powiedzieć, że kupiliśmy prawa do książki Natałki Babinej, żeby nie było, że nie szukamy, nie staramy się.

Andrzej Stasiuk:
Ty się nie tłumacz.

Monika Sznajderman:
Przetłumaczyliśmy ją, zapłaciliśmy i za prawa, i za tłumaczenie i ta książka nam się po prostu bardzo nie spodobała. A ponieważ wydajemy książki kierując się gustem literackim, to po prostu jej nie wydaliśmy.

Mikołaj Wawrzeniuk:
A kto ją wydał? Jakaś promocja była akurat.

Głos z sali:
Rebis wydał. Włożył duże pieniądze i ona rzeczywiście pojechała po Polsce. To są dwa różne światy i przez to, że ktoś zwrócił uwagę na literaturę białoruską. Teraz brakuje jednej rzeczy. Kolegium Europy Wschodniej rzeczywiście położyło wszystko i zakopało od razu po druku. Dlatego te książki były nie do zdobycia.

Anatol Wap:
Jak ktoś chciał, to mógł zdobyć.

Andrzej Stasiuk:
Znam jeszcze parę takich wydawnictw.

Głos z sali:
Ale niewiele osób, bo z książką trzeba wyjść do kogoś. Rozmawiałem z pisarzami białoruskimi po nagrodzie Giedrojcia. Oni myślą, że złożą swoje propozycje do Znaku, może do Czarnego i za chwilę wszystkie książki im wydadzą. Ale to jest zupełna pomyłka. Natomiast misją powinno być coś takiego, że takie trzy książki powinno się wydać, ktoś powinien dać pieniądze i dołożyć do tego promocję, czyli program promocji. To się robi na jednej kartce – osiem spotkań, cztery targi w Polsce, pięć recenzji, które można w gazetach polskich zrobić i wtedy zacznie być widoczna ta literatura. Inaczej się nigdy nie przebije.

Andrzej Stasiuk:
Jeszcze powinni Majdan zrobić u siebie. Cały czas mam taką wizję, wie pan, jak sobie myślę między Ukrainą a Białorusią, że Mińsk robi swój pomarańczowy Majdan i zawsze mnie zastanawia, czy Polacy tak się odezwał, czy pojadą masowo wspierać. Z tą literaturą to nie jest tylko literacka sprawa, to wszystko jest połączone. Naprawdę, to jest historia polsko-ukraińska, to jest współczesność, to tak samo nie zażera. Ja już jestem starym cynikiem, wydawcą i wiem że doskonała książka to nie wszystko, musi być dookoła tego kupa zdarzeń. Oni mieli szczęście, bo wyrżnęli tych Polaków na Wołyniu, a jednocześnie jak się Polak nachla, to przecież ukraińskie piosenki śpiewa albo rosyjskie. Jednocześnie są obecni nieustannie, bo przyjeżdżają gastarbeiterzy. Ta Ukraina żyje w Polsce. A Białoruś nie żyje. Przepraszam za okrucieństwo tych słów, ale to nie jest porównywalne z Ukrainą, chociaż powinno być. Tak działa też literatura, tak działa rynek literacki.

Głos z sali:

Jest jeszcze jedna rzecz, przepraszam, dodam, choć to będzie też takie być może niesmaczne. Literatura białoruska powinna też być drukowana w języku rosyjskim. Sam białoruski to jest za mało. Nie wiem jak to zrobić. Rozmawiałem z wieloma osobami i oni mówią, no musi to też być po rosyjsku. Tłumaczenia.

Mikołaj Wawrzeniuk:

Bykau to dobrze rozumiał – od razu tłumaczył sam siebie na rosyjski.

Głos z sali:

Chodzi o tłumaczenia. Wtedy zupełnie inny krąg sięga po tę literaturę. Z moich rozmów z Białorusinami coś takiego wynika. Szkoda, że nie możemy, bo to są też ambicjonalne pewne rzeczy i też ideologiczne. Mówię o tej niezależnej literaturze, że nie trzymajmy się białoruskiego postawmy na rosyjski i idźmy do Europy. Tak to wygląda.

Andrzej Stasiuk:

Przez Rosję. Paradoksalnie niestety tak. Tak jak Aleksijewicz.

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska:

To my tradycyjnie też się odezwiemy, jeśli można. Po pierwsze, ostrożnie tutaj panie Leonie z Ignacym, bo mnie się jednak wydaje... To byłoby bardzo fajne gdyby Ignacy Karpowicz stał się takim duchowym następcą Sokrata Janowicza w krzewieniu kultury białoruskiej, ale on jednak mówi wprost i wielokrotnie, że całym sercem jestem po stronie tutejszości, a narodowość mnie... nie powiem co. Ja wiem, że on jest dlatego taki jaki jest, bo jest stąd i dlatego, że gadał z babcią w takim a nie innym języku, dlatego że wy jesteście rodziną. Ale na poziomie, że tak powiem i pisania, i deklaracji różnych – to nie wiem, zobaczymy, jaka będzie jego następna książka.

Leon Tarasewicz:

No, ale analizując «Sońkę», przecież tam masz strony, na których wszystko tłumaczy się, jak i co.

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska:

Ja wiem. Rozmawialiśmy z nim też długo. Rękami i nogami broni się przed tą narodowością.

Leon TARASEWICZ:

Mnie to najbardziej odpowiada wariant irlandzki białoruskości. Niech piszą po polsku, po niemiecku, po angielsku, ale ważne tylko, że on będzie po prostu białoruski i koniec.

Katarzyna SAWICKA-MIERZYŃSKA:

A druga sprawa, a propos tego mitu, jednego z mitów Białorusi, jako takiej czystej krainy mitycznej, za którą się tęskni. To chyba nie byłoby tego mitu bez Łukaszenki, właśnie o tym panowie też mówiliście. Że to gdzieś jest ta tęsknota na wsi za PRL-em u nas, za komuną i tak to chyba wygląda też, że ci chłopi mówią, jaka wspaniała jest ta Białoruś – no bo właśnie, bo tam jest ten Łukaszenka. Jeśli chodzi o współczesność, to jest to część większego mitu komuny, po prostu, której resztkę tam się widzi... Porządek właśnie.

Michał ANDROSIUK:

Wszędzie tam gdzie jest dyktatura, jest czysto na ulicach, dlatego że się ulice sprząta na rozkaz, a jak nie ma pieniędzy, to się mają znaleźć i tu nie ma jakiejś długiej sejmowej debaty, skąd wziąć pieniądze na sprzątanie ulicy, na remont czy na odśnieżanie. Natomiast ludzie nie rozumieją pewnych rzeczy, że demokracja to jest pewien pakiet, całość. Nie da się wyjąć tego, a zostawić to co nam się nie podoba, to czego byśmy nie chcieli. Więc to pewnie stąd. Powiem jeszcze, że ten mit, to nie jest mit literacki. Może tutaj Andrzej mógłby coś podpowiedzieć, bo są w zasadzie dwie literatury białoruskie na Białorusi, może też warto by było zwrócić na to uwagę, bo są dwie organizacje literackie. Związek Pisarzy Białoruskich i Związek Pisarzy Białorusi. Temu drugiemu przewodniczy generał Czarhiniec, który nie pisze ani słowa po białorusku. Tam rzeczywiście, tej literatury akurat nie znam, może ona tworzy ten mit szczęśliwej Białorusi, trudno mi powiedzieć. Ja tej literatury akurat nie znam, ja znam tę drugą połówkę.

Andrzej STASIUK:

Przepraszam, a czy istnieje życie literackie na Białorusi poza tymi dwoma związkami? Jak to jest, bo nie wiem.

Michał ANDROSIUK:

Na pewno nie w takim kształcie jak w Polsce, powiedzmy, gdzie nawet w Białymstoku można znaleźć miejsce, gdzie można sobie zorganizować jakieś tam spotkanie literackie, w jakiejś kawiarence czy innym miejscu. Jest w Mińsku kilka miejsc, gdzie

rzeczywiście ta niezależna literatura może się spotkać, są wydawnictwa, ale też ich jest niewiele. Jedno z takich miejsce zostało niedawno zamknięte. W dwumilionowym Mińsku dosłownie na palcach jednej ręki można policzyć takie miejsca, powiedzmy wydawnictwo Haliafy, Łohwinau... Łohwinau to kawiarnio-księgarnia, która została akurat zamknięta niedawno.

Danuta Zawadzka:

Ja tutaj chętnie dam pierwszeństwo tej literaturze współczesnej, ale ponieważ zaczęliśmy od tego, dlaczego my w Polsce nie wiemy wiele o Białorusi i dlaczego ten mit białoruski w literaturze polskiej jest tak trudno słyszalny, to trochę o tym i będzie też o bulbie. Teraz jako mickiewiczolog, czyli jako w imieniu tego, który stworzył literaturę polską, jak on pokazywał Białoruś. To jest ta historia, taka trochę przypowieściowa, mianowicie Mickiewicz pisał taki poemat «Kartofla» i tam są właśnie te słynne słowa „O nowogródzka ziemio, kraju mój jedyny". Tego poematu nie dokończył, to jest młodzieńczy poemat i on nie istnieje w mickiewiczologii. On jest taki trochę heroikomiczny, tym czasem to jest naprawdę być może ten białoruski ślad w tożsamości Mickiewicza. Bo też Mickiewicz tę kartoflę pokazuje, jako taką białorusko-amerykańską, robi taki sojusz z Ameryką, jako demokratką. Ja bym się z bulby nie śmiała, z takiego festiwalu o bulbie. Bo ten ślad gdzieś u Mickiewicza też jest. No, ale rzeczywiście wydaje mi się, że mit często w literaturze pojawia się przez konflikt. Tutaj konflikt polsko-ukraiński był zawsze w literaturze polskiej XIX wieku, a na przykład Mickiewicz też mówił o konflikcie polsko-ruskim, ale w przypisach. W przypisach do «Grażyny», we wstępie do «Konrada Wallenroda», a kto tam to czyta? Natomiast, jeśli mówił o micie Rzeczpospolitej obojga narodów, no to o polsko-litewskim. Ta Litwa właśnie trochę przykryła, mówię o tej mitologicznej Litwie, przykryła w tej opowieści polskiej założycielskiej temat białoruski. Jeśli on był w biografii Mickiewicza, coraz częściej się mówi, że był, że całe towarzystwo filomatów miało taki białoruski charakter. No i druga zupełnie rzecz, właśnie, jakie mity tworzył Sokrat Janowicz? To jest jeszcze pytanie? Jakie mity tworzy Michał Androsiuk, bo tu się zgadzam z tym, że pisze pan świetne książki i pan tworzy mity, nowe mity białoruskie. Wydaje mi się, że u Janowicza takim bardzo ważnym miejscem jest czarny mit Białegostoku, to po pierwsze. Białystok jest, no właśnie, tym przeklętym miastem, takim miastem centralnym, które robi wiele złego i to jest taka opowieść, gdzie ten Białystok jest ważny, ważny negatywnie. Z drugiej strony wskazałabym teksty Janowicza pokazujące Białystok przez pozytywne doznanie, przez odkrywanie miasta. Zgadzam się tutaj z tym, co mówi pan Stasiuk, o tym zachwycie językiem Janowicza aż do grafomani. Tak to jest takie sarmackie i takie właśnie sylwiczne,

można by powiedzieć, ale on to robi w prozie historycznej, gdzie pisze o Białorusi tak jak by ta Białoruś miała się rozlać właśnie na wszystko. I tego ma być dużo w sensie i językowym, i geograficznym – wszędzie jest, jak on mówi jak spojrzeć tutaj na Białostocczyznę, to wszędzie gdzieś jest pamięć białoruska. Właśnie on ją tak namnaża. Ale taki mit też jest bardzo ważny. To jest tak, jak mówi pan Androsiuk, że ważnym mitem białoruskim jest mit sielanina. Ale w polskiej literaturze on przegrał i myślę, że to jest ważne, że w polskiej literaturze przegrał, bo to też w jakiejś mierze rzuca się cieniem na ten mit białoruski – przegrał z mitem heroicznym. Mickiewicz pisał „Słowianie, my lubim sielanki", ale tak prześmiewczo, że właśnie trzeba pisać o czymś innym, nie o sadzeniu grochu. Wracając jeszcze do Janowicza. Jak on pokazuje takie osobowości czy ludzi wykorzenionych. Właśnie samosiejów. Wydaje mi się, że to jest bardzo istotne, bo on próbuje przejść od tego mitu sielanina do następnej epoki. Pan z kolei w swoich książkach pokazuje właśnie w sensie pozytywnym zmieszanie takie tożsamości mieszkańców. I to wydaje mi się też bardzo nowoczesne i będzie napędzało koniunkturę, mam nadzieję, na literaturę białoruską.

Mikołaj Wawrzeniuk:

Pan Stasiuk zadał pytanie, czy istnieje życie literackie na Białorusi. Czy istnieje życie literackie poza tymi dwoma związkami literatów? Oczywiście, istnieje i to bardzo intensywne. Ja to rozumiem przede wszystkim jako pisanie książek, pisanie utworów literackich, a nie spotykanie się w kawiarniach. Istnieje na kilku płaszczyznach. Po pierwsze na prowincji, poza Mińskiem. A Mińsk, proszę sobie wyobrazić, to jest dwumilionowe miasto w niespełna dziesięciomilionowym państwie. To jest moloch i często po prostu jak ktoś przyjmie mińskocentryczne widzenie świata, to nie widzi dalej, nie wie co poza mińską obwodnicą się dzieje. Kiedyś jak mówiłem, że jadę na przykład do Orszy, to mi mieszkańcy Mińska mówili: „A po co ty tam jedziesz, przecież tam jest pięć kolonii karnych i tylko pracownicy kolei, którzy przywozili tych więźniów?" Bo tam była duża stacja przeładunkowa także więźniów wywożonych na Sybir. Natomiast na tej prowincji dzieją się bardzo ciekawe rzeczy. Dla przykładu można powiedzieć o Nowopołocku, Winceś Mudrou. To jest człowiek pokolenia hipisów czy trochę późniejszych hipisów, inżynier. Para się literaturą amatorsko, ale pisze świetną prozę. Jest w Borysowie Jury Stankiewicz, który pisze książki bardzo nacjonalistyczne, rasistowskie, wręcz naziolskie czasem. Ale wychodzą, jest coś takiego. Jest Mikoła Papieka niedaleko Brześcia, który żyje z tego, że hoduje pszczoły i sam sobie wydaje te książeczki, a też swoją nagrodę literacką stworzył. Daje ileś tam litrów, beczułkę miodu dla tych, którzy mu się podobają. To jest jedna sfera. Druga to emigracja. Sporo młodych, zdolnych Białorusinów wyjechało z kraju i wśród nich oczywiście też pisarze. Oni czują się znacznie swobodniej, mogą też, na przykład

Alhierd Bacharewicz, który mieszkał w Hamburgu, mógł sobie pozwolić na taką książkę, gdzie mógł zdjąć z postumentów Kupałę i Kołasa, i innych świętych białoruskiej literatury. Jest wreszcie Internet. I teraz pełno jest tam zjadliwej, satyrycznej czy wręcz demaskatorskiej literatury. To jest dostępne, po prostu trzeba tego poszukać. A propos tego mitu czystego państwa bez Łukaszenki. On był już w Związku Radzieckim. Białoruś tak była postrzegana przez innych. Wszystko oczywiście zależy od tego, co z czym porównujemy. Przypomniałem sobie taką historię. Kiedyś byłem na stypendium na Uniwersytecie Sorosa w Budapeszcie. Rozmawiałem z dziewczyną z Kirgistanu. Jak dowiedziała się, że jestem Białorusinem – ja już dokładnie nie mówiłem, że jestem z Polski – zaczęła opowiadać historię jej mamy. „Białoruś – mówi – moja mama ma jakąś tajemniczą historię z młodości. Gdzieś tam w górach Tienszan służył jakiś kapitan z Białorusi, Wałodzia. Jak do dzisiaj mama go wspomina to łza jej się w oku pojawia: był taki czyściutki, mówi".

Andrzej STASIUK:

W Tadżykistanie byłem w sklepie w Pamirze, to bardzo wysoka taka wioska na czterech tysiącach i bardzo ubogi sklepik – prawie nic tam nie było. Ale były cukierki. I pani sklepowa: „Kanfiety z Ukrainy".

Jerzy CHMIELEWSKI:

Ponieważ już chyba ta część spotkania dobiega końca, trochę się przedłużyło, ale ja panie Andrzeju jednak uważam, że pan za swoją subiektywną ocenę twórczości Janowicza powinien przeprosić.

Andrzej STASIUK:

Nie ma zgody.

Jerzy CHMIELEWSKI:

Ja mówię w swoim imieniu.

Andrzej STASIUK:

Proszę pana, jest tak, że jak człowiek pisze książkę i ją pokazuje światu, to musi mieć twardy tyłek, świętej pamięci też.

Jerzy CHMIELEWSKI:

Być może panie Andrzeju pan przeczytał tylko teksty po polsku, w tłumaczeniu.

Andrzej Stasiuk:
Czytałem jedną książkę, którą wydał. Tylko to.

Jerzy Chmielewski:
Te wszystkie opowiadania, całą treść książki znałem od podszewki, przeczytałem. Powiem tak, czy grafoman pisze książki?

Andrzej Stasiuk:
Nie użyłem słowa grafoman, proszę mi tego nie wkładać do ust. Powiedziałem, że miejscami grafomańskie.

Jerzy Chmielewski:
O to już dobrze.

Andrzej Stasiuk:
Proszę słuchać, a nie mnie potem na kolana rzucać. Tu w Krynkach na kolana.

Jerzy Chmielewski:
Przepraszam. Na usprawiedliwienie twórczości Sokrata Janowicza chciałbym tylko powiedzieć, że nazwisko...

Andrzej Stasiuk:
On nie musi mieć usprawiedliwień, jego proza się broni, bo jest to naprawdę wariacka proza. Wariacka proza się broni sama.

Jerzy Chmielewski:
A to dziękuje. Czyli pan już zmienia zdanie?
Andrzej Stasiuk:
Ale czasami jedzie na granicy kiczu, na granicy grafomanii, na granicy...

Jerzy Chmielewski:
Nie, kiczu? Być może Sokrat Janowicz rzeczywiście pisał nie równo, ale gdyby pan przeczytał jego twórczość w języku białoruskim, to pewnie pan by inaczej to oceniał.

Andrzej Stasiuk:
Sorry, ale to nie nastąpi prawdopodobnie. A po co się pisze książki? Żeby w tyłek kopali. Leon, ja ciebie słucham, mam przeprosić?

Leon Tarasewicz:

Nie.

Andrzej Stasiuk:

Boss powiedział, żeby mnie przepraszać.

Leon Tarasewicz:

Jest w historii sztuki większość obrazów bardzo dobrych i ważnych, które są po prostu źle namalowane. I jest bardzo dużo dobrze namalowanych, dobrych obrazów, rzeźb, które robią profesorowie Akademii i to wszystko są chujowe obrazy. Dlatego trzeba przede wszystkim zwracać uwagę na intelekt, energię, to co cię rozwija i jest ważne, buduje naszą współczesność i myślę, że dzisiejszy panel dla mnie jest bardzo interesujący. Cieszę się, że nie było żadnego referatu, że było żywe słowo i jednak ten mit nam zrobił już taką atmosferę, że naprawdę bardzo chętnie pójdziemy na obiad. Spotykamy się o 14:30.

Andrzej Stasiuk:

A jeżeli chodzi o Sokrata, to energia w tym pisaniu jest zajebista.

Leon Tarasewicz:

Tak. Czego chcieć więcej, żeby ładnie było? Ładnie to się w trumnie wygląda.

XV Трыялог
Сімпазіён «Беларускі міф»
23 жніўня 2014 г.
Каўказская сінагога ў Крынках

частка III
Палітыка

Paweł Smoleński:

To jest trzecia część naszych dzisiejszych paneli. Tym razem będzie dotyczyła mitu białoruskiego i polityki. Przedstawię państwu naszych gości: Andrzej Poczobut, Krzysztof Król, Oleg Łatyszonek. Te nazwiska mówią same za siebie i to oznacza również, że ja nic nie będę mówił, tylko będą mówili panowie. A ponieważ mówimy o mitach, to może byśmy zaczęli od demiurga i twórcy mitów, czyli od Aleksandra Łukaszenki, który – myślę – w całej Europie, w Polsce również jest postacią jakoś tam z mitologii. Kiedyś, jeszcze zanim Władimir Władimirowicz objawił swoje prawdziwe oblicze, uchodził przynajmniej w mojej optyce za taki platynowo-irydowy wzorzec europejskiego dyktatora przełomów stuleci. Myślałem, że jak on umrze, to zostanie wypchany i go do Sevres pod Paryżem zabiorą, żeby pokazywać jak wyglądał dyktator. Teraz już taki pewien tego nie jestem. No właśnie, chciałbym panów zapytać, czy ta moja diagnoza jest słuszna. Mianowicie, czy to jest rzeczywiście taki aż niemal mityczny wzorzec europejskiego dyktatora. Andrzej pierwszy, jako że stamtąd.

Andrzej Poczobut:

Jeszcze w marcu, udzielając wywiadu ukraińskiej telewizji, Aleksander Łukaszenka powiedział: „Ja Putinowi właśnie powiedziałem, słuchaj, ty teraz jesteś większym dyktatorem niż ja. Teraz na ciebie wszyscy się rzucą a ode mnie się odczepią". To jest dobre. Ten cytat to dobra diagnoza, jeżeli chodzi o skutki sytuacji na Ukrainie. Ja się absolutnie zgodzę z tym, że jeżeli mówić o mitach politycznych na Białorusi, to takim największym mitem rzeczywiście jest sam Aleksander Łukaszenka. Zresztą on sam stworzył ten mit, różne historie wymyślił albo rzeczywiście czegoś dokonał. W tej chwili, jeżeli rozmawiamy o takich mitach, mnie się najbardziej rzuca w oczy takie przekonanie, szczególnie na Zachodzie, że Aleksander Łukaszenka cieszy się bardzo dużym poparciem. Owszem, w latach 90. poparcie dla niego było autentyczne, bardzo wysokie, ponad 80 procentowe. Ale te czasy minęły, on już rządzi dwadzieścia lat. W Polsce też, być może w mniejszym stopniu niż gdzieś dalej, na przykład w Niemczech, panuje przekonanie o autentycznej miłości narodu białoruskiego do Aleksandra Łukaszenki. Jak się ten mit pojawiał, kształtował? Białoruś pojawia się w zachodnich mediach przy okazji wyborów – są wybory prezydenckie, przyjeżdżają dziennikarze z różnych miejsc świata, bardzo często wybierają się na wieś. Dlaczego? Właśnie nie wiem. W poprzednim panelu mówiliśmy o micie Białorusina ze wsi, więc bardzo często dziennikarze jadą na wieś, znajdą jakiegoś człowieka, babcię, często w gumowych butach, spytają za kim babcia jest – babcia jest za Łukaszenką. I tak właśnie jest. Tymczasem dzisiejsza Białoruś jest jednak inna. Większość Białorusinów mieszka w miastach, ponad dwa miliony mieszka w stolicy, w Mińsku. Obraz Białorusina jako człowieka ze wsi już jest przeszłością, jest nieaktualny. W ciągu tych dwudziestu lat rządów Łukaszenki to się zmieniło też tak, że dzisiaj stosunek społeczeństwa jest mniej więcej taki jak w sowieckiej anegdocie. Pytają robotnika: „Jaki pan ma stosunek do władzy radzieckiej?" On odpowiada: „Jak do własnej żony. To znaczy trochę się boję, trochę lubię, trochę chcę innej". Taki jest stosunek Białorusinów do Łukaszenki – trochę się boją, trochę lubią, trochę to by chcieli czegoś innego. Problem polega na tym, że on zbudował taki system, który teraz trzyma społeczeństwo w ryzach. Kolejny mit o tym, że to społeczeństwo jest uciskane, prześladowane i tak dalej. Większość społeczeństwa, myślę, jak wszędzie wybiera konformizm i spokój. Na Białorusi konformizm i spokój znaczy nie mieszanie się w politykę i większość społeczeństwa po prostu zgodziła się na to, że się do polityki nie wtrąca, ale władza gwarantuje ludziom pewien poziom dobrobytu. Na tym właśnie trzyma się Aleksander Łukaszenka. Tak w wielkim skrócie chciałem rozpocząć tę dyskusję.

Oleg Łatyszonek:

Ja akurat, jako historyk i były polityk niechętnie wypowiadam się na tematy aktualne. Tutaj oczywiście trudno coś dodać do tego obrazu pierwszego prezydenta Białorusi, jak sam się nazwał. Myślę, że w pewnym sensie stał się postacią mityczną za życia, więc tutaj nie będę niczego prostował ani też dodawał. Myślę, że są jeszcze inne mity oprócz Aleksandra Łukaszenki. Właśnie ten chłopski, który przekłada się na postrzeganie gospodarki Białorusi, co w polityce ma ogromne znaczenie. Pamiętam jak jeszcze na początku lat 90., kiedy premier Suchocka nadlatywała nad Mińsk, popatrzyła i mówi: „O Boże, a to co?" Mówią, że: „to Mińsk". A ona: „A ja myślałam, że cała Białoruś wygląda jak Białostocczyzna". I przez pryzmat Białostocczyzny i dalej literatury kresowej Polacy tak często Białoruś postrzegają, co też nie jest bez wpływu na pewne polskie zachowania czy pewien ton Polaków w stosunku do Białorusi. Za to prezydent Wałęsa był zachwycony jak usłyszał, że w rolnictwie na Białorusi pracuje tylko 20 procent ludności. Wtedy powiedział: „O, to nas wyprzedziliście". W ogóle Białoruś mu się bardzo podobała. Początek lat 90. to był czas, kiedy naprawdę mogło się wydawać, że Polskę z Białorusią połączą silne więzy, tym bardziej, że ówczesna białoruska klasa polityczna, rządzący wówczas Białorusią nie bardzo sobie wyobrażali, że Białoruś może być samodzielnym krajem. Więc szukali do kogo byś się tutaj, mówiąc potocznie, przykleić, podłączyć. W końcu premier kiedyś wyszedł z propozycją wręcz unii polsko-białoruskiej, niemalże drugiej unii lubelskiej. Okazało się, że Polska jest po prostu za słaba, żeby ten ciężar dźwignąć, więc naturalnie, jeżeli by nie zrobił tego Łukaszenka, to Kiebicz też by tę politykę ponownego zbliżenia z Rosją zaczął. Ale jeżeli nawet tych białoruskich polityków postponujemy, to warto pamiętać o tym, że jest też pewien mit, że Białorusinom państwo wpadło w ręce, po prostu zwaliło się im na głowę, że tego nie chcieli. Naturalnie, jeżeli będziemy mówić o całym społeczeństwie, to na pewno sobie wyobrażało, że lepsze będą zmiany Związku Radzieckiego, a Białoruś jako część tego kraju. Niemniej trzeba powiedzieć, że to nie jest tak, że państwo białoruskie zjawiło się znikąd i chciałem podkreślić, że dzieje Białorusinów to są dzieje niezwykłego sukcesu. Białorusini uchodzą w oczach Polaków, choćby tak z dzisiejszej dyskusji, czy Ukraińców, za takich trochę niedookreślonych, bo nie robili jakichś wielkich wojen, nie zapisali się pamięci. Niemniej trzeba powiedzieć, że wszystko im się udaje. Pamiętajmy, że naród białoruski powstał praktycznie na początku XX wieku, a pod koniec tego wieku już miał własne państwo. To są dzieje niezwykłego wręcz sukcesu. Stworzono z masy etnograficznej naród, powstało państwo i żeby to państwo powstało ponoszono ofiary. Możliwe, pod koniec Związku Radzieckiego nie było nastrojów do budowy niepodległego państwa, ale sama ta republika już

istniała w wyniku czyichś usiłowań. To nie było tak, że po prostu zadekretowano jej powstanie. Jak wielki to był sukces, uświadomiło mi to dopiero, kiedy zrozumiałem, że naród białoruski i państwo białoruskie powstały za życia mojej babci. Kiedy się rodziła, chodziła jeszcze do carskiej szkoły i musiała imiona całej familii carskiej znać na pamięć, a kiedy umierała, Aleksander Łukaszenka był już drugą kadencję prezydentem niepodległej Białorusi. Dopiero w tej perspektywie trzeba widzieć też wszelkie problemy białoruskie. To, że na pewno nie jest to taki naród jak narody otaczające go, sąsiadujące z nim, to jest po prostu też pewien wynik niezwykłej szybkości tego procesu, przyśpieszonego niewątpliwie przez zewnętrzne czynniki. Państwo białoruskie istnieje. Jest pewna wątpliwość co to znaczy. Tak jak się teraz okazało na Ukrainie, że struktury państwowe praktycznie nie działają. Ja już kilka lat temu zjeździłem Białoruś ze spotkaniami autorskimi, byłem w dużych miastach i na wsiachi, i doszło do mnie to, że państwo jest swego rodzaju wydmuszką. Jest państwo, jest prezydent, są struktury, wojsko, policja, ale czy to jest państwo białoruskie, to zacząłem mieć poważne wątpliwości. W tej chwili znowu z kolei nabrałem pewnych wątpliwości do swoich poprzednich konkluzji, bo na czym polegała ta główna pomyłka Putina i w ogóle Rosjan na Ukrainie. Oni uważali, że ludność rosyjskojęzyczna to są Rosjanie i spodziewali się poparcia tej ludności rosyjskojęzycznej. Postawa rosyjskojęzycznych Ukraińców uświadomiła mi, że może jednak rosyjskojęzyczni Białorusi też jednak nie są takimi Rosjanami. Stosunek Białorusinów do Rosjan najlepiej oddaje wypowiedź pewnego kołchoźnika, którą zanotowała profesor Smółkowa prowadząc badania językowe na Białorusi. Na pytanie czy to prawda, że Rosjanie to bracia Białorusinów kołchoźnik odpowiedział: „Tak Rosjanie to moi bracia, to nasi bracia. Ale mój brat to nie ja".

Krzysztof Król:

Jeśli chodzi o prezydenta Łukaszenkę to mam kłopot, z tego względu, że z jednej strony jest to ewidentny dyktator, z drugiej strony pamiętam, jak rodziła się niepodległość Ukrainy i ukraiński działacz opozycyjny Dmytro Pawłyczko, późniejszy ambasador Ukrainy w Warszawie, pytany przez nas: „No dobrze, ale liderem powstającej Ukrainy jest komunista, aparatczyk Krawczuk, który przecież tam niczego nie zrobi?" On mówi: „To nie jest tak, nie rozumiecie. Trzeba mu mówić, jak dobrze być prezydentem i że lepiej brzmi prezydent niż gubernator". Rzeczywiście tak się stało. Wydaje mi się, że to jest trochę wytłumaczenie tego mitu Łukaszenki, że on szczęśliwie przy wszystkich swoich wadach, okrucieństwach, trzymaniu ludzi w więzieniach, woli być prezydentem niż gubernatorem. Pewnie wolałby być pierwszym sekretarzem Związku Radzieckiego, od Łaby po Władywostok, ale szczęśliwie tego już nigdy nie

będzie. Dlatego mówię, że mam kłopot z tym mitem Łukaszenki. Natomiast co do mitów białoruskich, tutaj się zdecydowanie z przedmówcą nie zgadzam. Nie chciałem zabierać głosu podczas pierwszego panelu wobec takich twierdzeń, że dopiero naród białoruski ma te sto kilkadziesiąt lat. To moim zdaniem jest nieprawda. Albo wszystkie narody w Europie mają tyle lat, dlatego że polskiemu chłopu pod Kielcami w czasie powstania styczniowego było wszystko jedno, o co się panowie polscy i rosyjscy biją, to nie było jego powstanie, to nie było powstanie narodowe. Podobnie było w całej Europie, można więc mówić, że albo były już wszystkie narody albo nie było żadnego. Moim zdaniem, naród białoruski w tej części Europy istnieje znacznie dłużej, ponieważ Wielkie Księstwo Litewskie to jest Białoruś tak naprawdę. Biorąc ten punkt widzenia, to Białorusini nie są żadnymi młodszymi braćmi Rosjan, raczej odwrotnie. Jeśli patrzymy na Połock, no to jest 800 rok, jeśli patrzymy na Turau, tam 850-900. Moskwa to jest dopiero XIII wiek, już nie mówiąc o Petersburgu. Kto był tutaj wcześniej, kto może mówić, że jest tutaj u siebie? Na pewno bardziej Białorusini tutaj są u siebie niż Rosjanie. Ponadto, jest to jeszcze jeden mit, który się przyjmuje, że Białoruś jest pomiędzy Polską a europejską Rosją. Dla mnie dyskusyjne jest, czy możemy mówić o Rosji, że jest to państwo europejskie. Są różne podziały: czy granica pomiędzy Europą a Azją występuje na Uralu, co jest dosyć sztucznym podziałem, czy należy przyjmować taki podział geopolityczny, który jest też w literaturze stosowany, a mianowicie jest to kwestia wododziału Atlantyku. Wododział Atlantyku przebiega pomiędzy Donem a Wołgą. Czyli dzisiejsza granica między Europą a Azją przebiega mniej więcej po dzisiejszej granicy Ukrainy, granicy Białorusi i dalej na północ. Patrząc na procentowy wskaźnik zlewisk, to zlewiska Rosji są w 70 procentach mórz polarnych w 20 procentach – zlewisko Pacyfiku, w 8 procentach – zlewisko Morza Kaspijskiego, bo to jest Wołga, a tylko w 2 procentach – zlewisko Bałtyku. Wydaje mi się więc, że Białoruś jest tutaj od zawsze (od zawsze są tutaj narody słowiańskie, wschodnie i zachodnie), a druga rzecz, że jest tą ostatnią granicą, Piemontem europejskim czy kresami Europy. I ostatnia rzecz, jakby kończąc ten wątek Łukaszenki. Jak tak patrzymy z ogromną sympatią i na Białorusinów, i na Ukraińców – na dzisiejszą Ukrainę z ogromną troską – to widzimy, że Białorusini są w znacznie w lepszej sytuacji niż Ukraińcy. Pod względem i społecznym, i gospodarczym, i cywilizacyjnym, że metodami dyktatorskimi, ale jednak nie pozwolono rozkraść państwa jak to się stało przez oligarchów na Ukrainie, że w dużej mierze ten wysiłek wielu pokoleń Ukraińców został zmarnowany, że trzeba właśnie tę Ukrainę odbudowywać. Białoruś tego nie potrzebuje i patrząc z perspektywy europejskiej, jeżeli będziemy zdrowo żyli, to mamy szansę doczekać chwili, kiedy znacznie szybciej w Unii Europejskiej znajdzie się Białoruś niż Ukraina. Oczywiście, to będzie zależało od woli narodu białoruskiego,

czy widzi taką opcję. Ale znacznie mniejsze są różnice gospodarcze i cywilizacyjne pomiędzy Unią Europejską a Białorusią niż Ukrainą

Oleg Łatyszonek:

Pozwolę sobie się nie zgodzić. Z tego, co pan powiedział widać, gdzie w geopolityce Białoruś leży. Natomiast w sensie cywilizacyjnym granica między Europą a Azją jednak przebiega w innym miejscu. To też zależy od tego, co kto uznana za Azję. Wacław Nałkowski pierwszy polski geopolityk uważał, że granica między Europą a Azją biegnie przez środek mostu Kierbedzia w Warszawie. Kanclerz Metternich uważał, że Azja zaczyna się w jego ogródku w Wiedniu. Tak raczej cywilizacyjnie bym to widział, a wszyscy teoretycy cywilizacji umieszczają Białoruś po wschodniej stronie. Ja akurat to studiuję i nie spotkałem ani jednego tekstu, w którym Białoruś była zaliczona do Europy. Co więcej, powiem, że w ogóle to jest polityczny mit, że Białoruś jest krajem europejskim. To jest chyba największy mit białoruski, który przyjmują też inni, że Białoruś jest krajem europejskim. Jak się czyta wypowiedzi białoruskich polityków czy pisarzy, wszystkich twórców, oni bez przerwy mówią, że Białoruś jest krajem europejskim. W kategoriach cywilizacyjnych krajem europejskim chyba nigdy nie była. To samo mówił Spengler, to samo mówił Koneczny, to samo mówił Toynbee, to samo powtórzył Huntington. Każdy z tych największych teoretyków umieszcza Białoruś po stronie cywilizacji, nazywajmy ją jak chcemy: turańską, bizantyjską, rosyjską, prawosławną, ale po prostu inaczej Białoruś nie jest przez teoretyków cywilizacji umieszczana. Wydaje mi się, że skoro wszyscy wielcy teoretycy cywilizacji umieszczają Białoruś na wschodzie, to warto by się temu uważniej przypatrzeć. Białorusini najczęściej mówią, że Białoruś jest w Europie, bo leży na kontynencie europejskim. Nawet u siebie umieścili środek Europy, co prawda miał być gdzieś trochę bardziej na zachód, ale w końcu wylądował koło Połocka. W każdym razie, jeśli środek Europy jest na Białorusi to znaczy, że Białoruś jest krajem europejskim. A z drugiej strony poziom cywilizacji technicznej czy ekonomicznej, to nie jest poziom cywilizacji w sensie duchowym. Białoruś obserwowana z zewnątrz jest krajem nowoczesnym. Miasta, drogi, gospodarka – wszystko działa, już nie raz o tym mówiliśmy i jest to całkiem nowoczesny kraj, natomiast nie jest to kraj europejski, ponieważ nie ma tam wartości europejskich. I nawet nie miały się one kiedy przydarzyć. Wybory ostatnie – nawet nie wiadomo kiedy były – te wybory, kiedy prezydentem został Łukaszenka nie były wolne, w każdym razie nie sprawiedliwe, bo jednych dopuszczano do propagandy, do propagowania swoich poglądów, innych nie. Wcześniej okres komunizmu, bolszewizmu, nawet w Polsce sanacyjnej trudno mówić o wolnych wyborach, za cara były kurialne. W XX wieku trudno mówić o jakichkolwiek wyborach. Samorząd nie

istnieje na Białorusi, jest tylko nominalny. Faktycznie wyznacza się ludzi, którzy mają w nim pracować. Kraj jest indyferentny religijnie, ale z przewagą prawosławia – to jest wielka dyskusja, czy prawosławie należy do Europy czy nie. W stosunku do Białorusi ta dyskusja, o dziwo, już w XIII wieku się toczyła, ponieważ misjonarze dyskutowali czy Ruś należy do Europy, zwłaszcza Biała, czy też nie należy. Nie ma tam prywatnej własności ziemi, o społeczeństwie ogólnie możemy mówić tylko w przybliżeniu – nawet białoruskiej, literaturze politologicznej jest przedstawione jako archipelag bądź archipelagi jakieś rozrzucone, ale nie ma społeczeństwa w naszym rozumieniu. Stąd też Białoruś jest absolutnie niekompatybilna z Polską, a co za tym idzie, jeżeli nie jest kompatybilna z Polską, to tym bardziej z Zachodem w sensie cywilizacyjnym. Ekonomicznie to może być. I stąd, moim zdaniem, polska polityka wobec Białorusi i w ogóle polskie myślenie o Białorusi jest obciążone historią. Nie chcę wypominać, co Polacy Białorusinom zabrali czy sporządzać rachunku krzywd. Chcę podkreślić, że od czasów rozbiorów, kiedy przed rozbiorami Białoruś praktycznie należała do Polski, bo Konstytucja 3 Maja tak stanowiła, odbywa się odchodzenie Białorusi od Polski. Białoruś jest od Polski coraz dalej. Wektor cywilizacyjny w zasadzie został przełożony za cara Mikołaja I wraz z kasatą Unii Brzeskiej i od tego czasu już Białoruś się oddala i za naszego życia, po krótkim okresie początku lat 90., w czasach prezydenta Łukaszenki oddala się coraz dalej. Stąd też wydaje mi się, że polskie usiłowania nawiązania jakiegoś kontaktu z Białorusią czy przyciągnięcia Białorusi do Polski czy do Europy polegają na pewnym niezrozumieniu obecnej sytuacji.

Krzysztof KRÓL:

Oczywiście się diametralnie nie zgadzam. Mamy polskie grzechy wobec Białorusi. Głównym polskim grzechem wobec Białorusi historycznie jest to, że nie udało się zrealizować obietnicy z 19 września 1919 roku, kiedy marszałek Piłsudski w Mińsku powiedział, że jeśli uda się tu przywrócić narodom Wielkiego Księstwa Litewskiego, tak użył tego określenia, prawo do samostanowienia, to wtedy będzie uważał swoje życie za spełnione. Opisując to wtedy generał Sławoj-Składkowski, ówczesny pułkownik i lekarz mówił, że ostatni raz widział komendanta tak szczęśliwego. Później rzeczywiście nie udało się tego zrealizować. Polska nie wypełniła swoich zobowiązań i trafiliśmy dzięki temu na wiele lat wspólnie do imperium radzieckiego, które się szczęśliwie rozpadło. A to, że Białorusini nie mają wektora wschodniego, to ja najlepiej poczułem uczestnicząc w manifestacjach antyłukaszenkowskich w Mińsku. To były ostatnie moje manifestacje, kiedy ganialiśmy się z milicją. To był taki powrót trochę do lat młodzieńczych jeszcze za czasów, kiedy Paźniak jeszcze mieszkał na Białorusi. Wydaje mi się, że w tej chwili przeżywamy ostatni etap dezintegracji Rosji, jaką znamy,

to znaczy rozpadu tego kraju, który nazywamy Rosją, który rozpoczął się w latach 80. Ten proces cały czas trwa i wydaje się, że inwazja na Ukrainę ten proces rozpadu Rosji znacznie przyśpieszyła. Może przesadne jest określenie McCaina, że Rosja to jest stacja benzynowa udająca państwo, wyposażona w rakiety, ale państwem to już dawno nie jest, a już o imperium nie ma co nawet mówić. Jest takim imperium jak Holandia, jeśli chodzi o potencjał gospodarczy. Wydaje mi się, że przy tej dezintegracji Rosji oczywiście decyzja o tym, który wektor przyjmą Białorusini, zależy od samych Białorusinów. Dla mnie jest to cywilizacja europejska, prawosławna. To jest tak jakby wywodząc z czasów PRL-u twierdzenie, że skoro nie mieliśmy tutaj własności, skoro nie mieliśmy tutaj samorządności, bo też była fikcyjna, to nie było Polski ani Polaków. Byli Polacy i była Polska, tak jak jest Białoruś i Białorusini a kwestia wyboru wektora, to należy to decyzję zostawić samym obywatelom. Wydaje mi się, że te wartości europejskie, które spotykałem wśród Białorusinów mieszkających i tutaj, i na terenie Białorusi są niekwestionowane. To oni końcu zadecydują. Wy zadecydujecie.

Oleg ŁATYSZONEK:

Chciałem powiedzieć, że fenomen Łukaszenki to po prostu fenomen narodu białoruskiego, emanacja tego narodu i jeżeli by nawet w Białorusi teraz zaprowadzić, nie wiem w jaki sposób, demokrację, to prawdopodobnie skończyłoby się chaosem i pojawieniem nowego dyktatora. Bez nadzoru. To znaczy, gdyby sami Białorusi zostali.

Paweł SMOLEŃSKI:

Jedna i druga wypowiedź w moim przekonaniu, to są głosy takie bardzo radykalne, przy czym jedna szalenie pesymistyczna. Krzysztofa znałem jako niepoprawnego optymistę...

Krzysztof KRÓL:

I na ogół mam rację.

Paweł SMOLEŃSKI:

Na ogół ma rację, z podkreśleniem na ogół. Bo jeżeli się myli, to się myli totalnie. Żartom koniec. Kolejnym mitem polityki białoruskiej czy takim mitem wokół polityki białoruskiej czy wokół Białorusi i Białorusinów jest to, co pan powiedział w ostatnim zdaniu, a ja to zrozumiałem w ten sposób, że Białorusini zasłużyli na Łukaszenkę.

Oleg ŁATYSZONEK:

A to już osąd.

Paweł Smoleński:

Ale do tego się sprowadzała pańska wypowiedź. Ja nie wiem, czy ona jest słuszna czy niesłuszna, ja bym nie chciał tutaj w ten sposób tego wartościować. Chciałem tylko zapytać czy ta opinia o bierności Białorusinów jest trafna? Czy ona przystaje do dzisiaj? Czy ona jest trafna w stosunku do tego, cośmy widzieli paręnaście lat temu i co będzie dalej?

Andrzej Poczobut:

Dobre pytanie, co będzie dalej? Jeżeli spojrzymy na najnowszą historię Białorusi, to zobaczymy to, co Oleg mówił właśnie, że jest brak demokracji i brak woli narodu. Decyzje, które spowodowały między innymi powstanie Republiki Białoruś, nie były podejmowane na Białorusi. Powstanie Republiki Białoruś nie było bezpośrednim wynikiem walki Białorusinów o niepodległość. O tak bym powiedział. Decyzja zapadła w Moskwie, ostatecznie zapadła decyzja na Białorusi w Puszczy Białowieskiej o rozpadzie Związku Sowieckiego, ale to wynikało przede wszystkim z procesów, które odbywały się w Rosji. Generalnie, jeśli spojrzymy na historię Białorusi, to różnego rodzaju niepodległościowe próby czy udana już utworzenia Republiki Białoruś następowały w warunkach, kiedy chaos był w Rosji. Tak samo proklamowanie Białoruskiej Republiki Ludowej odbyło się kiedy był kryzys imperium rosyjskiego. Rozpad Związku Sowieckiego spowodował powstanie Republiki Białoruś. Jedynym takim namacalnym wynikiem woli Białorusinów były wybory prezydenckie 1994 roku, czyli wybranie Łukaszenki. Białorusi mieli wtedy wybór i wybrali Łukaszenkę. To było autentyczne zwycięstwo popularnego wtedy polityka, z którym naród białoruski wiązał nadzieje na poprawę swego losu, na lepsze jutro. Odpowiadając na twoje pytanie, czy zasłużyli? Białorusini wybrali Łukaszenkę wtedy. Później się okazało, że już więcej wybierać nie będą. Aleksander Łukaszenka jakoś tak parę lat po, to jeszcze w latach 90. było, w jednej z takich wypowiedzi dla mediów powiedział: „Jeden raz już były wybory. Może starczy". Ja myślę, że Aleksander Łukaszenka jest wynikiem wyboru Białorusinów, ale wyborów w 1994 roku. Dalej to już była inna historia. Aleksander Łukaszenka i jego projekt polityczny – Białoruś miała być dla niego odskocznią. On na poważnie rozpatrywał szansę na to, że będzie prezydentem połączonego nowego państwa związkowego. On miał szanse na to. W 1999 roku były podpisywane akty konstytucyjne państwa związkowego Białorusi i Rosji i w projekcie, który już był praktycznie zatwierdzony, brakowało już tylko podpisu Jelcyna. Jako projekt zostało to zatwierdzone, było coś takiego, że akt konstytucyjny przewiduje wolne wybory prezydenta państwa związkowego, ale był przewidziany okres przejściowy. W tym okresie przejściowym, który miał trwać dwa lata przez pierwszy rok

miał urządzić Jelcyn, a w drugim roku miał rządzić Łukaszenka. I gdyby Jelcyn podpisał coś takiego, to pamiętacie ostatnie lata Jelcyna. Schorowany, cały czas szpitalu albo w innych ciekawych miejscach. I ta Rosja, w której komuniści dostawali ponad 40 procent poparcia w wyborach. Uważano, że w Rosji może wygrać wybory ktoś, kto zdoła przekonać do siebie komunistyczny elektorat, ale nie będzie komunistą, będzie zdolny zmobilizować te kilka procent głosów niekomunistycznych, które przechylą szalę zwycięstwa. Kimś takim mógł być Aleksander Łukaszenka. Ja myślę, że ta niechęć między nim a Władimirem Putinem jest nie tylko niechęcią pułkownika KGB do dyrektora sowchozu, ale też wynika z przekonania Łukaszenki, że ten człowiek siedzi na jego miejscu, że to on miał tam być. Pamiętamy rozpad Związku Radzieckiego, ogłoszono koniec historii, koniec walki ideologii, już będzie liberalna demokracja i tak dalej. Wszystkie sąsiednie państwa budują demokrację lepiej albo gorzej, bo Rosja tamtym okresie to też państwo, które ma wolne media i tak dalej, demokrację i jakieś tam wybory. Łukaszenka był pierwszym przywódcą na postradzieckim obszarze, który to otwarcie zakwestionował. Powiedział, że nam Zachód nie jest potrzebny, my tu swoją cywilizację mamy, będziemy odbudowywać Związek Radziecki. Dlatego postać Łukaszenki jest ciekawa. A po tym jak mu się nie udało stanąć na czele państwa związkowego, to on zainteresowanie procesem integracji z Rosją stracił. Dla niego Rosja przekształciła się taki dodatek, właśnie jak ten żart McCaina, czyli Łukaszenka po prostu instrumentalnie ją wykorzystuje od 1999 roku. Jelcyn podał się do dymisji 31 grudnia 1999 roku. Zgodnie z tradycją na postradzieckim obszarze orędzie ogłasza prezydent i to orędzie jest nadawane 5 minut przed nastaniem Nowego Roku. Czyli cały kraj trzyma szampana, jest włączona telewizja i tam Aleksander Grigorjewicz występuje. To też tyczy się Rosji i innych państw. Tak jest. I właśnie w tym przemówieniu Łukaszenka po raz pierwszy odwołał się do niepodległości Białorusi. To było 31 grudnia 1999 roku. On został zaskoczony, ja tak myślę, decyzją Jelcyna, która była trzymana w tajemnicy i dla niego to była niespodzianka, bo w tym okresie właśnie on prowadził swoją wielką grę. I od tego momentu skoncentrował się, jak Stalin, na budowanie komunizmu w ramach jednego państwa. Aleksander Łukaszenka zrezygnował z ekspansji i skoncentrował się na Białorusi. Od tego momentu można powiedzieć, że Łukaszenka jest zainteresowany tym, żeby Białoruś była niepodległym państwem. Ale ta niepodległość wynikała z tego, żeby jego władza wewnątrz państwa nie była ograniczana. Kłopot Zachodu z Łukaszenką polega na tym, że Rosja jest gotowa dawać mu tanie surowce i nie wtrącać się w to, co on robi wewnątrz Białorusi. Rosja to akceptuje. Proszę zwrócić uwagę, że w ciągu swoich rządów Łukaszenka wyciął faktycznie prorosyjską opozycję, bardzo kontroluje urzędników. Te osoby z pozycji, które zostały zabite – te głośne sprawy – to byli ludzie, którzy mieli relacje, mieli kontakty

z rosyjskimi władzami, na przykład bardzo szanowany Hanczar. I to właśnie ich spotkała najbardziej ostra reakcja. Polityków prozachodnich też się wsadza do więzienia, ale tak brutalnie się nie traktuje, dlatego że dla Łukaszenki Rosja to jest wielkie zagrożenie – on tak to traktuje. Kilkakrotnie zadawano takie pytanie: czy mógłby Zachód zastąpić Rosję? Tak, owszem, jeżeli by się Zachód zgodził na to, że udziela ogromnych dotacji, które Rosja udziela Białorusi i nie wtrąca się w sprawy wewnętrzne, czyli się godzi na to, że tam będzie zamordyzm taki jaki jest, to owszem. Dla Łukaszenki nie ma przeszkody ideologicznej, żeby on miał dobre relacje z Zachodem. Tak wygląda rzeczywistość według mnie.

Paweł SMOLEŃSKI:

A na ile dzisiejszy Łukaszenka jest wykwitem tej właśnie zmitologizowanej być może bierności, przede wszystkim bierności Białorusinów.

Andrzej POCZOBUT:

Początki białoruskiej niepodległości i ruchu niezależnego na Białorusi – po rosyjsku jest takie określenie „narodniki", że trzeba dać narodowi głos – takie było entuzjastyczne romantyczne podejście do narodu. Naród, który był ciemiężony przez Polskę, Rosję przez wszystkich był ciemiężony ten nasz naród wspaniały – to takie podejście do narodu było na początku lat 90. I nagle przyszły wybory. I doprowadziły do tego, że został wybrany Aleksander Łukaszenka. Delikatnie mówiąc to mało przekonująca dla inteligencji postać. I od tego momentu podejście inteligencji do narodu się troszkę zmieniło, teraz już nie trzeba pytać narodu. Łukaszenka został wybrany w pewnym momencie przez większość i uzyskał potężny mandat od społeczeństwa białoruskiego. Tak to się wyraźnie dało wyczuć. Ta przestrzeń wolności zaczęła coraz bardziej się ograniczać, kiedy Łukaszenka zaczął powoli przykręcać śrubę. Z początku było jedno nie można, potem drugie, trzecie i czwarte. Społeczeństwo próbowało temu się przeciwstawić, ale ten opór nie był tak mocny, żeby wymusić na Łukaszence jakieś ustępstwa w kwestii na przykład wolności słowa. Opór był zdecydowanie za słaby.

Oleg ŁATYSZONEK:

Jeśli można. Bierność w stosunku do czego? Społeczeństwo białoruskie nie jest bierne. Ono jest bierne w walce o wartości, o które naszym zdaniem powinno walczyć. Po prostu dobrze się czuje w tym ustroju i stąd wynika rzekoma bierność Białorusinów. Mówiłem i to potwierdza Andrzej, że białoruskie społeczeństwo, które się identyfikuje z wartościami europejskimi jest bardzo słabe. W tym sensie ono jest bierne, ale nie jest takie bierne, że Białorusini siedzę na „pieczce", łuskają pestki słonecznikowe

i plują przed siebie. Ja już przesadzam, ale chcę uświadomić, że bierność w naszym rozumieniu nie jest obiektywnie biernością. Jest tylko biernością w walce o nasze wartości, a to jest jeszcze dla mnie jedno potwierdzenie tej różnicy cywilizacyjnej. Jeszcze chciałem zapytać, a zdaniem panów, może raczej Andrzeja, gdyby były wybory prezydenta związkowego państwa, to kogo by Białorusini teraz wybrali: Łukaszenkę czy Putina?

Andrzej POCZOBUT:

To jest dobre pytanie. Obecnie Białorusini stawiają na rozwiązywanie swoich problemów w drodze indywidualnej. Jak komuś się nie podoba, to wyjeżdża, bo granice są otwarte. Brak doświadczenia, to co właśnie mówiłeś o tych doświadczeniach historycznych, że nie było tego doświadczenia demokracji, nie było tych wyborów i od człowieka wymagano, żeby był posłuszny. Kiedy był posłuszny, był dobrym obywatelem. Później można było być nieposłusznym przez bardzo krótki okres, a jeszcze później pojawił się Łukaszenka i bardzo szybko ta melodia, którą znamy z czasów sowieckich powróciła i znowu trzeba być posłusznym. To jest cnota obywatela, że jest posłuszny, że on się nie wychyla, że jeśli władza powiedziała tak, to on tak się zachowuje. Wtedy ten system pozwala mu na różne machinacje. Białoruś jest zbiurokratyzowana, znaczy, jest bardzo dużo urzędów kontrolujących. Faktycznie prawo jest tak skonstruowane, że na przykład, jeśli ktoś prowadzi jakiś biznes, to nie ma możliwości, żeby on jakichś przepisów nie naruszał. W związku z tym to człowiek cały czas czuje się winny, on wie, że każda kontrola znajdzie u niego naruszenia i on widzi, że można to prawo, które niby obowiązuje, naruszać, tylko trzeba siedzieć cicho i być posłusznym. To też był taki proces, że wychowywano w Białorusinach taką bierność, która polegała na tym, że trzeba zachowywać się zgodnie z życzeniem władzy. Jeśli się komuś nie podoba to Łukaszenka otwarcie mówi: „Jedźcie stąd! Nie ma co tu siedzieć". Myślę, że to będzie duży problem po Łukaszence, dlatego że to co dzisiaj jest nagradzane, czyli ta bierność, ona później będzie po prostu problemem. Nagle się okaże, że człowiek kiedy chodzi do fabryki dostaje śmieszne pieniądze, ale on ma miejsce pracy, a później jemu tę fabrykę zabiorą. Fabryki, którymi szczyci się Aleksander Łukaszenka, przynoszą straty. Taniej byłoby je zamknąć i wszystkich na urlop wysłać niż cały czas budować traktory. To jest już śmieszne. Nie mają gdzie przechowywać traktorów Białoruś. Cała fabryka dookoła Mińska jest zastawiona traktorami Białoruś i nadal są one produkowane. W internecie pojawiają się zdjęcia z satelity: fabryka otoczona traktorami. Łukaszenka dostaje szału, wtedy wynajmują nowe pomieszczenia, żeby schować traktory, żeby Łukaszenka ich nie widział. Sprzedać ich nie mogą. Tak to wygląda. Dzisiejsza Białoruś z punktu widzenia takiego normalnego człowieka i normalnego Białorusina, który tam żyje, zwykłego Białorusina, to też jest taki surrealizm. Przecież rozumieją nienormalność tej sytuacji. Jednak dzisiejsza Białoruś to nie jest komunizm. Jednak są przedsiębiorcy, każdy rozumie, że nie ma sensu utrzymywać czegoś co przynosi straty,

na przykład, jeżeli taksówkarz będzie zarabiał mniej niż wydaje, to nie będzie jeździł. Okazuje się, że jeżeli rozmawiamy o państwowej fabryce, może być odwrotnie. Jeżeli mówimy o sympatii do Łukaszenki wśród tych ludzi, którzy pracują w tych fabrykach i nie chcą wyjechać ani nie chcą założyć własnego przedsiębiorstwa, to dla nich wybór Łukaszenki jest całkiem racjonalny. Oni wybierają człowieka, który tanie surowce ściągnie, który będzie dotacje im dawał. To jest całkiem racjonalny wybór z punktu widzenia tej części społeczeństwa.

Krzysztof KRÓL:

Zacznę od takiego banału, ale zawsze warto go przypominać: można oszukiwać pojedynczego człowieka, ale jeśli próbuje się oszukiwać wszystkich, można to robić bardzo krótko. Zresztą ostatnie wydarzenia gospodarcze, jeżeli chodzi o Białoruś, świadczą o tym, że ten duch przedsiębiorczości jest bardzo silny, bo skoro udało się bardzo szybko na rynku w Moskwie pokazać, że są białoruskie homary, białoruskie krewetki, białoruski parmezan, to jest właśnie taki piękny mit i dowód tego, że naród bardzo dzielnie sobie radzi przedsiębiorczo i ta wola gospodarcza nie zaniknęła. To jest bardzo imponujące. Bardzo pomagają ci przedsiębiorcy białoruscy polskim producentom jabłek, bo się nagle okazało, że Białoruś jest w tej chwili gigantycznym producentem jabłek. Tak z dnia na dzień to się okazało i bardzo dobrze, z pożytkiem dla Białorusinów, dla Polaków i konsumentów rosyjskich. A kwestia tego, co po Putinie, to jest rzeczywiście rzecz bardzo aktualna i tutaj na miejscu prezydenta Putina znając historię Związku Radzieckiego, czy biała Rosja czy czerwona, carska czy komunistyczna, tutaj specjalnych różnic mentalnościowych nie było. Jest takie wydarzenie w 1800 roku, nowy car Paweł I wymyślił sobie, że ma pójść na Indie i wezwał kozaków: idźcie na Indie. Później wysłał oddział wojskowy do Holandii, a drugi na Sycylię. Takie kompletne szaleństwa, żeby się na Sycylii i w Holandii bić z Napoleonem. I wtedy ci bojarzy wokół niego udusili go poduszką i pojawił się nagle młody car Aleksander I. Ja na miejscu Putina bym się zastanowił, kto do niego przychodzi z poduszką, bo w ten sposób, jeśli car oszalał w tym znaczeniu, że zaczyna zagrażać państwu, to następuje w państwach totalitarnych zmiana władzy właśnie tą drogą. Raczej Łukaszenka nie przyjdzie z poduszką, będą bliżsi.

Andrzej POCZOBUT:

Koniec Łukaszenki był wróżony przez dwadzieścia lat bardzo często. Jak go wybrali, to mówiono, że pół roku, dwa lata i tak dalej. A rządzi już dwadzieścia lat.

Krzysztof KRÓL:

Prosisz, prosisz i doprosisz.

Andrzej Poczobut:

Wiadomo. Była kiedyś taka historia, z wyborów 2006 roku, kiedy szefem ochrony jednego z opozycyjnych kandydatów był były funkcjonariusz jednostki specjalnej Ałmaz – to taka w MSW specjalna jednostka, specnaz białoruski. On służył w Ałmazie, a później przeszedł do cywila i był szefem ochrony Kazulina. Kiedy zaczęła się kampania wyborcza służby zorientowały się, że jest ktoś taki szefem ochrony. Zaprosił go do siebie były dowódca Ałmazu, w tamtym okresie minister spraw wewnętrznych na rozmowę. Kilka godzin ta rozmowa trwała, a ten szef ochrony Kazulina miał ze sobą dyktafon i jej fragmenty później wyciekły... Ten szef ochrony później uciekł na Zachód i zamieścił w internecie fragmenty wypowiedzi Naumowa, między innymi charakterystykę Łukaszenki. On powiedział, że Łukaszenka ma takie zwierzęce wyczucie, jeżeli chodzi o lojalność-nielojalność urzędników, jeżeli chodzi o umiejętność zgrania ludzi. To nie wynika z doświadczenia, nie wynika z mądrości, ja teraz rozbudowuję to, po prostu ma taki dar. I ten dar on wykorzystuje dosyć sprytnie. Jeżeli zobaczymy jak wyglądają służby specjalne, które w autorytarnych reżimach są bardzo ważnym instrumentem. Jeżeli widzimy, że non stop są zmiany kadrowe, tworzy się nowe służby, nigdy nie wiadomo, jaki resort jest najważniejszy. Co jakiś czas zmienia się układ sił. Jest z początku KGB najważniejsze, później w wyniku wielkiej afery, bo funkcjonariusze KGB śledzili szefa jednego z resortu siłowego i doszło między nimi do bójki, aresztują oficerów KGB – czołówka KGB zostaje usunięta. Nagle staje się najważniejsze MSW, które dokonało aresztowania. Później Specnaz KGB aresztuje grupę specjalną MSW, która przyjechała aresztować przedsiębiorcę, który popełnił naruszenia, a przy okazji pracuje dla KGB. Dwa resorty schodzą się jeden na jednego, pistolety sobie przystawiają i tak dalej. To są obrazki z dzisiejszej Białorusi. Aleksander Łukaszenka dosyć sprawnie manipuluje tymi różnymi resortami siłowymi. Później tworzy się operacyjno-analityczne centrum przy prezydencie, które jest najbardziej tajemniczym resortem siłowym, między innymi też za internet odpowiada. Jest opinia, że to jest najważniejszy resort. Później kolejna reforma – tworzy się komitet śledczy i komitet śledczy przejmuje wszystkie śledztwa na terenie kraju, bo problem był taki, że MSW wszczynało postępowanie wobec KGB, a KGB wobec MSW, wsadzano oficerów do więzienia i to był problem. Wtedy postanowiono zabrać te działy śledcze i już nie ma w MSW działu śledczego, MSW nie nadzoruje śledztw, a KGB zachowało dział śledczy bardzo okrojony, który zajmuje się tylko szpiegostwem i terroryzmem. Z związku z tym ilość spraw o szpiegostwo od tego momentu zaczęła drastycznie wzrastać, bo ten dział śledczy musi udowodnić, że jest potrzebny. Jeżeli nie będzie dużo szpiegów, to co będzie? Jeżeli porównamy to na przykład z Azerbejdżanem,

gdzie piętnaście lat jest jeden minister spraw wewnętrznych, od 1996 roku jest jeden szef administracji prezydenta, to Łukaszenka stosuje zupełnie inną taktykę. On cały czas przesuwa pionki, bo nikomu nie ufa. Pojawienie się w polityce starszego syna Łukaszenki Wiktora, który de facto jest dzisiaj osobą numer dwa na Białorusi i nadzoruje wszystkie resorty siłowe, to pokazuje, że właśnie takiego scenariusza jak uduszenie poduszką Aleksander Łukaszenka się obawia. Tak samo jak się obawia, że te resorty siłowe nagle mogą okazać się na usługach Rosji. Tego też się boi. Łukaszenka bardzo poważnie podchodzi do zagrożenia, które niesie Rosja. Wewnątrz Białorusi zdołał w ciągu tych swoich lat rządów ograniczyć wpływy Rosji, nie zważając na tę całą politykę integracji i tak dalej. Inna sprawa, że przy okazji zapędził państwo w totalną zależność gospodarczą od Rosji. To jest inna kwestia. Ale mówię, wewnątrz Białorusi wpływy Rosji maksymalnie ograniczył.

Paweł SMOLEŃSKI:

Jakoś trudno mi się zgodzić z tym, co pan mówił wcześniej, mianowicie, że te wartości wyznawane przez Białorusinów są kompletnie inne niż te wartości wyznawane tutaj. Od takiego rozumowania to już blisko jest do tego, że jak Białorusina biją pałką, to go mniej boli niż kiedy biją Polaka. Ja w to nie wierzę. Ale z drugiej strony muszę sam sobie zaprzeczyć i zapytać panów o taką rzecz mianowicie, dlaczego na Białorusi mimo tego wszystkiego, co ty mówiłeś, co panowie mówili, dlaczego nie było Majdanu i nie zanosi się na Majdan.

Andrzej POCZOBUT:

Jest bardzo dużo odpowiedzi na to pytanie, bo każdą porażkę można wytłumaczyć na tysiąc sposobów. Myślę, że po pierwsze mentalność ukraińska jest inna. To się też ujawniło teraz przy okazji tego, co się dzieje na Ukrainie. Białorusini patrzyli na to co się dzieje na Majdanie, a ja myślę, że całe społeczeństwo było zjednoczone w przekonaniu, że to się nie uda. Opozycja, dziennikarze niezależni, pamiętam ktoś z europejskiego radia, bodajże w grudniu, mówi: „Nie zdążyłem pojechać do Kijowa, zaraz to rozpędzą, już nic nie będzie". Tak, że to przekonanie wszystkich, że to się nie uda jakby jednoczyło naród białoruski. Takie przekonanie, że nie powiedzie się Ukraińcom. Ktoś z sympatią patrzył, z mniejszą sympatią patrzył na to, większość – i dobrze, że im się nie uda. Później się im udało. Nawet eksperci białoruscy już w grudniu tłumaczyli, dlaczego to się nie uda. A jak później się okazało, że Ukraińcom udało się, to wywołało takie zdziwienie. Wytłumaczenie: odważni Ukraińcy – tchórzliwi Białorusini, to jest jednak zbyt proste i nieprawdziwe. Ja myślę, że nigdy na Ukrainie nie było takiej koncentracji władzy, jaka jest na Białorusi. Na Ukrainie, co to znaczy telewizja

opozycyjna – piąty kanał. To ma znaczenie, że istnieje popularna niezależna telewizja. Opozycja zawsze była w parlamencie. To jest to, co się rzuca w oczy. Na Białorusi ten proces zaszedł znacznie dalej. Myślę, że gdyby w 2004 roku zwyciężył Janukowycz i gdyby pierwszego Majdanu nie było, to być może Ukraina poszłaby w kierunku Białorusi. Po prostu inne doświadczenie. Na Białorusi okres wolności był bardzo krótki. Później zbyt mocno przykręcono śrubę tym wartościom demokratycznym wewnątrz społeczeństwa. Dlatego na Białorusi nie będzie ukraińskiego scenariusza, będzie scenariusz białoruski. Jaki on będzie, tego nie wiem. Ale jakiś będzie. Myślę, że wartości, które wyznają Białorusini wbrew pozorom nie różnią się aż tak bardzo od tych, które wyznają Polakcy. Po za tym, że jest brak wiary we własne siły. Każdy z osobna potrafi zorganizować swoje życie, potrafi zarobić. Przecież zawsze Białorusini byli dobrymi żołnierzami, jeżeli będziemy mówić o odwadze. Na poziomie społecznym właśnie takie tłumaczenie jest bardzo chwytliwe, że Ukraińcy są odważni, a Białorusini nie. Tym czasem wszystkie wojska, w których byli Białorusini zawsze biły się dzielnie. Jest jednak przekonanie, że od decyzji człowieka niewiele zależy, że tam jakieś wielkie siły stoją za jakimiś zjawiskami i te wielkie siły podejmują decyzje, a reszta to jest dekoracja. Też w Rosji jest takie przekonanie, że za Majdanem stoi światowa zakulisa: masoni, Żydzi, ktoś tam jeszcze, banderowcy, żydobanderowcy (to jest najfajniejsze). To nie jest wola zwykłego człowieka, zwykłych ludzi, po prostu światowa zakulisa, i generalnie człowiek nie powinien się w to wtrącać, tylko zajmować się swoim życiem, pracować. Dlaczego oni nie pracują? Oni cały czas są na Majdanie i nie pracują. Na Ukrainie jest tak i tak. Ta propaganda też. Śmieją się dosyć często na Zachodzie i w Polsce też z rosyjskiej propagandy, ale ta propaganda bardzo się odwołuje do pewnego kulturowego kodu, który jest wspólny u narodów, które mieszkały w Związku Radzieckim. I to odwoływanie się do pewnych kodów kulturowych uruchomiło po prostu pewne mechanizmy. Ja dawno już nie czułem, że moje poglądy są w mniejszości na Białorusi. Bardzo dawno. I nagle odbywa się Krym, wydarzenia na Ukrainie, agresja rosyjska i tak dalej i poczułem się tak, jakbym był znowu w latach 90. Jesteś przekonany, że jeżeli tak myślisz, to jesteś w mniejszości, bo większość społeczeństwa białoruskiego popiera działania Rosji. Jest to wynik w pewnej mierze propagandy rosyjskiej i tego, że na Białorusi ogląda się rosyjską telewizję. To jest smutne, bo rzeczywiście, jeżeli przez wiele lat było mówione, że są bracia Białorusini, bracia Rosjanie, bracia Ukraińcy i tak dalej i nagle się okazuje, że ci bracia Ukraińcy to żadni bracia, tylko faszyści, banderowcy i właśnie ta nienawiść, którą rosyjska telewizja wzbudza, znajduje poklask na Białorusi. To było dla mnie bardzo dziwne, dlatego że bardzo podobna jest historia Ukraińców i Białorusinów. Między Polską a Rosją, w różnych okresach różne relacje z tymi państwami i to doświadczenie niepodległości, też w pewnej mierze podobny

język, więzi rodzinne i tak dalej. Nagle się okazuje, nie zważając na to wszystko społeczeństwo białoruskie sympatyzuje z Rosją, która jest ewidentnym agresorem w tej historii. To jest smutne. Poparcie, które społeczeństwo białoruskie dzisiaj udziela rosyjskiej agresji, nie wynika ze stanowiska Łukaszenki, które jest bardziej umiarkowane niż stanowisko przeciętnego Białorusina. To jest wynik rosyjskich mediów, rosyjskiej telewizji, rosyjskiej propagandy. Okazało się, że bardzo łatwo jest taką nienawiść i taką pogardę do sąsiadów wzniecić.

Krzysztof KRÓL:

Niezależnie od propagandy, w Europie co pewien czas się zdarza taka wiosna ludów, więc wydaje się, że dobry przykład ukraiński wzbudza poczucie dumy narodowej, odpowiedzialności za państwo. Myślę, że zwycięskiego Majdanu, obalenie prezydenta Janukowycza jest takim dobrym przykładem i być może wymaga czasu. Polski rok 1980-1981 potrzebował jeszcze ośmiu lat, żeby się to przerodziło w taką ogólną wschodnioeuropejską wiosnę ludów. W tej chwili historia przyśpiesza, więc może nie będzie potrzeba ośmiu lat po Majdanie ukraińskim, żeby nastąpiły zmiany, zwłaszcza jeśli widzimy te zmiany następujące u samych Ukraińców. Pamiętam z ogromnym wstydem i żalem patrzyłem na te wydarzenia na Ukrainie, szczególnie na Krymie, jak mogą wojskowi Ukraińcy bez wystrzału oddawać swoje jednostki, trzymając broń oddawać okręty wojenne, bez strzału pozwalać agresorowi wchodzić na swoją ziemię, ale nikt nie przeżyje za kogoś życia. Dopiero trzeba było tej traumy, tego wstydu, jak rozmawiałem z przyjaciółmi Ukraińcami, oni ten wstyd i żal podzielali. Trzeba było, żeby wreszcie armia ukraińska zaczęła walczyć o swoje, jak wiele osób w tej chwili walczy skutecznie w Doniecku i Ługańsku, bo wreszcie armia robi to, co powinna. Ma bronić ludzi i własnej ziemi. Więc wydaje się, że ten sukces ukraiński może być zaraźliwy, zwłaszcza kiedy widzę, że zabierają się do tego w bardzo dobry sposób. Jeśli przyjeżdżają do Polski i do innych krajów Unii Europejskiej z propozycjami takimi, że trzeba stworzyć szkołę administracji publicznej, że tego im najbardziej brakuje. Nie, że potrzebują pieniędzy, wsparcia militarnego, nie – potrzebują „know how" zarządzania w nowoczesny sposób państwem. To jest bardzo dobry krok i myślę, że ten przykład będzie zaraźliwy.

Andrzej POCZOBUT:

Z punktu widzenia Białorusina wygląda to tak. Był Majdan, a później była wojna i utrata terenu. Zgadzam się, że Majdan ujawnił pewne rzeczy, których my nie znaliśmy. Kto by mógł przewidzieć, że Rosjanie są gotowi zająć kawałek Ukrainy? To było coś z dziedziny fantastyki.

Krzysztof Król:

Historia się niby skończyła.

Andrzej Poczobut:

Tak. Swoją drogą, jeżeli przypomnimy to, o co Polaków na Białorusi się oskarżało, to właśnie o taki scenariusz, który oni zrobili na Ukrainie. Proszę przypomnieć te manewry, które tu były robione dla zdławienia polskiego powstania na Białorusi, znaczy mniejszość polska wypowiada posłuszeństwo, rozpoczyna działania partyzanckie i siły NATO wkraczają z Litwy i Polski z odsieczą. Czyli mamy scenariusz wydarzeń na Ukrainie. To tak na marginesie chciałem powiedzieć. Z punktu widzenia dzisiejszej Białorusi scenariusz ukraiński zupełnie nie jest atrakcyjny. Być może w przyszłości, jeżeli Ukraina zdoła przeprowadzić reformy i stanie się bardziej zamożna niż Białoruś to owszem, to ta droga będzie bardziej atrakcyjna. Dzisiaj na Białorusi widać, że Majdan nie jest atrakcyjny. Generalnie z rezerwową podchodzę do socjologii w warunkach autorytaryzmu, bo wszystko się sprowadza do tego, że podchodzimy do nieznajomego człowieka i pytamy: „Czy będzie pan głosował na Łukaszenkę?" Człowiek myśli: „Co ja mam powiedzieć, kto to pyta, co z tego wynika?" Ale są prowadzone badania i jeżeli można co do liczb się nie zgadzać, przynajmniej jakieś trendy są wskazywane. Ponad 50 procent Białorusinów negatywnie ocenia to, co się dzieje na Ukrainie, znaczy Majdan jako taki. Myślę, że dla opozycji to też jest problem. Przedtem było takie rozumowanie: „My wyprowadzamy sto tysięcy, dwieście tysięcy, pół miliona na ulice w Mińsku i reżim padnie". Okazało się, że całkiem tak nie musi być, że może się polać krew, że mogą Rosjanie wkroczyć. Trudno mi powiedzieć, na ile Białoruś jest ważna z punktu widzenia Rosji? Na pewno nie jest tak ważna jak Ukraina, ale przekonanie o tym, że w wypadku, jeżeli by się zachwiała władza Łukaszenki, gdyby doszło do jakiejś rewolucji, to dlaczego Rosjanie mieliby nie wkroczyć, jeżeli rurociąg już należy do Rosjan? I już nie pod hasłami obrony mniejszości rosyjskiej, tylko obrony rurociągu, którym na zachód płynie rosyjska ropa. Całkiem możliwe jest wkroczenie wojsk rosyjskich. A stan białoruskiego wojska jest taki, w mojej opinii znowuż, charakterystycznej dla człowieka, który był sądzony na Białorusi za różne rzeczy, że po prostu zmieniano by chorągiewki, flagi rosyjskie by na jednostkach zawisły i tak by to wyglądało. Tak, że sytuacja, w jaką zapędził kraj Łukaszenka, jest bardzo złożona. Z jednej strony jest ta władza, z drugiej strony wszystko się trzyma na strachu, bo Łukaszenka jest mocny, ale jeżeli nagle się pojawi ktoś obok jeszcze mocniejszy? Mówię, to co Putin zrobił w Krymie, dopóki Ukraińcy nie zaczęli strzelać, wywoływało na Białorusi taki aplauz: „Jaka moc, zobaczcie jak dał tym Amerykanom!" I to chodzi o ludzi z wykształceniem, to nie chodzi tylko o tych w kołchozach na Białorusi. Cho-

dzi generalnie o społeczeństwo. Też byłem w Genewie, poznałem Białorusinkę, która pracuje w jednej z ukraińskich kompanii jednego oligarchy ukraińskiego. Tam również ludzie z byłego ZSSR są zatrudnieni, niektórzy znają języki, mieszkają w Genewie. I ona mówi: „Słuchaj, u nas jest tak samo podzielone, część jest za Putinem. Ci, którzy oglądają zachodnie media, dostają wypłaty i tak dalej, są częścią Zachodu – oni są za Putinem i im się podoba, a części się nie podoba. Mówię tym, co się nie podoba, to jedźcie do Putina, dlaczego jesteście tu w Genewie?" Mówi: „Zarobię pieniądze i wrócę". Po części to też pytanie mentalności, dlatego właśnie ten spór o wschód i zachód, czy Białoruś jest Wschodem czy Zachodem, rzeczywiście trudno go rozstrzygnąć. Jeżeli zapytamy dzisiaj Białorusina, każdy odpowie, że to jest Europa, bo on to też słyszy i Aleksander Grygorjewicz specjalne badania zamówił, i centrum Europy leży na Białorusi, i o tym wszyscy wiedzą, właśnie w Połocku. W telewizji o tym dużo opowiadają.

Paweł SMOLEŃSKI:

A państwo? Zachęcam, bo takiej okazji nie będzie.

Joanna CZABAN:

Jeszcze a propos stosunku do świata i odwagi. Na podstawie takich badań terenowych z miejscową ludności – akurat dopytywałam się, kto służył w gestapo z naszych? Kto pilnował getta kryńskiego? Białoruskojęzyczny człowiek, który żył w tamtych czasach mówi: „Не, нашых не было, толькі польскія". А я думаю: „Чаму так?" Czekałam na jakąś ideę, taką głębszą rzecz, może jakiś altruizm czy miłość bliźniego. – „Проста, нашыя баяліся, а палякі адважнейшыя". To tak na marginesie.

Andrzej POCZOBUT:

Myślę, że w formacjach, które kolaborowały z Niemcami każda narodowość była. Ukraińców też dużo było w jednostkach, które stacjonowały na Grodzieńszczyźnie. Takie powiedzenie nawet na Grodzieńszczyźnie było: „zostać Ukraińcem", to chodziło o włączenie do tych formacji kolaboranckich. Myślę, że brak wiary we własne siły, bo na przykład Białoruska Republika Ludowa nie była atrakcyjna, może pan profesor będzie mnie poprawiał, być może się nie zgodzi, ale nie była atrakcyjna dla Białorusinów. To był problem. Woleli służyć albo w armii czerwonej, albo w wojsku polskim. Przecież dużo Białorusinów było w wojsko polskim, bardzo odważnych. To jest właśnie brak wiary we własne siły, który prześladuje po prostu Białoruś.

Oleg Łatyszonek:

Wtedy, jeśli można, to nie był brak wiary we własne siły, tylko w ogóle nie było potrzeby własnego państwa. Nikt sobie nie wyobrażał, że takie państwo ma być, po co ono ma być i dopiero w dwudziestym roku zaczęto sobie je wyobrażać i wtedy jakieś formacje białoruskie walczące się pojawiły, ale to już było za późno. Sprawy zostały rozstrzygnięte.

Krzysztof Król:

Jest takie bardzo piękne opowiadanie Mariana Brandysa «Królestwo Białorusi», właśnie o formowaniu w dwudziestym roku przyczółka armii białoruskiej w Warszawie. No niestety, tutaj Polacy Białorusinów zdradzili, osamotnili i zostawili, chociaż są tam przykłady bohaterstwa żołnierzy białoruskich, chociażby wymienić braci generałów Bałachowiczów. Jeden dzielny bardzo pułkownik w Białej Rosji, w oddziałach Judenicza, ale...

Oleg Łatyszonek:

Oni własne mieli oddziały, Judenicza na koniec Bałachowicz aresztował, ale to...

Krzysztof Król

Odważny był.

Oleg Łatyszonek:

W białoruskim mundurze zresztą go aresztował.

Mikołaj Wawrzeniuk:

A propos odwagi. Bitwa o Warszawę w 1920 roku, a konkretnie o Radzymin była tak zacięta, bo po obu stronach walczyli Białorusini. W dywizji litewsko-białoruskiej i u Tuchaczewskiego. Tutaj myślę, że Oleg może więcej o tym powiedzieć, łącznie z nazwami oddziałów. Chyba pan Paweł Smoleński zadał pytanie, dlaczego na Białorusi nie jest możliwy czy dlaczego nie odbył się taki Majdan jak na Ukrainie? Czy nie jest możliwy, tego nie wiemy. W zeszłym roku na to pytanie odpowiedział w tym miejscu Wincuk Wiaczorka, były szef Białoruskiego Frontu Ludowego. Białoruś jest w tym miejscu, w którym jest też dzięki politykom europejskim i polskim, którzy teraz oskarżają na przykład opozycją białoruską, że jest podzielona, że nic nie znaczy. Nic nie znaczy także dzięki takiej a nie innej polityce europejskiej, która tak prawdę powiedziawszy to tą Białorusią nie bardzo się interesowała i interesuje. Rurociągi działają sprawnie, gazociągi działają sprawnie i to wystarczy. Natomiast politycy euro-

pejscy ulegli takiemu mitowi – skoro mówimy tutaj o mitach, – któremu uległ też pan Krzysztof Król, na początku tej części dyskusji mówiąc, że Aleksander Łukaszenka jest gwarantem niezależności Białorusi. Nie pozwolił rozkraść majątku, że państwo funkcjonuje jako państwo w odróżnieniu od Ukrainy, gdzie oligarchowie podzielili między siebie ten majątek. Jest to według mnie mit. Częściowo odpowiedział na to Andrzej Poczobut mówiąc, że Łukaszenka nie jest żadnym gwarantem niepodległości Białorusi ani państwa białoruskiego. W każdej chwili zmieni wektor – dzisiaj może próbować mówić po białorusku i budować ten swój patriotyzm w oparciu o te hasła „Za Białoruś!" – puste całkowicie, jutro może powiedzieć, że tak jak u Orwella – Białoruś nie jest do niczego potrzebna, tej Białorusi nie było, a pojutrze odwrotnie. A czy ten majątek, czy to państwo funkcjonuje jako państwo, to też mówił Andrzej o armii, która szybko na pewno zamieni flagi. A na ile ten majątek został podzielony i kto jest jego właścicielem – tego my nie wiemy. Podejrzewam, że skala korupcji, złodziejstwa na Białorusi wcale nie jest mniejsza.

Andrzej POCZOBUT:

Tylko prowadzi się walkę z korupcją.

Mikołaj WAWRZENIUK:

Przypomnę, że Łukaszenka wygrał wybory na haśle walki z korupcją i co roku ta walka z korupcją się wzmacnia.

Andrzej POCZOBUT:

Została sprywatyzowana praktycznie.

Krzysztof KRÓL:

Ja nie mówiłem, że jest gwarantem, tylko że mam kłopot, ponieważ ten dyktator jednak woli być prezydentem a nie gubernatorem. To jest ta różnica.

Leon TARASEWICZ:

Спадар Андрэй, як вы там жывяце, то скажыце, як думаеце пра адну рэч? Ці ёсць такая магчымасць, што пры пагрозе Лукашэнкаўскай улады, ён можа звярнуцца да гэтай нашай міфалогіі гістарычнай Полацкага Княства, бел-чырвона-белага сцягу і гэтак далей? Ці ёсць такая магчымасць?

Andrzej POCZOBUT:

Фактычна Лукашэнка – гэта палітычны рэаліст. Калі б ён адчуў замову грама-

дства, што вось бел-чырвона-белы сцяг, ён мог бы гэта змяніць. Хаця ведаеце, усё ж такі гэты герб і сцяг фактычна нарысаваў шэф яго адміністрацыі. Чалавек прыдумаў герб і сцяг краіны.

Oleg Łatyszonek:

Specjalnie, żeby był taki brzydki.

Andrzej Poczobut:

Калі б была замова з боку грамадства, я думаю, што мог бы ён вярнуцца да гістарычнага сцяга. Усё ж такі Лукашэнка гэта чалавек савецкі. Што такое Беларусь паводле Лукашэнкі? Ён ужо адказаў на гэтае пытанне: „Беларус, гэта рускі са знакам якасці" – гэта адказ Лукашэнкі. Што мы – рускія, толькі са знакам якасці. Я думаю, каб зразумець феномен Лукашэнкі, трэба зразумець, што такое калгас. Калі зразумееце, што такое калгас, у Польшчы не было калгасаў – PGR-у гэта не калгасы, таму што да 1974 года ў Савецкім Саюзе не маглі калгаснікі мяняць месца жыхарства. Гэта людзі фактычна прыпісаныя да зямлі і трэба было згоды. І вось гэта чалавек, які прайшоў вось такі шлях, які хацеў быць старшынёй калгаса на вёсцы. Ён не бунтаваўся супраць таго, што прыпісаны – ён хацеў быць на чале гэтага.

Leon Tarasewicz:

Бо калі трымаць уладу і на школах аперці гэта ўсё, тады гэта яшчэ лягчэй можна атрымаць, бо гэта ёсць атракцыйнае для маладых людзей, цэлая гэтая гісторыя з рыцарамі, са сцягамі, з Балаховічамі і так далей.

Andrzej Poczobut:

Ведаеце, што калі паглядзець на тое, што вы магчыма чулі, магчыма не, быў візіт Радзівілаў у Беларусь. Быў ён на высокім узроўні, на ўзроўні Міністэрства культуры. Яны прыязджалі ў Нясвіж, іх сустракалі. З аднаго боку гэта было, а з другога боку Лукашэнка неяк пасля сказаў: „Слухайце, мы нейкіх феадалаў прымалі". На самой справе, чаму ў Беларусі праклямавана ідэалогія беларускай дзяржавы? З 2003-2004 гадоў створаны паўсюдна ідэалагічныя аддзелы. Wszyscy rozumieją, czy mam po polsku jednak odpowiadać. To może będę po polsku. Na Białorusi od 2003-2004 roku, dokładnie nie pamiętam, ogłoszono, że będzie tworzona ideologia państwowa. Zostały stworzone wydziały ideologii wszędzie, w każdym przedsiębiorstwie jest zastępca szefa do spraw ideologii. Pytanie, co to jest ideologia białoruska? Nie ma odpowiedzi. Owszem jest 40 podręczników ideologii białoruskiej,

ale największym autorytetem w tej dziedzinie jest Aleksander Łukaszenka. On jeszcze wyboru ostatecznego nie dokonał. Nie została napisana białoruska mapa, kodeks „строителя комунизму" też nie został napisany. Dlaczego? Bo Łukaszenkę ta ideologia wiązałaby, taka sztywna normalna marksistowska ideologia. Dzisiaj on ma władzę większą niż sekretarz. Bo pierwszy sekretarz mało że był w KC, czyli kolegialnym organie, a po drugie to miał jeszcze na głowie ideologię komunistyczną, której nie mógł przeskoczyć. A Łukaszenka ma o tyle dobrą sytuację, że on dzisiaj może być z Rosją, później ta słynna wielowektorowość. On nie jest dobrym strategiem, ale jest bardzo dobrym taktykiem, faktycznie potrafi rozgrywać na różne sposoby, taktycznie rozgrywać.

Leon TARASEWICZ:

Спадар Цеханавецкі ў кнізе пра Радзівілаў канчае такім сказам: Радзівілы не ёсць літоўцамі, Радзівілы не ёсць палякамі, Радзівілы не ёсць беларусамі, Радзівілы ёсць і заўсёды будуць Радзівіламі.

Andrzej POCZOBUT:

Ведаеце, калі вось яны прыехалі на Беларусь, то яны ўзгадалі пра беларускія карані.

Oleg ŁATYSZONEK:

Ja bym tutaj jeszcze uzupełnił, że jakąś politykę historyczną się prowadzi. To nie jest tak, że nie ma klubów rycerskich, nie odwołuje się do jakichś dawnych książąt. Wybudowano pierwszy na Białorusi konny pomnik Usiasława Połockiego, nawet toczone są bitwy z Krzyżakami. Trudno w to uwierzyć, ale chorąży niesie chorągwie Republiki Białoruś. Feudałów nie. Oficjalnie kozactwo białoruskie jest organizowane, ale przede wszystkim II wojna światowa. Odbudowano linię Stalina, która w sumie żadnej roli w działaniach wojennych nie odegrała i młodzież tam tłumami wali ze szkół, z rodzicami, jeżdżą na tych tankach i są szczęśliwi. Po prostu historii się uczą, tylko tak jak on to zadekretował.

Andrzej POCZOBUT:

Z historią są wszędzie kłopoty. Jest w Alzacji Mulhouse na terenie Francji, główny rynek Mulhouse jest dwujęzyczny, bo francusko- i niemieckojęzyczne. Po francusku to jest Place Victoire – Plac Zwycięstwa, a po niemiecku jest to Gänse Platz, czyli Plac Gęsi. Więc jak gdyby te tłumaczenia są bardzo różne.

Paweł Smoleński:
Czy ktoś z państwa jeszcze?

Krzysztof Król:
Wyczerpaliśmy słuchaczy.

Paweł Smoleński:
W takim razie kłaniamy się nisko. Dziękujemy pięknie.

Фатаграфія

Мы тут былі

Як успамінаем страту? Варшаўскі фатограф ставіў сабе гэтае пытанне многа гадоў у час шматлікіх падарожжаў. Тадэвуш Ролькэ наведваў месцы, звязаныя з хасідскай традыцыяй, фатаграфаваў тое, што яшчэ засталося. З духоўнасці і шматвяковай традыцыі хасідаў захаваліся толькі камяні і пейзажы. Фотаздымкі Ролькэ пустыя, няма на іх людзей. Ці магчымым ёсць успамін у выглядзе фатаграфій? Ці можна перадаць на фотаздымках гісторыю гэтых, якія зніклі, былі забітыя – цалкам без следу? Хасіды Тадэвуша Ролькэ, гэта адзін з найбольш поўных цыклаў фотаздымкаў, зробленых мастаком, вядомым мімалётнымі, лёгкімі і прыемнымі фатаграфіямі, здымкамі жыцця мастацкага маленькага свету 60-ых гадоў, публікаваных у камуністычнай прэсе, у асноўным у «Stolicy», «Polsce», «Ty i Ja». Разбураныя дамы, здрахлелыя будынкі і вытрыбушаныя жылыя ізбы, фатаграфаваныя на змену з канавамі і ляснымі ярамі даюць выразны вобраз разбурэння. Уява асобы, якая суперажывае гісторыю, з'яўляецца пераканаўчай, але ў канчатковым рахунку застаемся ні з чым, з пустатой, а тасама з калекцыяй фармальна цікавых фатаграфій.

Выстава была паказаная, між іншым, у Габрэйскім гістарычным інстытуце ў Варшаве, Раённым музеі ў Тарнаве, у час месяца фатаграфіі ў Браціславе, Friedrich-Ebert-Stiftung Gallery ў Берліне, Karl Marx Haus ў Трэвіры. Праект быў абмеркаваны ў публікацыі «Tu byliśmy» і спалучае фатаграфіі Тадэвуша Ролькэ з тэкстам Сымона Схамы.

Ад сакавіка 2014 года даступная вялікая частка архіва Тадэвуша Ролькэ на інтэрнэт-старонцы Музея сучаснага мастацтва ў Варшаве:
http://artmuseum.pl/pl/archiwum/archiwum-tadeusza-rolke

Тадэвуш Ролькэ

Адзін з самых выбітных польскіх фатографаў, выкладчык і рэдактар, народжаны ў 1929 годзе ў Варшаве. Вывучаў гісторыю мастацтва ў Каталіцкім універсітэце ў Любліне. Супрацоўнічаў з многімі мастакамі, галерэямі, газетамі і часопісамі. У 1960-х гадах працаваў у тыднёвіку «Stolica» і штомесячніку «Polska». У 1970-1980-х гадах жыў у Нямеччыне і фатаграфаваў для такіх часопісаў, як «Stern», «Spiegel», «Die Zeit». У сваёй працы лёгка змяняў фатаграфічныя канвенцыі, дасягнуў поспехаў у якасці фотажурналіста, фатографа моды, а таксама заснавальніка творчай фатаграфіі. На працягу многіх гадоў ён лічыўся вядучым польскім прадстаўніком гуманістычнай фатаграфіі. У яго фотаархіве знаходзіцца амаль 50 тысяч негатываў. Яго апошнія публікацыі, гэта між іншым «Fotografia 1944-2005» (2006) і «Tu byliśmy. Ostatnie ślady zaginionej kultury» (2008).

Tu Byliśmy

Jak wspomina się stratę? Warszawski fotograf zadawał sobie to pytanie przez wiele lat w trakcie licznych podróży. Tadeusz Rolke odwiedzał miejsca związane z chasydzką tradycją, fotografował to, co tam jeszcze pozostało. Z duchowości i wielowiekowej tradycji chasydów zachowały się tylko kamienie i krajobrazy. Zdjęcia Rolkego są puste, nie ma na nich ludzi. Czy możliwe jest wspomnienie w formie fotografii? Czy można przekazać w zdjęciach historię tych, którzy zniknęli, zostali wymordowani – zupełnie bez śladu? Chasydzi Tadeusza Rolke to jeden z najobszerniejszych cykli zdjęć zrealizowany przez artystę słynącego z fotografii ulotnych, lekkich i przyjemnych, migawek z życia światka artystycznego lat lat 60. publikowanych w prasie peerelowskiej, głównie w «Stolicy», «Polsce», «Ty i Ja». Zrujnowane domostwa, obdrapane budynki i wypatroszone izby mieszkalne fotografowane na zmianę z rowami i leśnymi jarami dają sugestywny obraz zagłady. Wizja podmiotu, który wczuwa się w historię jest pociągająca, ale ostatecznie pozostajemy z niczym, z pustką oraz zbiorem ciekawych formalnie zdjęć.

Wystawa była prezentowana między innymi w Zydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, Muzeum Okręgowym w Tarnowie, podczas miesiąca fotografii w Bratysławie, Friedrich-Ebert-Stiftung Gallery w Berlinie, Karl Marx Haus w Trewirze. Projekt został podsumowany w publikacji «Tu byliśmy» i łączy zdjęcia Tadeusza Rolke z tekstem Simona Schamy.

Od marca 2014 roku dostępna jest duża częśc archiwum Tadeusza Rolke na stronie Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie:
http://artmuseum.pl/pl/archiwum/archiwum-tadeusza-rolke

Tadeusza Rolke

Jeden z najwybitniejszych polskich fotografów, wykładowca i wydawca, urodzony w 1929 roku w Warszawie. Studiował historię sztuki na KUL w Lublinie. Współpracował z wieloma artystami, galeriami, gazetami i czasopismami. W latach 60. pracował w tygodniku «Stolica» oraz miesięczniku «Polska». W latach 1970-1980 mieszkał w Niemczech i fotografował dla takich czasopism, jak «Stern», «Spiegel», «Die Zeit». W swojej pracy bez trudu zmieniał fotograficzne konwencje, odnosił sukcesy jako fotoreporter prasowy, fotograf mody oraz twórca fotografii kreacyjnej. Przez wiele lat uchodził za czołowego polskiego przedstawiciela fotografii humanistycznej. W swoim fotograficznym archiwum znajduje się niemal 50 tysięcy negatywów. Jego ostatnie publikacje to m.in.: «Fotografia 1944-2005" (2006) i «Tu byliśmy. Ostatnie ślady zaginionej kultury» (2008).

The Winners

„Мілах стварыў энцыклапедычную працу трагікамічнага характару. Гэта іранічны вонкавы позірк на апошнюю камуністычную дыктатуру ў Еўропе”.
Oliver Chanarin

Кніга «The Winners» прэзентуе пераможцаў конкурсаў, падтрымліваных беларускімі ўладамі. У тым ліку і тых, якія перамаглі ў конкурсах прыгажосці ды захавання чыстаты і парадку ў публічных месцах. Пераможцаў можна сустрэць у калгасах, школах, установах, начных клубах, вясковых дыскатэках. Іхнія прозвішчы знаходзяцца на дошках славы амаль у кожным беларускім мястэчку.

Рафал Мілах

Фатограф і аўтар кніжак. Выпускнік Акадэміі Мастацтваў у Катавіцах і Інстытуту Творчай Фатаграфіі ў Апаве (Чэхія), зараз выкладчык гэтай навучальнай установы. Звыш дзесяць гадоў рэалізуе праекты, прысвечаныя трансфармацыі ў рускамоўных краінах і краінах Цэнтральнай і Усходняй Еўропы. Вынікам гэтай працы з'яўляюцца кніжкі «The Winners» (GOST 2014), «Black Sea of Concrete» (2013) і «7 Rooms» (Kehrer Verlag, 2011). У 2012 годзе апублікаваў кніжку «У машыне з Р» – запіс падарожжа Рафала вакол Ісландыі з пісьменнікам Huldar-ам Breiðfjörð-ам. Аўтар індывідуальных выстаў, між іншым: C/O ў Берліне, Захэнта Нацыянальная галерэя мастацтва ў Варшаве. Стыпендыят Міністэрства культуры і нацыянальнай спадчыны Польшчы, Magnum Foundation, фонду World Press Photo і Еўрапейскага фонду культуры. Лаўрэат значных узнагарод у конкурсах World Press Photo, Pictures of the Year International, Photography Book Now і Paris Photo Aperture Photobook Awards. Сузаснавальнік міжнароднага калектыву Sputnik Photos. Ягоныя працы знаходзяцца ў калекцыях Kyos to Museum of Photographic Arts у Японіі, Brandts і C/O у Берліне.

The Winners

„Milach stworzył encyklopedyczną pracę o tragikomicznym wymiarze. Jest to ironiczne spojrzenie z zewnątrz na ostatnią komunistyczną dyktaturę w Europie"
Oliver Chanarin

Książka «The Winners» przedstawia zwycięzców konkursów, które wspierane są przez białoruskie władze. Indeks laureatów ujmuje również nagrodzonych w konkursach promujących urodę oraz utrzymanie czystości i porządku w miejscach publicznych. Zwycięzców spotkać można w kołchozach, szkołach, instytucjach państwowych, nocnych klubach, wiejskich dyskotekach. Ich nazwiska znajdują się na tablicach chwały w prawie każdym miasteczku na Białorusi.

Rafał Milach

Fotograf i twórca książek. Absolwent ASP w Katowicach oraz ITF w Opawie (Republika Czeska) – obecnie wykładowca na tej uczelni. Od ponad dziesięć lat realizuje projekty poświęcone transformacji w krajach rosyjskojęzycznych i Europie Środkowo-Wschodniej. Efektem tej pracy są książki «The Winners» (GOST 2014), «Black Sea of Concrete» (2013) i «7 Rooms» (Kehrer Verlag, 2011). W 2012 roku Czytelnia Sztuki opublikowała książkę «W samochodzie z R» – zapis podróży Rafała wokół Islandii z pisarzem Huldarem Breiðfjörðem. Wystawy indywidualne, m.in.: w C/O Berlin i Zachęcie Narodowej Galerii Sztuki. Stypendysta Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Magnum Foundation, fundacji World Press Photo i Europejskiej Fundacji Kultury. Laureat ważnych nagród w konkursach World Press Photo, Pictures of the Year International, Photography Book Now oraz Paris Photo Aperture Photobook Awards. Współzałożyciel międzynarodowego kolektywu Sputnik Photos. Prace w kolekcjach Kyosato Museum of Photographic Arts w Japonii, Brandts i C/O w Berlinie.

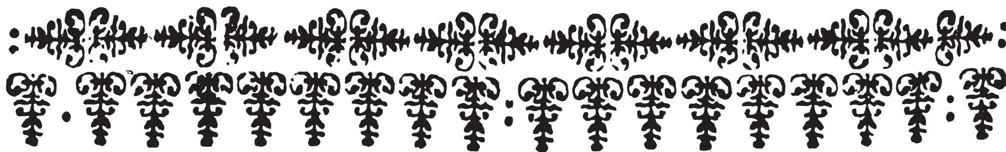

Музыка

Atlas Estremo

Atlas Estremo гэта чарговы супольны праект вроцлаўскага гурта Kabido і ўкраінскага пісьменніка Юрыя Андруховыча, пазбаўлены эстэтыкі построкавага відовішча ці спалучэння паэзіі з электронікай, як гэта наглядалася ў іхніх папярэдніх дзеяннях: «Samogon» (2006), «Cynamon (z dodatkiem Indii) » (2010), «Absynt» (2012). Аўтары звяртаюцца ў напрамку строгай гукавой экспрэсіі простых музычных форм, распісаных на інструментальнае трыо, вакал і мадыфікацыі. Экспрэсія выступу ўжывую, паасобных гукаў, гэта пункт выхаду для паказання джазава-панкавага характару, абапёртага на genius loci гарадоў-лозунгаў. Андруховыч засяроджваецца на літаратурнай субстанцыі сваёй прозы, дастаючы з яе словы, сказы, фразы, стварае своеасаблівы паэтычны калаж.

Atlas Estremo jest projektowany jako nowa odsłona działań wrocławskiej grupy Karbido z ukraińskim pisarzem Jurijem Andruchowyczem, wolna od kontynuacji estetyki post-rockowego widowiska czy mariażu poezji z elektroniką, jak miało to miejsce w ich dotychczasowych projektach: «Samogon» (2006), «Cynamon (z dodatkiem Indii) » (2010), «Absynt» (2012). Autorzy zwracają się w stronę surowej, brzmieniowej ekspresji prostych form muzycznych, rozpisanych na instrumentalne trio, głos oraz modyfikacje. Ekspozycja energii pojedynczych nut i żywego wykonania „tu i teraz” jest punktem wyjścia dla wypowiedzi o wyraźnie jazz-punkowym charakterze, snutego wokół genius loci miast-haseł. Idąc w sukurs tej formie, Andruchowycz dokonuje manipulacji na literackim tworzywie własnej prozy i, wydobywając z niej słowa, zdania, frazy, preparuje rodzaj poetyckiego collage`u.

Юрій Андрухович

Atlas Estremo

фрагмэнты

ANTWERPIA / DIAMENTY

a więc tamta ulica
dość wąska i nieco wygięta
wszyscy oni siedzą na diamentach
sklepy z diamentami
pracownie szlifierskie
są ich tysiące
zakłady jubilerskie
Hindusi i chasydzi
dwie diamentowe półkule świata

konkurencja
egzotycznych czarowników
dwie kolonie dwie diaspory
dwie cywilizacje
dwie tysiącletnie szkoły szlifowania rzeczywistości
brylantowa potyczka Jahwe i Sziwy

lewa strona ulicy
prawa strona
dwa brzegi wieczności
Przeworsk i Gudźarat
Galicja i Golkonda
Hindusi i chasydzi
dwie diamentowe półkule świata

bo kto szlifuje diamenty
ten włada światem
prawda?

MOSKWA / KREML

Boże
jak chciałbym być Anglikiem
Niemcem Francuzem
nawet Japończykiem –
bylebym tylko mogł lubić Moskwę prawdziwie!

Jako coś wielkiego
zajebiście bogatego
egzotycznie odległego obcego
położonego w bezpiecznej oddali
niczym Rio Szanghaj czy Nowy Jork

A na Kreml bardzo chciałbym
spojrzeć jak na jakiś Tadż Mahal
a nie jak na rezydencje światowego zła
w ktorej bezustannie hodują
jakieś nowe strategie
we mnie wymierzone

Ale w tym celu najpierw
trzeba przespać ze pięćset lat
przespać
ze pięcset lat

МІНСК / ПУТАНЫ

Горад Сонца
жахліва чысты
чысты як зьява
Горад Сонца
старанна ўмыты
пусты ідэальны
Горад Сонца
калідоры гатэлю «Беларусь»

у самым цэнтры чыстаты:
маса духмянага цеста
вязкая нібы бяссоньніца
Гораду Сонца

водар шэрага мыла
парфумы «Красная Москва»
я не сумняюся
ў іхнай чыстаце

ўмытыя чыста
мроі турыста
лавілі за рукі
прыпіралі да сьценаў

ўсё жахліва чыстае
ўсё старанна вымыта
ледзяною вадою
на вечернем разводе

Над Горадам Сонца
сонца даволі
Над Горадам Сонца
сонца ўсё болей

КИЇВ / РАДІО

Київ переходив з рук у руки
ці руки навіть уявляти страшно
Центральна Рада
червоні росіяни Муравйова
німці з гетьманом
Директорія
білі росіяни Булгакова
поляки і знову червоні

вихід зі станції «Хрещатик»
лотерейні голоси над юрбою
ось воно караоке
карооке серце України
вихід зі станції «Хрещатик»
ця штовханина і тіснява
Київ серце України
брат великої Москви
вічно молодший брат?

«Говорить Київ»

вихід зі станції «Хрещатик»
бовдури фотографи з мавпами
біляші з лайном щурячим
тополиний пух радіо-
активний смертний пил
вихід зі станції «Хрещатик»
вічний невдаха вічний учень
дурень лопух лох поц

вихід зі станції «Хрещатик»
провінційний шахрайський голос

що все закликає й закликає
ще провінційніших невдах
дарагіє мущіни і женщіни
кієвлянє і гості сталіци
«Говорить Київ»

ДРОГОБИЧ / НАФТА

поклади нафти не є даром Бога
поклади нафти Його наркотик
хоч які будуть запаси
вони вичерпаються
тоді настане параліч
нафта це справді золото
але чорне
біле золото не сіль
а сіль кокаїну
еклектичні будинки вілли
палацики театрики
ресторації
клуби доми розпусти
хтось же наповнював їх
сукном і вином
єдвабом
атласом
атласами і книгами
картинами слоновою кісткою
колекціями мінералів молюсків
пташиних яєць не знаного досі птаства
фортеп'янами і скрипками
грамофонами гардеробами
манекенами канделябрами

ми зайшли
під розбите склепіння
над нами вгорі
шугнула злякана зграя
досі не знане птаство
але про них не тут

Рэмбо

„Дастаткова крануць бубен пальцамі, каб выбухнулі ўсе гукі і нарадзілася новая гармонія".
Рэмбо «Ілюмінацыі»

Нечаканая сустрэча трох музычных індывідуальнасцей: Мікалая Тжаскі, Міхала Яцашка і Тамаша Будзыньскага спаражзіла супольны праект «Рэмбо».

«Рэмбо» гэта музычны трыножак з драпежным элетра-фрыджазава-панкавым інстынктам. Гэта тры індывідуальнасці – тры вектары – тры розныя дынамікі. Кожны з іх крочыць па іншай траекторыі. Аднак розныя выяўленчыя сродкі і стылістыкі, якія адрозніваюць гэтых трох артыстаў, ствараюць тут нечаканую, поўную трансу структуру. Менавіта гэтае спалучэнне імправізаванай электроннай музыкі і вакальных эксперыментаў можа аказацца самай вялікай артыстычнай сенсацыяй на польскай музычнай сцэне. «Рэмбо», гэта музычны адказ на візіянерскія творы французскага паэта. Інтэнсіўныя, рэзкія і маляўнічыя паэтычныя ўяўленні Арцюра Рэмбо правакуюць артыстаў на пошукі гукавых эквівалентаў бязмежных прастораў, інтымнага шэпту, апантаных рэпетыцыяў, разбуральных ударных марскіх хваляў.

Тамаш Будзыньскі

Вакаліст, мастак, паэт. На працягу трыццацігадовай музычнай дзейнасці звязаны з наступнымі гуртамі: Siekiera, Armia, 2Tm2,3, Trupia Czaszka. Запісвае сольныя альбомы, здымае кіно, піша кніжкі.

Міхал Яцашэк

Кампазітар і прадзюсар электраакустычнай музыкі, аўтар музыкі для фільму і тэатру. Яцашэк развіў незвычайныя метады міксавання музыкі, скарыстоўваючы архаічныя запісы ды чэрпаючы творчае натхненне з класічнай музыкі і сучаснай авангарды.

Мікалай Тжаска

Саксафаніст і басавы кларнетыст, сузаснавальнік легендарнага гурта Miłość. Зараз вядомы як выканаўца імправізаванай і фрыджазавай музыкі. Удзельнік гуртоў Shofar, Ircha, Resonance Kena Vandermarka, North Quartet Petera Brötzmanna і трыо Riverloam. Кампазітар музыкі для фільму і тэатру (пастаянна супрацоўнічае з Войцехам Смажоўскім), суаўтар (разам з пісьменнікам Анджэем Стасюкам) музычна-літаратурнага праекту.

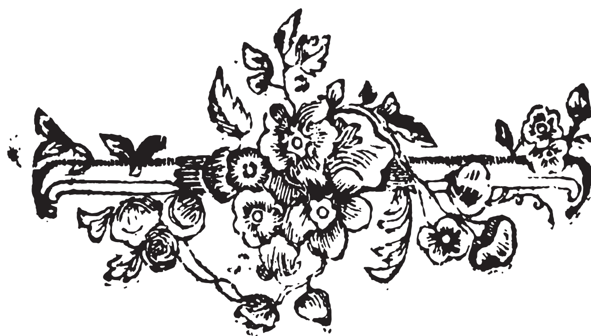

Rimbaud

„Wystarczy trącić bęben palcami, by wybuchły wszystkie dźwięki i narodziła się nowa harmonia".
Rimbaud «Iluminacje»

Niespodziewane spotkanie trzech muzycznych osobowości: Mikołaja Trzaski, Michała Jacaszka i Tomasza Budzyńskiego zaowocowało projektem «Rimbaud».

«Rimbaud» to muzyczny trójnóg o drapieżnym instynkcie elektro-freejazzowo-punkowym. To trzy osobowości – trzy wektory – trzy różne dynamiki. Każdy podąża po innej trajektorii. Jednak różne środki wyrazu i stylistyki, wyróżniające tych trzech artystów, tworzą tu pełną transu i zaskoczeń strukturę. I właśnie owo połączenie muzyki improwizowanej elektroniki z wokalnymi eksperymentami może okazać się największą sensacją artystyczną na polskiej scenie muzycznej.

«Rimbaud» to muzyczna odpowiedź na wizjonerskie utwory francuskiego poety. Intensywne, gwałtowne i barwne wizje literackie Artura Rimabud prowokują artystów do poszukiwania dźwiękowych ekwiwalentów bezkresnych przestrzeni, intymnego szeptu, obsesyjnych repetycji, niszczących uderzeń morskich fal.

Tomasz Budzyński

Wokalista, malarz, poeta. W przeciągu trzydziestu lat muzycznej działalności związany z takimi zespołami jak Siekiera, Armia, 2Tm2,3, Trupia Czaszka. Nagrywa płyty solowe, kręci filmy, pisze książki.

Michał JACASZEK

Kompozytor i producent muzyki elektroakustycznej, autor ścieżek dźwiękowych do filmu i teatru. Jacaszek wykształcił niekonwencjonalne metody samplingu, korzystając z archaicznych nagrań, czerpiąc inspirację z muzyki klasycznej i współczesnej awangardy.

Mikołaj TRZASKA

Saksofonista i klarnecista basowy, współzałożyciel legendarnej Miłości, obecnie realizuje się na gruncie free jazzu i muzyki improwizowanej. Zespoły, w których się na co dzień udziela to: SHOFAR, IRCHA, RESONANCE KENA VANDERMARKA, NORTH QUARTET PETERA BRÖTZMANNA oraz trio RIVERLOAM. Jest również kompozytorem muzyki teatralnej i filmowej (na stałe współpracuje z Wojciechem Smarzowskim) oraz tworzy projekt muzyczno-literacki z Andrzejem Stasiukiem.

Arthur Rimbaud

* * *

POTOP

Kiedy skończył się potop
Kiedy skończył się potop
Popłynęły krew i mleko
Popłynęły krew i mleko

Księżyc słuchał odtąd skowytu szakali
Księżyc słuchał odtąd skowytu szakali
Na pustyniach tymianu
Na pustyniach tymianu

Rozlej się stawie
Piano spłyń po moście
Kiry i organy
Błyskawice i grzmoty
Wznieście się i zahuczcie
Wody i smutki
Wzbierajcie by zastąpić potopy

MOJE DOBRO (PORANEK ODURZENIA)

O moje dobro, o moje piękno
O moje dobro, o moje piękno
Bezlitosna fanfaro, czarodziejska sztalugo
Bezlitosna fanfaro, czarodziejska sztalugo

Apres le Deluge

Apres le Deluge
Après le Deluge
Le sang et le lait coulerent
Le sang et le lait coulerent

Depuis lors, la lune entendit les chacals piaulant
Depuis lors, la lune entendit les chacals piaulant
Par les deserts de thym
Par les deserts de thym

Sourds, etang
Ecume, roule sur le pont
Draps noirs et orgues
Éclairs et tonnerre
Montez et roulez
Eaux et tristesses
Montez et relevez les Deluges

o mon bien (matinee d'ivresse)

O mon Bien, o mon Beau!
O mon Bien, o mon Beau!
Fanfare atroce, chevalet feerique!
Fanfare atroce, chevalet feerique!

JEST W LESIE PTAK

Jest trzęsawisko z gniazdem białych stworzeń
Jest trzęsawisko z gniazdem białych stworzeń
Jest katedra, która się zniża
Jest jezioro, które się wznosi
Jest zegar, który nie bije
Jest zegar, który nie bije
Jest w lesie ptak

ŻEBRACZKA (FRAZY)

O, przyjaciółko moja żebraczko
O, przyjaciółko moja żebraczko
Dziecko potworne
Dziecko potworne

O, przyjaciółko moja żebraczko
O, przyjaciółko moja żebraczko
Przyłącz się do nas
Przyłącz się do nas

au bois il y un oiseau (enfance)

Il y a une fondriere avec un nid de bêtes blanches
Il y a une fondriere avec un nid de bêtes blanches
Il y a une cathedrale qui descend
Et un lac qui monte
Il y a une horloge qui ne sonne pas
Il y a une horloge qui ne sonne pas
Au bois il y a un oiseau

mendiante (phrases)

Ma camarade, mendiante
Ma camarade, mendiante
Enfant monstre
Enfant monster

Ma camarade, mendiante
Ma camarade, mendiante
Attaché-toi a nous
Attaché-toi a nous

ARMATA

Tarczo włochata, tarczo włochata
Armato
Armato
Tarczo włochata

JESTEŚCIE FAŁSZYWYMI MURZYNAMI (ZŁA KREW)

Biali lądują
Biali lądują
Biali lądują
Jesteście fałszywymi murzynami

LE CANON (BEING BEAUTEOUS)

L'ecusson de crin, L'ecusson de crin
Le canon
Le canon
L'ecusson de crin

VOUS ETES DE FAUX NEGRES (MAUVAIS SANG)

Les blancs debarquent
Les blancs debarquent
Les blancs debarquent
Vous etes de faux negres

«Хлеб» («Хліб»)

Фільм Мікалая Шпікоўскага «Хлеб», створаны ў 1929 годзе, невядомы шэдэўр украінскай авангарднай кінематаграфіі, забаронены і ніколі не прадэманстраваны ў кіно, дзясяткі гадоў праляжаў у архівах Дзяржаўнага расейскага кінематаграфічнага фонду (Госфільмфонд). Толькі напрыканцы 70-ых мінулага стагоддзя ўпершыню ўзгадаў пра яго расейскі крытык Навум Клейман. Паўторна знойдзены і рэстаўраваны ў 2012 годзе. дзякуючы Нацыянальнаму цэнтру Аляксандра Даўжэнкі (Кіеў), дачакаўся сваёй прэм'еры на Украіне толькі ў 2013 годзе. Завершаны ў 1929 годзе «Хлеб» быў адпраўлены ў Маскоўскую цэнзуру, якая паводле пратаколу з 7 сакавіка 1930 годзе забараніла дэманстрацыю фільма, падмацаваўшы гэта аргументамі, што: „Кінастужка ўяўляе сабою несапраўды, фальсіфікаваны вобраз змагання за хлеб. Пытанне хлеба ў фільме паказана ў апазіцыі да сацыялістычна ўяўлення дзяржавы". Цэнзурай была выразаная сярэдняя частка фільма, у якой паказана ўвядзенне новай эканамічнай палітыкі (НЭП), барацьба класаў, падрыхтоўка плану знішчэння кулакоў, прымусовай калектывізацыі. У выніку фільм ніколі не быў прадэманстраваны ў кіно.

Музыка ўжывую Port Mone

Група заснаваная ў 2005 годзе у Менску ў саставе: Аляксей Варсоба (акардэон), Сяргей Краўчанка (бубны), Аляксей Ванчук (бас-гітара).

Французская эстэтыка — славянская ўражлівасць. Музыка Port Mone гэта інструментальныя нарысы з багатай ды інтымнай афарбоўкай. Музыкі любяць імправізаваць, чэрпаюць з фалклору, noise, адначасова дазваляюць сабе несціся мелодыяй. Творчая ідэя групы, гэта пошукі агульнага хаосу і яго парадкаванне ў аскетычныя аранжыроўкі і простыя формы. Дзякуючы свабодным зменам тэмаў іператварэнням акустычнай прасторы, кампазіцыі гурта гіпнатычныя і адкрытыя для адрасата. Па заказу Нацыянальнага цэнтра Аляксандра Даўжэнка з Кіева і Фестывалю нямога кіно і сучаснай музыкі «Нямыя ночы» Port Mone скампанаваў музыку да фільма «Хлеб».

«Chleb» («Khlib»)

Powstały w 1929 roku film Mikołaja Szpikowskiego «Chleb», nieznane arcydzieło ukraińskiej awangardy filmowej, zabroniony i nigdy nie wyświetlany na ekranach kin, dziesiątki lat przeleżał w archiwach Państwowego Rosyjskiego Instytutu Filmowego (Gosfilmfond). Dopiero pod koniec lat 70. minionego stulecia po raz pierwszy wspomniał o nim rosyjski krytyk filmowy Naum Klejman. Ponownie odkryty i odrestaurowany w 2012 roku dzięki Narodowemu Centrum Ołeksandra Dowżenki (Kijów), doczekał się swojej premiery na Ukrainie dopiero w 2013 roku. Ukończony w październiku 1929 roku «Chleb» wysłano do moskiewskiego urzędu cenzury, który na podstawie protokołu z 7 marca 1930 roku, zabronił wyświetlania filmu argumentując to następująco: „Przedstawia nieprawdziwy, zafałszowany obraz walki o chleb. Kwestia chleba w filmie ukazana jest w opozycji do socjalistycznej wizji państwa". Ocenzurowano, usunięto całą środkową część filmu, mówiącą o Nowej Polityce Ekonomicznej (NEP), walce klas, przygotowaniu planu likwidacji kułactwa, przymusowej kolektywizacji. W rezultacie dzieło nigdy nie weszło na ekrany kin.

Muzyka na żywo Port Mone

Zespół założony w Mińsku w 2005 roku w składzie: Alaksiej Varsoba (akordeon), Siarhiej Krauczanka (perkusja) i Alaksiej Vanchuk (gitara basowa).

Francuska estetyka – słowiańska wrażliwość. Muzyka Port Mone to instrumentalne szkice o intymnej i bogatej barwie. Lubią improwizować, czerpiąc z folkloru, noise, ale równie chętnie dają się ponieść melodii. Twórcza koncepcja zespołu to tropienie ogólnego chaosu i porządkowanie go w ascetyczne aranżacje i proste formy. Poprzez płynne zmiany tematu i przeobrażenia przestrzeni akustycznej kompozycje są hipnotyzujące i otwarte dla odbiorcy. Na zlecenie Narodowego Centrum Ołeksandra Dowżenki z Kijowa i Festiwalu Niemego Kina i Muzyki Współczesnej «Nieme Noce» Port Mone skomponowało muzykę do filmu «Chleb».

МАСТАЦТВА

«BEIT KNESET HAGADOL
Вялікая Сінагога Рэанімацыя»

Пленэрнае дзеянне Міраслава Балкі пад загалоўкам «Beit Kneset Hagadol Вялікая Сінагога Рэанімацыя» ў рамках XV Трыялогу ў Крынках, гэта частка падзеі Усход культуры – Іншае вымярэнне, зладжаная па ініцыятыве Нацыянальнага цэнтру культуры. Выстава ў Крынках засяроджваецца на прасторавай рэалізацыі, аналізуе кантэкст месца, складаную гісторыю Крынак з іх габрэйскімі, беларускімі і польскімі жыхарамі.

Праект прадугледжвае шэраг дзеянняў па рэанімацыі тэрыторыі Вялікай сінагогі:

1. Ачыстку плошчы пасля выкарчавання кустоў і пустазелля, спалучанага з яго батанічнай інвентарызацыяй.

2. Размяшчэнне крыніцы вады на адноўленай плошчы.
Праца звяртае ўвагу на гістарычнае занядбанне. Гэта спроба рэанімаваць прастору сінагогі, ўдзяліць ёй належны клопат. Аднавіць годнасць месца рэлігійнага культу габрэйскага насельніцтва горада Крынак. Крыніца вады, скарбніца – ажыўляе, паказвае на наяўнасць Месца і паўторна надае яму значэнне. Рэанімацыя тэрыторыі Вялікай сінагогі праведзена дружынай маладых людзей і добраахвотнікаў стане важным элементам гістарычнай адукацыі.

Міраслаў Балка

Скульптар, займаецца таксама жывапісам і эксперыментальным кіно. Нарадзіўся ў 1958 годзе ў Варшаве. У 1985 годзе скончыў Акадэмію мастацтваў у Варшаве, дзе з 2011 года вядзе Лабараторыю прасторавых дзеянняў на Факультэце мастацтва новых медыяў. Атрымаў стыпендыю Miesa van der Rohe ў Крэфельдзе. Член Akademie Der Kunste ў Берліне. Прымаў удзел у важных міжнародных выставах, між іншым: Documenta ў Касселе (1992), Біенале ў Венецыі (1990, 1993, 2003, 2005, 2013), The Carnegie International у Пітсбургу (1995), Біенале ў Сан-Паўла (1998), Біенале ў Сіднэі (1992, 2006), Біенале ў Санта-Фэ (2006). У 2009 годзе завяршыў праект «How It Is» у Turbine Hall, Tate Modern у Лондане. З'яўляецца аўтарам помніка ахвярам катастрофы парома «Estonia» ў Стакгольме (1998). Яго работы знаходзяцца ў буйнейшых музейных калекцый па ўсім свеце, у тым ліку: Tate Modern у Лондане, Van Abbemuseum у Эйндховен, MOCA ў Лос-Анджэлес, SFOMA ў Сан-Францыска, MOMA ў Нью-Ёрку, Hirshhorn Museum у Вашынгтоне, Art Institute ў Чыкага, The Carnegie Museum of Art у Пітсбургу, Museu Serralves у Порта, Moderna Museet у Стакгольме, Kiasma ў Хельсінках, Kroller Muller у Отэла, The National Museum of Art у Афінах, The National Museum of Art у Осацы, The Israel Museum у Ерусаліме. У Польшчы між іншым: Muzeum Sztuki ў Лодзі, CSW у Варшаве, Zachęta ў Варшаве, Muzeum Sztuki Nowoczesnej у Варшаве, Muzeum Narodowe ў Вроцлаве, MOCAK у Кракаве.

Дружына Beit Kneset Hagadol:
Адам Зажыцкі
Адрыянна Канопка
Барташ Какасіньскі
Дамініка Мікаш
Альжбета Хэлміньска
Эрык Шугзда
Эвэліна Вакулеўска
Ганна Пякарская
Юліта Тымашэвіч
Караліна Банах
Лідзія Пякарская
Матэвуш Сэвастыянік
Патрыцыя Рэмбаля
Сэбастыян Крук
М. М.

«BEIT KNESET HAGADOL
Wielka Synagoga Reanimacja»

Plenerowe działanie Mirosława Bałki pt. «Beit Kneset Hagadol Wielka Synagoga Reanimacja», jako część XV Trialogu w Krynkach odbyła się w ramach wydarzenia Wschód Kultury – Inny Wymiar z inicjatywy Narodowego Centrum Kultury. Wystawa w Krynkach skoncentrowała się na realizacji przestrzennej, analizując kontekst miejsca, trudną historię jaką obciążone są Krynki w losach Żydów, Białorusinów i Polaków. Projekt zakładał przeprowadzenie działań reanimacyjnych wobec terenu Wielkiej Synagogi:

1. Oczyszczenie terenu poprzez usunięcie zarośli i chwastów, połączone z inwentaryzacją botaniczną miejsca.

2. Umieszczenie źródła wody na odzyskanym terenie.

Praca zwraca uwagę na zaniedbanie historyczne. Próbuje reanimować przestrzeń synagogi, objąć ją troską. Przywrócić godność miejscu kultu religijnego ludności żydowskiej budującej fundamenty miasta Krynki. Źródło wody, krynica – ożywia, sygnalizuje obecność Miejsca i ponownie je definiuje. Reanimacja terenu Wielkiej Synagogi dokonana przez zespół młodych ludzi i wolontariuszy będzie ważnym elementem edukacji historycznej.

Mirosław Bałka

Rzeźbiarz, zajmuje się również rysunkiem i filmem eksperymentalnym. Urodził się w 1958 roku w Warszawie. W 1985 ukończył Akademię Sztuk Pięknych, gdzie od roku 2011 prowadzi Pracownię Działań Przestrzennych na Wydziale Sztuki Mediów. Otrzymał Stypendium Miesa van der Rohe w Krefeld. Członek Akademie Der Kunste w Berlinie. Brał udział w ważnych wystawach międzynarodowych m.in.: Documenta w Kassel (1992), Biennale w Wenecji (1990, 1993, 2003, 2005, 2013), The Carnegie International w Pittsburgh (1995), Biennale w Sao Paulo (1998), Biennale w Sydney (1992, 2006), Biennale w Santa Fe (2006). W 2009 zrealizował projekt «How It Is» w Turbine Hall, Tate Modern w Londynie. Jest autorem pomnika ofiar katastrofy promu «Estonia» w Sztokholmie (1998). Jego prace znajdują się w ważniejszych kolekcjach muzealnych na świecie m.in.: Tate Modern w Londynie, Van Abbemuseum w Eindhoven, MOCA w Los Angeles, SFOMA w San Francisco, MOMA w Nowym Jorku, Hirshhhorn Museum w Waszyngtonie DC, Art Institute w Chicago, The Carnegie Museum of Art w Pittsburghu, Museu Serralves w Porto, Moderna Museet w Sztockholmie, Kiasma w Helsinkach, Kroller Muller w Otterlo, The National Museum of Art w Atenach, The National Museum of Art w Osace, The Israel Museum w Jeruzalem. W Polsce m.in.: Muzeum Sztuki w Łodzi, CSW w Warszawie, Zachęta w Warszawie, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, MOCAK w Krakowie.

Drużyna Beit Kneset Hagadol:
Adam Zarzycki
Adrianna Konopka
Bartosz Kokosiński
Dominika Mikosz
Elżbieta Chełmińska
Eryk Szugzda
Ewelina Wakulewska
Hanna Piekarska
Julita Tymoszewicz
Karolina Banach
Lidia Piekarska
Mateusz Sewastianik
Patrycja Rembala
Sebastian Krok
M. M.

Момант мастацта

Анда Ротэнбэрг

Крынкі распалажаныя каля самай лініі мяжы, якая сёння раздзяляе Польшчу і Беларусь. Гэта гістарычная лакалізацыя. Яшчэ ў эпоху першых Ягелонаў места было на мяжы Польскага каралеўства і Вялікага княства Літоўскага. Вікіпедыя не кажа пра гэта наўпрост, падкрэслівае толькі тое, што Зыгмунт Стары надаў гораду герб, а Зыгмунт Аўгуст пацвердзіў гарадскія правы. Супала гэта ў часе з падпісаннем Люблінскай уніі (1569), паводле якой Крынкі апынуліся на тэрыторыі адміністраванай Каронай. Вялікая, аднак, частка тутэйшых жыхараў была праваслаўная і карысталася рускай мовай. З'явіліся габрэі, колькасць якіх павялічвалася разам з развіццём прадукцыі і гандлю. Напярэдадні I сусветнай вайны было іх дзевяць тысяч. Астатняя тысяча, гэта палякі, русіны і немцы. Палякі займаліся адміністрацыяй, русіны рабілі зямлю, немцы стваралі мануфактуры, габрэі працавалі ў гарэлачных заводах, гарбарнях, мануфактурах, прамысловасці, былі рамеснікамі, гандлярамі і земляробамі, але таксама адчынялі школы і прытулкі, засноўвалі палітычныя партыі і спартовыя клубы. Да 1939 года, калі колькасць габрэйскага насельніцтва дасягнула трынаццаці тысяч, у Крынках працавала некалькі габрэйскіх пачатковых і сярэдніх школ, у тым жаночая ды дапаможная для габрэйскіх дзетак, якую вялі немцы. Дзейнічаў драматычны гуртох, выходзілі газеты.

Пасля першай сусветнай вайны змяніліся ў Крынках нацыянальныя стасункі. Пасля аднаўлення незалежнасці Польшчы прыбыло палякаў, паменшала

габрэяў, якія падаліся на эміграцыю ў Амерыку або ехалі будаваць габрэйскую дзяржаву ў Палесціне. Яны перажылі другую сусветную вайну. Перажылі таксама некаторыя з тых, якіх пасля 17 верасня 1939 года вывезлі ў глыб СССР, пасадзілі ў лагеры або мабілізавалі ў адну з узніклых там армій. Іх успаміны склаліся на «Кнігу памяці» (375 старонак), апублікаваную ў 1970 годзе ў Тэль-Авіве на англійскай мове. Можам прачытаць у ёй гісторыю мясцовай грамадскасці, расповеды пра цікавае жыццё, людзей і падзеі. Ёсць там таксама фатаграфіі, так старэйшыя, як і пасляваенныя – дакумент таго, што засталося ад колішняга *штэтла*.

Пасля 1945 года зноў змянілася структура тутэйшага насельніцтва. Паводле пагаднення ў Ялце і канферэнцыі ў Патсдаме мяжа польскай дзяржавы, якая ў часы ІІ Рэчы Паспалітай пралягала далёка на паўночным усходзе, была перасунутая на захад, амаль пад самыя Крынкі. Месцы нешматлікіх немцаў і тысяч знішчаных у Траблінцыгабрэяў занялі палякі, выселеныя з земляў, якія адышлі да СССР. Засталіся ў сваіх дамах правасланыя сем'і, якія называлі сябе беларусамі, захоўвалі сваю мову, тоеснасць, культуру. Сімвалам гэтай тоеснасці стаў з цягам часу дом Сакрата Яновіча, эрудыта, эсэіста, творцы літаратуры на беларускай мове, перакладчыка паэзіі Тадэуша Ружэвіча і прозы Эдварда Рэдлінскага, аўтара паэтычных мініяцюр – „сакратак".

У даваенных Крынках людзі маліліся ў каталіцкім касцёле Сятой Анны, які ўзвышаецца над мястэчкам, у праваслаўнай царкве Нараджэння Найсвятой Багародзіцы, а таксама ў некалькіх бажніцах і трох сінагогах. Памерлых хавалі на трох могілках, у залежнасці ад веравызнання. Найбольшыя былі жыдоўскія, прапарцыяльна да колькасці насельніцтва. На сённяшнім плане Крынак пазначаныя толькі два цвінтары: прыхадскія каталіцкі і праваслаўны. Калі знікла габрэйскае насельніцтва, пайшлі ў забыццё і ягоныя могілкі. Захаваліся дзве сінагогі, але ніхто ўжо ў іх не моліцца. У аднопавярховай, якую завуць Каўказскай, пасля вайны было кіно Krokus, а цяпер мясцовы дом культуры. У двухпавярховай, збудаванай для хасідаў, зрабілі склад скураў, а пазней камбікорму і пункт прыёму бутэлек.

Трэцяя сінагога, Бэйт Га Кнесэт, якую звалі Вялікай, стаяла на вуліцы Гарбарскай 5, на месцы драўлянай Старой сінагогі. Гіпотэзы экспертаў наконт гадоў яе пабудовы разыходзяцца. Некаторыя крыніцы называюць 1765 год, іншыя кажуць, што пабудавалі яе ў палове XIX стагоддзя, а яшчэ іншыя дака-

зваюць, што будынак XVIII стагоддзя часткова згарэў і быў адбудаваны ў іншым, класіцыстычным стылі. Згодна са сваёй назвай быў гэта пышны пяцітрактавы, двух'ярусны гмах з высокая залай, крытай купальным скляпеннем. Доўгі на 28 і шырокі на 26 метраў меў аграмадную кубатуру і настолькі салідныя муры, што ў 1944 годзе нямецкім сапёрам не ўдалося яго ўзарваць. Знішчылі толькі дах. У 1958 годзе былі намеры прыстасаваць гэтыя муры на патрэбы дому культуры з назвай Сінагога, але нічога з гэтага не атрымалася. Будынак без даху нішчэў дзесяцігоддзямі і ўрэшце, у 1974 годзе, узарвалі яго другі раз. Гэтым разам паспяхова. Не ўдалося адно ліквідаваць каменных фундаментаў, тоўстых на 90-100 сантыметраў, якія не толькі тырчалі з зямлі, але і столькі іх было яшчэ ў зямлі. На некаторых фрагментах засталіся рэшткі тынку і сляды каляровай паліхроміі.

Ішлі чарговыя дзесяцігоддзі. Нічыё месца пасля сінагогі змянілася ў няроўны пляц, зарослы травой і кустамі, з-пад якіх выглядалі камяні, якія калісьці былі падмуркам магутнага гмаху. Час ад часу гміна прыбірала тэрыторыю і вырэзвала дзікую расліннасць, а пасля змены грамадска-палітычнага ладу прадала пляц у прыватныя рукі. Тады перасталі яго прыбіраць. Астаткі муроў зараслі самасейкамі дрэваў і кустоў. Пра сінагогу забылі. Жыхары Крынак займаліся сваімі справамі.

Дзейнасць Сакрата Яновіча была нязгоднай з указаннямі Польскай аб'яднанай рабочай партыі адносна нацыянальных меншасцей і не карысталася падтрымкай уладаў Народнай Польшчы. Яна набывае размах пасля 1989 года. Пісьменнік ужо больш не самотны, далучаюць да яго маладыя, як хаця б журналіст Юрка Хмялеўскі і выдатны мастак Лявон Тарасэвіч, народжаны ў недалёкіх Валілах. У 1999 годзе запачаткавалі яны штогадовую імпрэзу з назвай Беларускі трыялог, якая першапачаткова мела форму дыскусійных сустрэч знатакоў беларускай літаратуры. У гэтым жа годзе ў доме Сакрата Яновіча рэгістравалі Таварыства Віла Сакратас, якое дзесяць гадоў пазней пераўтварылася ў Фонд Віла Сакратас. Дзейнічае ён да сённяшняга дня, не гледзячы на смерць заснавальніка ў лютым 2013 года. Трыялог разросся да рангу міжнароднага культурнага мерапрыемства. Гэта ўжо не толькі літаратурныя сустрэчы, але і артыстычныя акцыі, выставы, канцэрты ды нават тэатральныя пастаноўкі. Удзельнікі гэтых штогадовых спатканняў пачалі памалу заўважаць усю культурную тоеснасць мястэчка, таксама і тое, што засталося пасля габрэйскай грамадскасці.

Запрошаны ў Крынкі ў жніўні 2014 года Мірaслаў Балка зацікавіўся запушчаным, зарослым пляцам са схаванымі рэшткамі муроў Вялікай сінагогі. Гэты выдатны скульптар мае багаты досвед даследавання тоеснасці розных месцаў у свеце. Гадамі ратуе ад забыцця памяткі свайго роднага Атвоцка, вяртае гэтаму гораду яго гісторыю. Запрашае творцаў з Польшчы і Еўропы, а яны адкрываюць сённяшнім жыхарам спецыфіку колішняга габрэйскага курорта, пазначаюць сваім мастацтвам характэрныя месцы, якіх былая функцыя і значэнне зацерліся часам і якія сёння схаваныя пад плашчом расліннасці дакладна так сама, як фундаменты колішняй габрэйскай святыні ў Крынках.

Выбар месца на артыстычную інтэрвенцыю не быў выпадковы. Не гледзячы аднак на шматгадовую практыку Балка ў сваіх дзеяннях быў далёкі ад якой колечы руціны. Простае, зразумелае рашэнне ачысціць пляц выклікала шэраг не такіх ужо ясных наступстваў. Спачатку трэба было вырашыць, што значыць ачыстка. Ці дастатковая сама ўборка смецця, ці ўсё-такі трэба ліквідаваць усю зелень, якая ў кантэксце функцыі гэтага месца была сімвалам натуральнай стыхіі, закону прыроды, блізкага Божаму закону? Тэрміны „ачыстка" і „ліквідацыя" вельмі блізкія эўфеміністычнай мове Трэцяга Райху, якая мела на мэце схаваць сапраўдныя намеры ў адносінах да габрэйскага насельніцтва ва ўсіх заваяваных краінах. Больш таго, Балка гледзячы на зарослыя руіны мусіў вырашыць спосаб „канчатковай развязкі" гэтага пытання. Нават калі так не думаў, то і гэтая мова, і практыка яму дасканала вядомыя. Ён жа адзін з найлепшых спецыялістаў па месцах гібелі ў Польшчы, асабліва такіх як Траблінка (гінулі там габрэі з Крынак і наваколля) ды, зразумела, Аўшвіц. Дзеянні, якія ён павінен быў прыняць у адносінах да раслін, каб уратаваць ад забыцця матэрыяльны след высокай культуры грамадскасці, знішчанай немцамі, былі сімвалічна (таксама моўна) падобныя на тыя, якія прымянілі да людзей. Зважаючы на ўсе абумоўленні, вяртанне да жыцця таго, што было схаванае і забытае, патрабавала задумы і асцярожнай абачлівасці. Расліннасць, якая расла на мурах сінагогі, не была выкарчаваная, а абрэзаная так, каб адкрыліся воку рэшткі фундаментаў і можна было ўбачыць абрыс будынка. Гэта аднак не канец. Артыст прыняў важнае рашэнне каталагізацыі ўсіх гатункаў раслін, якія там былі і з дапамогай батанікаў стварыў адмысловы, мясцовы гербарый.

У традыцыі юдаізму існуе меркаванне, што расліны збудаваныя з тых рэчываў, якія чэрпаюць з зямлі. Пазнейшыя навуковыя доследы поўнасцю гэтую старажытную тэорыю пацвердзілі. Зберажэнне для нашчадкаў фрагментаў

раслін, якія карміліся элементамі з муру святыні быў, з аднаго боку, актам запісу ведаў пра расліны на пэўным асаблівым абшары зямлі, з другога – пасрэдна – формай кансервацыі субстанцыі будынка, якога ўжо няма. Нябачныя голым вокам яе атомы хаваюцца ў засушаных раслінах. Маем затым тут дачыненне да працэсу ратавання, які праходзіць у матэрыяльнай сферы, на малекулярным узроўні і ў сферы духа, ажыўленага замацаванымі рашэннем артыста ведамі.

Не менш істотная была падборка людзей, якія правялі б усе запланаваныя парадкавыя працы. Ці гэта павінна зрабіць адна асоба, ці лепш група? А калі група, то якая, прафесійная ўборачная фірма ці людзі, нанятыя на вольным рынку? Можна было таксама прывезці з Варшавы студэнтаў, звыклых з рознымі акцыямі ў межах акадэмічных заняткаў ці пад час прац у Атвоцку. Балка аднак сфармаваў групу валанцёраў з жыхароў рэгіёну ды прыезджых з Варшавы і Любліна, назваў яе Дружынай і такім чынам надаў ёй рысы суб'ектыўнасці, падзяліўся адказнасцю так у сферы фізічнай працы, як і маральных выбараў; як удзельнікі працы над праектам яны рабіліся дэпазітарыямі ведаў, што адбудоўвалі і ўзбагачвалі гістарычную памяць горада.

Назва Крынкі – ад слова ***крыніцы***. Горад славіўся імі з давён-даўна, сёння таксама прадукуюць тут вядомую мінеральную ваду. Чысціня мясцовай вады была вырашальным фактарам для развіцця гарбарскай прамысловасці – адтуль назва вуліцы, на якой пабудавалі калісьці Вялікую сінагогу. Дык вось, чыс-тая вада, на роўні з унікальным урбаністычным планам, вызначае тоеснасць Крынак, застаецца цесна звязанай з гісторыяй тутэйшых жыхароў і будынкаў, якія пасля сябе пакінулі. Мае аднак і больш універсальнае значэнне, як крыніца жыцця. Але таксама выкарыстоўваецца для абмывання з бруду людзей і вуліц. Гасяць ёю пажары. Вада, якая калісьці вызначала напрамак развіцця Крынак, будавала іх тоеснасць, з'яўляецца натуральным носьбітам інвармацыі пра гісторыю і тоеснасць горада. Была патрэбная для „абмывання" пустога пляца і яго ажыўлення, так у прамым, як і ў сімвалічным сэнсе. Міраслаў Балка не стаў капаць студню, ані шукаць падземныя крыніцы. Ён меў на ўвазе перш-наперш кандэнсацыю грамадскай энергіі і фізічны ўдзел сяброў Дружыны ў рытуале ачысткі і вяртання да жыцця прасторы, якую калісьці запаўнялі малітвы тысяч людзей. Скарыстаўся дапамогай пажарнікаў, канкрэтна пажарным шлангам, якім плыла пампаваная з машыны вада і біла струменем уверх, як у фантане, на месцы, дзе калісьці стаяла біма – узвышэнне для чытання Торы. Струмень трымалі вертыкальна трохасабовыя групы, якія чаргаваліся, а вада плыла ўверх і зрабілася раптам транс-

фігурацыяй спеву кантараў, які калісьці дабываўся з сярэдзіны святыні.

„Увядзенне крыніцы вады ажыўляе і нанава вызначае гэтае месца”, сказаў артыст. Значыць, не толькі рэанімацыя, але і пераназванне. Гэта ясна. У Крынках няма габрэяў. Сінагога, як дом малітвы, нікому тут непатрэбная, таму існуе як фантом, як фігура з мінулага, якая прабівае дарогу ў калектыўную памяць. Адкрытыя руіны, гэта доказ яе матэрыяльнага існавання. Струмень вады, які біў у неба, быў фактарам кансалідацыі мясцовай грамадскасці вакол заменнай цырымоніі, рэалізаванай замест тае, якая ў гэтым месцы павінна адбывацца. Месца рабіна заняў артыст, габрэйскіх вернікаў – сабраныя на пляцы па вуліцы Гарбарскай 5 людзі іншых канфесій, аб’яднаных на чвэрць гадзіны містычным перажываннм удзелу ў цырымоніі, якая звязвала мінулы час з цяперашнім. Гэтае перажыванне ўзмацнілася яшчэ незапланаванай артыстам вясёлкай, што з’явілася па-над струменем вады на перадвячэрнім небе.

Бэйт Га Кнесэт. Рэанімацыя Вялікай сінагогі, гэта не матэрыяльны твор мастацтва. Не з’яўляецца ім таксама захоўваны ў мясцовым антыкварыяце *Гербарый*. Тое, што адбылося ў Крынках пад час некалькі дзённай працы Міраслава Балкі і яго Дружыны, як і тое, што здарылася ў фінале, трэба назваць ***момантам мастацтва***, так як у фізіцы выступае ***момант сілы***. Будзе гэта тэрмін так сама аказіянальны і так сама зараджаны энергіяй, як дзеянні артыста на пляцы пасля сінагогі. Хаця не маем матэрыяльнага твора, у гэтым месцы адбылася незваротная змена.

Час пакажа, што далей будзе на вуліцы Гарбарскай 5 у Крынках. І што застанецца ў галовах удзельнікаў і сведак падзеі, якая адбылася там у канцы жніўня 2014 года.

Monika Żmijewska, *Białorusini, naród znikąd? Białoruskie mity na trialogu*, «Gazeta Wyborcza», Białystok z dnia 25.08.2014

Moment sztuki

Anda Rottenberg

Krynki leżą w bezpośrednim sąsiedztwie linii granicznej dzielącej dziś Polskę i Białoruś. To lokalizacja historyczna. Jeszcze w epoce wczesnych Jagiellonów miasto leżało na granicy Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wikipedia nie mówi o tym wprost, podkreśla tylko fakt nadania miastu herbu przez Zygmunta Starego i potwierdzenia praw miejskich przez Zygmunta Augusta. Zbiegło się to w czasie z podpisaniem Unii Lubelskiej (1569), na mocy której Krynki znalazły się na obszarze administrowanym przez Koronę. Jednak duży odłam mieszkającej tam ludności był prawosławny i posługiwał się językiem ruskim. Pojawili się też Żydzi, których liczba rosła w miarę rozwoju przemysłu i handlu, aż doszła do dziewięciu tysięcy w przededniu I wojny światowej. Na pozostały tysiąc składali się Polacy, Rusini i Niemcy. Polacy zajmowali się administracją, Rusini pracowali na roli, Niemcy zakładali manufaktury, Żydzi pędzili wódkę, prowadzili garbarnie, warsztaty rzemieślnicze i handel, pracowali w manufakturach, przemyśle i na roli, ale też zakładali szkoły i ochronki, partie polityczne rozmaitych odcieni i kluby sportowe. Do 1939 roku, kiedy liczba ludności żydowskiej wzrosła do trzynastu tysięcy, istniało w Krynkach kilka żydowskich szkół stopnia podstawowego i średniego, w tym również szkoła żeńska oraz szkoła uzupełniająca prowadzona przez Niemców dla żydowskich dzieci. Działało prężne kółko dramatyczne, wychodziły gazety.

Po pierwszej wojnie światowej zmieniły się w Krynkach stosunki narodowościowe. Wraz z odzyskaniem niepodległości przybyło Polaków, zmniejszył się procent Żydów,

którzy udawali się na emigrację do Ameryki bądź jechali organizować żydowskie państwo w Palestynie. Oni przeżyli drugą wojnę. Przeżyli też niektórzy z tych, których po 17 września 1939 roku wywieziono w głąb ZSRR, osadzono w łagrach bądź wcielono do jednej z kilku powstających tam armii. Z ich wspomnień składa się licząca 375 stron Księga Pamięci, opublikowana w 1970 roku w Tel Avivie, po angielsku. Jest w niej zawarta historia miejscowej społeczności, są opowieści o barwnym życiu, o ludziach i wydarzeniach. Są fotografie z przeszłości i z czasów powojennych, rejestrujące pozostałości po dawnym *sztetlu*.

Po 1945 roku ponownie zmieniła się tutaj struktura ludnościowa. Na mocy jałtańskiego porozumienia i konferencji w Poczdamie granica państwa polskiego, sięgająca za czasów II Rzeczpospolitej daleko na północny wschód, znów została przesunięta na zachód, niemal pod same Krynki. Miejsce nielicznych Niemców i tysięcy zgładzonych w Treblince Żydów zajęli Polacy przesiedleni z terenów przejętych przez ZSRR. Pozostały w swoich domach rodziny prawosławne, określające się jako Białorusini, dbające o swój język, tożsamość i kulturę. Symbolem tej tożsamości stał się z czasem dom Sokrata Janowicza, erudyty, eseisty i twórcy literatury w języku białoruskim, tłumacza poezji Tadeusza Różewicza i prozy Edwarda Redlińskiego, autora miniatur poetyckich zwanych „sokratkami".

W przedwojennych Krynkach modlono się w górującym nad miastem kościele katolickim Świętej Anny, w cerkwi prawosławnej Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy, a także w kilku bożnicach i trzech synagogach. Zmarłych grzebano na trzech różnych cmentarzach, stosownie do wyznania. Największy był żydowski, proporcjonalnie do liczby ludności. Na dzisiejszym planie Krynek zaznaczone są jednak tylko dwa cmentarze, parafialny katolicki i prawosławny. Wraz ze zniknięciem żydowskiej społeczności, poszedł w zapomnienie należący do niej cmentarz. Ocalały dwie synagogi, lecz nikt się już w nich nie modli. W jednej, parterowej, zwanej Kaukaską, po wojnie było kino Krokus, obecnie jest miejscowy ośrodek kultury; w drugiej, piętrowej, zbudowanej dla chasydów, zrobiono magazyn skór zamieniony później na magazyn pasz i skup butelek.

Trzecia synagoga, Beth Ha Kneseth, zwana Wielką, stała przy ulicy Garbarskiej 5 na miejscu drewnianej Starej Synagogi. Biegli nie są zgodni co do czasu jej powstania. Niektóre źródła wskazują na rok 1765, inne mówią, że zbudowano ją w połowie wieku XIX, a z jeszcze innych ekspertyz wynika, iż osiemnastowieczny budynek został częściowo wypalony i zaraz potem odbudowany w nieco innym, klasycystycznym stylu.

Zgodnie ze swoją nazwą był to okazały, pięciotraktowy, dwukondygnacyjny gmach z wysoką salą główną krytą kopulastym sklepieniem. Długi na 28 i szeroki na 26 metrów, miał ogromną kubaturę i tak solidne mury, że nie powiodła się dokonana w 1944 roku próba wysadzenia go w powietrze przez niemieckich saperów. Zniszczone zostało tylko pokrycie dachowe. W roku 1958 zamierzano zaadaptować ten pustostan na dom świetlicowy o nazwie Synagoga, lecz plany te spełzły na niczym. Pozbawiona dachu architektura niszczała przez następne dekady, aż wreszcie, w roku 1974, po raz drugi wysadzono ją w powietrze. Tym razem skutecznie. Nie udało się jedynie zlikwidować wyrastających z ziemi kamiennych fundamentów, grubych na 90-100 centymetrów i na taką samą głębokość zatopionych w ziemi. Na niektórych fragmentach pozostały resztki tynku i ślady barwnej polichromii.

Mijały kolejne dekady. Niczyje miejsce po synagodze zamieniało się w pofałdowany plac porośnięty trawą i chaszczami, spod których wyzierały kamienie stanowiące niegdyś fundament potężnego gmachu. Co pewien czas gmina sprzątała teren i wycinała dziką roślinność, a po zmianie ustroju sprzedała plac w prywatne ręce. Wówczas przestano go sprzątać. Resztki murów obrosły samosiejkami drzew i krzewów, o synagodze zapomniano, ludność Krynek zajęła się swoimi sprawami.

Działalność Sokrata Janowicza, która była niezgodna z wytycznymi PZPR dotyczącymi mniejszości narodowych i nie cieszyła się w Polsce Ludowej poparciem oficjalnych władz, po roku 1989 zaczęła nabierać rozmachu. Pisarz przestał być osamotniony, dołączyli młodzi, tacy jak dziennikarz Jerzy Chmielewski i wybitny malarz Leon Tarasewicz, urodzony w pobliskich Waliłach. Najpierw, w roku 1999, powołali do życia doroczną imprezę pod nazwą Trialog Białoruski, który początkowo miał formę dyskusyjnych spotkań w gronie znawców literatury białoruskiej. W tym samym roku w domu Janowicza zarejestrowało się Stowarzyszenie Villa Sokrates po dziesięciu latach przekształcone w Fundację Villa Sokrates, która działa nadal, mimo śmierci jej założyciela w lutym 2013 roku. Trialog rozrósł się do rangi międzynarodowej imprezy kulturalnej, obejmującej nie tylko spotkania literackie, ale też akcje artystyczne, wystawy, koncerty, a nawet przedstawienia teatralne. Uwaga uczestników tych dorocznych spotkań zaczęła powoli obejmować całą kulturową tożsamość miasteczka, a więc i pamiątki po społeczności żydowskiej.

Zaproszony do Krynek w sierpniu 2014 roku Mirosław Bałka zainteresował się opuszczonym i zarośniętym placem kryjącym resztki murów Wielkiej synagogi. Ten wybitny rzeźbiarz, mający za sobą doświadczenia w mierzeniu się z tożsamością wielu

miejsc świata, od lat wydobywa z zapomnienia pamiątki swego rodzinnego Otwocka, przywracając temu miastu jego historię. Zapraszani przez niego twórcy z Polski i Europy odsłaniają przed obecnymi mieszkańcami specyfikę dawnego żydowskiego kurortu, znaczą swoją sztuką charakterystyczne miejsca, których niegdysiejsza funkcja i znaczenie zostały zatarte przez czas, i które są obecnie okryte płaszczem roślinności tak samo jak fundamenty dawnej żydowskiej świątyni w Krynkach.

Wybór miejsca na interwencję artystyczną nie był więc tu przypadkowy, lecz mimo wieloletniej praktyki sam sposób postępowania Bałki był daleki od jakiejkolwiek rutyny. Prosta, niejako oczywista decyzja oczyszczenia placu, pociągała za sobą szereg nieoczywistych implikacji. Najpierw należało dookreślić pojęcie oczyszczenia. Czy wystarczyło sprzątanie śmieci, czy też w grę wchodziło usuwanie całej zieleni, która w kontekście funkcji tego miejsca symbolizowała naturalny żywioł, a więc i prawo natury bliskie Prawu Bożemu? Pojęcie oczyszczania i usuwania wiąże się bardzo silnie z eufemistycznym językiem używanym w Trzeciej Rzeszy w celu ukrycia rzeczywistych czynności odnoszących się do żydowskiej ludności wszystkich podbitych przez nią krajów. Więcej: patrząc na zarośnięte ruiny Bałka stanął wobec konieczności podjęcia decyzji związanej z „ostatecznym rozwiązaniem” tej kwestii. Nawet jeśli nie myślał w ten sposób, to przecież zarówno ten język, jak i ta praktyka była mu doskonale znana; jest jednym z najlepszych specjalistów od miejsc zagłady w Polsce, w szczególności takich jak Treblinka (gdzie ginęli Żydzi z Krynek i okolic) oraz, oczywiście, Auschwitz. Czynności, które miał przeprowadzić na roślinach po to, by ocalić od zapomnienia materialne świadectwo wysokiej kultury zgładzonej przez Niemców społeczności, były w warstwie symbolicznej (a poniekąd także językowej) podobne do tych, jakich dokonywano na ludziach. Biorąc pod uwagę te wszystkie okoliczności, wydobywanie na jaw tego, co pozostawało ukryte i zapomniane, wymagało namysłu i ostrożnej rozwagi. Porastająca mury synagogi roślinność nie została więc wytrzebiona z korzeniami, przycięto ją tak, aby odsłonić widok na pozostałości fundamentów i uczytelnić zarys przyziemia budynku. Na tym jednak się nie skończyło. Artysta podjął ważką decyzję skatalogowania wszystkich gatunków znajdujących się tam roślin i przy pomocy biologów stworzył z nich bardzo specyficzny, lokalny zielnik.

W tradycji judaistycznej istnieje przekonanie, że rośliny zbudowane są z tych substancji, które czerpią z ziemi. Późniejsze badania naukowe w pełni tę starożytną wiedzę potwierdziły. Gest zachowania dla potomnych fragmentów roślin żywiących się pierwiastkami zawartymi w świątynnym murze był więc zarówno aktem rejestracji wiedzy o roślinach porastających pewien szczególny skrawek ziemi, jak też – pośrednio –

zabiegiem konserwującym substancję nieistniejącego budynku, ukrytą w zasuszonych roślinach pod postacią niewidocznych gołym okiem atomów. Zatem mamy tu do czynienia z procesem ocalania, odbywającym się w sferze materialnej, na poziomie molekularnym, i w sferze ducha ożywionego wiedzą utrwaloną na mocy decyzji artysty. Równie istotne były rozstrzygnięcia związane z zespołem, który miałby przeprowadzać te wszystkie czynności porządkowe. Czy wysiłek miał być jednoosobowy, czy grupowy? A jeśli tak, to czy należało zaangażować profesjonalną firmę sprzątającą, czy wynająć ludzi z wolnego rynku? Można też było przywieźć z Warszawy grupę studentów nawykłych do rozmaitych akcji, prowadzonych w ramach zajęć akademickich czy podczas akcji związanych z Otwockiem. Bałka jednak uformował ekipę wolontariuszy złożoną z mieszkańców regionu oraz przybyszów z Warszawy i Lublina, nazwał ją Drużyną i w ten sposób nacechował podmiotowością, wyposażył we współodpowiedzialność zarówno w sferze działań czysto fizycznych, jak i moralnych; przez udział w pracy nad projektem stawali się depozytariuszami wiedzy odbudowującej i wzbogacającej historyczną pamięć miasta.

Nazwa Krynek pochodzi od słowa krynice, źródła. Miasto było z nich znane od niepamiętnych czasów, do dziś zasilają zakłady produkujące wodę mineralną. Czystość miejscowej wody była też czynnikiem decydującym o rozwoju tutejszego przemysłu garbarskiego – stąd nazwa ulicy, przy której stanęła niegdyś Wielka Synagoga. Tak więc czysta, źródlana woda profiluje tożsamość Krynek na równi z wyjątkowym układem urbanistycznym, pozostaje też w ścisłej korelacji z historią jego mieszkańców i budynków, które po sobie zostawili. Ale ma też swój własny obszar znaczeniowy: jest źródłem życia. Ale używa się jej także do oczyszczania z brudu ludzi i miejsc. Oraz do gaszenia pożarów. Woda stanowiąca niegdyś o kierunku rozwoju gospodarczego Krynek, a więc i o ich tożsamości, stała się naturalnym nośnikiem informacji o przeszłości i tożsamości miasta. Była więc potrzebna do „umycia" pustego placu i do jego reanimacji zarówno w warstwie dosłownej, jak i symbolicznej. Mirosław Bałka nie zabrał się za kopanie studni, ani za szukanie podziemnych źródeł. Chodziło mu raczej o kondensację energii społecznej i fizyczny udział członków Drużyny w rytuale czyszczenia i przywracania do życia przestrzeni, którą niegdyś wypełniały modlitwy tysięcy ludzi. Posłużył się więc sprzętem strażackim, konkretnie strażackim wężem przez który przepływała pompowana z samochodu woda i tryskała w górę, jak w fontannie, z miejsca, w którym kiedyś stała bima – podwyższenie do czytania Tory. Strumień utrzymywany był w pozycji pionowej przez zmieniające się trzyosobowe grupy, a płynącą w górę woda stała się nagle transfiguracją śpiewu kantorów dochodzącego niegdyś z głębi świątyni.

„Wprowadzenie źródła wody ożywia i ponownie definiuje to miejsce” powiedział artysta. Więc nie tylko reanimacja, ale i redefinicja. To oczywiste. W Krynkach nie ma Żydów, synagoga jako dom modlitwy nie ma tu już racji bytu, jej istnienie ma charakter fantomowy, jest figurą przeszłości torującą sobie drogę do zbiorowej pamięci. Odsłonięte ruiny są dowodem na jej materialne istnienie; tryskający w niebo strumień wody stał się czynnikiem konsolidującym miejscową społeczność wokół ceremonii zastępczej, realizowanej zamiast tej, która się w tym miejscu powinna była odbywać. Miejsce rabina zajął artysta, modlących się Żydów zastąpili zgromadzeni na placu przy ulicy Garbarskiej 5 ludzie innych wyznań, których przez kwadrans zjednoczyło mistyczne przeżycie udziału w ceremonii wiążącej czas przeszły z teraźniejszością. To przeżycie wzmocniła niezaplanowana przez artystę tęcza, która ukazała się ponad strugą wody na przedwieczornym niebie.

Beth Ha Kneseth. Reanimacja Wielkiej Synagogi nie jest materialnym dziełem sztuki. Nie jest nim nawet przechowywany w pobliskim antykwariacie Zielnik. To, co się odbywało w Krynkach podczas kilkudniowej pracy Mirosława Bałki i jego Drużyny, jak i to, co się wydarzyło podczas finału, należy nazwać ***momentem sztuki***, podobnie jak w fizyce określa się ***moment siły***. Będzie to pojęcie tak samo okazjonalne i tak samo naładowane energią, jak działania artysty na placu po wielkiej synagodze. Choć więc nie ma materialnego dzieła, zaszła w tym miejscu nieodwracalna zmiana.

Czas pokaże, co się będzie działo dalej przy ulicy Garbarskiej 5 w Krynkach. I co pozostanie w umysłach uczestników i świadków wydarzenia, które miało tam miejsce pod koniec sierpnia 2014 roku.

Monika Żmijewska, *Białorusini, naród znikąd? Białoruskie mity na trialogu*, «Gazeta Wyborcza», Białystok z dnia 25.08.2014

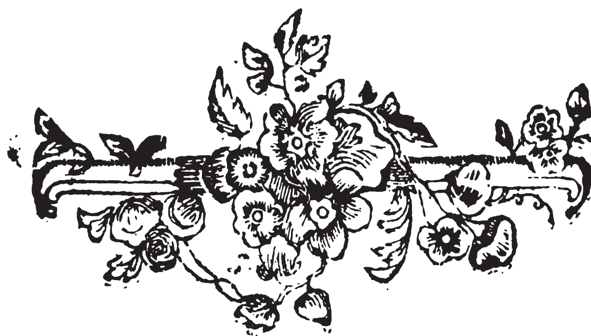

The Moment of Art

Anda Rottenberg

The town of Krynki is located in the immediate vicinity of the Polish-Belarussian border. It is a historical location. Already in the times of the early Jagiellonian dynasty, the city was situated on the border of the Kingdom of Poland and the Grand Duchy of Lithuania. Wikipedia does not offer such explicit information, only highlighting the fact that Krynki was granted a coat of arms by king Sigismund the Old, and its municipal rights were later confirmed by Sigismund II Augustus. The occasion coincided with the signing of the Polish-Lithuanian Union of Lublin (1569), pursuant to which the town found itself under the administration of the Crown of Poland. Nevertheless, a large part of the local population was of the Orthodox confession and Ruthenian-speaking. Jews also appeared, their numbers growing in parallel to the development of industry and trade. On the eve of World War I, there were nine thousand Jews in Krynki. The remaining thousand was composed of Poles, Ruthenians, and Germans. Poles were responsible for the administration, the Ruthenians were involved in farming, the Germans established factories, and Jews produced vodka, owned tanneries and handicraft workshops, worked in factories, in the industry and in farming, but also established schools and orphanages, political parties of all shapes and sizes, as well as sports clubs. In 1939, the Jewish population was close to thirteen thousand, with several Jewish elementary and high schools, including a school for girls and a supplementary school for Jewish children ran by Germans. There was also a vibrant drama club, not to mention the existing press.

Following World War I, the ethnic composition of Krynki changed. Once Poland regained independence, the number of Poles increased, while some part of the Jewish population emigrated to America or to Palestine to organize the Jewish state. Those who had gone survived World War II. Another group that stayed alive were those who had been sent to remote parts of the Soviet Union after 17 September 1939, where they were imprisoned in the gulags or enlisted for one of the armies there established. Their memories make up a 375-page Book of Memory published in English in Tel Aviv in 1970. It contains the history of the local community, stories of the vivid life, people and events. There are also photographs from the past, and from post-war times – records of what has remained of the old shtetl.

After 1945 the composition of the population changed again. As a result of the Yalta agreement and the Potsdam conference, the borders of Poland were shifted. While in the times of the Second Polish Republic, the territory of the state reached far into the northeast, it was again moved westwards, almost all the way to Krynki. The few Germans who had lived there and the thousands of Jews exterminated in Treblinka, were replaced by Poles resettled from the territories annexed by the USSR. The families who had remained were Orthodox, defining themselves as Belarusians, caring for their language, identity and culture. With time, this identity became symbolized by the home of Sokrat Janowicz, an erudite, essayist and writer in Belarussian, as well as a translator of the poetry of Tadeusz Różewicz and the prose of Edward Redliński, and author of poetic miniature forms called the "sokratki".

In the pre-war Krynki, people prayed in the Catholic church of St Anne's, hovering over the town, in the Orthodox church of the Birth of the Holy Mother of God, as well as in a number of Jewish prayer houses and three synagogues. The dead were buried in three different cemeteries, depending on their confession. The biggest was the Jewish one, proportionally to the scale of the population. Today's map of Krynki, however, has only two cemeteries marked – the parish Catholic one and the Orthodox one. The Jews disappeared, and their cemetery fell into oblivion. Though two synagogues survived, nobody goes to pray there. After the war, the single-story one, called Caucasian, hosted the Krokus cinema and is now serving as the local Culture Centre. The other, bigger double-floor synagogue, once built for Hasidic Jews, was first turned into a leather warehouse, and later into a fodder storage and used bottles collection point.

The third synagogue, the Beth Ha Kneseth, otherwise known as the Great Synagogue, was erected at no. 5 Garbarska Street in place of the old wooden one. Some sources say it was built in 1765, others point to the mid-19th c., while third expert's opinions claim that the 18th c. building was partly burnt and almost immediately rebuilt in a slightly different Classicist style. The edifice, as its name suggested, was grand in its architecture, with five tracts and two stories, the main hall topped with a cupola-shaped ceiling. 28 metres long and 26 metres wide, the building was so spacious and its walls so sturdy that the Germans sappers failed to blow it up when they tried in 1944. Only the roof cover was damaged. In 1958, there were plans to make a civic centre in the deserted building, and name it the Synagogue. Nothing came of these plans, however, and the roofless architecture was abandoned for all the coming decades, left to fall into ruin. Finally, in 1974, another attempt was undertaken to blow the structure to pieces – this time successfully. Only the stone foundations protruding from the ground remained intact, being 80-100 cm thick and buried into the soil at a similar depth. Some of them still carry traces of plaster and the colourful polychrome.

Decades passed. The nobody's site where the synagogue used to stand was slowly turning into a hilly patch of grass and shrubbery, revealing the random stones on which the foundation of the huge edifice once rested. The municipality would put the area in order from time to time, cut out the wild greenery. When the political system changed, the plot was sold to a private owner. No longer was it cared for. Whatever remained of the walls was soon covered by self-sown trees and bushes. The synagogue was forgotten about, the people of Krynki tended to their own business.

The activities of Sokrat Janowicz, which were against the guidelines of the Polish United Workers Party with regard to national minorities and thus not supported by the official socialist authorities, began to gain momentum after 1989. No longer was the poet alone but soon joined by young Byelorussians, such as the journalist Jerzy Chmielewski or the renowned painter, Leon Tarasewicz, born in the nearby Waliły. First, in 1999, they organized the annual Belorussian Trialogue which initially took the form of discussions with the participation of experts in Belorussian literature. The same year, the home of Janowicz became the seat of the newly incorporated Villa Sokrates Association which, ten years later, was changed into Villa Sokrates Foundation, still active despite the death of its founder in 2013. The Trialogue became an international cultural event, which is not only limited to literary debates, but also artistic projects, exhibitions, concerts, or even theatre performances. The participants have gradually begun to encompass the entire cultural identity of the town, thus also including the remnants of the Jewish population.

The abandoned and overgrown square hiding the remains of the walls of the Great Synagogue caught the eye of Mirosław Bałka, who was invited to Krynki in August 2014. This prominent sculptor, drawing on his experience of grappling with the identities of many places in the world, has for years been excavating different keepsakes and memories of his native town, Otwock, recovering its history. The artists Bałka invites from Poland and Europe help reveal to the residents the specificity of this old Jewish spa town. They use their art to mark characteristic sites whose function and significance has been erased over time, and which are now covered with a blanket of plants, just like the foundations of the old Jewish temple in Krynki.

The choice of the old synagogue square for an artistic intervention was not, therefore, incidental. Despite his practice of many years, Bałka's approach here was far from routine. The simple and rather obvious decision to first clean the square, has led to a number of rather unexpected implications. Firstly, the very concept of cleaning had to be defined. Was it enough to simply remove the rubbish, or was the cleaning to also include the removal of the entire greenery which, considering the context of the site's function, symbolized nature and thus nature's right, which is affinitive to that of God's? The notions of cleaning and removing are very strongly associated with the euphemistic vocabulary once used by the Third Reich in order to hide the actual activities performed in reference to Jews in all the countries that had been conquered. What is more, when looking at the overgrown ruins, Bałka was faced with a decision about the "final solution" to the situation. And even if that was not his line of thinking, the language and the practice was something he knew quite well – Bałka being one of the best specialists in the subject of death camps in Poland, in particular sites like Treblinka (where Jews from Krynki and the surrounding area have been exterminated) and Auschwitz, of course. What he had to do to the plants in order to save the material testimony of the high culture of a community annihilated by the Germans, was symbolically (and, to an effect, linguistically) similar to what had been done to the people. In light of all these circumstances, the attempt to bring to light all that had been hidden and forgotten required reflection and caution. And so, the plants covering the walls of the synagogue were not eradicated completely, but instead trimmed in a way so as to uncover the foundations and reveal the contours of the building's ground floor. The project did not end there, however, as the artist decided to catalogue all the species of plants from the site. Thus, with the help of biologists, he created a very specific local herbarium.

In the Judaist tradition it is believed that plants are built from the substances which are absorbed from the soil. This ancient knowledge was later confirmed by modern

sciences. The gesture of saving fragments of plants feeding on the elements contained in the temple's walls was thus an act of registering knowledge about the vegetation occupying a special piece of land and, indirectly, an act preserving the substance of a building already gone, hidden in the dry plants in the form of atoms invisible to the naked eye. The process we are exposed to, therefore, is that of saving in the material sense at the level of molecules, but also in terms of the spirit, which has been invigorated by means of the knowledge preserved by the power of the artist's decision.

The choice of the team who was to perform the task of cleaning was just as important. Was the effort to be limited to only one person, or was it to be collective? If so, was a professional cleaning company to be hired, or should freelancers be employed instead? There was always the option of bringing a group of students from Warsaw, who are used to all sorts of actions performed as part of their classes or in relation to the artist's Otwock project. Bałka, however, decided on a group of volunteers from the locality, as well as people from Warsaw and Lublin, and called them The Team, thus giving the group a status. By doing so, he made these people co-responsible for both the activities in the purely physical sense, as well as morally: by participating in the project, they became depositories of knowledge, which was rebuilt and which enriched the historical memory of the town.

The name Krynki comes from the Polish krynica, the source. The town has always been known for its water sources, the local mineral water is still bottled and sold. Its purity was also the reason behind the tannery business, which flourished here once upon a time – hence the name of the street by which the Great Synagogue was located. And so, it is the pure crystal clean water that shapes the identity of Krynki, just as its exceptional urban layout does. It remains in close correlation with the history of its inhabitants and the buildings they have left behind. There is an additional semantic dimension of water: it is the source of life. Water is also used for cleaning people and places. And for putting out fires. Once conditioning the economic development of Krynki, hence also the identity of the place, water has become the natural carrier of information about the past and present of the town. Water, therefore, simply had to be there to "clean" the empty square and to reanimate it, both literally, as well as symbolically. But Mirosław Bałka did not decide to dig up a well or seek underwater aquifers. His intention was rather to create a condensation of social energy and the physical participation of The Team members in the ritual of purification and bringing back to life the space that was once filled with the prayers of thousands of people. And so he used firefighting equipment, a hose to be exact, which carried water pumped from the

truck and spurted it up, like a fountain, in a place once occupied by the bima – a platform from which the Tora is read. The stream of the water was kept upwards, the hose held by changing teams of three, and the sound of the gushing liquid suddenly became a transfiguration of the kantors' singing once echoing in the interior of the synagogue. The artist said that "the introduction of water enlivens and redefines this place". Thus it was not just a reanimation but also a redefinition of this place. No doubt about it. There are no Jews in Krynki, the synagogue as a house of prayers has lost its raison d'être, its existence is of a phantom nature, it's a figure of the past making its way into collective memory. Its material being has been proven when the walls were uncovered; the stream of water gushing into the sky has become an element consolidating the local community in a surrogate ceremony, substituting the one, which should be happening in this place. The place of the rabbi has been taken by the artist, and the praying Jews have been replaced by the people of different denominations who gathered at no. 5 Garbarska street and for a quarter of an hour were united in the mystical ceremony combining the past with the present. The experience was reinforced by a rainbow, unplanned by the artist, which appeared over the water in the late afternoon sky.

Beth Ha Kneseth. Reanimation of the Great Synagogue is not a material work of art. Neither is the Herbarium now stored at the nearby second-hand bookstore. What happened in Krynki over the few days that Mirosław Bałka and his Team worked together, as well as what happened in the finale, could be called a moment of art, just as there is a moment of force in physics – a concept which is just as occasional and just as charged as the activities that took place at the square once occupied by the Great Synagogue. And though no material work has been left behind, an irreversible change has taken place here.

Time will tell what will happen at no. 5 Garbarska street in Krynki. And what stays in the minds of the participants and witnesses of the event, which took place there in late August 2014.

Monika Żmijewska, *Białorusini, naród znikąd? Białoruskie mity na trialogu*, «Gazeta Wyborcza», Białystok z dnia 25.08.2014

«BEIT KNESET HAGADOL
WIELKA SYNAGOGA REANIMACJA»

Фонд Віла Сакратас дзякуе *Паўлу* Ганусэвічу,
уласніку ўчастка зямлі з астаткамі сінагогі.

Funacja Villa Sokrates dziękuje *Pawłowi* Hanusewiczowi,
właścicielowi działki po synagodze.

Фонд Віла Сакратас дзякуе *Дану* Глэйзэру Ізраілю, *Барташу* Майхэру
і *Дарыюшу* Шада-Бажышкоўскаму за дапамогу ў апрацоўцы подпісаў
раслін у Гербарыі.

Fundacja Villa Sokrates dziękuje *Danowi* Glazerowi Izraelowi, *Bartoszowi*
Majcherowi i *Dariuszowi* Szada-Borzyszkowskiemu za pomoc w opracowaniu
podpisów w Herbarium.

Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury
w ramach projektu Wschód Kultury – Inny Wymiar

Herbarium

Расліны сабраў на тэрыторыі
Вялікай сінагогі Бэйт Га Кнесэт у Крынках
і апісаў *Пётр Яцэк* Квасьнеўскі

Rośliny zebrał na terenie
Wielkiej Synagogi Beth Ha Kneset w Krynkach
i opisał *Piotr Jacek* Kwaśniewski

Prunus spinosa / Сліва калючая / Śliwa tarnina / שזיף קוצני

Taraxacum officinale / Дзьмухавец, Малачай / Mniszek lekarski / שן הארי

Rumex hydrolapathum Hudson / Шчаўе прыбярэжнае /
Szczaw lancetowaty / חוף סורל חמציץ החוף

Cichorium intybus / Цыкорыя звычайная / Cykoria podróżnik / עולש תרבותי

Chelidonium majus / Падтыннік вялікі / Glistnik jaskółcze ziele / כלידוניום

Potentilla anserina / Лапчатка гусіная / Pięciornik gęsi / אווז רגל

Plantago lanceolata / Трыпутнік ланцэнтны / Babka lancetowata / לחך איזמלני

Viburnum opulus / Каліна звычайная / Kalina koralowa / מורן שסוע עלים

Arctium lappa / Лопух вялікі / Łopian większy / לפה גדולה

Plantago major / Трыпутнік вялікі / Babka zwyczajna / לחך גדול

Rubus idaeus / Маліна звычайная, Маліна чырвоная /
Malina właściwa / עלי פטל אדום

Padus avium / Чаромха звычайная / Czeremcha zwyczajna / עץ הענביה

Lamium album / Глухая крапіва / Jasnota biała / נזמית לבנה

Tussilago farfara / Падбел звычайны / Podbiał pospolity / פרפרה טוסילגו

Arctium minus / Лопух малы / Łopian mniejszy / דקורית מינוס

Rumex acetosella / Шчаўе вераб’іны / *Szczaw polny* / חומע ה חומצית

Sambucus nigra / Бузіна чорная / Dziki bez czarny / סמבוק שחור

Hieracium pilosella / Валашнік / Jastrzębiec kosmaczek / הירציון

Anchusa arvensis / Галубейнік, Калюшкі / Krzywoszyj polny / לשון הפר

Plantago lanceolata / Трыпутнік ланцэнтны /
Babka lancetowata / לחך איזמלני

Echinops sphaerocephalus / Мардоўнік круглагаловы /
Przegrzan kulisty / קיפודן כדו רי

Trifolium pratense / Канюшына лугавая / Koniczyna czerwona / תלתן אדום

Achillea millefolium / Крываўнік звычайны / Krwawnik pospolity / אכילאה

Ballota nigra / Белакудранік / Mierznica czarna / בלוטה שחורה

Leonurus cardiaca / Сардэчнік / Serdecznik pospolity / זנב האריה לאונורוס

Convolvulus arvensis / Павой палявы, Павітуха, Бярозка /
Powój polny / חבלבל השדה

Oenothera biennis / Дзяванна дзікая / Wiesiołek dwuletni / נר הלילה

Aesculus hippocastanum / Каштан / Kasztanowiec zwyczajny / ערמונית הסוסים

Artemisia vulgaris / Палын звычайны / Bylica pospolita / ארטמיסיה וולגריס

Plantago lanceolata / Трыпутнік ланцэнтны / Babka lancetowata / לחך איזמלני

Matricaria chamomilla / Рамонак аптэчны / Rumianek pospolity / בבונג דו-ג וני

Artemisia absinthium / Палын сапраўдная, Палын белая /
Bylica piołun / לענת האבסינת

Anchusa officinalis / Валовы язык / Farbownik lekarski / לשון-פר מרפא

Urtica dioica / Крапіва двухдомная /
Pokrzywa zwyczajna / סרפד דו ביתי עלי סרפד

ТЭАТР

«Бі-Лінгвы, ці кураня з сэрцам»

Андрэй Саўчанка

версія 23.08.2014
(спроба дакумента, альбо маналог, альбо не)

*[знакам „:" двукроп'я пазначаны рэплікі прамоўцы,
яго можна называць — Сам]*

Маналог 1

Хто я такі? Што я ведаю пра сябе? Я нарадзіўся на гэтай зямлі, аб якой ведаю зусім няшмат, з якой мне хочацца з'ехаць, але якую люблю і буду любіць усё сваё жыццё. Я амаль што нічога не раблю для яе, але і шкоды вялікай ёй, мне так здаецца, не прыношу. Я амаль што нічога ня маю — грошай, заробкаў, асабістага жытла, маёмасці, перспектыў і надзей, але, разам з тым, я маю так многа — каханую, блізкіх і родных людзей, цікавую справу, магчымасць вандраваць і наведваць дом свайго дзеда.
Я амаль ня ведаю сваёй гісторыі — сапраўднай гісторыі - ні свайго роду, ні сваёй краіны, ні чалавецтва ўвогуле, але мне нічога па-сапраўднаму не перашкаджае даведвацца, пазнаваць гэта і я пачынаю гэта рабіць.
Мне цяжка размаўляць на сваёй мове — няма звычкі, не хапае суразмоўцаў, насельніцтва маёй краіны не адчувае ў ёй патрэбы, але гэтая патрэба жывець

ува мне, становіцца маёй сутнасцю, і я ведаю яшчэ некалькі такіх людзей.
Я ведаю свае слабасці, з некаторымі з іх спрабую змагацца, пра некаторыя ведаю, што ніколі іх не перамагу. Не заўсёды ведаю куды прыкласці сваю моц, бывае, марную яе дарма разам з часам.
З верай зусім складана – пакуль не знайшоў, не адчуў, не даверыўся.
Дык хто ж я такі? Дзе шукаць адказ? Хто яго ведае? Ці існуе ён? Ці ўжо прагучаў, а я няздольны яго затрымаць, ці прызнаць?
Як гэта ўсвядоміць? І што далей?

(звоніць мабільны тэлефон; адказвае)

Тэлефонная размова 1

: Вітаю, каханая.
Вольха: Привет, ты где?
: Я на шляху.
Вольха: Когда придёшь? Мы уже с котами тебя заждались.
: Я ўжо недалёка. Хутка буду.
Вольха: И соскучились.
: Я таксама. Вельмі. Памятаеш, ты мне распавядала пра стыльнага бамжа, што быў у шынелі з прышчэпкай замест гузіка? Да мяне сёння падыйшоў чалавек і я падумаў, што гэта той самы, нават зрабіў яму камплімент. І я ўсё чакаў, што ён папросіць грошы, а ён проста спытаў, ці не магу я правесці яго на прыпынак, бо ён слаба бачыць...
Вольха: Ну, классно. А я тут в интернете ещё несколько домов нашла. До одного можно прямо на электричке доехать. Второй подальше, но зато совсем рядом с озером и выглядит так прилично, кажется, не очень старый. А третий, представляешь, прямо на хуторе. Там всего два дома и до ближайшей деревни пару километров.
: Файна.
Вольха: Я тебе покажу, когда придёшь. И надо будет позвонить хозяевам и расспросить.
: Слухай, а можа ўсё ж такі спачатку грошы сабраць?
Вольха : Пока ты их будешь собирать эти дома будут стоить в два раза дороже, а может и в пять. И мы так никогда ничего не купим.

: Сапраўды.
Вольха: Приходи скорей.
: Добра
Вольха: И купи котам консервы, а то они уже всё съели.
: Добра. Пакуль.
Вольха: Пакуль.

Выпадак 1

(гандлярка з крамы Аршанскага мясакамбіната)

Гандлярка: Мужчына, вам што?
: Добры дзень.
Гандлярка: Добрый.
: У вас вялікі выбар. Мне, калі ласка, кансервы (выбірае)... дзве - ялавічына з гароднінай... і дзве - кураняты з сэрцам.
Гандлярка: У мяне тридцать наименований, вы можете нормально сказать?
: Хіба я не нармальна кажу? Ялавічына з гароднінай і кураняты з сэрцам, кожнай кансервы па дзве.
Гандлярка: Я вот усё брошу и буду вам искаць. Скажите по-русски.
: Можа я магу сам выбраць?
Гандлярка: Не нада трогаць ничего руками! Вы што, сюды выбираць прыйшли?
: Давайце так паспрабуем - яны ў вас стаяць на вітрыне - трэці шэраг знізу, чацвёртыя злева і на шэраг вышэй...
Гандлярка: Ага! Ну, вы можаце сказаць по-русски?
: Не, не магу. І не хачу.
Жанчына з чаргі: Мужчина, вы знаете, что у нас в стране двуязычие?
: Ведаю. І што?
Жанчына: Так вот вы можете у себя дома учить своих детей, если вам так хочется.
: Дзякуй, што вы дазваляеце.
1-ы мужчына: Он просит говядину с овощами и цыплёнка.
Жанчына: И не надо издеваться!
: Хіба ж я здзекуюся?

Жанчына: А здесь вам никто ничего не должен!

: А я штосьці патрабаваў? Хіба я не магу ў сваёй краіне размаўляць на сваёй роднай мове?

(гандлярка рэзка ставіць на прылавак кансервы)

Гандлярка: Вот так прыйдут и всё настроение испортят!

: Вось вам грошы.

(пакідае купюры на прылаўку)

І дайце мне, калі ласка, кнігу скаргаў.

Гандлярка: Чего это? Что я такое сделала?

: Дайце, калі ласка, кнігу скаргаў.

Гандлярка: Ничыво я вам не дам!

: Я што, ня маю права папрасіць кнігу скаргаў?

Гандлярка: Идзице к администратору и объясняйце. Я вам ничыво не дам.

(сыходзіць, жанчына з чаргі пакідае гандлярцы свае кантакты, падыходзіць адміністратар рынку)

Адміністратар: Что тут у вас произошло?

Гандлярка: Произошло. Ничыво не произошло. Не дают спокойно работать!

: Я прашу даць мне кнігу скаргаў.

Жанчына: Мужчина, ну как вам не стыдно. Зачем всем нервы трепать?

: Я проста хачу мець магчымасць у сваёй краіне размаўляць на сваёй роднай мове.

Жанчына: Так дома бы у себя и говорили.

Гандлярка: *(у сьлёзы)*

Мне 50 гадоў. Дык мне цяпер идти этот белорусский учыць? Можа у ево там што случылася и ён прышёл тут на мне адыграцца... Давядуць мяне сягодня. Усю кроў выпили...

Адміністратар: Мужчина, можно вас на минутку.

(адыходзяць у бок)

Вы извините. Может не надо ничего писать. Там у этой женщины не все в порядке, да вы сами видите. Вы уж извините.

(сыходзячы, сабе)

: Вось табе і кураня з сэрцам!

Маналог 2

І вось жа разумею, што няправільна раблю. Ня трэба сыходзіць.
Трэба вярнуцца і давесці справу да канца. Ды дзе той канец?
І баяцца ж гэтых скаргаў. Інстыктыўна, генетычна баяцца.
Нібыта 75 гадоў таму - сёння скарга - заўтра няма чалавека.
А я баюся? Чамусьці не. Шкада яе. Што яна робіць у гандлі?
Ёй жа супрацьпаказана працаваць з людзьмі.
Хутчэй за ўсё, як большасць, спрабуе сабраць грошыкі на хоць-якое існаванне.
А мо яна мяне перайграла, і ўжо здзекуецца з кагосьці іншага.
Дарэчы, мне сказалі, што ў мяне часцяком на твары маска пакуты.
І цікава, што гэта відаць на фатаздымках розных гадоў.
І вось што гэта? Сапраўды, маска? Ці пакуты?

Тэлефонная размова 2

(звоніць мабільны тэлефон, адказвае)

Захар:	Алло.
:	Вітанкі шаноўнаму спадару Захару.
Захар:	І табе хэллоў.
:	Што скажаш?
Захар:	А ты не разумееш, чаму я тэлефаную?
:	Хутчэй за ўсё, па фестывалі.
Захар:	Як ты здагадаўся?
:	Што трэба?
Захар:	Шмат чаго. Па-першае, валанцёрская праца. Цябе цікавіць валанцёрская праца?
:	Не вельмі.
Захар:	Што ж, тады падай з крэсла. Ты будзеш вядучым канцэртаў. Ну як? Пытанні ёсць?
:	Толькі наконт грошай і часу.
Захар:	Тры суботы ў чэрвені. Кожны канцэрт - тры выканаўцы, прыблізна тры гадзіны. Згодны?
:	Чакай, а што там з грашыма?

Захар : Стандартна. 50. І яшчэ, ты ж разумееш, там будуць міністэрскія, гарадскія ўлады, варта быць заўжды напагатове.

: Даруй, але 50 не абыходзіць.

Захар: А сколько ты хочешь?

: Разумееш, гэта не звычайныя канцэрты. Іншы фармат, на адкрытым паветры. І тырчаць у горадзе тры суботы чэрвеня. Мяне змогуць задаволіць 150.

Захар: Звездишь? Ну ты же понимаешь, что 150 не будет. Думаю, 100 - это ещё реальная цифра. Мы, вообще-то, можем и за 50 кого-нибудь найти...

: Захар...

Захар: Хотя, это всё обсуждаемо. Не слышу падения со стула...

: Ведаеш, я так часта падаў з крэсла, што ўжо трошкі прызвычаіўся і раблю гэта нячутна.

Захар: Давай там вставай и готовься.

: Думаю, ў мяне ў самога не атрымаецца ўстаць. Зараз паклічу каго на дапамогу.

Захар: Хорошо. Ты там подумай. И будем на связи.

: Добра.

Захар: Пока.

: Бывай.

Выпадак 2

Пацёрты мужчына: Мужчина, с праздничком вас!

: Прабачце, гэта не маё свята.

(паўза)

Пацёрты мужчына: Do you speak English?

: Yes, I do.

Пацёрты мужчына: Perfect. Could you add me a little bit money. I need addition for transport tickets.

: I can't help you.

Пацёрты мужчына: Why? I speak with you in English.

: I'm sorry.

Пацёрты мужчына: Явно что-то не так...

(сыходзіць)

Пачутыя маналогі розных людзей

(вуснамі хлопца з адметнымі вачыма):

Вопрос убийственный! Вот очень не хочется на него отвечать. Ну, просто потому, что я слышу массу звуков и запахов и чувствую, что я есть. Без анализа есть. Как-то вот просто есть. Но всё же...

Я - мужчина. Брат. Сын. Друг. Думаю на русском языке, считаю себя беларусом. Особо остро чувствую это, находясь рядом с русскими, украинцами, поляками. Вот именно чувствую. В последнее время мне часто приходится сталкиваться с вопросами языка. Можно ли быть беларусом, не говоря на языке? Мне кажется, что Да! Ну ведь уже так и есть. Мне нравится белорусский и чем больше я узнаю его, тем больше нравится. А не говорю я на нём в быту, ну, скорее всего, из-за того, что для меня язык вторичен, он нужен мне для общения. Я понятен и понимаю как на русском, так и на белорусском, и это оставляет меня в той позиции, в которой я нахожусь сейчас.

(вуснамі ўпэўненай дзяўчыны):

В первую очередь я личность, во вторую – женщина. По национальности – белоруска с польскими корнями. Вопрос национальной принадлежности меня не очень волнует – он узкий и второстепенный. Гораздо важнее то, что в нас при рождении уже заложены черты наших предков, которые предопределяют особенности характера, внешности, поведения. Интересно наблюдать за двумя людьми одинаковой национальности и выявлять общие особенности поведения, манеры и т.д. Антисемитизм и расизм мне не свойственны. Я не рассматриваю людей сквозь призму их национального происхождения.

Когда я жила в Норвегии, к счастью, очень тактичные граждане вопрос „Where were you from?" не задавали. Но они задавали вопрос: „Where was you born?" На который я с удовольствием отвечала „I was born in Belarus, not far from Belovejskaya Pushcha".

В моей семье говорят на двух языках: или строго на русском или на литературном белорусском. Я з лёгкасцю пераходжу з адной мовы на другую. Чытаю і пішу больш па-беларуску, чым па-расейску.

Дзіця я хацела б нарадзіць ад мужчыны небеларуса, каб крыху разбавіць так характэрную нам памяркоўнасьць і абыякавасьць іншымі рысамі характара. Звычайна, дзеці бі-лінгвы вельмі таленавітыя і пасьпяховыя.

(вуснамі інтылегентнага мужчыны):

Я много думал и пробовал отвечать по-разному, но в результате решил ответить коротко. По-моему все просто и сложно одновременно. Начать надо с ответа на вопрос „Откуда мы?” Что мы знаем о своем роде, предках хотя бы до 7-го колена? Это, ведь, как источник силы, как стена, на которую ты всегда можешь опереться. Отсюда все вытекает: и смелость, и уверенность в поступках, и жизнеспособность. А также ответственность перед теми, кто придет после тебя. Это диктует линию жизни. И некоторые страхи, навязанные нам извне, исчезнут. А вопрос „Кто я такой?” отпадет сам собой.

(вуснамі жанчыны, якая ведае):

Ich bin Mensch, das ist mein Rang und Orden. „Я человек - это мой Титул и Орден” Я - человек, который понимает, что в жизни ценна сама жизнь непосредственно. Я - человек, который серьёзно сомневается в том, что Человек является венцом творения. Преданные глаза собаки, готовой отдать жизнь за своего Человека, грациозные и точные движения кошки, свобода передвижения птиц и упорядоченное трудолюбие пчёл ежедневно доказывают мне - таки не венец творения Человек.
И все-таки я человек, который в миллиардной песчинке принадлежит к той великой русской культуре, которая дала кинетический импульс многим славянским культурам и как дыхание изо рта в рот до сих пор наполняет лёгкие этих культур. И эту культуру создал Человек. Может быть, жизнь наладится?

(вуснамі дарослага хлопца)

А мне кажется, что большая страна Россия просто поглотила маленькую. Я реально уважаю людей, которые говорят на белорусском, но сам я на нём говорить не буду, потому что это какая-то пустая трата времени.
Но, как можно сделать, чтобы большинство реально говорило на белорусском. Как? Ну есть как бы два варианта. Один - это просто заставить. А второй - это как-то хитро... или как-то умно показывать, грубо говоря, какие-то выгоды. Или платить бабки. Я не знаю.
Но, если ты думаешь на своём языке, от этого и идёт самоидентификация.

(вуснамі нармалёвага хлопца)

Да мне кажется, что у нас такая типа фобия есть, что везде как бы заговор и так далее. Я, конечно, понимаю, что Россия давит. Ввели эти таможенные

пошлины и мы теперь превратились в автомобильную провинцию Москвы. И в культурном плане тоже. Идут какие-то проплаты, чтобы ввести поправки в истории, в культуре, чтобы искоренить... нет, не искоренить, а притушить белорусскую культуру, чтобы она реально была лубковОй... или как это... лубкОвой историей. У них денег до фига, куда им девать деньги? Они реально делают это не целенаправленно, они просто не знают куда тратить деньги. Где-то кто-то написал: „Убей в себе государство". Так вот мне кажется, что перестать быть белорусофилом - это и значит убить в себе государство. Внутренний позыв защищать то, чего не стоит защищать, у белорусов в крови. Научитесь сначала защищать себя, научитесь любить себя, а потом уже цепляйтесь за язык.
Сам белорусский язык на сегодняшний момент – это жалкое подобие белорусского языка. Тот реальный белорусский язык – вот в нём три, да какие три?, ноль-три процента схожести слов с русским. Там такой андеграунд, что просто Ж!

(вуснамі жанчыны не без спачування):
Мы ніколі ня будзем гаварыць на беларускай мове. Гэта ж трэба, каб з малаком мацяры. Я добра ведаю беларускую мову. Не дасканальна, но добра ведаю. І дажа, еслі б захацела, я б магла размаўляць і незадумываючыся, можа быць. Няма з кім. Дзеці мае размаўляюць на рускай мове - што сын, што дочка. Ўнука тожа вучаць рускай мове. Дзе яму яе ўпітаць? Я начынаю гаварыць - „Ой, мама, он идёт в сад, а ты как скажешь такие словечки". Всё. Паэтаму палучаецца, што мы, беларусы, стыдаемся сваёй мовы.
І гэта ўжо вякамі. Калі мы былі беларусамі? Калі? Мы былі пад Польшай, мы былі пад Расіяй. Калі мы былі беларусамі? Поэтому ў нас такая мова.
Вельмі мне падабалася, як мая бабуля размаўляла. Што самае цікавае, што ў яе не было рускіх слоў. Ну, можа такія меладычныя польскія праскаквалі.
І яшчэ мне падабалася, што я ніколі ня чула матных слоў. Вось я вырасла, гэтага не было. У дварах чысценька, гарэлку так не пілі. А цяпер... Цяпер пакаленне разлажыўшыхся.
Мая бабуля жыла да 39-га года на Западзе пад Маладзечна, і я ж тожа ж адтуль родам, у мяне бабуля ведае... ведала, цяпер яна ж ужо мёртвая, дасканальна ведала польскую мову, бо скончыла польскую школу. Патом, як яна кажа, прыйшлі красныя, трэба было ўсё па-новаму перавучвацца.
А мы ўжо радзіліся, ўсё, я ўжо размаўляю на мове сваіх бабулі і дзядулі, то есть не панятна на якой. Невядома, якая гэта мова - не руская, не беларуская.

Нешта такое сярэдняе. Паэтаму так палучаецца. Правільна, калі б пастаянна спрадвеку вякоў была б наша - беларуская мова на высаце, тагда мы б былі беларусамі.

Вось у мяне ёсць прыклад такі. Была я на сваёй дачы, у мяне ў дзярэўні застаўся ад бабулі і дзядулі дом, было лета, на двары я закатваю агуркі, і прыйшлі два мужчыны, у народзе іх завуць баптысты. І вось сталі яны ўжо ўгаварваць прыйсьці да іх у цэркаў, у нас у Маладзечна цэркаў гэтая іхняя вялікая такая. Што вось да Бога трэба ісці, усё. Вось я тады ім тожа сказала: да Бога трэба прыйсці так - унутрана. Не так, што вось я прыйшла проста так, аддала дань каму-та, што-та. Прыйсці трэба так, каб у цябе ў сэрцы ёкнула - што табе Бог патрэбен. Тады ты прыйдзеш да Бога. Так і тут. Гэта трэба, каб у цябе ёкнула гдзе-та, што-та.
Але ж наша сістэма не працуе ў гэты бок і гэтым усё сказана. Дзе беларуская мова ў нас? Вось вазьміце тую ж Украіну. Вы бачылі там надпісы на рускай мове? У тых жа магазінах, у тых жа парыкмахерскіх - там усё напісана на ўкраінскай мове. У нас, дзе вы бачылі беларускую мову? Дзе што на беларускай мове напісана?

Гэта далжно быць яшчэ ў школе - беларуская мова павінна быць асноўнай, а не так. Правільна, каб з першага класа дзеткі вучылі сваю беларускую мову, а на рускую мову пару гадзін давалася ў нядзелю, было б зусім па-другому. Я, дапусьцім, вучылася ў беларускай школе. Ў мяне ўсе прадметы былі на беларускай. І фізіка, і геаметрыя і алгебра - усё на беларускай. Патом тэхнікум, інстытут - усё было на рускай. І нават калі я паступала, мне было цяжкавата здаваць экзамены.
Я адчуваю сябе беларускай, калі прыеду куды-небудзь. Я ганаруся, што я беларуска. У тую ж самую Расею, ці на Ўкраіну, ці ў Чэхію - мала я, канешне, дзе была. Я ж не гавару там, што я - руская. Я гавару, што я беларуска. І яшчэ тожа - да беларусаў лепш адносяцца, чым да рускіх. Сур'ёзна. Дажа ў той жа Прыбалтыке. А чаму? Як вы думаеце, чаму?.. Таму што беларусаў счытаюць добрай, спакойнай такой нацыяй. Церпялівай нацыяй. Расіяне - яны болей такія, як сказаць, ветраныя, болей, як той вецер, болей прагрэсіўныя, быць можа. Беларусы - не. Ёсць, канешне, і ў нас. Але гэта маё такое мненіе, я не знаю.
Не хочацца мне браць гісторыю, канешне. Калі браць гісторыю - там многа таго, чым нам можна ганарыцца. Прыкладаў столькі можна прывезці, што…

На данны момант чым мы можам ганарыцца ў Беларусі ... На данны момант мне за Беларусь стыдна. Вось што я хачу вам сказаць.

(вуснамі дзяўчыны, якая не развучылася чырванець):

Мне 28. Я ўпартая, але не вельмі ўпэўненая дзяўчына, праз гэта я адвучылася 5 гадоў таму, чым займацца не хачу і толькі зараз раблю тое, што цікавіць і задавальняе.
Я лічу, што я беларуска. Тут нарадзілася і жыву. З'ехаць магла б адсюль, але пакінуць гэтыя мясціны не змагу. Сорамна за сябе праз тое, што пішу для сябе па-беларуску, а размаўляю па-руску. Усё толькі праз свой страх.

(вуснамі дзяўчыны з цікавасцю ў вачах):

Знаете, когда кто-то начинает разговаривать со мной на белорусском языке, мне становится слегка неловко. Хочется также подхватить. Впрочем, я уже знаю, что через 5 минут перестану контролировать перевод и снова уйду в привычное языковое русло.
Но знаете, когда однажды в автобусе кондуктор, подавая талончик, сказала: „Дзякуй вам"- мне захотелось заплатить за проезд еще раз... И ещё хочется улыбаться таким людям. Странно, но сейчас я подумала, что это типичная реакция на иностранцев.
Может быть и вправду эти люди другие. Что должно случиться в голове у человека, который осознанно пришёл к этому решению? Какое оно, это состояние, когда ты строишь свою жизнь в ином языковом ракурсе?
Может это как татуировка, которая, говорят, меняет судьбу.
А я... Я смогла бы перейти на белорусский язык только тогда, когда почувствовала, что живу и дышу по-белоруски, и мыслю именно так.
А как это? не знаю, это чувствовать надо.

(вуснамі хлопца не без гонару):

Моя мама говорила, что я – молодец. Мой школьный враг – Антон Калапуц, что я – дебил. Церковь говорит, что я грешник и не унаследую царствия небесного. Моя подруга Беляева иногда заключает меня в плен своих острых локтей, и говорит, что я клевый. Наука говорит, что я разумный и прямоходячий. Психотерапия говорит, что я нарцисс и у меня высокая сенситивность.. Интернет говорит, что моя жизнь полна удивительного, Интернет говорит, что все тлен в моей жизни. Мой паспорт и всем известная фамилия в кубе говорят, что я русский. Моя преподавательница по

языкознанию, глядя на мой разрез глаз и общую чернявость, говорила, что я – татарин. Мой друг Костя из Перми, говорит, что я – настоящий белорус . Иногда я думал что я журналист, что я редактор, что я сценарист и драматург. Иногда я думал, что Я - дворник, продавец пива и дешевых кошельков. Иногда я думал, что я взрослый, целостный человек. Иногда я думал, что я просто тело. Когда я ожидал своей первой в жизни операции, я думал о том, как мое тело среагирует на наркоз, если что-то пойдет не так. И только вообразив себе свою смерть, я подумал, что я – где-то посередине, между всеми этими словами, которыми меня можно охарактеризовать. Кто я? Я похож на электричество – я теку по проводам и зажигаю лампы, но непонятно, до сих пор непонятно, что я такое.

(вуснамі цікавай жанчыны):

Для мяне, нават, не існуе таго пытання - „ці беларуска". Гэта відавочна. Адразу пытанне - для каго „відавочна?" Для мяне. Меркаванне астатніх мяне не кранае. Чаму цураешся, пытаюцца. Ды размаўляю, і выдатна размаўляю. Больш за тое, я чую яе музыку, меладыйнасць, журчанне.
Ганаруся тым, што для майго дзіцяці беларуская мова стаіць на некалькі прыступкаў вышэй за іншыя, на якіх яна гаворыць.
Часам вінавачу сябе, але ж ведаю, што ў мяне няма таго страху, што нехта скаланецца побач, пачуўшы мову, таму што ў сваім жыцці я чула падзякі за беларускую мову.

(вуснамі таго ж інтылегентнага мужчыны):

Я все-таки решился кое-что добавить. Я родился в России, но большую часть жизни прожил здесь. Во мне течет наполовину белорусская кровь, но я говорю и думаю по-русски. Однажды в советские времена, отдыхая в Крыму, меня одна девушка спросила – откуда я. Я ответил – из Белоруссии. Она удивилась и сказала, что на белоруса я не похож. Я переспросил, а на кого я похож? Она пожала плечами. Тогда я впервые задумался: а какой он белорус, как он должен выглядеть, говорить? Мое образование пришлось на время, когда все белорусское подавлялось. Родители не хотели отдавать своих детей в белорусские классы, а белорусский язык считался второстепенным. Помню, как в студенческие годы пробовал читать Короткевича, потому что мой друг из Новогрудка (мать его была учителем истории) ходил с этой книжкой подмышкой и говорил, что это круто. Это были 80-е годы. Сейчас другое время. Я с уважением смотрю на людей, будь это белорус, украинец или

литовец, в котором я чувствую национальное самосознание, но без признаков ненависти к другим нациям. Я этого не ощущаю, но иногда чувствую свою ущербность в том, что что-то важное прошло мимо меня.

Выпадак 3

(сядзяць з ноўтамі)

: Як твой дзень?
Вольха: Глаза устали. Надоело в интернет пялиться. А твой?
: Нармалёва.
Вольха: Расскажи что-нибудь.
: Не ведаю, каханая, што табе і расказаць.
Вольха: Ну, вот. Как всегда.
: Ёсць такая легенда:
... Раніцай беларуса павесілі...
Увечары прыйшлі здымаць...
Знялі...
Ён только кракнуў, памацаў шыю, крыху пакруціў галавой...
і пайшоў...
Каты вылупілі вочы, разявілі раты... Столькі вешалі!- а такога не бачылі...
Потым адзін схамянуўся, крычыць :
- Пачакай!.. Скажы ж, калі ласка, як гэта ты?.. Адвеку ж не было такога!..
Той прыпыніўся і кажа: - Перш балела... А потым - прыцярпеўся...
І пайшоў прэч...

(Вольха ўздыхае)

Сёння быў у знаёмага, сядзім, размаўляем, я па-беларуску, ён па-расейску, да яго падыходзіць дачка і на вушка пытаецца:
„Папа, а это настоящий беларус?"
А на маё пытанне :
„А ці ж ты не беларуска?"
яна адказала:
„Нет, я российского производства".
Вольха: Я тебе там ссылки сбросила. Ты смотрел?

: Не яшчэ, зараз пагляджу. А яшчэ мне сёння расказалі - у адным з менскіх магазінаў вырашылі ўсе назвы прадуктаў напісаць па-беларуску. Дзеля рэкламы. Падыходзяць пакупнікі да паліцы з мукой і чытаюць на цэтліку: „Пакута". Пытаюцца, што гэта ў вас такое? А ім адказваюць, гэта нам так інтэрнэт-слоўнік з рускай на беларускую пераклаў слова: „мукА". Сапраўды, мУка нейкая. А яшчэ кітайцы адзначыліся - вырашылі на ўпакоўцы прапісаць інфармацыю па-беларускі. Дык у іх каштоўнасць прадукта складаецца з вугляводаў, тлушчаў і вавёрак!

Вольха: Может сходим куда-нибудь? На шпацыр.

: Я ўжо нашпацыраваўся сёння. Давай трошкі пазней.

Вольха: Добра, пайду пачастую катоў. Давай кансервы.

(ён аддае кансервы)

Што ў нас тут?

(перакладае)

Говядина...

: (папраўляе)

...Ялавічына...

Вольха: з гароднінай ...і...

: ...і?...

Вольха: ...і... Кураня з сэрцам?

: З сэрцам.

Апошні Маналог

Так, хопіць. Хопіць!
Хопіць казаць, што мы - гэта міт.
Хопіць упэўніваць нас, што ў нас няма гісторыі.
Хопіць ня верыць, што гэтая краіна мае будучыню.
Мы - ёсць, я - ёсць, і мне ёсць за што паважаць сябе.
У нас ёсць гісторыя і нам ёсць што абараняць і чым ганарыцца.
І нам ёсць у што верыць.
Хопіць бязглуздага падпарадкоўвання.
Хопіць быць таннай працоўнай сілай.

Хопіць прадаваць сябе.
Хопіць жабраваць.
Трэба думаць, трэба працаваць, працаваць па-сапраўднаму, працаваць на сябе і ставіць адпаведныя і вартыя мэты для працы.
Няхай я пачну з сябе, няхай будзе цяжка. I я не збіраюся загінуць ці знікнуць, а калі і выпадзе - няхай.
Мы ўжо зведалі жудасныя цяжкасці і падавалася, што ўсялякая надзея памерла. Але я адчуваю гэта ўнутры і калі гэта жыве ўва мне, у мяне хопіць моцы ўзбудзіць гэта ў іншых і гэта будзе жыць. I я гавару аб гэтым і страх, генетычны страх сыходзіць з мяне.
I ня трэба лозунгаў. I хопіць ахвяр. Трэба ўсвядоміць сябе, ўсьвядоміць, што насамрэч для мяне, для нас важна і рабіць гэта - дзейнічаць - разумна, з сэрцам, з верай, з Богам. I жыццё будзе жыццём, а чалавек - чалавекам.

Сакрат Яновіч

Запісы веку

фрагменты

Сакрат Яновіч, «Запісы веку»,
рэд. Галіна Тычка,
Беларускае Літаратурнае Аб'яднанне „Белавежа", Беласток 1999.
ISBN 83-85918-18-3

Sokrat Janowicz, «Zapisy Wieku»,
red. Halina Tyczka,
Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża", Białystok 1999.

Акно

Як толькі перастаў я поўзаць малечаю па хаце і пачаў хадзіць, памятаю акно. Яно вабіла мяне святлом і таемнымі гукамі. Даставаўся я да яго з бядою, але неадступна. Ужо прадчуваў і нават разумеў, што свет не канчаецца ў сенях, і аднекуль заходзяць да нас людзі, цёткі з дарункамі цукеркаў. Мне вельмі хацелася ўбачыць – менавіта – адкуль яны і як; а яшчэ, якія ў іх хаты, бо чуў, што таксама маюць свае...

Акно снілася. Тады я вылятаў цераз яго бабульчыным анёлам і зачаравана прынюхваўся месяцавай бондзе з пахамі велікоднага пірага. Зоркі, калі спрабоўваў лізнуць каторую, прынаджвалі смакам ландрынак. Не баяўся вышыні, не ведаючы, што такая ёсць.

Прачнуўшыся, жальна плакаў. Пакуль прыйшла вясна і мацерка вывела мяне на сонца.

На падворышчы я разгубіўся, бы зайчаня, што адбеглася ад гнязда пад мяжою ў шырокае поле. Першае, што ўгледзеў быў з пярэпалаху – гэта куры з пеўнем і парасяты, што смачна прысмакталіся адно каля аднаго да цыцак рохкаючай мацёры. Моцна здзіўлены, я не спадзяваўся, каб намаляваныя ў дзіцячай кніжцы тыя стварэнні напраўду жылі! Пасля дзівіўся што ні дзень усё чымсьці іншым, урэшце пажарам стадолаў ад грымотнага гневу Бозі.

У травень з чэрвенем ды ў ліпень са жніўнем, гуляючы не выходзіў з сенакоснае аселіцы з капуснымі загонамі, над якімі мільгацелі бялюсенькія матылі. Азіраўся на нашу хатку з рассмяяным акном, рагатліва расчыненым, і ветрык навейваў адтуль попахі смажаных скварак з цыбуляю... Тлусты арамат у перадабедак, калі вядома, што вось дакіпае рассыпістая бульба і ўжо адстаўлена з агню пад фаеркамі пліты гарачая страва з маладзістага шчаўю і з скабкаю свіногa мяса. Ад прыступу першабытнага голаду, які магчымы толькі ў таго, хто расце і дужэе, гнаўся з архетыпным крыкам: „Мама, я хачу есці!"

Мой малы генезіс

У дваццатым стагоддзі аднойчы жыць давялося. У самых пачатках славянскага ўсходу, у Крынках. У азіяцкія аднак тут зімы, хоць лета час-часом залятае сюды ад Элады. Мікраполісны гімназіён у нас тады – памятаецца – размяшчаўся ў драўляным асабняку колішняга медыка іудзейскага (забілі яго былі рыжыя германе). У юнацтва маё ўрокі ў ім давалі варвары, падвучаныя з мясцовых багатыроў. Яны, праўда, чулі нават пра Сакрата ды ягонага вучня Платона, але ўсё ж шчыра не спадзяваліся, што як хрысціяне пакланяюцца жыду Ісусу...

У той – пасля вялікае вайны акурат – росквіт прымітыўнае цывілізацыі ў тутэйшым старонні надарылася немалая ўдача халопам і плебеям. Ім, зрэшты, заўсёды даволі шчасця з хлеба, віна, пропаведзі; у такім клімаце яшчэ і з жытла. Горадзен іх – Беласток, у нечым кшталтам Афінаў з графаманскім падабенствам Акропалю, у выглядзе чырвонасцяжнае будыніны на валасную меру. Прышываныя дочкі бульбаносыя Карынфа аблюбавалі венерную Кракаўскую вуліцу (па-кашэчаму ўтульную).

Жывецца, вось, бы запацеламу Сізіфу пад гарою.

Вельмі практычна прытым не бярэм у галаву выпадковасць свайго ў кожнага з'яўлення на свет. І таго, таксама, што нараджаемся, каб памерці. Намагаемся затое на сэнс уласнага існавання – хто паўжыцця на куплю аўтамашыны аддае, іншы на бабы растрачваецца; бывае, на гарэлку ўсянютка прасадзіць або ў саладосць скандалаў кінецца; камусьці горб вырасце ад службы вернае... Тлумачыцца тое і тое, і дзесятае, папулярным махлярствам, дбайнасцю менавіта пра ясную долю дзецям родным. А яны ж, наследкі тыя, толькі ў плямёнаў першабытных паўтараюць бацькаў лёс, аб чым ужо ведалі ў белакаменную старажытнасць.

Можна сказаць: і славяне прыдумалі душу... Няпраўда, аднак жа, што і пекла з раем. Няма пэўнасці, дарэчы, ці гэта вынаходніцтва якраз эмацыянальных элінаў у супражжы з рацыянальнымі рымлянамі. Разам з тым досыць камічна гаварыць пра бяссмерце выпадковага. Нашто чалавеку вечнасць? Каб швэндацца неўміручым турыстам пасля зямное натруджанасці?

Бунтарны Ізраіль, пляжаны кесарамі, паспеў ашчаслівіць нас Богам Адзіным. Сын Яго – будзе дзве тысячы гадоў ад банальнага ў тую пару распяцця – надарэмна вучыць дурняў розуму, варагоў прыяцельству, багатых спагаднасці. Але, прынамсі, Богаайца баімся па паганскай традыцыі, замест хрысціянскай любові ўсімі ўсіж. Таму перспектыва раю звузілася ва ўтопію, а вароты ў пекла нядбайна расчыненыя.

З дзіцячай упартасцю вяртаецца пытанне: а нашто ўсё гэта? Жыццё на зямлі дзеля неба? Зямное ў імя незямнога? Такіх сумненняў не наглядаецца ў галодных і халодных. У гэтым, відаць, і адказ. Адназначны, бы арганізм. І кпіна лірыкі смерці, усё роўна што папрок паэтам ды фанатыкам.

Аднаму Богу вядомая сутнасць свету, з чым я гатоў пагадзіцца. Бо ставіць пад пытанне Сусвет гэтак жа бяссэнсава, як і свае нарадзіны.

Рэмінісцэнцыі

Табе пад пяцьдзесят. Ты: дабіўся для сябе невытлумачальна болыш, чымусьці магло прысніцца табе, вырастаючаму на падпанка ў гады свае далёкія, калі для ўсіх тады пачынаўся гэты новы свет, і вось завяршаецца наша стагоддзе, пра якое некалі запытаюць: а чаму яно было такое – і ваеннае і дабрабытнае?

...На Багача слівы пасмуглелі. На іх папырскаў быў дождж і яны выглядалі незвычайна сакаўнымі. І ад таго яшчэ, можа быць, што дзень жа святочны і пры гэтым ціхі ўполудзень ды барвовы на зыходзе; парумяненая лістота, пахацяць выспелыя агароды.

Ад самюткага рання суседка спраўляла хрэсьбіны. На траве каля ганка яе, па-прыгараднаму вымаджанага дома паразлягаліся напоеныя мужчыны (храплі – у белых кашулях і ў чорных касцюмах, ад якіх яны трохі, як пінгвіны якія). З расчыненых вокан, што на паверсе, з-за далікацтва фіранак у іх далятала сварня ў застоллі, звяглівая і нясціхная (так, калі застануцца за чаркамі адны бабы). Таму вельмі дарэчы было пайсці адсюль у малінавы закутак і прысесці там сабе на камяні, выгратым сонцам. У настроі, які не параўнаць з адпачынкам ратая або з існаваннем толькі, такім безпачуццёвым. Відаць поле, як прасціраецца яно ад запушчанага парку, маянтковага. Яго прыгажосць бачыш ты ў раптоўным цудзе песні ці ў малітве верша, – панскімі вачыма культуры, памятай. Не-е трасучы гной, і не за плугам...

Засланяючы нанач спальны пакой, угледзіш месяц. Заўважыўшы яго фазу, табе падумаецца, што час прамінае ў нейкім чаканні, аднак жа, бяжыць ён, быццам па-зайчынаму вяртаючыся ў тое ж месца і ўсё роўна што выгледжваючы вочы за кімсьці. Ці дзіва, чаму тваё жыццё не зусім каб патрэбнае, здасца яно табе да крыўднасці выпадковым, хоць і не хапае дзеля яго дня ды з вечарам...

У летняе ўставанне, у той перадспякотны халадок бярэ ахвота папрацаваць – з радасным жаданнем быць прысутным у жывым, зялёным і светлым. У балаціне, што пад Лісіным Грудам, крычыць тамашняя птушка. Ты ўспомніш аднакласніка з паўзабытай вялікагарадской школы; ён, зарабіўшы мільёны, памёр ад рака.

Цябе гняце прымус закончыць сваё незаконачанае, бо яно далося, хаця і ў звычнай табе хамутнай натузе, праз плойму гадоў шэра-шэрых, і ты баішся, каб не апусціць залішне рук. Гэткі спех – твая змора і дакучнасць. Уласцівасць безвыходнага.

У замглёнасці ўзлесся ў бок Пачапка пасецца дзікі звер. Відацьме алень. Чаму ён якраз навідавоку? Гэта ж так небяспечна для яго, апынуцца ў полі зроку чалавека!..

Эх, аўтамашынай паімчацца б табе па шашы ў майскім дрэўі! Панаднейшы смак ад таго, калі ты далей, у глыбі мураванай Польшчы, альбо ў па-заходняму акуратным замежжы. У бацькоўскім жа старонні дагніваюць пакінутыя вёскі, якімі, а каб не, зацікавяцца археолагі зацюканасці ды бядоты. Куды прападае людская праца? – палі зарастаюць хмызам, украпівелыя сядзібы нагадваюць сабою колішнія могілкі з руінаю капліцы, а ўнукам нашым манерным і не ў здогад нават тое, што ёсць ў іх дзяды ды прадзеды... Народ мой хворы бяспамяццю таксама.

Яблык падае блізка ад яблыні. Гэта так, як лёс маці паўтараецца ў дачцэ, праўда, па-свойму... Хвалімся, галытва ўчарашняя, вялізным кавалкам хлеба, нарэшце і катэджамі з мансардамі, каб папанстваваць, не цямячы чамусьці, што знакі багацця сталі не тыя і што ўсё гэтак жа міражныя яны для нас. Мінулае нацыі, бы абсалютная ісціна або прыцягненне зямное, што моцна трымае нас, – помсліва ці як, не дае нам выпрастацца, пазбыцца анамаліі росту.

У Крынскай пушчы ўпаткацьмеш паляны з вывараценямі і лугі, ад хараства якіх затрымціць табе ўваччу. Адзін лес старасць упрыгожвае, і ён веквечны. Будзе мець рацыю той, хто прыраўняе да яго культуру (без яе свет сам не ведаў бы пра сябе, пра тое, што ён быў і ёсць!). Сядзеш, каб ногі табе адышлі, збоч ад сенакоснай траскоты касілак і на строме рэчкі ў лозах, над тою яе затокаю, у якой вудзяць маладых шчупакоў. Вада бруіцца ў ёй у водарасцях, а цябе пранізвае заедлівае: ну чаму гэта мы, чаму забедныя і забедныя?! Дападаем да сваіх шанцаў, а яны, аказваецца, высмактаныя... Ачышчаючы з галчыных гнёздаў комін і апухі, ты дзівіўся, што знаходзіў у іх засушаны трупок піскляняці, як заўсёды адно заморанае.

Еўропа нам даўно за гарамі. Нічога не скажаш, не мужыку ж палацы ў галаве (прынята гаварыць у высокім тоне). А па шчырасці, дык куды працей усенька

ў нас адбываецца – а будзь ты сабе кім хочаш, абы грашавітым! Нішто ёсць усё золата і блакіт дня, тамы кнігаў ды старцаў развагі, сама існасць існасці, – хлісні долі нашай над нашымі, мазаля яе і ганьбы пакаштуй. Вымавіш тады: разумею, – і аціхнеш утомна, без болю (бо ён у таго толькі, хто не пагаджаецца).

Племя маё нагамі дапераду выносяць унукі ягоныя, тыя ж пачужэлыя, і пажыткамі дзеляцца. А мо і застанецца пасля яго ўсяго сытасць бяздумная, якой будзе выгода параю? Калі так, дык пажартавала з нас асвячоная эпоха ўсеўладная, быццам ласкавая пані яснавяльможная калісьці, што служкаў сваіх віншавала імянінна ды за стол свой запрасіла, а мы так жа цяпер наеліся за ім ажно да адрыжкі, усё роўна што за ўсе вякі мінулыя, а як жа глумныя над намі!

На парозе старасці

І твае дзеці ўвойдуць у сумоту дарослаcці, бы вандроўнікі даўнія ў лес старалінавы. Калі будзеш яшчэ жыць, дык паглядзіш за імі і нічога ўжо ім не скажаш. А яны ўсяго пачнуць здагадвацца ў тым, што і тваё жыццё не было надарэмным. І што апошнія наогул не бываюць першымі.

Успрыймацьмуць, а ці мала хто, свет белы так, быццам створаны ён у пярэдадзень іхных нарадзінаў і, вядома, досыць неразумна. Ажно прыйдзе і да іх той дзень і час, у які ціха скемяць пра паўторнасць сваю, як дачка пра замужжа ўласнае, зазвычай гэтак жа легкадумнае... А і пра тое, што – беларусам трываць, бяды ды паніжэння паспытаць трэба і ў гэтую эпоху абяцаную, каб хоць чалавекам і цяпер застацца.

І, як лета цяплынь узмацняе ў нас адчуванне свайго існавання, і нам добра тады апынуцца на рэчцы ў лузе, калі яна якраз цямнее ад буры, што валачэцца ды грыміць над лясамі, – так супакой жа нейкі блаславёны сыходзіць з вышыняў нават ад думкі аб тым, што, відаць, у даўніну таксама найболын купаліся ў плыткаводдзі менавіта малыя, гэтыя стварэнні шчаслівасці, пры якіх абнаўляемся ж, праўда, усё часцей успамінамі.

Яны, ці бачыце, чужэюць, бо ёсць жа самі навіною, сутнасць якое ў змене чагосьці істотнага. Каб толькі да лепшага – вось няўпэўненасць векавечная.

Супраслеўскі трыпціх

I

Жылі-былі людзі тут і заўсёды, як дзень залатаблакітны прыходзіць ды ноч зорная настае. Верылі ў дарунак дажджоў у веснаполі на ўмалот зернехлебны і ў ласку бору жывічна-мядовага, і ў рэчкі бруіста-рыбныя. А яшчэ ведалі, напэўна, што без працы анішто не спорыцца; сваім жа мазалём – не крыўдаю чужою – народы ёсць слаўныя. Выходзілі прашчуры нашы з сярпом маладзіковым на нівы ў Юр'еў абход блаславёныя, пакланяючыся Усявышняму за сяўбу дабрачасную, за калоссе буйнае, і за тое таксама, што пот ненадарэмны. Быць патрэбным не аднаму сабе – гэта даступнасць да вышэйшага сэнсу існавання непустога і да шчаснасці даўгавечнае на ўсе леты суджаныя.

Як без вады ўсякае жывое прападае, а крыніцы яе з глыбіняў тхланных бяруцца, так і з мудрасцю, пачатак якое ў Слове, а Яно было сказана, і навучаліся Яму шчыра-незабыўна. З Ім гэта ж агаралі злыбеды і нашэсці, пакуты розумаў слабых ды сэрцаў упалых, не даўшы ў ганьбу і няволю род наш старажытны, дум ягоных высокія памкненні архангелам белакрылым ахаваўшы. І губляючы Яго ў сумятні будзённасці няўважлівай, калі подых мяртвоты твар холадам абдасць, спасу шукаем, светлячка алтара нязгаснага, і пісанне божакніжнае цалуем губамі спажывы духоўнае прагнымі.

Колькі ні нараджаемся ды адраджаемся, гарыць зорка адна тая над намі, і за ёю дарожымся мы ў старонне супраслеўскае, да Цябе – Віфлііеме Русі маёй Белай.

II

У пустэльні ціхамірнай Гаспод Бог пасяліўся, на самагрудзе стромістым у даўніну нецяперашнюю. Паміж лясоў неаглядных святлом заззяла нештадзённым у гэтай краіне нам панурай, ад людства адрынутай. Святыня Добрай Весці ўзвысілася ў падхмар'е смутнае на вякі адвечныя, ад тады і назаўжды паднябесныя. Праяснеў жа воблік продка, лёсам зацюканага, ад беспрасвецця ўдзічэлага ў жыццё малавернае. Душа яго акрыяла, сэрца

птушкай забілася, голубам узляцела анельскім, а ў вачах – дабрыня расквітнела васільковая. Цуд у ім, чалавека ў чалавеку, збыўся, самы чаканы з прычаканых, вялікі з найвялікіх – хрыстападобны!

Зямля тут наша айчынная, да крыві касцей родная, са светам з'яднаная ахвярай падіконнаю, адданасцю ўсёцялеснай. Быць нам на ёй, як Госпаду ў вышынях, як памяці ў людзях, як несмяротнасці ў бясконцасці неспасціглай.

Да Супраслі я іду, да Цябе – Іярдане Русі маёй Белай.

III

Ішоў час агромністы ў край наш забыты, векаванню тубыльчаму надаючы значэнне непрыгуменнае, не адно застольнае. Лясун выглянуў урэшце з ялінаў кашлатых, з ягаднікаў чарнічных сыйшоў, як і заполянік з гоняў жытнёва-далечных, каб зрокам душэўнасці абуджанай угледзець, што быццё чалавекападобнае ёсць не па-звярынаму выпадковае. І не лысая гара, што паміж рачулак з дрыгвянікамі, з небам гаворыць ды не князь у гароднішчы спадаром над спадарамі; не Пярун маланкаю паліць, грымотна ў навальніцу гайсаючы. Богі прыдуманыя, стварэнні бястварыя, пагразныя неўгамонна ўсе да апошняга валадарылі фікцыяй няўмольнаю ў апраўданне язычніцкае ад свету незразумення. Каморнае цемені дамавіковае баяліся, і водарасцяў русалчыных у купанне жнейнае ў плыні зеляністай пад стромаю залужнай. Ад усякіх уцякаць, а жа ж нікому не давярацца ўзвычаеныя, слухалі навуку Хрыстовую, як байку нерэальную, таму і прыгожую... Ажно адкрыліся ўсцяж душы-сэрцы зацямнёныя, бы ў пагоддзе павяснелае, калі вербы маладалістыя суцяшальны знак абновы падаюць; рукі натруджаныя да іх галінак ажыўшых працягваюцца.

Ад тае пары што ні год вітаем мы Госпада, які дорыць нам узрадаванне зямное і задзіночанне ўсёпакаяльнае ў любові выбачальнай, хоць на памятны міг збаўляючы слодычна ад нянавісці пякотнае, усячыны непрыстойнае.

У тую часіну ў Супраслі быць мне ўквечанай, да Цябе я ў думках імчу – Іерусаліме Русі маёй Белай.

Скарга на гісторыю

Пішу я скаргу на Гісторыю, бо яна нам, як пані тая вялікая!

А мы ж так верна ёй служым працаю потнай ды і адданнем цалюткім, і ўсенька, што толькі трэба, робім жа і робім. Целам і душою парабкуем з кідкай ахвочасцю на тых пrasторах ейных без канца і краю, колькі адно змогі тае ў жылах маем. Нават і не прызнання банкетнага за тое ад яе мы чакаем, але каб ласкава хоць слоўца пачуць на сконе дзён сваіх. Без абразы і з надзеяй шчыра-сардэчнай пазіраем на палацы гэтыя ж светлаваконныя, прадзедамі нашымі чорнарабочымі яшчэ ўзбудаваныя тут, у якіх грымяць аркестры гадавінныя ды па-бальнаму святкуюць дзеля векапомнасці ўдачы ўсё чужыя, аднак жа. Часам і мы возьмем ды закруцім польку-янку на радасць плебейскую ў наваселле новабагатае, і тады даверліва пэўнімся ў тым, што моцна пашанцавала людзіну таму нашаму якраз вылупіцца, нарэшце, на свет белы, калі скінулі спачатку хамут яму з шыі замуленай да лішаёў, а потым бізун цівунскі адабралі з рук падпанка ягонага. І здзіўляемся, што ніхто чамусьці не віншуе нас са шчаслівасцю гэтакай, ды і самі мы, бадай, – здогадам не дурня аб тым, што няма чым хваліцца, – тоімся з ёю ж патроху, бы з грашом нейкім дарагім, усё роўна што той, хто спападаў быў выпадкам яго на тракце карэтамі ўезджаным. І Гісторыя вось зусім не намерана перастаць быць паняй нам, можа, і добрай такой цяпер, як гэта некалі ў Беларусі бывала, і таму, здаецца, а чаго ж болын хацець?

Матачкай мы яе клікаць гатовы, па навыку кроўным ад дзецюкоў колішніх у світцы ды лапцях веквечна, і ад таго ж таксама крыўдаванне камяком расце мне ў горле, бо не надта каб справядлівай яна ёсць дзецям родным, а найменшанькае з іх, беларускае, даўно павінна да грудзей прытуліць, песню часу і яму праспяваць. Але дзе там, усё пра старэйшых думае і калоціцца, пра іх гэта клопат увесь яе без упыну, ды што лепшае ім жа падсоўвае, быццам жыць яны інача́й не змаглі б.

Сэрца ад жалю паліць, а ў душы ные нешта нясцерпнае, і свет клінам мне сыходзіцца.

Я поўны скаргаў на Гісторыю!

Цывілізаванне Сакольскай

Маё з’яўленне на свет выклікала цывілізацыйны пераварот у нашым канцы Сакольскай вуліцы?

Жылі Яновічы-Антошкі дружынаю ў мінулавечнай хаце з хлявом, ля азярышчанскага выгана з глыбокім ровам ад палёў. Спакойна, калі памёр дзяръліві дзядуля Антошка, (яго ў карчме прыбілі гарэлчыныя сябры). Брат майго бацькі ўдаўся зусім ціхіняю і жанілі яго два разы. Другою жонкаю ўпёрлася яму знароўленая паўінтэлігентка з мужчынскаю ўхваткаю, што за палякамі засядзелася без занятку з паперамі расейскае сястры міласэрнасці; падзарабляла абортамі. Прышываныя мяшчане тут далі бабе празыўку – Вонсы. Шляхецкую для смеху з камандзерскае старое дзеўкі з валосікамі пад носам.

Учынілася цесна не толькі таму, што я ўсё хварэў і надакучліва плакаў. Пасыпаліся дзеці і ў Вонсы. Яна, не будучы зацюканай мужычкаю, падбала пра будучыню ім: потайна апланавала спаліць саламяную калноту Яновічаў. Каб пажар выпаў верагодна і выплацілі страхоўку, трымала язык за зубамі і падпільнавала, калі мая маці рашчыніла хлеб пячы. Заранёў павязаўшы сваё дабро ў вузлы.

Каб не суседзі, нашы не згледзелі б за работаю, што гараць. Пагодным днём страха ўжо добра палыхала над імі, ажно гудзела! Вонсы тым часам адна з усенькім паспела на аселіцу, выправіўшы свайго чалавека ранкам баразніць бульбу пад Александроўкаю. Першым прыбег на бяду буславаты Манах, але, нешта знюхаўшы, кінуўся назад і неўзаметку дым ахутаў і яго кучу. Ад рынку заеліся трубіць ды ламарэндзіць па бруку пажарнікі з помпаю і з бочкаю вады на калёсах; пекна камандаваў імі Жоржык-Лялечка ў серабрыстай касцы. Да Манаха дагопаў жыватасты Булава з драбінаю і вядром, што жыў у парабкоўскай развалюсе каля сэрвітутаў, але яго пугнуў ён, як сабаку! Булава, пакуль здзівіўся, усё зразумеў; саколынчанскія славіліся кемнасцю і сюды пайшла замуж нават жыдоўка, рабацяшчая Лейзаранка.

Пакруціла ў неба чарнотнаю хмараю, бухнула полымем, затраскацелі кроквы і ў Набіноса, і ў Карабельніка. Трапятаўся ад нерашучасці акулярысты

Рухаймозг... Булава над сваімі галавешкамі здумаў крычаць нямым голасам, у якім і сам Госпад не дачуўся б фальшы; жонка з іконаю перад сабою бегала вакол агню. Жоржык-Лялечка запыніў сваю каманду ды раззявіўся. Умомант абступіла яго местачковая галота, што назбягалася адусюль, і нагадвала гэта крыху евангельскіх рымлянаў, упалоханых нападам варвараў на правінцыйны urbi са жменькай легіянераў...

Паліцыянты прыпазніліся. Адышоўшыся да кузні Мондрай Гловы, яны па-генеральску вытрэшчваліся ў біноклі. Ад вірлівае гарачыні ўзняўся вецер, зашугалі вогненныя жмуты. Начаўплі гевалту крамнікі, гаманлівым кагалам абселі свае ханайкі, ратуючы ад запалу. Пажар не дакаціўся да Палесцінскай, пайшоў на спад.

Страхоўку давалі ў магістраце як каму: Яновічам цалкам, нам і Вонсы. Настала пара будавацца. У падлеснай Грыбоўшчыне прарок Гальяш распродваў свой горад Вершалін. Разагнаўшы шпаркім ядлоўцавым дубцом апосталаў, святы збываў завідлівыя хаты з шырознымі вокнамі, з падлогаю і пад чарапіцаю. Сакольцы абдурвалі яго з польскімі грашыма, на якіх не знаўся. Днямі і начамі перавозілі абозам перасыпаныя сцены, бэлькі. Кафлёвыя печкі. Трохі баючыся, каб ён часам не раздумаў. Шанц удаўся найперш Манаху, які ўмеў загаворваць зубы Святым Пісаннем.

Вонсы панатурылася ўставіць у сябе венецыянскія вокнішчы, рыхтык царскія, бы ў яе кнізе з малюнкамі князёў і княгіняк. Можа быць, так і зацясалі б, калі б майстры не скурылі тыя паперкі... Здарылася з імі яшчэ непрыемнасць: мандакавалі, каб не ставіць асобна хлявы, бо ў маразы цяплей начуецца з авечкамі, суха і мякка. Затое абсмяялі яны Булаву, які натапырыўся наваліць гліны на ўкладзеную яму падлогу (хацеў мець па-даўнейшаму). Сакольшчанскіх багатыроў закасаваў цяпер, аднак, Карабельнік, заказаўшы ўмясціць на гарышчы пакойчык з ваконцам. Летам жыцьму ў ім, тлумачыў. Карабельніку, як Карабельніку, не верылі і пляткавалі, што будзе мэнчыць там удовы, здаля ад вачэй хваравекае старое...

Падняў лямант недапечаны Франак-Анёл. Шалёнаму заманулася справядлівасці Гальяшу і кляў ашуканцаў. Абзвягаў Манаха, напляваў на бараду Булаве, парнуў кійком у пуп Набіносу, а Карабельніку намазаў глеем на дзвярах чорта з рагамі і голую Еву. Яновічаў ён не чапіў, нашых і Вонсы.

Шанцоўнікі – урэшце – падкупілі лахмана залатоўкамі на імшу, і той даў ім слова замаліць перад Богам іх лайдацтвы.

Слаўна ўбудаваліся! Мой дзядзька ставіў фасонны плот, але яго Вонсы крывілася на штыхеты з вярхамі кшталтам бубны (не пераносіла карцёжнікаў). Настойвала на форме сэрцайка. Перарабляць аздобіны не хацелася яму, за што дастаў ад яе абрэзам па гарбе. Ён пасыкнуўся быў даць ёй аполкам, аднак жа паказала яна сябе школенай у паядынку. Раскірачыўшыся, бы крыжак пад Грунвальдам, выбівала з дзядзькавых рук усё, чым замахваўся. Ляскатлівая бравура не цягнулася доўга і, безабароннаму ўжо, уляпіла па шчацэ смачную аплявуху, усё роўна што нейкую прэмію. Маўклівы і задыханы заенчыў ён, што няхай той бык здохне, якога пабарола карова, і сапраўды прапаў у нямецкую неўзабаве вайну.

Балячкаю на азадку кожнаму муляла праблема нужнікаў. Бурмістр прымушаў збіваць з дошак тыя шпакоўні, лупіў штрафамі. Людзей брала злосць або рогат. Да тых, хто паслухаўся яго і змайстраваў гэтую непатрэбшчыну, паўнаджваліся свінні, што пагражала ганебным калецтвам (асабліва мужчынам).

Заставалася тое, чаго не надта прагна ўяўлялі сабе на Сакольскай: мыцца па-панску. І хоць маянтковыя курвы займальна распавядалі на гэты конт ды, усё ж, чым дакладней, тым менш было ў тубыльцаў ахвоты слухаць таго. Адзін Карабельнік захапіўся быў. Ванну ён, праўда, бачыў у бурмістра, але больш яна яму спадабалася як вадапойны жолаб каню і для быдла; сам не палез бы ў яе, быццам той угрэты кныр у лужу. Рухаймозг падказаў яму пачапіць на жэрдку поўнае вядро і – шнурком нахіляючы сабе яго над галавою – паласкацца ў жніўную спёку. Простая інжынерыя чыпела, пакуль не грымнула звысоку па чэрапе... Пра іншых гігіеністаў не чувалася.

Не адно ў натруджанасці жылі. На Багача абавязкова пылілі на прывыганні музыкі. Рэзаў на гармоні валачашчы Мазоль, у бубен грукацеў ягоны байстручок. А калі пры немцах народ распіўся самагонкаю, сенсацыйна буянілі на Валоссю, ад якое пачынаўся вялікі пост. Мазалю было тады жніво: у каго зарабіў, у каго прыкраў і такое бяды. Хадзіў ён з тым хлопчыкам трохі як калядоўшчыкі; яго пасцельныя анекдоты прыдавалі сэксу манатоннай алкагольнасці і ўдзячныя тады гаспадыні не шкадавалі яму за гэта эратычна закругленых кілбас ці па-ратайску важкага акрайца сала.

Малалеткі не былі такімі еўнухаватымі, як цяперашнія. Гэта нічога, што не разумеў я клятых назваў геніталіяў, але нарачоную сабе назначыў. І як заўсёды ў сваю, яшчэ няхуткую, маладосць бяздумна. Нашмат старэйшую і недаступна дзікую – аказалася пасля – згвалтаваную артылерыстамі-мазурамі, што акапаліся былі за будынкамі і падбівалі савецкія танкі ў жытах, якія ў тадышняе адступленне праставалі на Гродна...

Але занадта далёка я ўжо забег дапераду.

Рускі Базар

Хоць і грэх гэта, але хочацца пазайздраваць Госпаду Богу нашаму, які ціхамірна адпачываў быў у сёмы дзень пасля стварэння Ім свету. Добрая ў Яго, спакойная і прадуманая, без неспадзяванак арганізацыя працы. Зусім не тое, што ў мяне... Накупіў я на сваю галаву хатняе тэхнікі, каб лягчэй мець у штодзённы побыт. Не лічыўся, булава, з новай мудрасцю, што машынерыя ў руках варвара – страшней гранаты!

А ўсяму вінаваты, папраўдзе, той дзікарускі базар, што рассеўся бабамі ў мястэчку. Каб не ён, жылося б, хай сабе надалей прымітыўна, аднак, як у Бога за спіною. Да маладаступнасці нам польскіх цэнаў мы прызвычаіліся ў спрадвечнай тут беларускай бяздарнасці і багацеем толькі ў марах. Радуемся пры тым, што ў параўнанні з расійскім абадранствам, то і без варшаўскага шчасця бяды нямаш.

Беларускія саветкі з-за кардону навалаклі на рынак сюды дарэмшчыны. Няйначай сам Сатана падкусіў мяне набыць у іх мікрахфалевую духоўку, плацячы ім за яе менш, чымсьці нядаўні мой штраф, што ўляпіў мне паліцыянт за абразу ягонай службовай асобы (я спрабаваў вытлумачыць яму, што ён ёсць дурань ды ганьба Польскай Дзяржавы). Мікрахфалёўніца, быццам з ласкі адпрацаваўшы неяк палову гарантыйнага тэрміну, загарэлася. Спачатку валіў дым ад ейнага трансфарматарыка, чамусьці рыжы і з попахам гарачых бульбяных пляцкаў.Заўважыўшы, што ад яго здыхаюць мухі ў кухні, я прафілактычна ўключаў час-часам гэтую маскальскую канструкцыю, пакуль – аднаго разу – не жыхнула з яе полымем.

Вырашыў абмежаваць свае амбіцыі да куплі электрычнае брытвы (якраз «Бердск» перапрадаваў за сабачы грош сваякаваты мне капрал былое арміі Андэрса, што карпела некалі на італьянскім фронце). Машынка на выгляд выклікала давер, накшталт жуліка з тварыкам анёла. Калі застаўся я з ёю сам-насам перад люстэркам у пакоі, тая механічная зараза кусанула мяне за верхнюю губу, зрэзаўшы пры гэтым барадаўку (хто ведае, ці не ракатворную?). І буяла, усё роўна што самалёт у вайну, што бамбіў маянтковыя хлявы, у якія пахаваліся былі нямецкія ўкраінцы, захапацеўшы тутэйшыя курвы... Колькі яе потым не мазаў я алівай, ні трохі не папраўлялася. Урэшце ўзяла і захліс-

нулася. Аддаў неўдалоту ў цацкі дзецям, а яны, засранцы, напалохалі бліскучкаю цётку Мальвіну з Баб'яе Гары, ад якое не мелі мы дагэтуль адбою (памятала яна пра якіясьці процітанкавыя міны, на якіх падарваўся яе нябожчык мужык, што вёз возам сена з Чортавага Балота, калі саветы пагналі немцаў ужо пад Беласток, у сорак чацвертым).

Падумаў: Бог з жалязякамі – спірту набяруся на тым базары. А каб не, збылі мне яго танней самагону. Прычакаў нядзелі, каб паспытаць, бо ў будзень усё ж забаяўся: работы шмат. Адразу пацямнела ў мазгаўні ад яго; у вачах жа крыху пазней, калі ахапіў мяне прымус бегчы ў прыбіральню, у якой, здавалася, так і памру загаліўшыся... Кідала ў дзіўны холад. Шчасліва здагадаўся піць кіслае малако.

Не адзін я аказаўся дурнем. У Баб'яй Гары ўсё вяселле гэтак выкаціла. Казалі: маладуха першаю брыкнула ўверх нагамі, растапырыўшыся на падлозе... Гэта паратавала маладога, які не паспеў па-хамуцку наліць сабе горла. Іншых пакалечыла лакомлівасць на глыбокую чарку. Дзякаваць Богу, пайшоў на той свет адзін усяго сват. Праўда, старшага дружбанта выпісалі са шпіталя вар'ятам. І чыюсьці дзеўку, якая цяпер рагоча без дай прычыны, голаю сядае пакатацца на ровары... Найбольшае дзіва, што постбалыдавіцкі спекулянт, раскватараваўшыся ў іх, запісаўся потым жыць з бяздзетнаю ўдавою свата і, прыдбаўшы на гэтай падставе польскія паперы, драпануў у Нямеччыну.

Пакуль тая камедыя здарылася, я не стрываў ад нагоды старгаваць запалак з горада Чудава, фабрыкі „Пралетарскае полымя". Зрабіў запас. Як ні шморгаў пасля іхнымі галоўкамі, агнём не займаліся, акрамя некаторых... З якіх, акурат добрая, зламалася і адляцела ў кут са смеццем ды старымі газетамі. Скончылася тым, чым павінна было: хату не спаліў, выратаваў, але мышэй ляснула!

Кінуў хадзіць на базар.

Грошай як бы пабольшала ад гэтага часу, хаця я імі ніколі не раскідаўся. Цяпер жа яксьці сонна на душы... Няўжо адкрыў я гэта прыгажосць катастрофы і, разам з тым, сэнс самое Расіі?

Элегія беларуская

Ціха ты, Еўропа! – нацыя мая родная ўжо пры смерці, мову ёй адымае. І не трубі па ратунак, захварэла яна па-мужыцку невылечна. Няхай спакойна на той свет адыдзе, без пакутаў дарэмных, сябе і іншых не мучачы лішне. Даволі і так пажыла, ледзь з духам нарадзіўшыся, жыццё сваё пракаратаўшы сяк-так, з горам ды бядою. Як неўдалота вясковы, яна найболыд сама сябе заядала; беднаму ўсё вецер у вочы, а багатаму чорт дзяцей калыша.

Нацыя беларуская, ты, як бабуленька непатрэбная, калі ўнукаў пагадавала, – дабрынь твая перастала даваць карысць. Задобрай ты была, занадта спагаднай і падатлівай у новы час, у які шануюць таго толькі, каго баяцца. Божамаці народаў ты, Беларусь, без права на быт рэальны, а ўсяго на легенду паклонную. Ікона не дае хлеба, таму не ўсе да яе моляцца.

Успамінаць Цябе будуць цёгшым словам, як кожнага, каму лёс выпаў скупы, незайздросны. Крыўда, аднак, не мінае такіх аж да канца, спасылаючы забыццё сусветнае.

Калі напэўна што пастаяннае і векапомнае, дык гэта – зло.

Адзін я ў вечар калядны

Зорка па-над бацькавай хатаю апусцелай урачысціцца. Стаю на падворышчы дзяцінства свайго, у цішы паднябеснай. Снежна-снежныя далі скугольна сінеюць ў месячнай бляклясці. Дрэвы трэскаюць у маразечу, бы стрэлы паспешлівыя беластоцкіх браканьераў у Перацёсах. Чарнацяць платы ўдовіны паваленыя. І сам-самюткі я перад сусветам тхланным, халодным халадэчаю прадчуванаю. Каб хоць брэх слiністы сюды аднекуль, з ваколіцы па-касмічнаму мёртвай, да якое пушча век-вечная скрадліва падступаецца, вяртаючы сваё.

Зорка калядная зіхаціць арэолам нада мною. Няма каму паклікаць мяне Хрыста людна вітаць, Русь тут вырадзілася. Не расчыняцца цёплыя дзверы з го-ласам матчыным. Буду, можа, здзіўляцца самім сабою, чаму не пабег за народам тлумным у маторнае святло праспектаў гаманлівых? Застаўся з маўклівымі ценямі продкаў па-халопску забытых. І ўсё роўна, што не вельмі каб разумна літуючыся над імі...

Айчыны шкада, хай хоць для мяне яна патрэбная.

Сакрат Яновіч

Доўгая сьмерць Крынак

фрагмэнты

Сакрат Яновіч, «Доўгая сьмерць Крынак»,
рэд. *Ян* Максімюк, Амэга, Беласток – Бельск 1993.

Sokrat Janowicz, «Douhaja śmierć Krynak»,
red. *Jan* Maksymiuk, Omega, Białystok – Bielsk 1993.

18

Сьцяпан вярнуўся ў габінэт – упарадкаваць паперы, што пакінуў на пісьмовым стале. Імі мог гэтага не рабіць, пайсьці дамоў, але любіў пачынаць наступны працоўны дзень, як казаў, на чыстым: засьмечана на стале, засьмечана і ў галаве! („Ужо старажытныя заўважылі сугучча цела й душы, ладу й дакладнасьці думкі”, – неяк павучаў Сумленевіч і чыесьці вочы сонна павузелі ад таго.)

Як добры дурань, ён зь незвычайнай сумленнасьцю ўзяўся ажыцьцяўляць даручанае яму заданьне – са складваньня рапарту аб арганізацыйным становішчы ў каапэратыве, дакумэнтаванага выяўленьня яго слабых і моцных бакоў. Зь верай у пераканаўчасьць аргумантаў.

Сумленевіч насіў у сабе крыўду на тых, якія сумняваліся ва ўдачы ягоных захадаў або, досыць адкрыта, сьмяяліся зь іх, прытым не фармулюючы абгрунтаваньня сваім высновам. Але й яны паціху жадалі Сьцяпану ўсяго найлепшага й, таксама, спадзяваліся на зьмены ў каапэратыве. Ім і ня сьнілася тое, што, настойваючы на паляпшэньні чагосьці, можна мець на ўвазе адваротнае.

...Сьцяпан падпаліў аўтамашыну старшыні дваццаць трэцяга чэрвеня, у ноч з чацьвяргу на пятніцу. (Камісія Сумленевіча, як называлі яе на прэтэнцыёзны манер, практычна ўжо не йснавала, пахвальна выканаўшы прынятае на сябе; справаздача – машыністкі перапісвалі яе ў пяці экзэмплярах – была падзеленая на тры часткі: „Арганізацыйнае становішча ў каапэратыве з асаблівым разглядам сытуацыі ў ваддзелах”, „Прапанова паляпшэньня дзейнасьці аддзелаў і пэрспэктывы іх далейшага разьвіцьця”, „Заключныя заўвагі”.)

Упярэдадзень здарэньня Сумленевіч прадставіў шэфу чарнавы варыянт справаздачы, над якім яны абодва доўга прасядзелі. (Людзі потым усяляк перадавалі размову паміж імі, рагочучы са Сьцяпана.) Ён сьцьвярджаў у сьледзтве, што старшыня абразіў яго, кпіў з камісіі: – Пакажэце, што вы навыдумоўвалі за тры месяцы.

– На мой погляд, гэтыя матэрыялы павінны дапамагчы кіраўніцтву ў выпраўленьні шэрагу недахопаў, – сказаў тады старшыні Сьцяпан.

– Вы, пане Сумленевіч, э, правільна зрабілі, прыходзячы да мяне перад канчатковым адрэдагаваньнем справаздачы камісіі. Я разумею, што гэтым, э, вы парушылі яе аўтаномнасьць, але, э, я запэўніваю вас: ня буду хваліцца нашай сустрэчай. Гарантыяй таму – супольнасьць інтарэсаў. Ці. э, ня так?

– Песумненна, – адгукнуўся Сьцяпан, абмінаючы намёклівы падтэкст у запытаньні старшыні. – Маюцца магчымасьці, як самі вы пераканаецеся, на грунтоўнае аздараўленьне каапэратыўнай гаспадаркі.
– Пабачым, э, пабачым... – старшыня чытаў, усё роўна быццам-бы вышукоўваючы памылковае ў напісаным. Яму званілі, і ён адказваў у тэлефонную трубку: „Так". За каторымсьці разам ён адказаў: „Не". І – двухразова: „Выканана". Ад такога аднаслоўя было Сьцяпану сьцішнавата. – Што-ж, няблага, няблага... – гаварыў старшыня, наносячы на чарнавы тэкст справаздачы заўвагі.
– Дружна папрацавалі ўсе.
– Я, э, ну... – ён выпрастаўся. – У мяне, э, ёсьць тут заўвага, дробязная, э, вось, у гэтым месцы, – старшыня ўказальным пальцам павёў па першых сказах другой часткі справаздачы. – Прапаную вам падкрэсьліць тут дасягненьні... Скажам, прыкладна, э, так: „Нягледзячы на бясспрэчна вялікія дасягненьні каапэратыву, наглядаюцца ў яго дзейнасьці, праўда, і некаторыя недахопы..." Га?
– Калі ласка, – згадзіўся зь ім Сьцяпан і ўласнаручна ўвёў у чарнавік папраўку.
– Яшчэ дзе?
– Бачыце, э, у сьвятле вышэй папраўленага ня надта апраўдана гучаць дзе-якія высновы... Вось: „Неабходна правесьці кадравую вэрыфікацыю кіраўніцкага пэрсаналу ў ваддзелах, кіруючыся перш за ўсё спэцыялістычнай кампэтэнтнасьцю ягонага асабовага складу", – старшыня падняў галаву й зноўку яе апусьціў, паглыбіўся ў чытаньне. – Гучыць фальшыва, не? Прапаную: „Правесьці больш строгую кадравую вэрыфікацыю..." й гэтак далей. Э, га?
– Нашто вам, пане старшыня, такія фармулёўкі? Яны якраз і фальшывыя, будуць гаварыць няпраўду. Тое, менавіта, што, маўляў, ёсьць вельмі добра ў нас і можа быць цудоўна, гэ-гэ-гэ... Выбачайце, мо' я не зразумеў вас? Але калі мы ўзяліся дапамагчы вам, пане старшыня...
– Дапамагчы мне? Жартуеце, пане Сумленевіч!
– Як гэта?
– А так! – засоп старшыня. – Вы ўявеце сябе самога, э, на маім месцы. І вам прыносяць такую, во, справаздачу. Вы чытаеце яе. І што, э, робіце самі?
– Калі ласка, пане старшыня, – суха загаварыў Сьцяпан. – Я аналізую яе. Склікаю ўправу каапэратыву. Я ўжо ведаю, што трэба зрабіць. Праводжу, мэтанакіравана, дыскусію ва ўправе, арганізоўваю чыстку...
– Не, э, вы не ўяўляеце сябе на маім месцы, шаноўны пане. Вас яшчэ не ўкусіла

свая вош. Вы не перастаяце гаварыць зьнізу ўгору, вось, э, зьнізу, усё зьнізу, э, задраўшы галаву... Не дапамагаеце вы, а – вымагаеце... Вымагаеце ды ўсё выма- гаеце... – старшыня працягнуў руку ў барык. – Зробім, э, па чарцы?
– Не пачнем-жа мы, цэлай камісіяй, утойваць тое, што дрэннае ва ўстанове, – Сьцяпан машынальна надпіў з падстаўленай яму чаркі з каньяком, – пераўтварацца ў банду ашуканцаў! Прабачце за вострае слова.
– Чаму, Сьцяпане, ты трапна здагадваесься ды, э, памылкова разважаеш, га? – запытаў ён голасам імгненна закаханага. – Ты патрэбны мне! Разумееш? Я абяцаю табе, што на працягу двух гадоў ты зможаш купіць сабе аўтамашыну, э, а ў пэрспэктыве – збудаваць асабняк і жыць, э, не аглядаючыся на ласку цесьця. Ну, э, як табе гэта падабаецца?
– Мне, калі ўжо пытаецеся, гэта не падабаецца.
– Чаму?
– Вы прапануеце мне быць злодзеем.
– Ты гэта так зразумеў?
– Менавіта, так.
– Не гарачыцеся, пане Сумленевіч. Прадумайце ўсё. Пагаварэце з жонкай, зь цесьцем...
– Дзякую вам за параду.
– Я – усур’ёз!
– Я – не сумняваюся ў гэтым.
– Ну, э, так, – старшыня дапіў сваю чарку. – Ну, а над справаздачай камісіі, я так лічу, э, вы яшчэ папрацуйце зь вечарок... Э, няшмат тут трэба ў ёй дарабіць. Галоўнае, гладзей пачаткі новарадкоўяў...
– Ня будзе, пане старшыня, ніякіх вечаркоў, ні даробак, пераробак, крываробак, і ўсялякіх недаробак. Будзе так, як напісана! – ён выхапіў з рук старшыні паперы й зьнерухомеў, ад абурэньня ня могучы ўжо гаварыць.
– Смаркач ты! Думает – хто-небудзь гэтае, э, падпіша табе?
– Я сам падпішу! – сарвалася ў Сьцяпана. – Вы кожнага запалохаеце, але не мяне! Падпішу, разашлю, куды трэба, даволі ўжо... – ён зацяўся ў сабе.
– Гэта, э, будзе твой апошні подпіс у каапэратыве. Абяцаю табе!..
– Пажывем – пабачым...
– Бывай здароў і, э, наракай на самога сябе.
– Не... Я не дарую таго!
– Халера цябе ведае, э, чаго ты, э, хочаш.
– Да пабачэньня вам, – Сьцяпан кінуўся ў дзьверы.
– Ідзі з Богам...

Старшыня гаварыў далей, але Сьцяпан ужо ня чуў яго. Ён выбег на вуліцу, забыўшыся пра летні плашч, які пакінуў у сакратарыяце. (Парт'е даў у сьледзтве паказаньні, што Сьцяпан, бы ненармальны, зьбягаў з усходаў першага паверху, мармычучы пад носам: „Я табе пакажу!.. Я табе пакажу!..")
Знайшліся й такія, што бачылі, як Сумленевіч падпальваў машыну. Ён, сьведчылі яны, выпусьціў з бака бэнзін, каб не дайшло да выбуху, што дадаткова даказвала сьвядома злачыннае дзеяньне Сьцяпана на шкоду пацярпелага старшыні. Бак усё роўна ўзарваўся-б, аднак-жа так ня сталася; нехта казаў, што Сьцяпан наліў у яго поўна вады... Агонь ахапіў нават калодзежык каналізацыі, куды нацякаў успалыхнулы бэнзін і адкуль – таксама й гэта бачылі – выскоквалі пацукі (аднаго, спаленага, усе хадзілі глядзець, але, аказалася, гэта быў жмут клочча ці пакульля). Гаварылася – калі Сумленевіча выпусьцілі з камісарыяту – што ў той машыне старшыні сядзела яго, Сьцяпана, жонка, бязьдзетная фахоўка, і ён з францускім ключом у руцэ пагнаўся за ёю, а яна, скінуўшы з ног пантофлі на высокіх абцасах, паімчала цераз нізкія платы агародаў у кірунку стражніцкай вежы пажарнікаў, каб, падняўшы там трывогу, выратаваць рэшткі дабра ягонага шэфа...
Нікому й не падумалася, што Сьцяпан Сумленевіч сам заявіўся ў міліцыю. (Калі адчуў, што можа забаяцца сваёй задумы.)
Сяржант прабурчэў да Сьцяпана:
– Ідзеце вы дахаты, бо іначай пасадзім вас у выцьвярэзьнік.
– Я ня п'яны, – ціха запярэчыў яму Сьцяпан. – Я прыходжу да вас са справай, і вы абавязаны выслухаць мяне.
– Чуў я тое, хопіць! Трэба будзе – паклічам.
– Што я павінен зрабіць, каб вы мне паверылі?
– Перастаць дурыць нам галаву.
– Мо' пабіць шыбу ў вакне камісарыяту?..
– Я табе паб'ю! Я, ведаеш, што табе паб'ю за гэта? – злосна паўстрымаўся міліцыянт. – Ну, ваш адрас я запісаў. Да пабачэньня вам.
– Вы мяне абражаеце!
– Чым?
– Даючы мне зразумець, што я – ненармальны.
– Вы, кажаце, спалілі машыну й яшчэ хочаце запэўніць нас, што зрабілі гэта напэўна вы, каб, крый Божа, мы часамі не памыліліся. Ці вы, скажэце мне, лічыце нас дурнямі?
– Я прашу вас: складзеце пратакол допыту мяне.
– Мы – не бюро бытавых паслугаў насельніцтву. Ясна?

– Калі так, дык, калі ласка, зьвяжэце мяне з капітанам.
– Які вы чалавек! – зьнецярпліўся сяржант. – Ну, ідзеце вы адгэтуль. Па-добраму вас прашу: ідзеце сабе дахаты.
– Я нікуды адсюль не пайду!
– Званіць мне па карэтку хуткай дапамогі? – сяржант паклаў руку на тэлефон, які, як на тое, якраз зазваніў; ён уздрыгануў. – Сяржант Дуля, слухаю, – сказаў у трубку. – Выканана, – далажыў ён камусьці. – Ага. Так. Што? Не, – ён павярнуўся бокам да Сьцяпана. – Разумею. Не. Не. Не. Раблю, што магу... Так. Так. Ясна! – сяржант паклаў тэлефонную трубку й даўгапісам натхнёна пачухаўся за вухам. – Гм, – уважліва прыгледзеўся ён да Сьцяпана, можна сказаць, з сардэчнасьцю. – Дык, значыць, вы жадаеце даць паказаньні?
– Вас аблаялі? – Сьцяпан: „Што я найлепшае раблю, ідыёт?! Хачу-ж дабіцца ўмоваў дзеля зьнішчэньня кагосьці, хто...”
– Дайце мне, калі ласка, ваш пашпарт, – папрасіў ён у Сьцяпана, выклаўшы з шуфлядкі колькі пратакольных блянкаў.
У Сумленевіча пашпарту не аказалася.
– Хвароба, я, мусіць, пакінуў дома... – Сьцяпан абшукваў кішэні, але ўжо ведаў, што надарма. – Нашто сумленнаму чалавеку пашпарт патрэбны? – гаварыў ён, бы той, хто нарэшце дачакаўся пачастунку й, пакуль, дзеля прыстойнасьці, аднекваецца ад яго. – Вось, не падумаў я, гэ!.. Мо’ хопіць вам мая службовая легітымацыя?
– Давайце.
Складаньне сяржантам пратаколу працягнулася не даўжэй за паўгадзіны. Сьцяпан, звычайна, прадыктаваў яму вопіс здарэньня. Паспрачаліся яны наконт матывацыі ўчынку.
– З вас – недурны госьць, а пляцеце тут, ажно слухаць брыдка, – упарціўся перад Сьцяпанам сяржант. – Вы будзеце адказваць перад судом за падпал. Вашы галаслоўныя абвінавачваньні старшыні мяне не цікавяць. Нам неабходныя факты, якія магчыма праверыць. Як кіраўнічы працаўнік каапэратыву, вы разумееце, што адных падазрэньняў мала, каб на іх паставіць справу. У сё, што вы гаворыце пра свайго шэфа, не пазбаўленае агульшчыны, ананімнасьці. Мо’ вы чаго баіцеся? Не? Слушна! Ад страху яшчэ ніхто нічога добрага не зрабіў. Што? Прабачце, я вас добра не дачуў... Ці ў нашай фірме бывае зло? Канкрэтна, у камэндантуры? Гм, дзіўны вы – першы раз бачу я такога кніжнага, такога Няхлюдава... Што? Якая ў мяне адукацыя? Сярэдняя. І вучуся я далей. Чаму вы пытаеце мяне пра гэта? Ага, таму што я не афіцэр. Буду ім. Адкажу вам на папярэдняе

пытаньне: зло – гэта наш надзённы хлеб. Адсюль – натуральнае тое, што праяўляем мы асаблівую цягу да прыгожага ў чалавеку. Жывем-жа мы ў смуроднай атмасфэры, зьяўляемся як бы чысьцільнікамі грамадзкіх адходаў, таму, па-афіцэрску, кахаем адэкалёны. Вы разумееце мяне? Прафэсійнае скрыўленьне – змоўніцкае бачаньне намі рэчаіснасьці... Вам гэта ясна? Дальбог, вы цікавы тып! Штосьці вам скажу: з вашым характарам трэба шукаць сабе месца ва ўстанове, дзе няма буйных фінансавых апэрацыяў, значыць, і... Што? У міліцыі? Не, вы ў нас нару- балі-б дроў болей, чымсьці трэба. Тут мус ведаць жыцьцё, мець на яго нэрвы. Вы занадта тонкаскуры. Шчыра кажу вам: шкада мне вас! Вельмі спрыяльнай вам акалічнасьцю зьяўляецца ваша добраахвотнае прызнаньне ў злачынстве. Дастанеце на судзе, я лічу, гадок умоўнага пакараньня турмою плюс рамонт машыны на ўласны кошт. Кар’ера ваша, вядома, лясьне. Малады вы, дык лёгка дагоніце страчанае, і перагоніце...

– Дзякую вам за суцяшэньне, пане сяржант, – Сьцяпан устаў. Яму надакучыла слухаць яго. – Я, здаецца, ужо магу йсьці?

– Так, – пацьвердзіў яму сяржант, неяк увесь суцішыўшыся. – На наступны допыт вы атрымаеце ад нас позву.

„Дабіўся я галоўнага: стварыў дакумант, на які змагу паклікацца ў гутарках з капітанам, – развважаў Сьцяпан. – Сёньня, не, заўтра зьвяжуся зь ім. Паверыць мне ва ўсё, калі даведаецца, чаго я начоўп! Тады й мы пагутарым сабе пра старшыню ды ўсялякую сволач!”

У бары Сьцяпан напіўся піва.

19

– Дзе ты, Сьцяпан, быў?! – насупонілася Кіра. За ёю, пазмрачнелая, стаяла цешча, а з кухні, аблізваючыся ад абеду, выйшаў цесьць. – Куды гэта цябе носіць?! Што з табою?

– Нічога, – Сьцяпан: „Ого, ужо зьбегліся ўсе!” – Здарылася што?

– Яшчэ й пытаеш, – прабубніў цесьць.

– Ідзі, бацьку, бо спозьнісься... – сказала да цесьця старая, быццам баючыся, што ён, вось, адпярэжа дзягу ды возьмецца лупцаваць Сьцяпана. – Сядай, Сьцяпанка, есьці, – замітусілася яна.

– Няхай сабе есьць, калі можа, – сказала пра мужа Кіра.

Сьцяпан, распрануўшыся, памыўся над ваннай. Мокрым ручніком націраў

ён карак і плечы. Тульнуў я, як голы ў крапіве, – уколамі распаўзалася па яго целе сьвярбячка. – Кіра як Кіра: хацела-б усё мець і, адначасова, нікога не чапіць. Ці яна кахае мяне? У дадзены момант важнае, бадай, тое, што Кіра да мяне неабыякавая. Каханьнем, магчыма, мы называем патрэбнасьць у партнэрстве, – ён выціснуў прышчык на барадзе. – Спальваньне чараўніцаў у Эўропе адбывалася ўпярэдадзень новага... Аўтадафэ ў Італіі палыхалі ўпярэдадзень...” – ...сам ён накруціў усяго, вар'ят! – вывіскнула Кіра да маці. Гвалтоўна скрыпнулі дзьверы, зацокалі яе крокі, коратка.

Пабегла яна да гэтай Ані, здагадваўся Сьцяпан. Калі жонка шукае спагады ў сяброўкі, дык гэта і ёсьць трывожная праява пазьбяганьня адчужанасьці да мужа, пошукаў бясьпечнасьці там, дзе яе няма. Урэшце – гэта і перапалох ад самоты, і прыступ зацьменьня, у якім можна дзейнічаць толькі на шкоду ўласным інтарэсам. „Я аб нічым не папярэдзіў яе, не пагаварыў зь ёю... Гм, я-ж ня ведаў, што ўсё так атрымаецца...”

Паабедаў Сьцяпан адзін.

Цешча падыходзіла да яго, каб запытаць, ці даліць яму супу, або дадаць бульбы з сэльдэрэевым соўсам; катлета, сасмажаная па-варшаўску, мела адмысловы смак. Кампот зь ігрушаў, гаркавы ад лішняй дозы карыцы, давіў, і цяжка было піць яго. Дзіва – столькі зьеўшы, Сьцяпан далей адчуваў голад.

І сонную млеўкасьць.

Ён прылёг адпачыць.

„Ну, пайшла яна расказваць, што я спаліў старшыню...” – Сьцяпан перавярнуўся на правы бок, выцягнуў далонь з-пад скроні, і кроў запульсавала цішэй. Слабавалі яму ногі, нылі, абясьсіленыя...

* * *

...Прыпякала сонца. Калі праяжджалі яны праз ядлаўцовае кустоўе, было асабліва душна ад разагрэтай настойкі пахаў. Чарнеў высмал па вогнішчы ля дарогі, адкуль пачынаўся прасьцяг пашы, у канцы якой выстрамляўся пад борам комін спаленай лесьнічоўкі й хіліўся да зямлі склеп з маладой бярозкай на гарбе.

– Гэта там – іх?.. – маці прыкметна кіўнула галавою ў бок пажарышча. І ўздыхнула яна са словамі: – Божа, Божа...

– Ага, – хутка пацьвердзіла ёй цётка. Яе паспалітая постаць адрозьнівалася тым, што была яна жахліва тоўстай і мела ймя, здаецца, Люба.

– Ціха, бабы, – прыструніў іх дзядзька. Да ягонага выгляду падыходзілі словы: „Ну, каму ў морду?”
– Кажаш, іх – пад ранак?.. – дапытвалася маці ў Любы.
– Ага, Імполь бачыў...
– Но-о, буланка! – дзядзька сьцебануў пугаю кабылу й воз загрукатаў на каменьнях у каляінах, валакучы за сабою хвост пылу й заглушаючы размову.
Маці шукала бацьку. Ён – Сьцяпан ужо ведаў аб гэтым – пайшоў на банды, добраахвотнікам пайшоў, з суседам, худым і даўганогім бы певень, дзядзюлем Колем, якога называлі – убовец. Рушылі яны ўночы. (Сьцяпан чуў, як маці тады плакала, а бацька злосна штосьці тлумачыў ёй, не дакончыў, якраз засыгналіла машына на вуліцы... – Галонзка паб'е вас, – прарочыла яна бацьку. – Гаўно ты ведаеш! – крыкнуў бацька й па сьцяноўцы заскрэбла нешта цяжкае, відаць, прыкладзіна вінтоўкі, калі ён адвярнуўся, каб выйсьці да чакаючых яго там, дзе таемна гудзеў поначы матор.) А ўдзень стала вядома, што Колю забілі. Аб гэтым паведаміла Чэся. – Ідзі да УБэ ды папытай, ці ня бачылі яны твайго, – гаварыла яна да Сьцяпанавай маці, якая не змагла й слоўца вымавіць. – Прыехалі, во, тыя да Колінай... Ня стой ты, бяжы да іх, яны мо' што скажуць табе?
Маці, ня слухаючыся Чэсі, села за сталом і запытала ў Сьцяпана, ці не забыў ён купіць шмальцу (меліся быць на абед бульбяныя пляцкі).
Цела бацькі – не знайшлі, дзядзюля Колі таксама. І іншых, што былі зь імі. Маці, узяўшы з сабою Сьцяпана, аб'ехала радню ў вёсках за Супрасьляй і ў Букшталі, дзе, у хаце лесьніка, „акоўцы” напалі на Колю й яго людзей, вывезьлі іх у пушчу, а будынкі падпалілі (машыну, спэцыяльна імі разьбітую, – гаварыла тая-ж Люба, – упіхнулі яны ў Дзеразінскую бяздоніцу, што ля гасьцінца ў Ліпаў Мост).
Ехалі ў Супрасьлю – паўз Сьвятую Ваду й Сьцюдзёнку.
Кабыла, упрэлая, з натугаю цягнула воз пад гару, на якой хілеў крыж.
– Злазім з воза, бабы, – скамандаваў дзядзька. – Пяску, во, па калодкі...
– Зь нядзелі, пэўна, будуць людзі ўжо жаць, – гаварыла Люба. Палоскі жытоў набіраліся жаўцізны.
Маці, памяншэлая, ніцма ўпала пад крыжам і загаласіла: „А мой ты бедненькі, а мой ты любенькі, а што я буду рабіць безь цябе, а зь сіроцінаю тваёю на сьвеце, адна-адзінюсенькая, няшчасная?! А чаму ты пакінуў мяне, а чаму ты пайшоў на пагібель, а ці я нядобрай была табе, як і ты, сірата-сіраціна?! А чаму ўсё гора на галечу валіцца, а на галаву маю, г-ы-ы- ы-гы...”
– Перастань, ну, перастань, – супакойвала яе Люба. – Не пры дзіцяці так,

чуеш... – азіралася яна на Сьцяпана, які плакаў з самага сполаху.
– Годзі, ну, будзе таго! – круціўся дзядзька. Ён ня зводзіў вачэй зь лесу, быццам заўважыўшы там пагрозьлівае.
І, сапраўды, у паркай далечыні бахнуў стрэл.
Маці ўсадавілі цётка зь дзядзькам на фурманку й крыкліва паганялі кабылу, самі бегучы побач; Сьцяпан учапіўся за гнаяўку, ззаду, калечачы руку аб паіржавелы цьвік (рана ад яго не гаілася).
У Беласток Сьцяпан з маці даехалі аказіяй; шафёр узяў ад яе за гэта пару яек, якімі сваякі абдаравалі іх.
Потым пачаў Сьцяпан усьведамляць сабе, што маці ня траціла надзеі, чакала бацьку. Схопліваласяяна ўночы, калі нешта зашахацела ў сенях (бегалі мышы). Тэта ты? Азьвіся!” – і заходзілася яна ад нястрымнага плачу, і да сьвітаньня хадзіла па хаце, распусьціўшы валасы, што асабліва пужала Сьцяпана. У тэхнікуме, пасьля нейкага сходу клясавага гуртка ЗМП, сябар Сьцяпана, Антоні (от, забыў ён яго прозьвішча), сказаў яму, што бацька – праўдападобна – удзельнічаў у партызанскай дывэрсіі на таварным вакзале, дзе працаваў ён у акупацыю. – Ад каго ты пра гэта ведаеш, Антоні? – Ад сваёй маці, Сьцёпа, але яна нічога пэўнага ня можа сказаць. – Твой бацька таксама загінуў, Антоні? – Не, ён памёр ужо пасьля вызваленьня, ад пабояў у гэстапа. Адбілі яму там лёгкія. – Мой прапаў бяз зьвестак... Трапіў ён у засаду банды. – Яны, зволачы, многа ведалі. – Мелі – сваіх у ворганах? – А як ты думаў! І зараз усяляк бывае: клясавая барацьба завастраецца! Трэба быць піль- ным... Трэба! Будучы ў другой клясе, – так, гэта ўжо ў другім прыходзілі вэрбаваць у афіцэрскія школы, – нехта наказаў матцы Сьцяпана, што ў калодзежы зьнішчанага ў вайну хутару за Сакалдою знайшлі трупы. Маці ў чым стаяла, у тым і паехала туды. „Вучы лекцыі!” – адказала яна Сьцяпану, калі зьбіраўся ён ехаць разам зь ёю. Доўга яна не вярталася адтуль, каля трох дзён; зьявілася дома апоўначы, бшцам з пасядушак у Пячурках, прамоклая. Лягла ў пасьцель, стаіўшыся, што вучаніца, якая загулялася на позьняй клюбнай вечарыне. Напрасіла ў Сьцяпана піць. Уночы разбудзіў яго яе лямант: беспрытомна кідалася яна ў гарачцы. Сьцяпан нядотыкам апрануўшыся, пабег да Колінай, але там вісеў на дзьвярох замок.
Хварэла маці больш тыдня, у Спаса. Чэся прыносіла зельле, зь якога гатавала ёй, на пліце, адвар. (Лякарстваў з аптэкі не хацела маці прыймаць; знаёмая Чэсі паставіла банкі). – Памру я, сынок, калі ты закончыш школу, – сказала яна. Маці пачала папраўляцца. – Ажэнісься – шануй жонку...
У Сьцяпана пасыпаліся першыя горкія сьлёзы.

Быў ён ужо мужчынам.

І тады, не, пазьней, значна пазьней, цалкам нечакана падумалася яму, што ў чалавеку – шмат камэрдынара. Гэтым мучыўся Сьцяпан, яшчэ й ад таго, што, калі хавалі яго маці, уздыхнуў ён з палёгкай, амаль на людзкіх вачох. Побач Сьцяпана была Чэся, і хоць, праўда, крапацеў дождж, яна несумненна прыкмеціла жахлівую радасьць у сына нябожчыцы, але, відаць, зразумела яго па-свойму, так, як бывае гэта ў простых, шчырых кабецін, прыхільных кожнаму, каму цяжка даецца жыцьцё, ад якога вы- зваляе сьмерць. Ніколі не адчуў ён зь яе боку намёку – ці то ў злосьці, ці то ў непасрэднай гамонцы – на тую хвілю, калі, дачакаўшыся апушчэньня труны ў дол, ён досыць голасна прамовіў: „Нарэшце!" Усе плакалі. А памінкі, у саракавы дзень, – наладзіла менавіта Чэся; яна, хоць і каталічка сама, запрасіла на іх айца Максіма, лэмку з Карпатаў, жому мадзярскія карнікі пастралялі радзіну. Сьцяпан бязбожна ўпіўся на іх; па-п'янаму яму лягчэй было смуткаваць. Сапраўдны смутак адкладваў, усё адкладваў ён, паку ль закончыцца той балаган, жі выклікае сьмерць у сям'і. Прыйшла вясна, а за ёю лета, жое часткова правёў Сьцяпан у маладзёжным лягеры на пустынным беразе мазурскага возера й, яшчэ, у прысудэцкім мястэчку, памятаў ён, за Валбжыхам, дзе хэўрай купаліся хлопцы ў сьцюдзёных гліняных кар'ерах, у жіх, казалі яны, ляжыць нямецкі самалёт. Ды памяць пра маці не зьяўлялася ў ім глыбейшай, чымсьці пра настаўніка матэматыкі; ня сьнілася яна Сьцяпану. Ажно, неж пад восень, ужо ў Беластоку, будучы ў Антоняга, так, недалёка Азёрнай, пайшоў ён пагля- дзець яе магілу, і сеў там на чужой лавачцы перад надпісам на багатым мар- муры – „Магільня Нікіфарукоў", – закурыў па-важнецку й раптам застагнаў ад накоцістага плачу. Галаву нешта сьціскала Сьцяпану з такім болем, што, здавалася, разьляціцца яна аскожамі; ахапіў яе аберуч. Аглянуўся ён на ра- біну, расчырванелую ў цёплым закутку, і зь незвычайнай выразнасьцю ўбачыў маці, яе твар, маршчыны, цеплыню позірку, сутаргу вуснаў, што так і засталася пасьля галашэньня ля дарожнага крыжа. І Сьцяпан зразумеў» што яна жадала пакінуць сьвет загадзя, не зьнявечанай... І толькі тады дай- шло да яго слабеючых пачуцьцяў ды розуму, што дарастаючых дзяцей стамляе лес сваіх бацькоў, асабліва, калі бяда ў іх зь бядою. Гэта гак ад пэў- насьці ў тым, што можна жыць іначай, гладка й пагодна. Ім, дзецям, спачатку нават удаецца тое, але даволі хутка зацiскаецца й на іхнай шыі свая пятля, з гадамі ўсё мацнеючая.

* * *

Ляскатліва расчыніліся дзьверы ў пакой, і Сьцяпан, зь дзіцячай хітрасьцю, прыкінуўся сьпячым; падзьмуў скразьняк.
У пярэднім – прастуджаны голас Кіры:
– Мама, я купіла радыскі.
– А дзе ты, увечары, знайшла яе?
– Прадавалі... – расказвала яна. – Сьцяпан дома?
– Сьпіць.
– Яшчэ?! – яе крокі набліжаліся.
– Няхай ён пасьпіць, – як бы супыніла Кіру маці. – Во, паеш квашанінкі.
– Не магу, – зашахацеў на Кіры лёгкі плашч. Яна распраналася. – Хо, горача! – засхрыпела шафа з адзеньнем. – Блага мне, мама.
– Залішне бярэш сабе ў галаву...
– За сябе я не бядую, мама, – сказала Кіра, пацягнуўшы носам. – За дурною галавою і нагам няма спакою... Возьмуць і пасадзяць яго!
– Цішэй, бо пачуе...
– Няхай сабе чуе! – грукнула шкло; запсычэла „ігрушка" з адэкалёнам. – Прычоска мая, хвароба, рассыпаецца. У мяне, мама, мяккія валасы. Заўтра пайду я да Райкі: у яе – француcкі ляк...
У прыцемку, у самюткім куце бібліятэчнай паліцы, паглядвала на Сьцяпана дзяўчына на каляровай паштоўцы. Яна прыціскала да аголенага пляча букет жоўтых і чырвоных цюльпанаў; мела выразныя, чорныя вочы і просты, грэцкі нос. Ад яе красы, тыповай у пачатках стагодзьдзя, рабілася яму цёпла і ўтульна. Хацелася Сьцяпану пасьмяяцца з турботаў, ад якіх брыняла потым яго піжама й мучылі сны.
Сьцяпан запаліў сьвятло й пашукаў сабе кніжку. Але не ўкладвалася яму чытаньне. І не было-ж як пайсьці на шпацыр, праветрыцца: час ад часу чулася гаворка маці з дачкою, у кухні.
Кіра сама прыйшла да Сьцяпана.
– Што чытаеш? – запытала яна.
– Ня ведаю, Кіра.
– Трымаеш-жа кніжку ў руках!
– Зараз скажу табе... – ён адгарнуў тытульны ліст у кніж-
цы.
– Сьцяпан, – Кіра падыйшла блізка да яго, але не прыхіліла, як зазвычай, яго галаву да сваіх пругкіх грудзей. – Што ты, Сьцяпан, нарабіў?! Людзі

сьмяюцца зь цябе. Скажы: ты сапраўды спаліў аўтамабіль старшыні?
– Спаліў, Кіра.
– Навошта?
– Так трэба.
– Цябе будуць судзіць за гэта!
– Я таго й чакаю.
– Суду?
– Суду, Кіра.
– Што ты зноў задумаў?
– Зьнішчыць падлюгу.
– Значыць, каго? Старшыню?
– Ага.
– Самому трапіўшы ў суд?
– Няма іншага спосабу, Кіра.
– Зь цябе ўчыняць злачынца! Разумееш? І прысудзяць – ад- купіць машыну!..
– Хто акажацца злачынцам – пабачым. А машыну, калі трэба будзе, я адкуплю.
– За сваё?
– За сваё, Кіра.
– Ці ты, Сьцяпан, хоць памятаеш, якія ў цябе заробкі?
– Так, Кіра.
– Ты адкупіш – за іх?
– Калі трэба будзе...
Села яна ў крэсла, насупроць Сьцяпана.
– Ты ненармальны.
– Не разумееш мяне, Кіра.
– Не разумею? Як можна разумець...
Зьявілася цешча.
– Крычы, не крычы – сталася, – загаварыла яна. – Мусова цяпер думаць нам, як бяду збыць...
Сьцяпан зноў разгарнуў кніжку.
– А балячку, хіба, хто збыў? Прадаў яе? Узяў ды прадаў, га? – узлавалася Кіра.
– Ты гаворыш, як пра чужога, – не адступалася ад свайго цешча.
– А ён, калі вычаўпаў такое, падумаў пра мяне?
– Падумаў, не падумаў, але Сьцяпан – твой муж, дочка.
– Твой... Твой... Ах, мама, ідзеце вы разам са сваімі павучэньнямі... – Кіра вытузнула кніжку са Сьцяпанавых рук. – Слухай ты, булава, калі да цябе гавораць! Не адзін-жа жывеш тут!..

– А ну вас! – цешча, выціраючы далоні аб хвартух, павярнула назад.
– Ну, – Сьцяпан трымаўся.
– Ведаеш, на каго ты падобны?
– Ведаю.
– Перастань ты дурня клеіць ды йдзі да старшыні, чуеш? Прасі яго – мо' прабачыць табе, адпусьціцца...
– Прасіць гэтага лайдака – не ў маім пляне.
– Тады – што?
– Я-ж табе, Кіра, казаў...
– Не, я ўтаплюся ад гэткай размовы!
– Кіра, калі-б старшыня ўмеў думаць, дык ён сам не дапусьціў-бы да суду. Ён павінен дасканала прадчуваць тое, куды я хілю. Ня выключана, што ён ужо бегае, куды трэба... – Сьцяпан закурыў. – Але – дудкі, запозна: я быў у міліцыі!
– Што?!
– Зараз яму не выкруціцца ад сьледзтва.
– Ты прызнаўся?..
– Гэта вельмі важнае, Кіра: стварыць падставу.
– На сваю галаву?
– Дакладней – на яго.
– Вар'ят ты! Палесьцінец! – Кіра захадзіла па пакоі. – Ну, капцы ўсяму...
– Кіра! Як табе гэта вытлумачыць? – ён паклаў кніжку на паліцу. – Факт скандалу сьведчыць не ў карысьць нашага высока пастаўленага праныры. Праўда, я захуліганіў, але чаму? Якія прычыны скляліся на тое? І я раскажу пра іх на судзе. Публічна, гэта табе не на нарадзе... З маленечкага зробіцца вялікае! Прападу я, але й ён прападзе. З той розьніцай, што ён правалінца на нечым значна, беспараўнальна, большым, Кіра.
– Паважаны Сьцяпан Сумленевіч, – іранічна скрывіла яна губкі. – Па-першае, як я ўжо неаднаразова гаварыла табе, зьяўляешся ты жывым экспанатам наіўнасьці, надзвычай каштоўным сваёй рэдкасьцю ў нашу захірэлую эпоху, і таму, адразу, падлягаеш кваліфікацыі ў музэй. Па-другое, ты вінаваты ў акце тэрору ў дачыненьні да іншай асобы, што ня зможа апраўдаць ніякая, нават сусьветная, матывацыя. Па-трэцяе, гэта акампраметуе цябе, прынамсі, на пэрыяд аднаго пакаленьня кіраўнікоў грамадзкага жыцьця, у якіх прозьвішчу Сумленевіча будзе спадарожнічаць дадаты сказ: „А, гэта той дурань, які калісьці спаліў аўта, ну, таго...” Па-чацьвёртае, ашчасьлівіш ты наступнага праныру, якому, мабыць, і абрыдла чакаць нагоды заняць месца старшыні. Па-пятае, у каапэратыве нічога ня зьменіцца ад твайго рэвалюцыйнага

ўчынку. Браток, цароў стралялі, а імпэрыя ні трошкі не пахіснулася...
– Усё?
– У васноўным – усё.
– Калі-б паверыць табе, Кіра, дык дзеяньне чалавека павінна быць накіраванае безумоўна на асабістую карысьць. Не пратэстуй, бо іншай высновы са сказанага табою, звычайна, ня можа быць. Страчваньне сілаў дзеля агульнай...
– Ты ахвяроўваеш сваю будучыню й будучыню жонкі на алтар грамадзкасьці, прыгожа кажучы.
– Не бачу я ў гэтым нічога сьмешнага.
– І я. З другога боку.
– Свайго.
– Невядома, хто з нас абаіх чысьцейшы эгаіст, Сьцяпан...
– Што, Кіра, маеш на ўвазе?
– Тваё „я”.
– Ах, во яно як!
– Прытым, куды гэта падзелася Сумленевічава перамаганьне зла дабром, га? Ды, наогул, адно ты гаворыш, а другое робіш. Дзіця, выдатнік па тэорыі й двоечнік па практыцы, анархіст, вулічны, камічны ў задуманым... Жыцьцё не пажартуе з табою! Крымінальная служба падлічыць твае векапомныя зьдзяйсьненьні. Будзе рогату ў судзе, калі абвінавачаны Сумленевіч пачне растлумачваць, што ён спаліў прыватнае аўта свайго шэфа, каб выкрыць яго нядобрасумленнасьць. Заплача публіка ад падорваў! Сэнсацыйны мэтад зьнішчаньня камбінатараў: спальваньне іх маёмасьці. Стварайце брыгады сумленных падпальшчыкаў уласнасьці людзей, у адрас якіх існуюць маральныя закіды! Толькі справядлівыя сядзяць у турмах! Сьвет – зварухніся! Прачніся!..
– Выйдзі, Кіра!

20

На працы, здавалася, нават стары бухгальтар паказаў спагадлівасьць да Сьцяпана, не настойваючы на тэрміновае афармленьне ім разьлікаў у расходваньні каапэратыўнымі аддзеламі будаўнічых матэрыялаў, прызначаных на пабудову асабнякоў у Петрашоўскім квартале ды ў Бельску й Саколцы.
Сакратарка падала Сьцяпану справаздачу камісіі, чысьценька перапісаную. „Няўжо забыўся ён перахапіць крамолу?!” – падумаў Сьцяпан пра старшыню

й падпісаўся на ўсіх пяці экземплярах, быццам спадзеючыся, што вось-вось расчыняцца дзьверы й зьявіцца ў іх ён, каб парваць на дробненькія кавалачкі гэты нязручны яму дакумант.

Сумленевіч пазваніў членам камісіі, каб і яны падпісалі. На жаль, нікога зь іх ён не застаў на месцы: двух знаходзілася ў каманьдзіроўцы, а трэці хварэў.

„Пачнем ад хворага, які, ёсьць надзея, пра нішто яшчэ ня ведае", – Сьцяпан хутка сабраўся ў горад.

Ля пераходу цераз вуліцу, побач рэстарану „Гродна" мурашыўся людзкі натоўп. Прычэпа ад грузавіка, нахіленая, стаяла на тратуары, бокам падняўшы колы на сьцяну, бы вялізны сабака. Міліцыянты мералі. Бамбіза ў юхтавых ботах пужнуў адурэлага ад відавоку крыві ката зь віхрастай поўсьцю; хтосьці загінуў ля газону. Грузавік-жа з галавастаю шафёркаю вінавата чакаў, загарадзіўшы замурзаным сваім тулавам дарогу машынам, якія, спадцішка, сыгналілі й аб'яжджалі завалу Юравецкай. Праходжыя выцягвалі шыі, каб угледзець, як і дзе нехта крычаў аб чымсьці да кагосьці... Шайка вучняў з тлусьценькімі мордачкамі, разявіўшыся, наглядала за замяшаньнем; адзін зь іх, непаваротліва, фатаграфаваў.

– Добры дзень, Сьцяпан!

Сумленевіч пазнаў у жанчыне прыгожую сяброўку са школы. На уроках матэматыкі яна добра падказвала яму. Гарбаты настаўнік ставіў ёй за гэта двойку. „От і напалохаў ён мяне, – пасьмейвалася яна падчас перапынку. – Ня быў-бы ён мужчынам: хоць маленькую прыкрасьць, але зробіць!"

– Вітай... – Сьцяпан завагаўся над яе імем, сымпатычным (Вера?). – Бачу, расьцеш ты, як сабе! Банду хлопцаў адна ты разагрэла-б, і то на сьнезе, – іначай, чамусьці, ня мог ён гаварыць да яе. – Ну, кажы, што добрага ў цябе чуваць? Муж – пад абцасам, дзяцей – рой, каханкаў – на выбар?..

– Не зьмяніўся ты, Сьцяпан, – адказала яна. – Усё прыкідваесься разбэшчаным...

– Гэта – блага ці добра?

– Нашто пытаеш? Сам ведаеш...

– З пакорай слухаю цябе, – і яшчэ дадаў ён: – Засаромела ты мяне, старога дурня, – Сьцяпан лакомліва закурыў надломленую папяросіну, апошнюю ў пачку. – Скажы што-лень пра сябе...

– Бацька мой памёр.

– Бацька? Ад чаго?

– Рак страўніка...

– Які чорт! Калісьці людзі паміралі ад сухотаў, застуды, пабояў, а цяпер, каго не спытай, дык усё – рак, рак, рак... Прабач...

– Нэрвы.
– Так, сапраўды, я замнога дазваляю сабе...
– Кажу пра нэрвы, як пра прычыну хваробы, захворваньняў на рак. І як ні дзіўна, але ў прасмуроджаных гарадох, пракурэлых, ня так і часта пачуеш, каб хто паміраў ад рака, – яна, відаць, думала пра тое. – Горад, ведаеш, дае пачуцьцё ўласнай вартаснасьці. Важнасьці!
– Твой бацька быў зь вёскі?
– Зь вёскі. З Васількова. З гаспадаркі. Зь зямлі, якой аддаў сваё жыцьцё, але якую ня меў ужо каму пакінуць. Старому і ў галаву не прыходзіла тое, што зноў настануць часы, калі гаспадар будзе самым пагарджаным чалавекам, у супастаўленьні зь якім чысьцільнік камунальных прыбіральняў здасца панам над мужыкамі. Вытворца галоўнага – хлеба... Кантынэнт сялянства апускаецца ніжэй травы, цішэй вады...
Сьцяпан не перабіваў, агламаждджаны нагавораным ёю.
Яна ціха разьвіталася.
„Чалавек, што дрыгва: дакранесься да яго й правалісься, – Сьцяпан увайшоў у Юравецкую. – Кожнага абыходзь бокам".
Яму ня верылася, што столькі даведаўся ён ад зграбнай жанчыны.
Член камісіі, да якога йшоў Сьцяпан, жыў на Вятрачнай. У даваенным доміку, у садку, згусьцелым ад разрослых вішнякоў. Зьвяглівы сабака ў глыбіні панадворка кідаўся на ланцузе, дзеручы лапамі зямлю. Ганак, спавіты дзікім вінаградам, з каляровымі шыбкамі ствараў ўражаньне крыху казачнага ўваходу ў даўно таемнае.
Выглянула адтуль тоўстая баба.
– Ён хворы, – сказала яна Сьцяпану пра гаспадара. – Вам чаго трэба ад яго?
– Добры дзень вам, – прывітаў яе Сьцяпан. – Я толькі на хвілінку да вас. Мы працуем разам...
– Віцюлік! – крыкнула яна ў сені. – Хтосьці прыйшоў, чуй, да цябе. – і абаперлася мяккім локцем аб вушак. Па-мацярынску самаўпэўненая, стаяла яна так з кухонным нажом у руцэ.
– Што? Прывезьлі цымант, – жыва выбег на парог Віця й, звочыўшы Сьцяпана, сказаў: – А, гэта ты: здароў! Заходзь, – працягнуў Сьцяпану руку. – Заходзь, заходзь... Дай нам, маленькая, гарбаты, – зьвярнуўся ён да гэтай гаспадыні, якая аказалася яго жонкай. – Сядай, Сьцяпан, – ён паказаў яму фатэль на ножках, закончаных ільвінымі галоўкамі. – З чым добрым ты да мяне? – і сабраў ён у сабе ўсю ўвагу худога, высокага й даўганогага.
– Са службы прыходзяць у дом хіба з чым добрым, браток? Гэта-ж усё роўна

што з тэлеграмамі ў мястэчка ці ў вёску, – Сьцяпан скляў сябе: „Я, дурань, палохаю яго!” – Я, ня бойся ты, са звыклым глупствам да цябе... Ня хвораму-ж ісьці да здаровага.

– У мяне, ведаеш, Сьцяпан, балячкі на вантробе паявіліся. Бядовая справа, ведаеш, – сказаў ён для яснасьці. – Як схопіць мяне боль, дык ажно на сьцены лезу!..

Настрой быў дрэнны.

– Лечысься ты?

– Лекары, ведаеш, Сьцяпан, бы ты я адвакаты: так і паглядаюць на жменю, так і паглядаюць! – Цяпер п'ю зельле... Нямаш мне варункаў хварэць: зяць будуецца, – і, стрымана памаўчаўшы, запытаў: – А ты, Сьцяпан, не задумаў сабе – вілу?

– За што, братка?

– А цесьць у цябе ад чаго? – маршчыны на яго твары склаліся ў кашэчую ўсьмешку. – Зь ім, ведаеш, Сьцяпан, мала хто роўня ў Беластоку. Ціхенькі ён ды ўдаленькі! Ты, вазьмі, трасяні яго добра, а грошы зь яго, сам перакана-есься, пасыплюцца, бы дзічкі з грушы. Адну дачку маючы, ён можа даць...

– Ат, стары й так даволі наклапаціўся, пакуль яе, Кіру, выгадаваў, – Сьцяпана непрыемна ўразіла тая непасрэднасьць, зь якой гэты чалавек у гадох падказ-ваў яму нешта й без таго грубае.

– Дачку то ён не гадаваў, Сьцяпан. Яго дзяцьмі зьяўляюпца інтарэсы, – ужо пляткарыў ён перад Сумленевічам. – Не было такой справы, на якой твой цесьць не зарабіў. Яго, мабыць, і цяпер ты мала бачыш дома?

Сьцяпан нічога не адказаў яму.

– Ведаю я яго, бы таго каня лысага...

Баба расставіла на стале шклянкі з гарбатай, пірог на залочаным паўміску, срэбную цукарніцу, павідла ў крышталёвым начыньні, вішнёвае. Талерачкі, памаляваныя ў яскравыя ўзоры, прасьвечваліся далікатнай тонкасьцю. Каля гарбатных лыжачак ляжалі пляскатыя мініяцюры лапатак; Сьцяпан дадумаўся, што імі трэба браць порцыі пірага (ён пачакаў, каб падгледзець у гэтым гаспадара). Былі й чырванашчокія яблыкі, скрыгелікі лімонаў, і яшчэ штосьці.

– Я, во, прыйшоў да цябе са справаздачай камісіі, – Сьцяпан дастаў з партфэлю паперы. – Ужо перапісаная, – ён адставіў далей пасудзіну з павідлам, непрапарцыянальна цяжкую. – Чытай гэта й падпісвай.

– Ага, – пасмутнеў Віця. – Ага... Саладзі, ведаеш, Сьцяпан, гарбату. Калі ласка, саладзі сабе...

Пірог хатняга вырабу смакаваў адмыслова. Крохкі, ён раскошліва распускаўся ў роце, выклікаючы цягучы сьлінацёк. „Калі ён пра нішто яшчэ ня чуў – падпіша", – заключыў пра яго Сьцяпан, набіраючы павідла, якое рыхтавалі, відаць, паводле асаблівай рэцэптуры: ягады вішняў, цэлыя, аказаліся зусім сьвежымі. Былі яны хрумсткімі. (У прыгарадах і прадмесьцях гатуюць павідла няўмела, па-сялянску мазяватую гушчэчу, сцукраваную.)
– Ага... Ну, моцна напісана! – Віця працягнуў руку па акуляры, што ляжалі на этажэрцы. – Гм... Адразу пазнаць тут стыль Сумленевіча: просьба гучыць як ультыматум, – бліснуў ён кпіначкай.
– Рэвалюцыйная стылістыка, браток, – пацяплела Сьцяпану.
– Ну, а што новага чуваць у каапэратыве?
– Пахварэў ты ўсяго дзень і ўжо думаеш, што безь цябе там усё завалілася? – Сьцяпан, жэсгам бесклапоцьця, выбраў сабе яблык. – Ніхто й ня ўспомніў пра цябе. Быў. Няма.
– Так, – яму падаўжэў нос. – Ну, а як ацанілі працу камісіі?
– Камісіі? – Сьцяпан засьмяяўся. – А я думаў, што гэта яна – ацэньвае. Каму ў галаве, браг, наша камісія? Старшыня, вось, заняты старшыняваньнем, кіраўнікі кіраваньнем, бухгальтар лікамі, і гэтак далей, – знарочна падняў ён руку з гадзіньнікам. – Ого, ужо першая гадзіна! Час мне йсьці. Ну давай, братка, падпісвай справаздачу. Хопіць гэтай распусты за гарбатай.
Гаспадар абмацаў кішэні пінжака.
І Сьцяпан зразумеў, што ён ня знойдзе аўтаручку або даўгапіс.
– Пазычу табе сваю... – сказаў ён да Віці, які, як бы ў вадказ на гэта, абціх, бы той, каму ўжо ўсё роўна.
Але, як на тую бяду, Сьцяпан ня ўзяў з сабою хаця-б алоўка.
– Ведаеш, Сьцяпан, я падпішу заўтра. На працы. Ну, ведаеш, якая розьніца: сёньня ці заўтра? Я-ж, як бачыш, цалкам здаровы... З раньня, ведаеш, Сьцяпан, я пазваню табе, прыйду й падпішу. Ну, усё ў парадку, – ён ветліва праводзіў госьця да дзьвярэй. – Дзякую табе за тое, што ты наведаў мяне, і прабач мне, калі што ня так было... Ведаеш, Сьцяпан, зяць мой будуецца...
Сабака люта брахаў.
Пайшоў паркі, густы дождж.
Сьцяпан, тулячыся да платоў з навіслым гольлем дрэваў, дабраўся ўздоўж іх да Антанюкоўскай артэрыі, якраз блізка прыпынку, на якім сеў у „дзевятку" – ледзь уціснуўся ў перапоўнены аўтобус. З мокрых плашчоў пасажыраў сьцякала вада, і ад размочанай на падлозе гразі рабілася коўзка. Стаяў ён, трымаючыся за расхістаны поручань.

Выйшаў – за мастом на Белай, ніжэй „Гродна”, дзе разявы ўсё яшчэ не разыходзіліся зь месца выпадку.
Ніякавата было Сьцяпану вяртацца да сябе.
Цішыня вакол яго асобы – анямелы тэлефон, для відавоку забеганая сакратарка, выключна дробязная карэспандэнцыя, спэцыяльна дэкрэтаваная яму старшынёй, спачувальныя твары некаторых – бянтэжыла яго сваёй, усё-такі, прыдзірлівасьцю. Нейкай шаблённай вытлумачальнасьцю абясьсільвала яна Сьцяпана.
Які-ж гэта – чорт вазьмі! – аргумант: спаліць яму аўтамабіль, каб...
Ат, хуліган ён, што даробляе сабе ідэалёгію.
Напэўна, ён і з глузду зьехаў!
Калі-б Сумленевіч быў сур’ёзным, дык ня важыўся-б на такое.
Малады, то й дурны.

21

У калідоры чакаў Сьцяпана незнаёмец, які назваў сябе сваяком і паведаміў, што памерла цётка. Гэта было ня тое, што нечаканым яму. Прыдуманым! І Сьцяпан, усьміхнуўшыся, сказаў:
– Што-ж, памерла дык памерла... Усё чую я пра сьмерць.
– Пахаваюць яе ў пятніцу каля дзесятай гадзіны. У Каралёўшчыне. Можна даехаць туды ранішнім аўтобусам.
– Памерла, значыць, сястра маёй нябожчыцы маці?
– Ну.
„Ня ўсё, што банальнае, зьяўляецца непрыдатным”, – успомнілася Сьцяпану недзе пачутае ім. Ён слухаў незнаёмца, падтакваў яму – на яго шчацэ патрэскалася немалая бародаўка з воласам.
Гэты чалавек папрасіў Сьцяпана пазваніць па тэлефоне нейкаму сваяку ў ваяводзкай камэндатуры міліцыі.
– Добра, я пазваню, але гаварыць зь ім будзеце вы...
У сакратарыяце Сумленевіч пакінуў пісьмовую просьбу аб два вольныя ад працы дні.
Выезд на пахаваньне даў Сьцяпану супакаеньне.
Царква ў Каралёўшчыне, вельмі даўняя, стаіць ля гасьцінца ў колішні двор. Пад высокім лесам. За рэчкаю, калі йсьці да яе далінаю. Зьлева ад шашы, ад пахілых вербаў.

Ужо стаяла пад ёю зграя легкавых машынаў – паняў, паноў і панятаў. Выпендрыўшыся, хадзілі яны туды й назад – от, мужыкі каля фурманак на Сенным рынку. Каля свайго.
Цела нябожчыцы везьлі з хутара, ці то зь вёскі, і Сьцяпан, каб ня нудзіцца, не глядзець на гэтых нібы-жалобнікаў, не паддавацца іх агляду, забрыў на ўзьлесьсе, сьцежкай каля сухога долу, дзе, мусіць, капалі пясок на дарогу. З засмужанага неба крапаў нясьмелы дожджык і падымалася духотная імгла. За маладняком цямнелі яліны й прасьвечвалася паляна. З-за павароту выйшла пажылая жанчына. Яна зьдзівіла яго тым, што яму, чужому, сказала „Добры дзень". Спатыкнуўся ён аб мурашнік; незвычайныя мурашкі залазілі яму аж на кульшы. Недалёка стукаталі дзятлы й пужаў Сьцяпана шолах у маліньніку, заваленым сухападам. Гадоў пяць назад, успомнілася яму, у гэтай ваколіцы паляўнічыя падпільнавалі рыся. Тут, магчыма, ёсьць і зьмеі?! Ад дрэва да дрэва перабягалі ўзброеныя хлопцы...
Сьцяпан здранцьвеў. Ён не адчуў сябе лягчэй і пасьля таго, як зразумеў свой прывід. Далёкай кулямётнай чаргою заклекатаў бусел... Маці, пад крыжам, прадчула найгоршае... А ў Супрасьлі – шафёр: „Дасьце яек, падвязу вас з сынам у Беласток".
Калі Сьцяпан вярнуўся пад царкву – ад машыны, памаляванай у сіні колер, наблізіўся да яго ні то хлопец, ні то мужчына.
– Добры дзень пану.
Сьцяпан адказаў.
– Вы, пане, на пахаваньне?
– На пахаваньне, – адказаў Сьцяпан.
– Курыце? – той працягнуў яму пачак амэрыканскіх цыгарэтаў.
– З прыемнасьцю. Дзякую вам.
Араматызаваныя, даўкія...
– Няма, пане, пагоды.
– Так, – Сьцяпан прыглядзеўся да пашчэрбленых зубоў размоўцы. – Старыя паміраюць або ўвосень, або ўвесну.
– Цётка магла-б, пане, пачакаць да восені, – пажартаваў уласьнік сіняй машыны. – Надта-ж мноства многае работы цяпер назьбіралася ў мяне.
– Не ўдалася вам цётка...
Юнацкі мужчына раскланяўся са Сьцяпанам:
– Прабачце мне, пане.
– Кал і ласка.
На масток у нізку сунуўся абоз: на пярэдняй фурманцы – труна. Відовішча –

быццам вяртаньне з паляваньня на некалі бачанай карціне...
Жанчыны перад люстэркамі ля кузаваў легкавых машынаў папраўлялі сабе прычоскі; маццяркі клікалі дзяцей. Шматлікая радня!
– Вязуць, – нехта голасна сказаў. – Зюнік, адвядзі далей нашу машыну, каб конь ня ўгрэў па ёй капытам...
Запрацавалі маторы. Узьняўся вэрхал, тратуарны.
– Мужчыны, – прасіў, па-беларуску, дзядок. – Мужчыны, трэба вынесьці з царквы харугвы. Ну, адну – я. Хто яшчэ?
Адгукнуўся на гэта васпаваты дзядзька ў гумовых ботах. Сьвятар – зь пеўчымі бабулямі – ужо выходзіў да вуліцы; малады, прыкметна зьнясьмелены старамоднай сваёй прафэсіяй, разгублена тузаў свой залётны вусік (без барады). Так і гаварыў, здаецца, так і гаварыў ён: людкове, а нашто мне гэта? Расьпяўшы парасоны, жалобнікі бязладна рушылі за ім, насустрач сярмяжнаму картэжу. Можна сказаць – са злосыцо, хутка, хутчэй адбыць чамусьці не забытае, ж бы забабоннае, але прадпісанае... Зь бязьлітаснымі яны каркамі. Наперадзе засьпявалі: „Са сьвятымі супакой...” – старэчыя галасы абрываліся. Дайшлі – да першай пары коней, угадаваных, вычасаных, запрэжаных неяк па-вясельнаму; над імі ўзвышаўся румяны твар (бяз шапкі). Ля якогасьці, пакінутага, млына.
Вазьніца, вяла разглядаючыся па натоўпе, прасіў дапамогі ўнесьці труну ў царкву.
З наступнага воза зьлез брудны чалавечак і, быццам шукаючы ўпушчаных лейцаў, затрымаўся каля вазьніцы; з пугаю.
Дзядзька ў гумовых ботах, паставіўшы харугву пад ліпаю, брыдка вылаяўся й крыкнуў:
– Бавантур! Хадзі! Паможаш! – ён пачакаў, пакуль той зварухнецца. – Гэта сваякі? – кінуў ён праклён урачыстаму зборышчу. – Паны, ябуіхмаць! – і, як змардаваны дрывасек, што прымерваецца да таго, каб падняць таўшчэрную калоду, дзядзька скамандаваў: – Бавангур! Падчэпіш труну ад галавы, – на яго словы аблезлы дзяцюк ухапіўся за вугал скрыні. – А вы, двух, бярэцеся, во, там, – яшчэ пакіраваў ён старым і вазьніцай.
Ніхто не абурыўся на тое.
Малебен заняў больш, чым паўгадзіны. „Чаго я тут – ні шкадуючы, ні варагуючы – стаю сярод чужых? – Сьцяпан скінуў пальчаткі. – Труп цёткі – гэта апошні напамінак таго, што за маімі плячыма ёсьць папярэднікі. Маці – о як-жа смуткую я па ёй! – маўчала пра радню, стойваючы панурую гісторыю? Ня выраклася яна свайго сялянскага радаслоўя. Дык у чым-жа прычына

яе заўзятага забываньня на сваякоў? А Люба – хто яна мне? Не прыехала... Жыве? Гаспадарскія жонкі нягожа старэюць, чырванаскурыя...”
Нябожчыца спачывала з блаславёным спакоем – выцягнутая, чысьценькая, апранутая ахайна, але ў паношанае. Рукі яе, скрыжаваныя на грудзях, сухія й вузлаватыя. Гаротніцкія! Дзесьці блізка жыла яна й працавала. Ніхто, таксама, не заплакаў па ёй, калі прыбівалі цьвікамі века...
„Зусім не падобная яна да маёй маці”, – Сьцяпан, цалуючы настылую руку нябожчыцы раптам адчуў, як пацяклі яму сьлёзы, неспадзяваныя,- ня змог паўстрымацца й ад нежаданага ім стогну скаргі. Не адхінаючыся, ён выхапіў з кішэні насоўку й выцерся ёю. Аглухлы ад жалю, здумеўшыся гэтым, ён адыйшоў за ікону нябеснай жанчыны, каб сабрацца там з духам. „Што са мною, – мармытаў да сябе Сьцяпан. – Што гэта такое робіцца са мною? У мяне расхістаныя нэрвы! Трачу я розум з-за халернага старшыні! Ох, людзі, людзі... Ці я гэтак-жа галасіў і па маці? Ну, не, ну, добра... Ціха, ша, ша-а”.
– Вы! – за Сьцяпанам стаяў незнаёмец. – Патрэбны чацьвёрты... Могілкі тут-жа, у канцы вулачкі. Во, там, – паказаў ён у паднебнае акно.
– Так, так... – усьміхнуўся да яго Сьцяпан. – Я ўжо... Ну, ідзем.
Пахавальнае шэсьце валаклося цыганскай бандаю. Ехалі машыны, і пра іх найбольш у тлуме гаварылі.
– Чый ён будзе? – голасна запытаў ззаду бабскі голас.
І Сьцяпан ведаў, што гэта гавораць пра яго; мацней абхапіў ён плечы незнаёмца, які соп пад цяжарам труны. Кант дошкі балюча муляў у ключыцу.
Над самюткай галавою сьпяваў жаваранак, расслабляючы сардэчнасьцю.
– Чый? Мо’ гэта яе байструк...
– Мела яна другога?
– Хіба мала бандытаў хадзіла тады па вёсках? Прыйдзе такі ў хату, з карабінам, і давай яму, чаго толькі захоча...
– Гэ-гэ-гэ... І саланіны ўпрыдатак, – азваўся сіплы мужчына.
– О, нарабавалі яны ў людзей, а цяпер мураванкі сабе ў Беластоку ставяць, – загаварыла тая-ж баба. Нізкая? Кумпястая? З кучмастай прычоскай?
– Ціха! Яшчэ хто пачуе...
...Калі, урэшце, насыпаную магілу выраўнялі рыдлёўкамі й нехта з радні спрашаў усіх на пачастунак – Сьцяпан павярнуў у ельнік, зь якога выбраўся ён у поле, дзе стаяла ў забыцьці хацінка пад таполяй.
Дадому трапіў ён пад абед.

22

Каля бібліятэчкі ірдзела пячаткай позва з камісарыяту міліцыі.
– Мыйся й хадзі есьці, – сказала Сьцяпану Кіра.
„Зноў будзе пекла!" – ён старанліва вымываў бруд паміж пальцамі; на яго нагавіцах бялела колькі плямак жывіцы.
– Кіра! У нас ёсьць бэнзын? Мне трэба пачысьціць...
– А я думала, што – спаліць?
– Спаліць? – Сьцяпан не адразу сьцяміў. – Ага... Слухай, Кіра, ты мая жонка ці не мая?
– Твая. Таму ты павінен схадзіць да старшыні й папрасіць у яго прабачэньня.
– Гэта ты дадумалася да таго ці твой татка?
– Я таксама.
– Значыць, цесьць першы падумаў пра гэтае. І, мабыць, дасьць ён грошай на рамонт той старшынёвай ламаччавіны?
– Такі зяць – каштуе! Ягонае папраўляньне сьвету...
– На сродкі цесьця?
– Налівай сабе есьці. Капуста – у сінім гаршку, а бульбу падагрэеш. Кампот – у рондліку, – Кіра густоўна завязала шалік на шыі, апранулася. – Я пайшла.
– Да Ані, ці як яе зваць...
– Так, да Ані.
– Тады – шчасьлівай табе дарогі!
– Дзякую.
– А дзе маці?
– Ня ведаю.
– Чао!
Допыт у камісарыяце вызначылі Сьцяпану на пасьлязаўтра. У дзесяць.
„Маюць у міліцыі час, – ён, усё-ж, прыпаліў сабе бульбу. – Ім гэта што: яны-ж у фабрыцы злачынстваў. А я – іх заказчык, дарэчы, дробны. Але рытм работы й там, відаць, абавязвае. Сумленевіча ўжо занесьлі ў графік, на адпрацоўку. Гатовенькі выраб зь яго накіруюць у суд, у гэты склад пакараньняў... А што будзе, калі ў камісарыяце возьмуць ды забракуюць мяне? Не, яны не адкінуць майго! Мая, Сумленевіча, у гэтым галава: за ўдарам удар..." – гарачая капуста апякла яму вусны.
Праглядзеў Сьцяпан – каторы раз! – справаздачу камісіі. Вось дакумант, які спатрэбіцца яму! На жаль, мала аднаго подпісу пад ім, Сумленевіча. Што й казаць: яго здурыў той член камісіі. Сьцяпан змарнаваў аказію – трэба было

тады зьбегаць у кіёск і купіць яму даўгапіс, не адступіцца ад Віці, не адкладваць важную фармальнасьць. Памылка!

Ня ўсё страчанае?

Сьцяпан, паабедаўшы, наведаўся ў кватэру іншага члена камісіі; яго дачка, дзяўчынка, адказала яму, што маці пайшла ў краму, а бацькі, ад учора, няма дома. Запрапанавала яна Сьцяпану пасядзець, выпіць гарбаты... Расьсьмешаны яе кемнасыдо, ён падзякаваў ёй і хацеў даць малой падарунак (нічога, аднак, адпаведнага ня вышукаў у сваіх кішанях).

Адрасу трэцяга члена камісіі Сьцяпан ня ведаў.

„Пасьля суду я звольшося з працы ў каапэратыве, – вырашыў Сьцяпан. – Стануць, вядома, упрошваць мяне; пане Сумленевіч і пане Сумленевіч! Я, скажу ім, зноўку прыдатны вам? А дзе вы былі, калі мне было цяжка, га? Калі пахла турмою? Не спадзяваўся я па вас такой палахлівасьці; ня ціхіх спачуваньняў, але публічнай падтрымкі... А вы што зрабілі? Чакалі, хто – каго? Эт, нічога з такімі, як вы, нельга дабіцца, не жывяце вы, а ўсё рыхтуецеся жыць! На гэтым прамарнуеце свае гады. Задумайцеся вы над тым, што я гавару вам, і пабойцеся – кожны самога сябе! Усё больш людзей, усё менш людзкасьці...”

Мучыла яго смага, пульсавала ў скронях кроў і балелі яму валасы, усё роўна што пасьля п’янкі. Сьцяпан убачыў кіёск зь півам, замкнёны. Каля яго, быццам спарахнелы вулей, трывала пустая бочка. Дзеці гулялі там у хованкі. Спыніўся перад піўнушкай пажылы чыгуначнк, на ровары, пастаяў, раскірачыўшыся, пачухаўся пад шапкай і разьлезла паехаў далей, нясьпешна абмінаючы каўдобіны.

У бары „Пад селядцом” прадавалі мінэральную ваду „Крынка”.

Сьцяпан папрасіў дзьве бутэлькі мінэралкі. Барманка курыла й, адначасова, накладвала ў місачкі гатаваную па-брэтонску фасолю, якой закусвалі падпітыя тыпы ў камбінэзонах; пра штосьці спрачаліся яны паміж сабою. Двух зь іх счапілася біцца; перакулілі крэсла з жалезных прутоў, пакаціліся на падлогу. Іх сябры, пасьмяяўшыся, узяліся разбараняць – ня ў жарты палілася кроў. Убег з вуліцы міліцыянт і, вытузнуўшы, быццам сьмешную шаблю, гумовую палку, гакнуў ёю па выпучаным азадку якраз таго з буяноў, які, абліты юшкаю з носа, харкацеў, прыціснуты да зямлі здаравейшым. – Халерны Піндаль штодзень так, – сказала барманка й зірнула на Сумленевіча, як на таго навічка, якому наіўна захацелася мець сабе жонку.

Сьцяпан расплаціўся.

Круціла яму ў калене. (Нядобра ступіў ён нагою, калі ўносілі труну на могілкі;

у пухкую нару крата, і цэлы ўспацеў ад страху, каб не паваліцца...)
Сеў Сьцяпан на змуршэлы падмурак, парослы зельлем, і асьцярожна naцiраў балючае месца. Вывіх не адразу адлягае, трэба мачыць у гарачай вадзе й расьцягваць вузлы... „Шкада, што па хаце, у якой я нарадзіўся й рос, не засталося й сьледу. Заначаваў-бы я ў ёй, памыў-бы падлогу, дзьверы. Жылося-б мне па-свойму...”
Чым больш раздумваў Сьцяпан над тым, як паводзіць сябе ў міліцыі, тым выразьней адчуваў у сабе ўоо несур’ ёзнасьць створанага ім становішча. Справа ня ў веры ў справядлівасьць задуманага, бо яна ў ім заставалася непахіснутай, але ў сродках ажыцьцяўленьня намеранага. Дакладней кажучы, у іх недастатковасьці, каб не сказаць, у дробязнасьці ўчыненага ў параўнаньні з жаданым зьдзяйсьненьнем. Вымовы, якіх наслухаўся ад Кіры й ад цесьця, прыводзілі яго да дапушчэньня, што ён сапраўды рызыкуе асьмяшэньнем сваёй асобы! Давёўшы сябе да крайняй раздражненасьці, Сумленевіч зь неспакоем думаў ня столькі пра допыт, колькі пра ягоныя наступствы.
Быццам разумеючы думкі мужа, Кіра пакуль нічым, зьвязаным са справай, не цікавілася. Між ёй і маці дайшло, праўда, да сьцішанай сваркі, значэньне якой усьвядоміў Сьцяпан пазьней. Пачаткова толькі здагадваўся ён, што дачка супыняе маці ў яе сувязях з мужчынам, якія абняслаўляюць дом. Менавіта, заходзіў да цешчы нейкі прыяцель сям’і, не першай маладосьці й несумненны ўдавец. Сьцяпана зьдзіўляла тое, як гэты чалавек можа не адчуваць уласнай няёмкасьці. Ад госьця павейвала пахамі дарагіх адэкалёнаў, а яго сівюткія валасы, беззаганна падстрыжаныя, прыдавалі яму незаслужана шаноўнай павагі. Пілі яны гарбату зь ім, як бы цярпліва чакаючы прыходу дадому гаспадара; Сьцяпан часамі адгаворваўся ад гэтага вечараваньня неадкладнымі заняткамі, тэрміновымі заданьнямі на службе, незакончанай справаздачай або дакладам. Кіра сядзела зь імі дзеля прыстойнасьці? Расказвалі яны сабе анэкдоты, раскошна рагаталі, нават сьпявалі нешта расьцяглае, рускае: „Оля любила реку...” Або, фальшыва інтануючы адноўленую модай песьню „Очи чёрные...” (Аднойчы прынёс той пласьцінку са сьпевамі Шаляпіна, даваенную, зьдзёртую.) Сталася ўжо хатнім звычаем, што ў панядзелкі гэты прыяцель дому стукаўся ў дзьверы пунктуальна а шостай. Яго вітаньні абрыдлі Сьцяпану. – Добры вечар пані. – Добры вечар пану. – Як прамінуў вам дзень? – Дзякую, добра. – Сёньня нешта папсавалася пагода. – Сапраўды, ад самай раніцы дождж! – А які пранізьлівы вецер! – Даўней вёсны былі цяплейшымі. – Зьмяняецца клімат. – Распранайцеся, калі ласка. Будзем

піць гарбату з ромам. – Каханыя вы мае ўсе...
Цешча была хітрай, але й спагадлівай кабетай (дачка, усё-ж, удалася ў бацьку). Яна не пахваляла зяця. Аднак-жа, калі й спрабоўвала навязаць яму сваё, дык праводзіла гэта без сьвятой упэўненасьці, якую наглядалася якраз у Кіры, яшчэ замаладой на тое, каб што-кольвек прадумаць дарэшты. З ваганьнем. Было-б, аднак, памылкай дапускаць, што старая ня мела сваіх меркаваньняў. Хутчэй за ўсё, яна не імкнулася да іх, існавала трохі па-расьліннаму. Ніколі цешча – як памятае Сьцяпан – не папракаля цесьця ў яго вяртаньнях поначы, не дапытвала яго, дзе быў і што рабіў, не ачарняла бабскімі падазрэньнямі, абвінавачаньнямі: „Мела я лепшага ад цябе, але, дурная, не пайшла за яго й таму цяпер пакутую!" У начной кашулі, стоячы, старая тлумачыла яму, якое ежыва і ў чым яно (капуста – у сінім гаршку; бульба – у гаршчэчку, вынесеным для прахалоды ў сенцы; кампот – у рондліку).
Цесьць аднойчы, даволі п'яны, учыніў ёй дзікую авантуру; няголасна й настойліва. Насіў ён тое ў сабе, відаць, здаўна. – Чаго ты плюскаеш на мяне вачыма, бы сына нарадзіўшы? Пакажы мне, дзе ён? Ня маеш яго, ага. А я гаварыў табе: трэба нам хлопца! Дачка добрая ўпрыдатак, як ніштаватае курвяня, але яна – што нам дасьць? Пабяжыць у сьвет, задраўшы хвост! Але ты – не й не, няхай падрасьце дачушка, зь пялёнак выйдзе, тады й рызыкнем мы... Потым ты – спрытна! – давай хварэць. О як-жа любіш ты нажываць сабе хваробы!.. Ну, згода, ты не магла: ні то высокі крывяны ціск паявіўся ў цябе, ні то ныркі пачалі рэзаць цябе, ні то сэрца табе паслабела... Усё перашкоды былі й перашкоды: як не дрыстачка, дык балячка! Жывот табе разросься, як торба, як гарбуз; хадзіла, бы блудная авечка: то ў плот, то ў вароты... А так, па праўдзе, дык не хацелася табе зноў паднатужыцца. Баялася ты болю, скажу, во, табе ў вочы! Вядомая справа: дзяцей радзіць – ня грошы лічыць. Ды й гадочкі не аглядаліся на тое, калі гэта вяльможная пані мая надумаецца другое дзіця мець: пабеглі, паімчалі яны, і столькі па іх засталося, што пылу на дарозе. Ну, скажы, і як гэта з намі будзе далей? Цяпер ужо нічога не павернеш назад... Ня верыла ты, што ў нас быў-бы сын. А быў-бы ён! У майго бацькі дочкі сыпаліся, але, дзякаваць Богу, і сыны таксама. І ў дзеда... Ты, аднак-жа, не была-б сабою, калі-б не зашанавалася, каб, крый Божа ад нячыстай сілы, не ахваціцца, не пабрыдчэць, ня выклікаць радасьці ў суседак сваёй распоўзлай фігурай і ня страціць чароўнага позірку на сябе ў мужчынаў. А з сынам – не бяда, купім... Гатовага, не? Абы толькі дочанька не знаравілася на публіч -ную дзеўку...
Ён не сьціхаў.

Яна выслухала ягоныя жалі. Цесьць стаміўся гэтым, лёг і нечувана захроп.
Яе паводзіны дасьведчанай жанчыны Сьцяпан даcаніў нядаўна. З бліжэй не названымі заўвагамі. „Ці яе Кіра здольная кахаць мяне, наогул мужчыну? Страх мець зь ёю дзіця! – неспакоіўся Сьцяпан. – Выйшла яна за мяне, магчыма, зь дзяўчынскай патрэбы жыць пры кімсьці... Гэта ня вельмі й рэдкі стымул быць замужняй; па грамадзкай інэртнасьці. Ёсьць у жанчыны этапы захапленьня мужчынам. Цалкам іншымі запатрабаваньнямі выкліканае яно ў маладосьці, у пэрыяд непаўнацэннасьці, жаданьня стацца самастойнай. Сьпелы-ж узрост высоўвае на першы плян матэрыяльную значнасьць прэтэндэнта на мужа, ініцыяваньне ім дабрабыту, што эмацыянальны бок жыцьця зводзіць да аздобы. Шлюбныя здрады маюць адпачынкавы характар. Жонка, якая перайшла жыць да каханка, не зьяўляецца курвай". Сьцяпан не лічыў за лепшае забывацца на непазьбежны допыт у міліцыі. Прымушала яго да гэтага заганная асаблівасьць ягонага хара- ктару, няўмельства перастраўляць ім, перамешваць, галоўнае з надзённым, дачасным. (Калі верыць пагалоскам, дык старшыня, як правіла, выпрацоўваў сабе варыянты рэагаваньня, не дапускаў ён да самацёку – жартавалі ў каапэратыве – нават у гутарцы з прыбіральніцай; зласьліўцы дадавалі да таго, што й крывіўся ён на нарадах таксама згодна з дакладным сцэнарыем.)
У камісарыяце сяржант прывітаў Сумленевіча з рухавай заклапочанасьцю.
– Сядайце, калі ласка. Я зараз, – і ён пазваніў кудысьці. – Гэта я. Няхай зойдзе ён да мяне заўтра а адзінаццатай. Так. – Тады зьвярнуўся да Сьцяпана:
– Пакажэце, калі ласка, свой пашпарт.
Сумленевіч падаў яму дакумант.
Міліцыянт дастаў з бакавой шуфляды пісьмовага стала прасторны фармуляр і прыняўся запаўняць яго.
Папярэдзіў ён Сьцяпана аб судовай адказнасьці за несапраўдныя паказаньні падчас допыту.
– У тым, што я вам скажу, можаце не сумнявацца, – адказаў яму на тое Сьцяпан. Сяржант штосьці дапісаў у фармуляры й загаварыў:
– Усё, што вы скажаце тут, можа быць скарыстанае супроць вас.
– Я не баюся таго.
Сяржант не зрэагаваў на гэта.
– Дзякую, – пашпарт аддаваў ён Сьцяпану двума пальцамі, па-курэцку. – Супроць вас ёсьць падазрэньне, грамадзянін Сумленевіч, што вы падпалілі легкавую машыну старшыні... – сяржант вымавіў поўную назву каапэратыву, марку машыны, яе рэгістрацыйны нумар, дзень і гадзіну здарэньня. – Што вы,

грамадзянін, хочаце сказаць у сувязі з тым? Калі ласка, – даўгапіс грымаў ён напагатове.
– Я вас, пане сяржант, не разумею. Пра якое гэта падазрэньне ў дачыненьні да мяне вы гаворыце? Я-ж сам, як памятаеце, прыйшоў да вас і ўсё расказаў вам, прасіў...
– Так, – перабіў яго міліцыянт. – Атрымана намі скаргу на вас, – вытлумачыў ён. – Калі ласка, адказвайце на пастаўленае вам пытаньне.
– Зрэшты, мне ўсё роўна. Добра, – Сьцяпан выняў з кішэні пачак папяросаў. – Дазвольце закурыць...
– Курэце.
– Дзякую, – і запрапанаваў міліцыянту папяросу: – Курыце?
– Дзякую вам. Я прызвычаіўся да „спортаў”, – ён пашукаў запалкаў.
Закурылі.
– Было гэта так... – Сумленевіч апавядаў сяржанту здарэньне з падрабязнасьцямі. – Я ведаў, што дапускаюся глупства, але мус было нешта счаўпсьці звалаце, сукінсыну!..
– Грамадзянін Сумленевіч! Вы забываецеся! Нікога нельга беспадстаўна абражаць. Разумееце?
– Вы бароніце старшыню?
– Калі хочаце ведаць – я шаную вас. У супраціўным выпадку ў мяне была-б іншая гаворка з вамі.
Сяржант прагледзеў запісанае ў пратаколе.
– Пагаворым мы пра матывы?
– Пагаворым. Калі ласка, грамадзянін Сумленевіч.
– Дзякую вам, пане сяржант. Агу льна кажучы, старшыня зьяўляецца прыкладным узорам гангстэрскага спосабу кіраваньня ўстановай. Падбірае ён сабе супрацоўнікаў бязвольных, але таленавітых, сьлепа адданых яму. Наравістых старшыня або запалохвае, або ўсяляк захаборвае, або, звычайна, пры нагодзе выкідае іх з працы. Не ганьбуе ён і даносчыкамі, ясная справа, ды правакатарамі...
– Канкрэтней, грамадзянін.
– Гавару я, хіба, няясна?
– Вы, дарагі пане, задумалі чытаць мне тут даклад? – зьнецярпліваўся міліцыянт. – Я пытаю вас, здаецца, выразна: якія ёсьць прычыны гэтага вашага ўчынку? Ну, чаму вы падпалілі машыну?..
– Менавіта, таму!
– Дакладней?

– Ці вас, пане сяржант, задаволіць тое, калі я скажу вам, што гэты падпал зьявіўся маім актам пратэсту супроць становішча, створанага ў каапэратыве старшынёй?
– Вы, грамадзянін, зноў сваё! – ён закурыў наступную папяросу. – Высокае слова – пратэст. Дзеля яго існуюць прыстойныя магчымасьці дзеяньня, напрыклад, пэрыядычныя нарады, сходы прафсаюзнай арганізацыі, камісіі, і гэтак далей. Нязгода з чымсьці зусім не абазначае, выбачайце мне за слова, хуліганства!
– Паўтараю: я не знайшоў іншага спосабу на тое, каб зьвярнуць увагу грамадзкай думкі – на пачынаньні старшыні!
– Перастаньце вы дурыць мне галаву вялікай палітыкай у паспалітым злачынстве! Пакіньце выкручвацца, захавайце вы годнасьць, пане Сумленевіч. Час, каб мы ўжо разумелі адзін аднаго.
– Во-во, сьвятыя словы!
– Ну!
– Мы ўсё сабе сказалі.
Сяржант пабялеў ад гневу.
– Вы адмаўляецеся даць паказаньні?
– Наадварот: я дамагаўся даць іх вам, – Сьцяпан выцер лоб. – Ці я пярэчу ў тым, што мой падпал легкавой машыны, прыватнай уласнасьці, фактычна зьяўляецца ліхадзействам?
– Што вас, грамадзянін, штурхнула на такі крок?
Сумленевіч расьсьмяяўся.
– Мая жонка здрадзіла мне зь ім, старшынёй. Мала таго – я пазайздросьціў яму дарагога набытку ў выглядзе прыгожай легкавой машыны.
Сяржант ажыўлена запісваў...
– Мне нельга ратаваць сябе, – дадаў Сьцяпан, усур’ёз.
– Любоўная зайздрасьць, як прычына злачынства, часткова абязьвініць вас, пане Сумленевіч, – заявіў яму сяржант і ўвесь палагаднеў. – Беспатрэбна абдурвалі вы мяне. Я ня ваш вораг. За столькі гадоў работы, ня хвалячыся, адчуваю я скураю, хто сядзіць перада мною. Ведаеце, гэта вопыт. У нашай прафэсіі інтуіцыя адыгрывае надзвычайную ролю. Я не хацеў з вамі бавіцца ў падыходы, пытаў адкрыта, як шчыры шчырага.
„Адыходжу я, як дзень. Будзь ты добры людзям. Усе яны – бедныя”, – паўгаласам прамовіў Сьцяпан.
– Што?
– Дробязь, пане сяржант. Гэта словы маці... жаночыя.

– Ага...
– Вы, пане сяржант, залішне наракаеце на мяне. Давайце, падпішу вам пратакол.
– Нельга нікога прымушаць выявіць сваю віну шляхам самаабвінавачаньня. Яе трэба, звычайна, даказаць, – павучаў ён Сьцяпана. – Гэта прынцып, дзякуючы якому магчыма аб'ектыўна сьцьвярджаць факты.
– Не было маім намерам затойваць віну.
– А вы, скажэце, не падумалі аб тым, што, зьнішчаючы сябе, зьнішчаеце й справу, у імя якой, калі верыць вам, інсцэнізавалі гэтае відовішча? Акампраметоўваецеся, пане Сумленевіч, – ён давяраў Сьцяпану ў вадным: – Калі магу вам раіць, дык тое, каб вы паклапаціліся прадставіць доказы жончынай здрады. Мы, як міліцыя, гэтым не займаемся – замнога было-б работы... Ну, падпісвайце вы сваю аферу, – сяржант падсунуў Сьцяпану пратакол, складзены дбайным почыркам. – Ах, пане Сумленевіч, пане Сумленевіч...
Сьцяпан дакладна ўчытваўся ў кожны радок пратаколу.
– Дасьце мне копію яго?
– Вы ня ведаеце, што ў нас не бывае копій?
– Будзеце дапытваць сьведкаў?
– Адкажу вам: будзем. Што яшчэ вы хочаце ведаць ад мяне?
– Ці магу я сустрэцца з капітанам?
– Дзеля чаго вам гэта патрэбна?
– Дзеля дадатковых паказаньцяў...
– Можаце зрабіць гэта ў мяне. Слухаю вас.
– Я, таксама, і па іншай справе хачу пабачыцца з каштанам.
– Па якой?
– Даўняй, пане сяржант. Вас я буду хваліць...
– Самі зьвяжэцеся вы з капітанам. Па тэлефоне, – ён прадыктаваў Сьцяпану нумар. – Дамовіцеся, пагаворыце... Да пабачэньня, пане Сумленевіч.
– Яшчэ выклічаце мяне?
– Калі спатрэбіцца...
– Да пабачэньня.
Клямка вылазіла зь дзьвярэй і Сьцяпан павярнуўся да сяржанта, каб сказаць яму пра гэта. Але ён, ужо грабучыся ў папках, не глядзеў на Сьцяпана й, відаць, думаў пра штосьці чарговае (у яго пачыналася лысіна, ад патыліцы). Адтапыраныя вушы прасьвечвала яму сонца, быццам натлушчаную паперу. Камарынай хмурынкай віраваў пыл, ад сярэдзіны пакоя ў куты, за жалезную шафу й недагледжаны фікус, пакірачаны, як змарожанае дрэва.

У няветраным калідоры сьмярдзела мышамі.
У дзяжурнага камэндатуры даведаўся Сьцяпан, што капітан зьявіцца каля першай гадзіны.
– Вас выклікалі?
– Не.
Сьцяпан выйшаў на вуліцу (набліжалася дванаццатая). „Пабуду на сьвежым паветры, – пастанавіў ён, кіруючыся ў сквэрык. – Падрыхтуюся да размовы. Абавязкова! Мне нельга давярацца яснасьці думкі... Даволі іншага разуменьня яе, каб – заблудзіць, трапіць у блытаніну. Значыць, – Сьцяпану пацела над левым вухам, – перш за ўсё я давяду яму да ведама...”
Капітан затрымаўся ў горадзе.
Сьцяпан, апынуўшыся ў сквэрыку, сам зьдзівіўся тым, чаму гэта толькі цяпер скеміў ён, што яму няма з чым ісьці да капітана?! „Вызваліўся я ад лёгікі сну? Прачнуўся – са стану перавагі жаданьня над разважлівасьцю?..”
На клюмбах цьвілі кветкі. Іх матыльковыя колеры казачна адрозьніваліся на фоне густой зелені аздобнага тут кустоўя. Гэтую выспу жывой прыгажосьці прыкра расьцінала асфальтаваная сьцежка, на якой сохлі растаптаныя чарвякі, быццам дробненькае сухападзьдзе. Сьцяпан сеў на кульгавую лаву паркавага фасону, у цяньку. Адсюль убачыў ён, як да ўваходу ў будынак камэндатуры сьпяшаўся капітан, з сумкай, бы забіты работай бухгальтар. „І я хацеў да яго йсьці, займаць яму час гутаркай пра старшыню, які, з сыфілісам, увосень ляжаў у шпіталі? – думаў Сьцяпан. – Тлумачыць: дапусьціўся я крымінальнага ўчынку – знарочна, дзеля магчымасьці аскандаліць праныру, якому ўсялякае ўдаецца, бадай, таму, што ягоная дзейнасьць адпавядае калектыву, бо ўсяго жменька, толькі жменька, працаўнікоў каапэратыву заўважае ў паводзінах старшыні цванага госьця. Ды, хіба, кіраўнік установы павінен быць даверлівай разявою? Якім правам наважваюся я павучаць іншых? Таму што яны паддаюцца ашуканскаму аўтарытэту? Леваму! – уявіўся яму самазадаволены старшыня. – Капітан папрасіў-бы ў мяне прабачэньня за тое, што няма ў яго свабаднейшай хвіліны, каб выслухаць... Гэта было-б далікатнай адмовай, просьбай ня ўцягваць яго ў блазноту – Сьцяпан вышукоўваў вострае ў свой адрас, каб вывесьці рацыі ў сваю абарону; схіляўся ён да таго, што суд адбудзецца, усё-такі, над ім. – Я не лічу важным тое, што будуць гаварыць пра мяне. Людзі, так ці інакш, стануць задумоўвацца, смакаваць мае матывацыі, браць на зуб аргуманты, сумнявацца. Сутнасьць роздумаў – у сумненьнях? – ён устаў і прайшоўся. – У маім характары адсутнічаюць правадырскія рысы. Відавочнае тое ад дзяцінства. Я не спрабоўваю кімсьці кіраваць,

у мяне няма інстынкту панаваньня, гвалтоўнай барацьбы з асяродзьдзем за свой пункт гледжаньня. Гэта ў мяне ад бацькоў, ад маці, ад яе сялянскай звычкі падпарадкоўвацца камусьці, пагаджацца. Ах, зь якой асалодай перажываў-бы я, няхай сабе й грубіянскую, задаволенасьць мною шэфа! Знаходзіўся-б я ў пастаяннай гатоўлівасьці для кажнюткага яго загаду, калі-б мог мець тую ўпэўненасьць, што зьвязаўся з сумленным чалавекам. З гэткім, які не пасаромеўся-б сьлёзаў, каб аплакаць імі свае памылкі. Не была-б мне страшнай з такім чалавекам нават подласьць; хапала-б высакароднасьці яго мэты. Хто ведае, ці не пакінуў-бы я Кіру дзеля вышэйшай рацыі, хоць і не маёй... Я – страшэнны! Я – народжаны янычар, казённая адзінка. Мой бунт супроць кіраўніцтва зьяўляецца вынікам таго, што яно адкінула жаданыя мною яму паслугі? Нясьпелы я? Не дарос да сытуацыі? Эт, прыстасоўваюся да вымогаў суду... Сьцяпан сеў на кукішкі перад кустом зь бела-ружовым квецьцем і зь дзіцячай сур'ёзнасьцю вывучаў формы пялёстак. – Высокі суд! Я ведаю й разумею тое, што дапусьціўся дрэннага ўчынку, прычыніў шкоду прыватнай уласнасьці грамадзяніна старшыні. Сам я прызнаўся ў тым перш, чымсьці пакрыўджаны пасьпеў скласьці скаргу супроць мяне. Чаму я так зрабіў? У чым сутнасьць таго, што зусім сьвядома вырашыў я стаць перад судом? – Сьцяпан дайшоў да канца сьцежкі, да берагу вуліцы, па якой імчалі машыны. – Адкажу я на тое коратка: мой абвінаваўца мае на сваім сумленьні столькі благога, што маё пачуцьцё справядлівасьці патрабавала ад мяне хоць невялікай адпомсты яму. Не, не па асабістых меркаваньнях; іх у мяне не было. Дзейнічаў я як абражаны член грамадзкасьці, якую ганебна ўводзяць у зман і ад імя якой праводзіцца глум над ёю-ж! Старшыня давераны яму каапэратыў пераўтварае ў спадчынны фальварак! Грамадзкую маёмасьць мае ён за нішто. Купленыя каапэратывам – за мяжой – машыны бескарысна іржавеюць у Бацікаўскай базе або, у лепшым выпадку, бяруць іх сабе розныя безадказныя асобы, бы армейскае дабро, пакінутае адступаючым бокам у нечуванай вайне; зладзеі раскрадаюць наш цымант, цэглу, абагравальнікі, электрычную інсталяцыю. Вывозяць яны тое масава, грузавікамі і ўдзень! Камбінатарства сталася ў нас маральнай нормай. Душыць мяне неспакой. Магчыма, галаслоўны я й забаўны маньяк? Сяржант пазяхаў, слухаючы маё паказаньне... Дзесьці, мабыць, знаходзіцца цалкам відавочная памылка ў маёй задуме, можа, ня столькі памылка, колькі, звычайна, ідыятызм, варты ўсяго пашаны, бясьпечны асяродзьдзю сваёй прасталінейнасьцю. Гм, трэба мне мець на ўвазе тактыку, абарону. Кіру ўмешваць у гэтую справу ніяк нельга. Да чаго дайшло!.. Падпал мною легкавой машыны як дзеяньне ў стане афэкту, несумненна,

паменшыла-б маю кару й, адначасова, не перакрэсьліла-б значэньня сказанага – наконт старшыні – падчас судовага разбору. Не перакрэсьліла-б? Гэта-ж, усё-такі, былі-б апраўданьні абвінавачанага! Суд успрыняў-бы іх як праяву круцельства? Не пашкодзіць памятаць мне пра гэта. Самым надзейным варыянтам маіх судовых паказаньняў застанецца, гм, аспэкт афэктацыі? Ну, але якія падставы для таго? Старшыня намаўляў мяне шпіёніць! Не, гэта ня тое... Што ты ні даказвай, усё акажацца ня тым. Забіўся я, халера, у сабачы кут! – Сьцяпан ступіў на тратуар. – Хоць бяры ты й прасі паратунку ў цесьця, – ён, незнарок, сутыкнуўся з хлопцам, доўгавалосым; узаемна пакланіліся яны сабе ў знак прабачэньня. – Студэнт, які краў на навуку... Чуў я пра такога. Схапіў ён тры з паловай тысячы. Шчасьлівы, ён забыўся запрасіць у рэстаран на чарку кагосьці, каму павінен быў быць удзячным за грошы. Выпала яму з памяці? Потым угаворваў ён сябе, што лішне клапаціўся: той, можа, ня піў гарэлкі або не пажадаў-бы зьявіцца зь ім у публічным месцы? Няпраўда! Студэнт пашкадаваў выдаткаў, міжвольна пашкадаваў, безнамерана. Так, усё-ж апамятаўся й паслаў таму дабрадзею ліст зь перапросінамі, які й загубіў іх абодвух. Хтосьці прачытаў яго, данёс куды трэба, нашумеў. Студэнт пракраўся. Чаму якраз студэнт? Чаму, скажам , ня лекар або ўраднік? Паверыў я ў апавяданьне пра студэнта, як прадчуваньню памылкі? Як намёку на яе. У чым?..” – на выгляд несур’ёзная дылема хвалявала Сьцяпана.

Асобы Альманаху

Павел Смаленскі (Польшча)

Рэпарцёр, публіст, з 1989 года журналіст штодзёнкі «Gazeta Wyborcza», раней супрацоўнічаў з падпольнымі выдавецтвамі. Аўтар кніг: «Pokolenie kryzysu» (Instytut Literacki w Paryżu), «Lustro demokracji» (Noir sur Blanc), «Salon patriotów» (Rytm), «Pochówek dla rezuna» (Czarne), «Irak. Piekło w raju» (Świat Książki, Czarne), «Izrael już nie frunie» (Czarne), «Bedzies wisioł za cosik. Godki podhalańskie» (Znak), «Balagan. Alfabet izraelski» (Agora). Публікаваў рэпартажы ў парыжскім выданні «Kultura». Лаўрэат Узнагароды польска-ўкраінскага прымірэння ў 2003 годзе за кнігу «Pochówek dla rezuna» і Узнагароды імя Курта Шэлера за тэксты пра Ірак. У 2006 годзе атрымаў узнагароду імя Бэаты Паўляк за зборнік рэпартажаў «Izrael już nie frunie».

Славамір Ратайскі (Польшча)

Польскі мастак, дыпламат, палітык, прафесар і выкладчык Акадэміі мастацтваў у Варшаве, якую закончыў у 1979 годзе. Да 2009 года кіраваў майстэрняй Жывапісу і рысунка на Аддзяленні графікі Акадэміі мастацтваў у Варшаве. Цяпер вядзе Інтэрмедыяльнай майстэрняй творчых артыстычных канцэпцый ды кіруе Агульнамастацкай кафедрай на Аддзяленні медыямастацтва і сцэнаграфіі Акадэміі мастацтваў у Варшаве. Удзельнічаў у незалежным артыстычным жыцці ў час ваеннага становішча. У 1990-1995-х гадах

сузаснавальнік, удзельнік і камісар з польскага боку многіх міжнародных сустрэч мастакоў з Польшчы, Іспаніі, Нямеччыны і Грэцыі, арганізаваных у Польшчы, Іспаніі і Нямеччыне. Удзельнік важных выстаў 1980-ых, між іншым: «Polska pieta», Познань-Кракаў (1986), Biennale Młodych «Droga i Prawda», Вроцлаў (1986), «Droga Krzyża», Музей варшаўскай архідыяцэзіі, (1987). Лаўрэат бронзавага медаля на І Міжнарожным біенале мастацтва Азія-Еўропа ў Анкары ў 1996 годзе.

Лявон Тарасэвіч (Польшча)

Вядомы ў Польшчы і свеце мастак, прафесар Акадэміі мастацтваў у Варшаве, шматгадовы дзеяч беларускай нацыянальнай меншасці, суарганізатар першых выпускаў фестывалю «Басовішча». Супрацоўнічае з варшаўскай Галерэяй Foksal, познанскай Галерэяй Ego ды люблінскай Галерэяй Biała. У 2008 годзе стаў амбасадарам Еўрапейскага года міжкультурнага дыялогу. У 2005 годзе міністр культуры Польшчы адзначыў яго сярэбраным медалём Заслужаны для культуры Gloria Artis. У 2011 годзе адзначаны Кавалерскім крыжом Ордэну адраджэння Польшчы. Атрымаў таксама: Пашпарт тыднёвіка Polityka (2000), Узнагароду імя Яна Цыбіса (2000) ды ўзнагароду Фонду Зофіі і Ежы Навасельскіх. У 2007 годзе атрымаў Вялікую ўзнагароду Фонду культуры за 2006 год, за паслядоўныя выклікі так традыцыйнаму ўспрыманню жывапісу, як і ўсялякім канвенцыям інтэрпрэтацыі мастацтва.

Лявон Вольскі (Беларусь)

Рок-музыка, вакаліст і гітарыст гуртоў Мроя, N.R.M., Крамбамбуля, Zet. Супольна з іншымі беларускімі музыкамі прымаў удзел у шматлікіх супольных праектах, такіх як «Песнярок» – альбом у гонар першага беларускага рок-гурта, рок-опера «Народны альбом» ды дыск беларукіх патрыятычных песень «Я нарадзіўся тут». У яго дыскагафіі: «Народны альбом» (1997), «Святы вечар» (1999), «Я нарадзіўся тут» (2000), «Прэм’ер--тузін 2005» (2005), «Прэм’ер-тузін 2006» (2006), «Куплеты і прыпевы» (2008), «Такога няма нідзе» (2010), «Белая яблыня грому» (2010).

Міхал Андрасюк (Польшча)

Пісьменнік, радыёжурналіст, публіцыст. Піша па-беларуску і польску. Вырас у вёсцы Войнаўка побач мяжы з Беларуссю. Выдаў тры тамы апавяданняў на беларускай мове: Фірма» (2000), «Мясцовая гравітацыя» (2004), «Белы конь» (2006). Выдадзены ў 2010 годзе «Вагон другога класа»

быў дэб'ютным раманам і першай кніжкай напісанай па-польску. Была яна намінаваная на літаратурную прэмію імя Веслава Казанэцкага, якую фундуе Прэзідэнт горада Беластока. У 2011 годзе «Белы конь» выйшаў у перакладзе на польскую мову Марціна Рэмбача. Кніга была ўганараваная прэміяй імя Веслава Казанэцкага.

Юрый Андруховыч (Украіна)
Паэт, празаік,спявак, эсэіст і перакладчык, адзін з прадстаўнікоў „станіславаўскага феномену”, заснавальнік паэтычнай групы «Бу-ба-бу». Закончыў Украінскі інстытут паліграфіі імя Івана Фёдарава ва Львове (1982). У 1990-1991-х гадах вучыўся ў Літаратурным інстытуце імя Максіма Горкага ў Маскве. У 1983-1984-х гадах служыў у Савецкай арміі, пасля чаго напісаў цыкл сямі апавяданняў «Армійські оповідання» (1989). У 2001 годзе атрымаў Узнагароду Гердэра. У Польшчы выйшлі друкам яго раманы: «Rekreacje», «Moscoviada», «Powieść grozy», «Perwersja» ды «Dwanaście kręgów». За апошнюю кнігу атрымаў Узнагароду Ліпскага кніжнага кірмашу ды Літаратурную прэмію Цэнтральнай Еўропы «Angelus». Яго творы перакладаліся і выдаваліся ў Польшчы, Беларусі, Нямеччыне, Канадзе, Фінляндыі, ЗША, Швецыі, Расіі, Аўстрыі ды Венгрыі. Перакладае з польскай, нямецкай і рускай моў. Жыве ў Івана-Франкоўску.

Анджэй Стасюк (Польшча)
Празаік, паэт, эсэіст і драматург, сузаснавальнік і саўладальнік выдавецтва Czarne, якое выдае перш-наперш цэнтральнаеўрапейскую літаратуру. У пачатку 1980-ых гадоў удзельнік пацыфісцкага руху, уцёк з арміі, за што быў прысуджаны на паўтара года турмы. Супрацоўнічаў з літаратурным „андэграўндам” у Польшчы. Аўтар многіх газетных фельетонаў. Лаўрэат узнагарод: Фонду культуры (1994), Фонду Касцельскіх (1995), імя Самуіла Багуміла Ліндэ (2002). Некалькі разоў быў намінаваны на літаратурную прэмію Nike; атрымаў яе ў 2005 годзе а кнігу «Jadąc do Babadag». Яго кнігі перакладзеныя, між іншым, на: англійскую, фінскую, французскую, нідэрландскую, нямецкую, рускую, нарвежскую, украінскую, вянгерскую, італьянскую, чэшскую і румынскую мовы.

Алег Латышонак (Польшча)
Гісторык і беларускі грамадскі дзеяч у Польшчы. Спецыяліст па гісторыі Беларусі і Вялікага княства Літоўскага, займаецца нацыянальнымі

і этнічнымі пытаннямі ва Усходняй Еўропе. Адзін з заснавальнікаў Беларускага дэмакратычнага аб'яднання (1991); яго старшыня ў 1992-1994-х гадах. У 1993-1997 гадах сябра рэдкцыі Тыднёвіка беларусаў у Польшчы «Ніва». Ад 1996 года старшыня Беларускага гістарычнага таварыстыва. З 1997 года – навуковы супрацоўнік Беластоцкага ўніверсітэта. У 1998 годзе быў сузаснавальнікам Беларускана Радыё Рацыя. Аўтар кнігі «Беларускія вайсковыя фапмаванні 1917-1923» (1995), суаўтар (з Яўгенам Мірановічам) выдання «Гісторыя Беларусі ад паловы XVIII да канца XX стагоддзя» (2002). Адзначаны ўзнагародай Заслужаны дзеяч культуры (2000) ды Крыжам кавалерскім Ордэну адраджэння Польшчы (2008).

Кшыштоф Круль (Польшча)
Палітык, дзеяч дэмакратычнай апазіцыі ў Польскай Народнай Рэспубліцы, дэпутат Сойму I і II склікання, журналіст, грамадскі дарадчык прэзідэнта Польшчы Браніслава Камароўскага. У 1984-1997-х гадах намеснік старшыні Канфедэрацыі незалежнай Польшчы, 1989-1997 – намеснік старшыні Камісіі замежных справаў Сойму. Журналіст тыднёвіка «Wprost» і стваральнік камп'ютарнага дадатку «Intermedia» (1997-2004). Выдавец часопісаў: «Gazeta Polska», «Droga», «Opinia». Аўтар некалькіх соцень артыкулаў пра сучасныя тэхналогіі. Выканаўца праекта US-AID «Wspólnota onLine» – партала для самакіраванняў.

Анджэй Пачобут (Беларусь)
Журналіст, публіцыст, блогер, з 1990-ых гадоў дзеяч польскай меншасці ў Беларусі. Працаваў, між іншым, у гарадзенскіх газетах «Пагоня», «День», «Местное времья», «Głos znad Niemna» ды ў цэнтральным незалежным выданні «Народная воля». Выконваў функцыю галоўнага рэдактара «Magazynu Polskiego na Uchodźstwie» – органу Саюза палякаў на Беларусі. З 2006 года карэспандэнт штодзённіка «Gazeta Wyborcza» ў Беларусі. За сваю працу шмат разоў узнагароджваўся так у Польшчы, як і ў Беларусі. У 2011 годзе ўплывовы месячнік «Press» прызнаў яго журналістам года. За грамадскую і журналісцкую дзейнасць неаднаразова затрымліваны і арыштоўваны. У 2011 годзе афіцыйна за абразу Аляксандра Лукашэнкі прысуджаны да трох гадоў турмы з адтэрміноўкай на два гады. Эксперт па савецкіх спец-службах ды Арміі краёвай на тэрыторыі Заходняй Беларусі. Лаўрэат прэміі часопіса «Архэ» «За праўдзівае слова» (2009), Узнагароды імя Вітольда Гулевіча (2010), Узнагароды імя Анджэя Вайцяхоўскага (2011), «MediaTory» (2011), Журналіст года (2011).

Osoby Almanachu

Paweł Smoleński (Polska)

Reporter, publicysta, od 1989 roku dziennikarz «Gazety Wyborczej», wcześniej współpracownik pism drugiego obiegu. Opublikował: «Pokolenie kryzysu» (Instytut Literacki w Paryżu), «Lustro demokracji» (Noir sur Blanc), «Salon patriotów» (Rytm), «Pochówek dla rezuna» (Czarne), «Irak. Piekło w raju» (Świat Książki, Czarne), «Izrael już nie frunie» (Czarne), «Bedzies wisioł za cosik. Godki podhalańskie» (Znak), «Balagan. Alfabet izraelski» (Agora). Kilkanaście jego reportaży opublikowała paryska «Kultura». Laureat Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego w 2003 roku za książkę Pochówek dla rezuna i Nagrody im. Kurta Schorka za teksty poświęcone Irakowi. W 2006 roku otrzymał także Nagrodę im. Beaty Pawlak za zbiór reportaży «Izrael już nie frunie».

Sławomir Ratajski (Polska)

Polski artysta, dyplomata, polityk, profesor, wykładowca ASP w Warszawie. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie w 1979 roku. Do 2009 prowadził pracownię Malarstwa i Rysunku na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie. Obecnie prowadzi Intermedialną Pracownię Kreacji Koncepcji Artystycznej oraz kieruje Wydziałową Katedrą Ogólnoplastyczną na Wydziale Sztuki Mediów i Scenografii ASP w Warszawie. Uczestniczył w ruchu niezależnego życia artystycznego okresu stanu wojennego. W latach 1990-1995 współpomysłodawca, uczestnik i komisarz ze strony polskiej wielu międzynarodowych spotkań artystów z Polski, Hiszpanii, Niemiec i Grecji organizowanych w Polsce, Hiszpanii i Niemczech. Uczestnik ważnych wystaw lat 80. m.in.: «Polska pieta», Poznań – Kraków (1986), Biennale Młodych «Droga i Prawda», Wrocław (1986) «Droga Krzyża», Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (1987). Laureat brązowego medalu na I Międzynarodowym Biennale Sztuki Azja-Europa w Ankarze w 1996 roku.

Leon Tarasewicz (Polska)

Znany w Polsce i na świecie artysta malarz pochodzenia białoruskiego, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wieloletni działacz w środowisku białoruskim, współorganizator pierwszych edycji festiwalu «Basowiszcza». Współpracuje z Warszawską Galerią Foksal, poznańską Galerią Ego a także lubelską Galerią Białą. W 2008 roku został ambasadorem Europejskiego Roku Dialogu Międzykulturowego. W 2005 w gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku został odznaczony przez ministra kultury Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. W 2011 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał także: Paszport Polityki (2000), Nagrodę im. Jana Cybisa (2000) oraz Nagrodę Fundacji Zofii i Jerzego Nowosielskich. W 2007 otrzymał Wielką Nagrodę Fundacji Kultury za rok 2006 za konsekwentne rzucanie wyzwania zarówno tradycyjnemu rozumieniu malarstwa, jak i wszelkim konwencjom rozumienia sztuki.

Lawon Wolski (Białoruś)

Białoruski muzyk rockowy, wokalista i gitarzysta zespołów Mroja, N.R.M., Krambambula oraz Zet. Wraz z innymi białoruskimi muzykami brał udział w licznych wspólnych projektach, takich jak «Pieśniarok» – album w hołdzie pierwszemu białoruskiemu zespołowi rockowemu, rock-opera «Narodny albom» oraz album z piosenkami patriotycznymi «Ja naradziŭsia tut». Do jego dyskografii należą: «Narodny Albom» (1997), «Sviaty Viečar» (1999), «Ja Naradziŭsia Tut» (2000), «Premjer Tuzin 2005» (2005), «Premjer Tuzin 2006» (2006), «Kupliety i prypievy» (2008), «Takoha niama nidzie» (2010), «Biełaja Jablynia Hromu» (2010).

Michał Androsiuk (Białoruś)

Pisarz, dziennikarz radiowy, publicysta. Tworzy w języku polskim i białoruskim. Wychował się we wsi Wojnówka nieopodal granicy z Białorusią. W języku białoruskim wydał trzy tomy opowiadań: «Firma» (2000), «Miascowaja grawitacja» (2004), «Biely koń» (2006). Wydany w 2010 roku «Wagon drugiej klasy» był debiutem powieściowym i pierwszą książką napisaną po polsku, która uzyskała nominację do nagrody literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, przyznawanej przez Prezydenta Białegostoku. W 2011 roku został wydany «Biały koń» w przekładzie Marcina Rębacza. Za tę książkę otrzymał nagrodę literacką im. Wiesława Kazaneckiego.

Jurij Andruchowycz (Ukraina)

Ukraiński poeta, prozaik, piosenkarz, eseista i tłumacz, jeden z przedstawicieli „fenomenu stanisławowskiego". Założyciel grupy poetyckiej «Bu-Ba-Bu». Ukończył studia w Ukraińskim Instytucie Poligrafii im. I. Fedorowa we Lwowie (1982),

a w latach 1990-1991 studiował w Instytucie Literatury im. Gorkiego w Moskwie. W latach 1983-1984 odbył służbę wojskową, która zainspirowała go do napisania cyklu siedmiu opowiadań «Armijśki opowidannia» (1989). W 2001 otrzymał Nagrodę Herdera.W Polsce ukazały się powieści: «Rekreacje», «Moscoviada», «Powieść grozy», «Perwersja» oraz «Dwanaście kręgów» za którą otrzymał Nagrodę Lipskich Targów Książki oraz Literacką Nagrodę Europy Środkowej «Angelus». Jego utwory przełożono i wydano w Polsce, Białorusi, Niemczech, Kanadzie, Finlandii, USA, Szwecji, Rosji, Austrii oraz na Węgrzech. Jest autorem przekładów z języka polskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Mieszka w Iwano-Frankiwsku.

Andrzej STASIUK (Polska)

Prozaik, poeta, eseista i dramaturg, współtwórca i współwłaściciel Wydawnictwa Czarne, specjalizującego się w literaturze środkowoeuropejskiej. W początkach lat osiemdziesiątych zaangażowany w ruch pacyfistyczny, zdezerterował z wojska i półtora roku spędził w więzieniu. Współpracował z pismami wydawanymi przez animatorów literackiego „undergroundu" w Polsce. Autor licznych felietonów prasowych. Jest laureatem nagród: Fundacji Kultury (1994), Fundacji Kościelskich (1995), im. S. B. Lindego (2002), kilkakrotnie nominowany do literackiej nagrody Nike. W 2005 roku otrzymał Nike za «Jadąc do Babadag». Jego książki zostały przetłumaczone na wiele języków m.in. na angielski, fiński, francuski, holenderski, niemiecki, rosyjski, norweski, ukraiński, węgierski, włoski, czeski i rumuński.

Oleg ŁATYSZONEK (Polska)

Białoruski historyk i działacz społeczny w Polsce zajmujący się historią Białorusi i Wielkiego Księstwa Litewskiego, problemami narodowościowymi i etnicznymi w Europie Wschodniej. Jeden z założycieli Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego (1991); w latach 1992-1994 przewodniczący BZD. 1993-1997 członek redakcji tygodnika Białorusinów w Polsce «Niwa». Od 1996 przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. Od 1997 pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku. W 1998 był współtwórcą Białoruskiego «Radia Racja». Autor książki «Białoruskie formacje wojskowe 1917-1923» Białystok (1995), współautor (z Eugeniuszem Mironowiczem) «Historia Białorusi od połowy XVIII do końca XX wieku» Białystok (2002). Wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz Kultury (2000), odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2008).

Krzysztof KRÓL (Polska)

Polski polityk, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, poseł na Sejm I i II kadencji, dziennikarz, doradca społeczny Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

W latach 1984-1997 wiceprzewodniczący KPN, 1989-1997 wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu. Dziennikarz tygodnika «Wprost» i twórca dodatku komputerowego «Intermedia» (1997-2004). Wydawca pism: «Gazeta Polska», «Droga», «Opinia». Autor kilkuset tekstów o nowoczesnych technologiach. Wykonawca projektu US-AID «Wspólnota onLine» – portalu samorządowego.

Andrzej Poczobut (Polska)

Dziennikarz, publicysta i bloger,a od początku lat 90. także także działaczem mniejszości polskiej na Białorusi. Pracował m.in. w grodzieńskich gazetach «Pahonia», «Dień», «Miestnoje Wriemia», «Głos znad Niemna» oraz ogólnokrajowym dzienniku niezależnym «Narodnaja Wola». Pełnił funkcję redaktora naczelnego «Magazynu Polskiego na Uchodźstwie» – czasopisma Związku Polaków na Białorusi. Od 2006 roku jest korespondentem «Gazety Wyborczej» na Białorusi. Jego praca zyskała uznanie tak w Polsce, jak i na Białorusi, gdzie wielokrotnie dostawał nagrody dziennikarskie. W 2011 roku wpływowy miesięcznik «Press» uznał go za Dziennikarza Roku. Za swoją działalność społeczną i dziennikarską był też wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany. Za rzekome znieważenie prezydenta Aleksandra Łukaszenki w 2011 roku został skazany na 3 lata więzienia, w zawieszeniu na 2 lata. Jest ekspertem od spraw związanych z historią służb specjalnych ZSRR na terenie Zachodniej Białorusi oraz działalnością AK na tych terenach. Laureat nagrody magazynu «ARCHE» «Za prawdziwe słowo» (2009), nagrody im. Witolda Hulewicza (2010), nagrody im. Andrzeja Woyciechowskiego (2011), MediaTory (2011), Dziennikarz Roku (2011).

Змест

ANNUS ALBARUTHENICUS 2014
Poetica Prosa Critica Translatio Descriptio
Год Беларускі 2014 / Rok Białoruski 2014

Wydawca: Oficyna Wydawnicza Fundacja Villa Sokrates
Redakcja i opracowanie wydawnicze: Mikołaj Wawrzeniuk
Koncepcja artystyczna publikacji: Leon Tarasewicz
Projekt graficzny, przygotowanie do druku: Plajster Jerzy Osiennik
Tłumaczenia: Mikołaj Wawrzeniuk, Anna Grześ, Ewa Kanigowska-Gedroyc

Druk: Bieldruk
Nakład: 400 egzemplarzy
Krynki 2014

www.villasokrates.pl

XV Трыялог Крынкі 2014 / XV Trialoh Krynki
«Беларускі Міф» / «Białoruski mit»

Koordynator XV Trialogu: Paweł Grześ

XV Trialoh odbył się pod honorowym patronatem
Marszałka Województwa Podlaskiego

Projekt współfinansowany ze środków Mnisterstwa Spraw Zagranicznych
Projekt zrealizowany dzięki dotacji Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji

ISBN 978-83-930962-5-1

Беларускі міф

Дзе гэтая міфічная Беларусь? Кожны пра яе гаворыць, але папраўдзе вельмі мала ведае яе гісторыю, змаганне за незалежнасць, штодзённае жыццё. Чаму мы, беларусы, ведаем усё пра Польшчу і палякаў, а палякі пра нас не ведаюць амаль нічога? Як многа мы зрабілі ў гісторыі разам? Тадэвуш Касцюшка, Адам Міцкевіч, Ежы Папялушка, Тадэвуш Канвіцкі, Чэслаў Немэн, Ігнацы Карповіч, гэта самыя яркія гэтага прыклады. Сёння немагчыма ўявіць сабе інтэлектуальную прастору між Польшчай і Беларуссю без Сакрата Яновіча. Таму разважаем пра гэта тут, у Крынках, у Віле Сакратас, бо такой дыскусіі нам усім не хапае як рыбе вады. Не хапае нам свежага подыху ў супольным беларуска-польскім дыялогу, дзякуючы якому можа ў будучыні навучымся разам жыць. Мяняліся тутэйшыя межы, але захавалася цывілізацыя са сваёй культурай, культурай міфічнай Беларусі, якая ўвесь час уздзельнічае на спадчыну сучаснай Еўропы. Услухаймася ў яе нямы крык, крык Белай Русі, Дабрарусі, Добрай Зямлі Дорых Людзей. Яна тут, у нас, побач з намі, толькі трэба даць ёй магчымасць гаварыць ад свайго імя, сваёй мовай.